

ZESZYT PIĘTNASTY

ZESZYTY HISTORYCZNE

INSTYTUT

PARYŻ



LITERACKI

1969

ZESZYT PIĘTNASTY

ZESZYTY HISTORYCZNE

INSTYTUT
PARYŻ



LITERACKI
1969

BIBLIOTEKA « KULTURY »

TOM 170

IMPRIME EN FRANCE

Editeur: INSTITUT LITTERAIRE, S.A.R.L.,
91, avenue de Poissy, Mesnil-le-Roi
par 78-MAISONS-LAFFITTE

DO CZYTELNIKÓW

W poprzednim numerze Zeszytów Historycznych zwróciliśmy się do Czytelników z apelem o zwiększenie ilości prenumeratorów, jako niezbędnego warunku dalszego utrzymania pisma. Niestety, jak dotąd, nasz apel nie przyniósł zbyt wielkich rezultatów. Przypominamy: co najmniej bez podwojenia ilości prenumerat nie będziemy w stanie kontynuować tego wydawnictwa, tym bardziej, że obecna sytuacja w Polsce i w Europie Wschodniej nakłada na nas coraz większe obowiązki.

Zgodnie z zapowiedzią poinformujemy Czytelników w nrze 16-tym Zeszytów, który ukaże się w sierpniu rb., jak również we wrześniowej Kulturze, czy Zeszyty Historyczne będziemy mogli w dalszym ciągu wydawać. Nie tracimy nadziei, że społeczność emigracyjna nie dopuści do likwidacji Zeszytów, których znaczenie wydaje się bezsporne.

W bieżącym roku cena zeszytu pojedynczego wynosi F. 17,50 (dol. 4,00), zaś prenumerata roczna dla prenumeratorów Kultury F. 25,00 (dol. 5,00). (Prenumerata roczna samych tylko Zeszytów wynosi F. 35,00 lub dol. 7,50).

Przyjmujemy prenumeratę na rok 1970. Gdyby nie udało się Zeszytów utrzymać — otrzymane kwoty zwrócimy.



Jest jeszcze do nabycia pewna ilość kompletów Zeszytów Historycznych z wyjątkiem Zeszytu 2-go, który jest całkowicie wyczerpany.

OGŁASZAMY PRZEDPŁATĘ
na książkę
FRANCISZKA KALINOWSKIEGO
pt.

LOTNICTWO POLSKIE W WIELKIEJ BRYTANII

Jest to obszerny zarys historii Lotnictwa Polskiego z lat 1940-1945, opracowany na materiałach źródłowych polskich i angielskich. Obok kroniki działań bojowych wszystkich dywizjonów, opisów walk powietrznych, wypraw bombowych i poszukiwań okrętów podwodnych, autor naświetla szereg zagadnień ogólnych i wewnętrznych Lotnictwa Polskiego, rozpatruje krytycznie umowy lotnicze, stosunki polsko-angielskie, uzupełnienia dla lotnictwa, udział Lotnictwa Polskiego w transporcie powietrznym, w lotach szczególnego przeznaczenia i w wywiadzie, pomoc lotniczą dla Kraju, ze szczególnym uwzględnieniem Powstania Warszawskiego. Zestawienia statystyczne podają wysiłek bojowy każdego rodzaju lotnictwa, typy samolotów, zwycięstwa powietrzne dywizjonów i zwycięstwa indywidualne naszych myśliwców, straty w poszczególnych rodzajach lotnictwa.

Skorowidz nazwisk zawiera ponad tysiąc nazwisk lotników wszystkich stopni i specjalności którzy cokolwiek się wyróżnili lub zasłużyli.

Objętość książki — 400 stron.

Cena w przedpłacie do 1 września 1969: 25 F lub równowartość. Cena w sprzedaży będzie znacznie wyższa.

Wydanie książki jest przewidziane na koniec bieżącego roku.

Wpłaty prosimy przesyłać na adres:

INSTITUT LITTERAIRE
91, avenue de Poissy,
78-Maisons-Laffitte (France).

Nie tylko każdy lotnik i każda rodzina lotnicza, ale każdy Polak, który chce poznać całą prawdę o bohaterskiej pracy bojowej Lotnictwa Polskiego i o szarej codziennej pracy wszystkich lotników, o jej blaskach i cieniach, powinien nabyć tę książkę.

Stefan ŻEROMSKI

NA PLEBANII W WYSZKOWIE

Podczas srogiego deszczu, który lał, w istocie, jak z cebra, pomknął z pustych ulic Warszawy automobil należący do Oddziału Drugiego Inspektoratu Generalnego Armii Ochotniczej, dając w swym wnętrzu schronienie przed ulewą prof. Ferdynandowi Ruszcycowi, p. Adamowi Grzymale-Siedleckiemu, p. Modzelewskiemu wraz z jego aparatem kinematograficznym, niżej podpisanemu, oraz dwu szoferom. Papiery podrózne wyznaczały kierunek na teren operacyjny frontu północnego. Skacząc, jak piłka, po kamiennych bulwach przedmieść Pragi, doskonały pojazd wydostał się na szosę radzywińską, na ów niepozorny szlak, co przed dwoma tygodniami ścigał na siebie oczy całej Polski, a nawet oczy całego świata. Miałem już być zaszczyt poznać tę drogę przed dwoma dniami, wśród podrygów sroższego rodzaju w automobilu ciężarowym wraz z korespondentem pism francuskich p. Genty, p. Irzykowskim, Pilarzem i Mierzyńskim, bez dotarcia do zamierzonego celu, gdyż popsuta rurka motoru udaremniła wówczas wyprawę. Ślad krótkotrwałych walk można było dostrzec tuż za ostatnimi umocnieniami z drutu i szeregiem rowów na pobrzeżu lasów, a przed szerokimi błotnymi rozlewiskami: wzdłuż traktu ciągnęły się ciemne znaki schronów ziemnych równolegle i symetrycznie wykopanych przez żołnierzy bolszewickich. Raz wraz przerywały jazdę popsute mosty. Gdy jeden z takich byłych mostów wypadło objechać, zbaczając z traktu na łąkę, automobil zarznął się w rozmiękle od ulewy pastwisko i w oczach, niemal, coraz głębiej zapadał. Trzeba było opuścić jego suche wnętrze i podczas najzwyklejszej nawałnicy windować ciężkie pudło do góry. Na szczęście żołnierze, zatrudnieni przy naprawie mostu przyszli z pomocą panom szoferom. Zapadnięte koła, przy użyciu lewara, który los szczęśliwy tam zesłał, wydobywano z błota i podsuwano pod nie

deski, aż cały samochód wydzwignięto na grunt stalszy. Nim jednak to nastąpiło, ulewa przemoczyła nas wszystkich do szpiku kości. Stojąc wśród mokradła, mieliśmy wrażenie, iż sami na wzór samochodu, w topiel się zanurzamy. Nieskończone wozy trenu, oddziały konnicy i piechoty, ciężkie automobile ze sprzętem wojennym, pojazdy wracające z rannymi utrudniały, dalszą drogę, gdy już stanęliśmy znowu na bitym trakcie. Gdy wreszcie ruszyliśmy dalej, dosyć zgodnym chórem, mimo przekonaniowych różnic, szczękailiśmy zębami. Wkrótce ukazał się Radzymin ze zgłiszczami w środku rynku jeszcze dymiącymi, z domami poprzewiercanymi od pocisków i cmentarną pustką, która legła w zbombardowanych placach i zaułkach. Z Radzymina posunęliśmy się już żywiej do Wyszkowa. Zbliżając się do tego miasteczka, spostrzegliśmy most na Bugu w stanie opłakanego zniszczenia. Trzeba było przeprawić się za rzekę przez most kolejowy, a więc znowu windować samochód po głębokim piasku i przepaścistych wybojach. Gdy wreszcie dotarliśmy do środka miasta, objaśniono nas w wojskowej komendzie, iż generał Józef Haller bawi właśnie na probostwie. Zziębnięci i zmoczeni, postanowiliśmy szukać gościny u proboszcza. Indywidua z nogami gruntownie przemoczonymi i bielizną, która przejmując dreszczem za każdym poruszeniem ciała, nie są w stanie przykładać należytej wagi do czci najwyższych dostojęństw, tytułów najbardziej zasłużonych, a nawet w sposób godziwy szanować cudzego prawa do posiadania domu i jego ciszy. Co gorsza, w każdym z takich przemarzłaków budzą się niezdrowe i surowo zakazane rojenia o natychmiastowości kielicha tęgiej gorzałki, — gdyby nawet był, jak niżej podpisany, wieloletnim i aż do znudzenia wytrwałym antyalkoholikiem. Na szczęście, drzwi mieszkania proboszcza w Wyszkowie, księdza kanonika Mieczkowski, same się gościnnie otwarły, gdy zameldowano gospodarzowi ludzi przemokniętych. Zastaliśmy w dużym pokoju, oprócz wiekowego plebana i jego wikariusza, księdza Modzelewskiego — generała Hallera i ambasadora francuskiego, p. Jusseranda. Trafiliśmy właśnie na sam środek relacji kanonika o pobycie w jego domu w ciągu ubiegłego tygodnia „rządu polskiego” z ramienia Rosyjskiej Republiki Rad, złożonego z rodaków naszych — dr. Juliana Marchlewskiego, Feliksa Dzierżyńskiego i Feliksa Kohna. Trudno było wśród zagadnień tak wysokiego poziomu, jak zmiana rządu, systemu społecznego i natury rządzenia w Polsce, jak wywrócenie do góry nogami całego administracyjnego współżycia warstw społecznych, wyjeżdżać z poziomą prośbą o wyżej wzmiankowany kieliszek kminkówki, a choćby „czystej”. Na szczęście ksiądz wikary, powodowany starą zasadą gościnności, której tak wielkie fenomeny wojny nie zdołały wywrócić, zarządził postawienie

przed każdym z nas szklanki gorącej herbaty. Co więcej — w cukiernicy, która, jak ziszczenie pięknego marzenia, z ręki do ręki krążyć poczęła, oczy nasze ujrzały na jawie cukier kostkowy w najlepszym gatunku i okazałej obfitości kawałków. Ksiądz wikary, nie przerywając bynajmniej poważnego dyskursu ambasadora Jusseranda z księdzem kanonikiem Mieczkowskim, zdołał szepnąć nam, przybyszom, do ucha:

— Proszę brać, proszę śmiało!... To cukier p. Marchlewskiego, zostawiony przezeń w popłochu ucieczki...

O, dziwna, przedziwna niekonsekwencjo wszystkiego pod utwierdzeniem! O, śmieszności rzeczy wysokich, gdy nie mogą ustać własną swoją przyrodzoną potęgą!...

Wejrzawszy na ów cukier, tak doskonały, poczułem się oto nagle jego prawowitym właścicielem i trzy co najgrubsze kawałki wrzuciłem odruchowo, ku zgorszeniu obecnych, do szklanki. Zapijając gorącą herbatę, jak przez sen przypominałem sobie postać dra Juliana Marchlewskiego. Pierwszy raz widziałem go niegdyś, przed wieloma laty w pracowni bibliotekarskiej Rapperswyłu, w izbie na drugim piętrze, o prastarym, niskim sklepieniu, ciasnej i zapchanej mnóstwem książek, katalogów i rękopisów. Pewnego zimowego dnia przyjmowałem i obsługiwałem, jako bibliotekarz, Różę Luxemburg i Juliana Marchlewskiego. Czyż można było wówczas przypuścić, że w tych niepokąźnych figurach dwojga wywołańców, zbiegów, emigrantów obsługuję przyszłą męczennicę spartakowskiej rewolucji, zamordowaną w bestialski sposób na ulicach Berlina przez rozjuszoną ludność — oraz przyszłego wielko-rządcę naszej biednej ojczyzny — krótko, co prawda, sprawującego swą nad nami władzę i, jak dotychczas, w niepokąźnym Wyszkuwie. Nasycając się niezrównanym gorącem i zatapiając z lubością w smak bolszewickiego cukru, przypominałem sobie nadto, że przecież dr Julian Marchlewski to jest mój szanowny wydawca. Posiadam stos jego listów, w których na licznych arkuszach spisane są statuty, umowy, kontrakty co do tłumaczenia pewnych moich pisanin na język niemiecki. Ponieważ, mimo owych statutów i wieloparagrafowych kontraktów, zapewniających mi nie byle jakie korzyści materialne — mimo, że przekład niektórych utworów został wyczerpany, gdyż nabywca imprezy wydawniczej dra Juliana Marchlewskiego, Petzold, zwracał się do mnie z prośbą o prawo wydania nowej edycji tegoż przekładu — z owych szeroko opisanych i solennie zapowiadzianych korzyści materialnych mam w zysku tylko cenne autografy dra Juliana Marchlewskiego, poczułem się, jak powiadam, prawowitym właścicielem cukru, zostawionego przezeń w Wyszkuwie i, na rachunek ewentualnych, da Bóg doczekać, honorariów, wpakowałem do drugiej szklanki

herbaty łaskawie podanej przez domowników księdza Mieczkowskiego, nowe trzy kawały bolszewickie. Opiły i rozgrzany przypomniałem sobie drugiego z wielkorządców — Feliksa Kohna. Widywałem go na procesie Stanisława Brzozowskiego w Krakowie, jako jednego z sędziów. Postać wywieńdła, zniszczona, człowiek jak gdyby ze mgły, o twarzy sympatycznej nerwowego utopisty — bohater warszawskiego „Proletaryatu”. Jeden z tych, których dumne cienie w kajdanach widywało się na zbiorowej fotografii „proletaryatczyków” w izbach socjalistów. Trzeciego — Feliksa Dzierżyńskiego — mam szczęście nie znać osobiście. Nigdy nie byłem w promieniu jego jurysdykcji i cieszę się świadomością, iż nigdy nie widziałem ani jego twarzy, ani nie dotykałem ręki krwią obmazanej po łokieć, ani słyszałem wyrazów, z jego ust wychodzących. Wyznaję, iż to imię i nazwisko, wymówione w mej obecności, sprawia na mnie obmierzłe wrażenie duszności i jakby torsji. Ci tedy trzech mężowie, gotujący się w cichym domu ustronnego probostwa do odegrania wielkiej roli na placach, tylekroć przez obcy najazd zdeptanych i w gmachach Warszawy, tylekroć znieważonych przez cudzoziemca — byli przedmiotem ożywionej rozmowy. Generał Haller tłumaczył ambasadorowi Jusserand’owi na francuski opowieść księdza kanonika. Proboszcz wyszkowski poznał był całkowitą ideologię bolszewizmu z jego strony zasadniczej, dogmatyczno-ideowej, jakby teologicznej, „pryncypialnej”. Ponieważ miał możność prowadzenia z trzema dyktatorami *in spe* długich rozmów, zdawał tedy sprawę z ich przebiegu. Pan Jusserand troskliwie notował sobie co ważniejsze szczegóły i najbardziej soczyste wyrzeczenia. Trudno by tu było powtarzać te lokucje i dyskusje na temat wolnej woli, rewolucji, moralnego posłannictwa siły jednostek obdarzonych świadomością i wiedzą dobra, zwłaszcza, iż podane z ust do ust mogłyby stracić na prawdziwości i dokładności. Zresztą — tyle już razy o tych rzeczach pisano! Przyszli władcy Polski i Warszawy, według relacji wszystkich obecnych, byli otoczeni silną strażą, która z nabitą bronią pilnowała ich kwatery na plebanii, jeździli znakomitym i wytwornym automobilem, jedli i pili doskonale, spali wygodnie. (Zawsze zadaję sobie pytanie, czym też ludzie tego rodzaju, zarabiają na to dostatnie życie? Głosząc zasady prawa, opartego jedynie na pracy, sami stoją na poziomie wszystkich zwyczajnych władców, którzy swe stanowisko odziedziczyli, lub posiedli na mocy takiej lub owakiej intrygi).

Szyby okien na probostwie były powybijane przez kule. Stojąc przy jednym z tych okien i przez dziurę w szkłe patrząc w cichy ogród, dziwiłem się, ile to w tym zaciszu w ciągu krótkiego czasu dokonało się przemian. Ludzie, o których była mowa, jakby żywe

kształty abstrakcyjnych idei przychodzili i odchodzili, przeciągali przez to mieszkanie, przynosząc ze sobą istne kłęby inwektyw, skarg, marzeń, złudzeń, obłąkań — mówili o tyranii, krzywdach, morderstwach, torturach, przekleństwach i śmierci w rozpacz, nie spostrzegając wcale, iż sami wdrapują się na tę samą wyniosłość, wyslizganą, przez męczeńskie kolana i że zemsta cierpiących wpycha im znowu w ręce berło tyranii...



Któż to byli ci trzech goście, którzy w tych izbach mienili się rządem polskim? Czy ich lud polski wybrał, czy ich ktokolwiek na tej ziemi mianował? Lud polski, czy naród polski, tak rozumiany, jak to jest w ich zwyczaju, nie naznaczał żadnego z nich na godność, którą sobie wybrali. Naznaczeni zostali przez kogoś z wyższa, w obcym kraju, w swym zespole, w swej partii. Jako takich można by ich nazywać tylko komisarzami w znaczeniu, jakiego ten wyraz nabrał w opinii ludowej polskiej podczas długoletniej działalności komisarzy „*po krestjańskim diełam*”, za poprzedniej inwazji carów moskiewskich na ziemię polską. I tamci stawali przecie w obronie ludu polskiego wobec ucisku szlachty. Tamci także opierali pomoc swoją dla chłopów polskich na nieprzeliczonej ilości bagnetów. Jedna tylko różnica: tamci komisarze nie byli z naszego rodu. Krew polska nie płynęła w ich żyłach. Ci rodacy dla poparcia swej władzy przyprowadzili na nasze pola, na nędzne miasteczka, na dwory i chałupy posiadzicieli, na miasta przywalone brudem i zdruzgotane tyloletnią wojną — obcą armię, masę, złożoną z ludzi ciemnych, zgłodniałych, żadnych obłowienia się i sołdackiej rozpusty. W pierwszym dniu wolności, kiedyśmy po tak strasznie długiej niewoli ledwie głowy podnieśli, całą Moskwę na nas zwalili. Na ich sumieniu leżą zgwałcenia przez dzicz sołdacką naszych dziewcząt i kobiet. Na ich sumieniu leży zniweczenie nie zasobów i skarbów materialnych, bo te mają wartość względną i mogą być powetowane, lecz zniszczenie zabytków przeszłości, unikatów, pamiątek po pradziadach, ojcach, dzieciach, potłuczenie kulami witraży i dzieł sztuki, bezmiernym trudem artystów wykonanych w kamieniu, drzewie, metalu, malowideł i tworów ludzkiego marzenia, utrwalonych w opornym materiale, które rzesza ciemna z moskiewskich rozłogów tutaj przyniesiona zdruzgotała, rozkradła, uszkodziła i uniosła, a które już nigdy ludzkich oczu cieszyć nie będą. Są bowiem przedmioty nie zbytku, lecz czystego artyzmu, które mają wartość wyższą, niż wszystko, które winny być niedotykalne, niedostępne, ponieważ mówią do nas z wieczności o wieczności, zamkniętej w nas sa-

mych. Za zniszczenie tych przedmiotów ci komisarze są odpowiedzialni. Oni to te wszystkie pisma, druki, zabytki i rzeczy sztuki podali do rąk nic niewiedzącego motłochu.

Zachodzi pytanie, jakim się to mogło stać sposobem, że, jak niegdyś carscy komisarze, tak obecnie sowieccy komisarze, znaleźli drogę do naszych miast i wsi, do naszych kościołów, domów i skarbów sztuki? Jakim się to stało sposobem, że zarówno tamci, jak ci, to tu, to tam znaleźli posłuch u naszego ludu? Trzeba to wyznaczyć otwarcie i bez osłony, że lenistwo ducha Polski, cudem z martwych wskrzeszonej, ściągnęło na tego ducha batog bolszewicki. Polska żyła w lenistwie ducha, opłataną przez wszelakie gałganstwo, paskarstwo, łapownictwo, dorobkiewiczowstwo kosztem ogółu, przez jałowy biurokracizm, dążenie do kariery i nieodpowiedzialnej władzy. Wszystkie wzniosłość, poczęta w duchu za dni niewoli, zamarała w tym pierwszym dniu wolności. Walka o władzę, istniejąca niewątpliwie wszędzie na świecie, jako wyraz siły potęg społecznych, partii, obozów i stronnictw, w Polsce przybrała kształty monstrualne. Nie ludzie zdolni, zasłużeni, wykształceni, mądrzy, których mamy dużo w kraju, docierali do steru władzy, lecz mężowie partii i obozów, najzdolniejsi, czy najsprytniejsi w partii, lub obozie. Jak po spuszczeniu wód stawu, ujrzeliśmy obmierzłe rojowisko gadów i płazów. Gdy to dostrzec mógł każdy na widowni publicznej, w głębiach pozostało to samo, co było za dni niewoli. W samym Królestwie żyje olbrzymia armia ludzi bezrolnych i bezdomnych. „Rocznik Statystyczny Królestwa Polskiego” z roku 1914 opracowany pod kierunkiem Władysława Grabskiego, obecnego ministra skarbu, mówi (str. 60): — „kategoria ludności, zwanej bezrolną, stanowiąca warstwę robotników rolnych, wyrobników wszelkiego rodzaju i służbę, ludność pochodzenia włościańskiego bez roli i fachu... stanowiła w r. 1901-18, 1 % wśród ludności wsi i miasteczek. Ludność bezrolna we wsiach tylko w okresie czasu od roku 1891 do 1901 wzrosła od 13,2 % do 17,2 % ludności wiejskiej”. To nie sto tysięcy parobków, mających bądź co bądź pracę, zarobek i legowisko w czworakach, lecz półtora miliona (wówczas, w r. 1901) mieszkańców błąkało się wśród naszych wsi i miasteczek, żyjąc z dnia na dzień na komornym, nie mając gdzie by głowę skłonić. Wówczas 500.000 ludzi chodziło rok rocznie na roboty sezonowe do Niemiec, a przemysł fabryczny odcigał ze wsi i osad znaczną ilość bezrolnych. W przeciągu dziewiętnastu lat dorosło nowe pokolenie wydziedziczonych. Emigracja sezonowa zatamowana jest przez powojenny stan rzeczy, a przemysł fabryczny nie istnieje. Cóż uczyniliśmy dla tego olbrzymiego narodu bez roli i dachu, przykutego do roli — dla tych komorników, wyrobników, dla tego najistotniejszego proletariatu,

którego pełno jest w naszych wsiach i miasteczkach, gdy mieliśmy ręce rozwiązane z pęt niewoli i możność czynienia, co chcemy? Oto do nich przyjechali w gości trzej komisarze wyszkowscy! Daremne były głosy, żeby szerokie, wieczyste, najbardziej nowoczesne i najbardziej w owoc wydajny bogate prawo do ziemi postawić w pierwszym dniu nowego świata pracy we wskrzeszonej ojczyźnie. Nikt nie wysłuchał tych głosów. Gdyby nie było na ziemiach w jednołączonych, przez los szczęśliwy nam danych, tych rzesz bez roli, które na miliony się liczą w samym tylko Królestwie, które do ziemi są przykute, gdyż odejść od niej nie mogą nigdzie, w prawo ni w lewo — chyba w głąb ziemi tej, w mogiłę ziemską — jakże by był do naszych drzwi znalazł drogę nieprzyjaciel, co walkę o dolę bezrolnych i bezdomnych za hasło swoje wypisał na sztandarze? Nie zostały wysłuchane głosy, ażeby na sztandarze Polski nowej wypisane zostało hasło nie niższe od bolszewickiego, lecz wyższe, świętsze, sprawiedliwsze, mądrzejsze, ponad śnieg bielsze. Śmiano się z głosów tych. I oto teraz na ostrzu bagnetu chińczyka, w świącie nahajki kozaka, wśród turkotu kulomiotów, nastawionych przez łotysza przeciwko niewinnej, najzaczepniejszej w Polsce krwi, przeciwko krwi młodzieńczej, miało się nam objawiać nowe prawo, narzucone z zewnątrz, prawo wyższe, głębsze i sprawiedliwsze, niż nasze. Stał między nami i tym wojskiem z zewnątrz przychodzącym wielomilionowy bezrolny i bezdomny lud i miał między ojczyzną i przychodniami wybierać.

O, Polacy! Niech wasze ręce składają się do modlitwy, albowiem ci bezrolni i bezdomni Polskę wybrali. To nic, że tam i sam ten i ów poszedł z rozpaczą za wrogiem. Cały bowiem lud polski poszedł w bój za ojczyznę. Opasali się pasem żołnierskim nędzarze, którzy na własność w ojczyźnie mają tylko grób, i z męstwem, na którego widok oniemiał z zachwyty świat, uderzyli w wojska najeźdźców. Od krańca ziemi polskiej do drugiego krańca, gdziekolwiek brzmi nasza mowa, jeden się podniósł krzyk: niech żyje ojczyzna! Alboż nie było tak? Alboż nie widział świat tego nieopisanego zjawiska? Zapomniane zostały wszelkie, czyjejkolwiek winy i, jak Grecy pod Maratonem, zniweczyliśmy wroga. Kto w chwili najazdu moskali na kraj stawał do obrony swego pałacu, dworu, domu w mieście, swej posiadłości, mieszkania pełnego mebli, obrazów i pamiątek, swej chaty na działku ziemi, zagrody i dobytku, swej posady i stanowiska — wiedział czego broni, broniąc ojczyzny. Lecz ten, kto nie posiadał nic zupełnie, stając do obrony ojczyzny, nie wiedział, o co walczy. Bronił przyszłego dobra w ojczyźnie. Bronił dóbr cudzych, bronił nietykalności pałacu, szczęśliwego prosperowania dworu, praw do komornego z domu w mieście, bronił mieszkań, których nigdy nie widział

i nie zobaczy, bronił wreszcie władzy, która jego samego depce częstokroć bezlitosną stopą. Włóścianin, posiadacz ziemi, jest, jak krzak przy drodze. Wróg może go nadepnąć, kopnąć, poszturchnąć, obłamać jego pędy i pręty, lecz sam krzak przydrożny wnet puści nowe pławiny, odrośnie i z wiosną świeżymi liśćmi zazielenieje. Człowiek bezdomny jest, jak żdźbło nawozu karmiące zboża, jarzyny, owoce i zieleń krzaków, trawy i kwiaty najbardziej urocze. Powinno mu być obojętne, kto go w ziemię woruje, kto go depce i kto zeń soki wypija. Jeżeli ten nawóz społeczny, który my deptaliśmy, tak samo, jak nasi poprzednicy we władzy nad nim — Moskale i Niemcy — ujął karabin i po społu z panami, z mieszczaństwem, z inteligencją, z gospodarzami na roli i robotnikiem fabrycznym wyruszył na wroga, w boju krwią ociekał i zwycięstwo po społu z innymi wywalczył, to ten jego uczynek chyba nas wszystkich obowiązuje. Nie ochłap łaski, nie nagroda za przełaną krew mu się należy, lecz oddanie wszystkiego, co jest jego w ojczyźnie. Należy podźwignąć się z lenistwa ducha. Ta sama krew ofiarna i na zawsze dla nas święta, co wytrysła na polu bitwy pod Warszawą z serca bohatera narodu, księdza Skorupki, płynęła strugą z ran bezimiennych polskich żołnierzy, bezrolnych chłopców. Musimy teraz na tę krew się powoływać, wzywając naród polski do wielkich społecznych reform, albowiem ci rycerze za przyszłość Polski polegli. Precz z reakcją! Rzucajmy, ludzie wolni, kamieniem potępienia na wszystkich pismaków, co do reakcji wzywają, lub wzywać będą, co chcą niedolę proletariatu bezrolnego ukryć przed narodem, zbagatelizować, zasłonić frazesami! Rzucajmy kamieniem potępienia na piastunów urzędu, którzy by reakcję wdrażać w życie nasze usiłowali! Teraz jest chwila, kiedy Polska może się wydzwignąć z pęt odwiecznych! Musimy teraz czynami naszymi przekonać świat, zmusić go do uznania prawdy, iż idee, w których imię umierali nasi żołnierze w walkach z armią czerwoną, stały stokroć wyżej od praw, ukrytych w ciasnym zespole oligarchów Moskwy, które nam ona chciała narzucić. Jeżeli jeszcze nie wcieliliśmy ich w życie, to nosimy ich obrazy w duszach. Musimy niezbitymi dowodami odeprzeć opinię, jakobyśmy byli narodem panów i szlachty, krajem obskurantyzmu, jakoby nasza armia była „białą armią Piłsudskiego”. Świat pracy na zachodzie i na wschodzie, w Anglii, we Francji, we Włoszech, w Ameryce, i w samych Niemczech, i w samej Rosji, musi przyznać, iż nieprawdą jest, jakoby Polska była żandarmem burżuazyjnej Europy, niosącym na ostrzu swej broni klęskę postępu świata. Nie możemy dopuścić do tego, żeby pokonanie czerwonej armii na polu bitwy w obronie granic naszej ojczyzny, w obronie naszego ludu zjednoczonego w szczep jednojęzyczny, nierozdzielny, nierozzer-

walnię, wieczyście samowładny, w obronie naszej mowy i wolności stanowienia praw własną wolą i dla samych siebie — stało się tryumfem warstwy bogaczów, panów, posiedzicieli, a klęską ludzi ubogich i pogwałceniem szybkości postępu świata. Pokonawszy bolszewizm na polu bitwy, należy go pokonać w sednie jego idei. Na miejsce bolszewizmu należy postawić zasady wyższe odeń, sprawiedliwsze, mądrzejsze i doskonalsze. Trzeba ruszyć z posad Polskę starą, strupieszłą, gnijącą w jadach, którymi ją nasycili najeźdźcy. Sierpniowa burza, która swymi piorunami strzaskała tyle głów junackich, oślepiła na wieki tyle oczu harcerskich, w jamę mogiły pchnęła tyle bohaterkiej energii, musi oczyścić nasze powietrze, zatrute wyziewami podłości. Po okrzyku: — do broni! — gdy pokój stanie, powinien się rozlegać od krańca do krańca okrzyk równie skuteczny, jak tamten: — do pracy! Jakież to ogrom roboty! Jak nieobeszłe morze potrzeby! Stracone Mazury, stracona Warmia, Pomerania, Śląsk Cieszyński! Na Pomorzu stoją puste szkoły, znakomicie pobudowane przez Niemców, a nie ma w nich nauczyciela, który by dzieciom kaszubskim w języku polskim nauki udzielał. I odwraca się od nas kaszuba. Nie jesteśmy w stanie wybudować trzydziestu kilometrów kolei z Kościerzyny do Wejherowa dla zdobycia własnego dostępu do morza, gdy nędzny Gdańsk zdradza nas, napada i znieważa. Wewnątrz kraju, gdzie tylko spojrzeć, wszystko popsute, obniżone, zgnęźniałe. Tyfus, czerwotka, wszy, brud, niechlujstwo, brutalstwo, kradzież, przedpotopowe obyczaje, praplastowskie zabobony, zniszczone drogi, popalone mosty, na stacjach kolejowych, jak w chlewach, w wozach dla ludzi bestialskie walki o miejsce stojące. W dobie gdy młode rycerstwo polskie szło po nocy w bój z Warszawy, w Warszawie paskarz najspokojniej podnosił cenę chleba...



Na odgłos strzałów, rozlegających się za Bugiem dr Julian Marchlewski, jego kolega Feliks Dzierżyński pomazany od stóp do głów krwią ludzką, i szanowny weteran socjalizmu Feliks Kohn — dali drapaką z Wyszkowa. Pozostał po nich wielki swąd spalonej benzyny, trocha cukru, oraz wspomnienie dyskursów, prowadzonych przy stole i pod jabłoniami cienistego sadu. Przed wyjazdem dr Julian Marchlewski powtarzał raz wraz melancho-
lijnie:

*„Miałeś, chłopie, złoty róg,
Miałeś, chłopie, czapkę z piór...
Został ci się ino sznur”...*



Jak w wielu innych rzeczach, tak i tutaj, niedoszły władca mylił się zasadniczo. Złotego rogu Polski, wcale w rękę nie trzymał. Czapka krakowska również mu nie przystoi. Jeżeli jaki strój, to już chyba okrągła, aksamitna czapeczka moskiewska, obstawiona wokoło pawimi piórami prędzej mu będzie pasowała. Tę już do końca życia nosić mu wypadnie. Nawet do biednego sznura od polskiego złotego rogu nie ma prawa ten najeźdźca. Kto na ziemię ojczystą, chociażby grzeszną i złą, wroga odwiecznego naprowadził, zdeptał ją, stratował, splądrował, spalił, złupił rękoma cudzoziemskiego żołdactwa, ten się wyzuł z ojczyzny. Nie może ona być dla niego już nigdy domem, ni miejscem spoczynku. Na ziemi polskiej nie ma dla tych ludzi już ani tyle miejsca, ile zajmą stopy człowieka, ani tyle, ile zajmie mogiła. Złoty róg Polski trzyma w rękę z przepotężnej swej siły młode narodu pokolenie. I zadmie weń lada dzień lada godzina pobudkę nową, nową pieśń życia, od której rozradują się kości pradziadów, dziadów i ojców, rozraduje się młoda krew, co za tej burzy sierpniowej spłynęła z ran w biedną polską ziemię.

Stefan ŻEROMSKI

Ze zbioru „*Inter Arma*”. Powyższy tekst jest w PRL zakazany i nie ukazał się w żadnej edycji dzieł Żeromskiego.

Adam CIOŁKOSZ

BROŃ DLA GETTA WARSZAWY

Rocznica powstania w getcie warszawskim wiąże się ściśle z rocznicą samobójstwa Szmula Zygielbojma. W roku ubiegłym, z okazji 25-lecia, dała ona okazję do sprzecznych z prawdą historyczną uwag na temat przyczyn i okoliczności tego tragicznego zgonu. Wymieniam tu przede wszystkim artykuł Leona Brandta pt. „Warschauer Leidensweg” w godesberskim tygodniku *Vorwärts*, centralnym organie Socjal-Demokracji niemieckiej, z dnia 18 kwietnia 1968 oraz list historyka żydowskiego Reubena Ainszteina pt. „The Warsaw Ghetto” w londyńskim *The Observer* z dnia 19 maja 1968. Z uwagi na ciężar gatunkowy obu wymienionych czasopism, wypowiedzi te wymagają sprostowania, aby fałsze nie utrwaliły się i nie przeszły do historii jako rzekome prawdy.

Wedle Ainszteina, Zygielbojm czynił wszystko co leżało w jego mocy, aby nakłonić władze polskie w Londynie do wywarcia nacisku na generała Grota-Roweckiego, dowódcę podziemnej Armii Krajowej, w kierunku dostarczenia broni dla warszawskiego getta. Świadomość całkowitego niepowodzenia tych wysiłków — twierdzi Ainsztein — była ostateczną przyczyną jego samobójstwa. Wedle Brandta, na marginesie ponownego apelu Zygielbojma o pomoc dla Żydów w Warszawie zanotował premier Władysław Sikorski lakonicznie: „Znowu nas obraził” i odłożył pismo do aktów; zgorzkniały i rozczarowany, przyjął Zygielbojm do wiadomości bezskuteczność swych wysiłków nad ocaleniem Żydów i popełnił samobójstwo na znak protestu przeciw bierności londyńskiego rządu emigracyjnego.

Związywanie zgonu Zygielbojma z postawą czy to gen. Grota-Roweckiego, czy też gen. Sikorskiego, czy w ogóle polskich czynników kierowniczych w kraju i na wojennej emigracji mija się

z prawdą. Stosunek gen. Sikorskiego do sprawy ratowania ludności żydowskiej w Polsce był nienaganny. Spośród dokumentów, które o tym świadczą, wymienić należy list gen. Sikorskiego do Światowego Kongresu Żydowskiego z dnia 9 maja 1942 r., jego przemówienie na demonstracji, urządzonej przez *Board of Deputies of British Jews* w Royal Albert Hall w Londynie w dniu 29 października 1942 r. i jego list do sekretarza stanu Sumner Wellesa w Waszyngtonie z dnia 12 grudnia 1942 r., zwracający uwagę na postępującą eksterminację Żydów w Polsce i nawołujący do łącznego protestu rządów alianckich oraz zapobieżenia dalszym masakrom. Prawdą jest, że dopiero w dniu 5 maja 1943 r., a więc w dwa tygodnie po wybuchu powstania w getcie warszawskim gen. Sikorski wygłosił przez radio londyńskie przemówienie do ludności Polski, w którym określił zagładę Żydów polskich jako największą zbrodnię w dziejach ludzkości oraz wezwał do udzielenia wszelkiej możliwej pomocy Żydom i tępienia strasznego okrucieństwa niemieckiego. Lecz zwłoka w wygłoszeniu tego przemówienia nie była bez przyczyny. Przypomnijmy daty. 13 kwietnia 1943 r. ujawnienie przez Niemców odkrycia grobów w Katyniu, 15 kwietnia komunikat radia moskiewskiego, 17 kwietnia komunikat rządu polskiego, 23 kwietnia komunikat Międzynarodowego Komitetu Czerwonego Krzyża, 25 kwietnia zerwanie przez rząd sowiecki stosunków dyplomatycznych z rządem polskim, 28 kwietnia oświadczenie rządu polskiego, 4 maja oświadczenie ministra Edena w Izbie Gmin. Były to ponad wszelką wątpliwość najtrudniejsze politycznie i najbardziej nerwowo angażujące dni w całym okresie działalności gen. Sikorskiego podczas II wojny światowej. Można ubolewać nad tym, że nie znalazł on czasu na bezzwłoczne przygotowanie i wygłoszenie wezwania do kraju w sprawie powstania w getcie warszawskim, lecz nie podobna widzieć w tym przejawu złej woli. Informacja Brandta o „ponownym apelu” Zygielbojma do gen. Sikorskiego, który gen. Sikorski złożył jakoby do aktów, jest po prostu zmyśloną. Nie było żadnych pisemnych apeli Zygielbojma do gen. Sikorskiego. Zygielbojm miał możliwość dostępu do gen. Sikorskiego kiedy chciał i czynił z niej użytek. Krzywdzi tedy pamięć gen. Sikorskiego Eric Silver, gdy zarzuca mu (artykuł pt. „The Warsaw Ghetto Uprising” w *History of the Second World War*, Londyn 1968, tom 4, nr 4), iż dopiero po tygodniach krętowni (*prevarication*) wystosował ogólne wezwanie do Polaków w kraju, by pomagali powstańcom — gdy już było za późno. Insynuacja jest wyraźna — i niesprawiedliwa; przynosi ona ujmę nie pamięci gen. Sikorskiego, lecz jej autorowi.

Gen. Sikorski zginął, jak wiadomo, 4 lipca 1943 r. Do dnia

jego zgonu nie było ani jednego skierowanego do niego apelu o broń dla getta żydowskiego. Ani przedstawiciele żydowscy poza Polską, ani też czynniki żydowskie w okupowanej Polsce nie zwracały się do niego o broń. Nie mógł więc odrzucać żądań, których nie było. Żądania czy też prośby o broń kierowane były w tym czasie wyłącznie do czynników krajowych. Zaczniemy od ustalenia daty, kiedy to działające w getcie warszawskim podziemne organizacje oporu zażądały broni. Datę tę nie trudno jest ustalić.

Środowiskiem, w którym myśl o oporze czynnym przeciwko terrorowi hitleryzmu najwcześniej dojrzała, było socjalistyczne środowisko „bundowskie”. Jest to zrozumiałe. Podobnie jak w Polskiej Partii Socjalistycznej, tradycja walki zbrojnej wywodziła się w „Bundzie” jeszcze z czasów caratu i rewolucji 1905 roku. Istnieją dwa dokumenty, miarodajne dla oceny stanowiska „Bundu” w sprawie pomocy dla ludności żydowskiej w Polsce. Pierwszy z nich nosi datę: maj 1942 roku, drugi datę: 31 sierpnia 1942 roku. Oba z nich przede wszystkim przedstawiają położenie Żydów polskich pod okupacją niemiecką, oba w końcowej części wyliczają postulaty pod adresem świata wolnego, w tym także rządu polskiego w Londynie. Pierwszy z tych dokumentów zawiera tylko jeden postulat — retaliacji. Oto końcowe ustępy pisma z maja 1942 roku:

„Zwracamy się przeto do Rządu Polskiego, jako do opiekuna i reprezentanta całej ludności, zamieszkującej ziemię polską, aby niezwłocznie podjął niezbędne kroki, celem niedopuszczenia do zgładzenia Żydostwa polskiego. W tym celu Rząd Polski winien wywrzeć swój wpływ na Rządy Państw Sprzymierzonych i czynniki miarodajne w tych państwach, aby natychmiast zastosować politykę odwetu wobec obywateli niemieckich i wobec piątej kolumny zamieszkującej terytoria państw sprzymierzonych i ich sojuszników. O zastosowaniu zasady odwetu Rząd Polski i Rządy Sprzymierzone winny zawiadomić rząd niemiecki. Musi on wiedzieć, że za bestialskie wytypienie ludności żydowskiej już obecnie odpowiadać będą Niemcy w USA i innych krajach.

Zdajemy sobie sprawę z tego, że domagamy się od Rządu Polskiego zastosowania niezwykłych środków. Jest to jedyna możliwość uratowania milionów Żydów od niechybnej zagłady”.

Zwracam uwagę na wyraz „jedyna”, jest to bowiem wyraz kluczowy dla oceny sytuacji, tak jak ją widziało kierownictwo żydowskiego ruchu socjalistycznego w Warszawie. Ani słowa o broni dla getta.

Ani słowa o broni dla getta nie było też w drugim, znacznie obszerniejszym liście, z dnia 31 sierpnia 1942 roku. List powtarzał żądanie natychmiastowej retorsji wobec Niemców, rozszerzając je na Związek Sowiecki, „w którym znajduje się znaczna ilość jeńców niemieckich, wojskowych i cywilnych”. Dodawał trzy

dalsze postulaty: po pierwsze, postulat dokładnego poinformowania społeczeństwa niemieckiego o faktach rzezi ludności żydowskiej; po drugie, postulat skierowania przez Rząd Rzeczypospolitej Polskiej i Radę Narodową wezwania do społeczeństwa polskiego w kraju, by udzielało wszelkiej pomocy ludności żydowskiej; po trzecie, postulat przesłania przez władze oficjalne wydatnej pomocy materialnej dla pozostałej ludności żydowskiej, zupełnie spauperyzowanej i zdanej na śmierć głodową.

Postulat retorsji wysuwany był nie tylko przez czynniki żydowskie. Znajdujemy go także w piśmie Centralnego Kierownictwa Ruchu Mas Pracujących Polski (PPS-WRN) z dnia 21 czerwca 1942 roku: „Sądzimy — pisali socjaliści polscy z Warszawy do swego przedstawicielstwa w Londynie — że bez doraźnego zastosowania retorsji wobec Niemców, szczególnie w Stanach Zjednoczonych, nie ma nadziei powstrzymania zbirów okupacyjnych przed fizycznym wprost wymordowywaniem nas... Naprawdę trzeba tu sięgnąć do najostrzejszych środków, bo jeszcze pół roku tego trzebienia..., a ilość ofiar trzeba będzie liczyć na miliony”. Lecz zastosowanie retorsji nie leżało w mocy rządu polskiego, zaś rządy sprzymierzone myśl tę kategorycznie odrzucały. Co do pomocy materialnej dla ludności gett, Zygielbojm jako przedstawiciel „Bundu” w Radzie Narodowej w Londynie ujął sprawę we wniosku z dnia 12 maja 1942 roku słowami: „... ludność Polski, a w szczególności ludność żydowska w gettach winna być traktowana przez świat zewnętrzny na równi z jeńcami wojennymi”. Urzeczywistnienie tej myśli wymagało przede wszystkim zgody rządu niemieckiego, a w każdym razie inicjatywy głównych mocarstw sprzymierzonych. Jak wiemy z książki Artura Morse’a *While Six Millions Died*, sprawa była — jeśli chodzi o rządy: brytyjski i amerykański — beznadziejna. Ostatnio ogłosił Yehuda Bauer pracę pt. „When Did They Know?” (w nowojorskim żydowskim miesięczniku *Midstream* z kwietnia 1968 roku), stanowiącą uzupełnienie książki Morse’a. Jest to akt oskarżenia pod adresem przywódców żydowskich w Ameryce, którzy szli w ogonie polityki oficjalnej i poprzestawali na słowach, zamiast domagać się czynów.

Nie było żądania broni dla getta, bo nie było myśli o oporze zbrojnym i nie było organizacji walki czynnej w getcie. List „Bundu” z dnia 31 sierpnia 1942 roku podaje cztery przyczyny takiego stanu rzeczy. Przepisuję dosłownie: 1. Masowego oporu nie ma na skutek perfidnie przez Niemców szerzonej iluzji, że chodzi tylko o przesiedlenie. 2. Jest to również rezultatem świadomości mas o stosowaniu przez zbirów hitlerowskich zasady zbiorowej odpowiedzialności, na skutek której wszyscy natychmiast

zostaliby straceni, a ci, którzy by chcieli stawiać ten czynny opór, stają przed tragicznym dylematem, czy narazić innych, którzy by się mogli przecież utrzymać przy życiu. 3. Świadomość braku rezonansu u zagranicznych sprzymierzonych. 4. Brak nadziei na pomoc z zewnątrz murów getta w ewentualnym wystąpieniu czynnym ludności żydowskiej.

Dzisiaj publicyści żydowscy i mówcy na żydowskich uroczystościach wysuwają na miejsce naczelne ten ostatni czynnik. W rzeczywistości decydował czynnik pierwszy. W broszurze *Getto walczy*, wydanej w listopadzie 1945 roku przez Komitet Centralny „Bundu” w Warszawie, Marek Edelman, członek kierownictwa „Bundu”, później także członek kierownictwa Żydowskiej Organizacji Bojowej, opisuje szczegółowo wypadki roku 1941 w getcie warszawskim. Posłuchajmy relacji Edelmana. Już w lutym 1941 getto czuje wyraźnie „oddech śmierci”, ulice getta stają się krwawą rzeźnią, lecz strzelanie do ludzi na ulicach, łapanie, wysyłanie ludzi do obozów pracy, wszystko to przemija bez protestu: „strach przed Niemcami i przed zbiorową odpowiedzialnością jest tak wielki, że nawet u najlepszych nie można wydobyć odruchu protestu” (str. 22). Coraz to nowe wiadomości o niszczeniu ludności żydowskiej „w żaden sposób nie mogą znaleźć wiary”: wieści te są zbyt okrutne, by mogły być prawdziwe, więc „getto nie wierzy” (str. 23). Nawet po krwawej nocy z 17 na 18 kwietnia 1942 roku, kiedy to mieszkańcy getta nagle poculi, że „grunt usuwa się im spod nóg, ... że getto nie ma podstaw, że żyje z łaski Niemców, że jest kruche i słabe, jak domek z kart”, jeszcze i wtedy „wszyscy rozumieją, że getto zostanie zlikwidowane, ale nikt nie zdaje sobie sprawy z tego, że getto pójdzie na śmierć” (str. 27). I w tym złudnym nastroju wchodzi getto w okres likwidacji, wciąż — odrzucając myśl o śmierci. Składając sprawozdanie z zebrania różnych grup żydowskich, odbytego w drugim dniu wysiedlania Żydów z getta warszawskiego, 23 lipca 1942 roku i z dyskusji nad wnioskiem „Bundu” (przy poparciu młodzieży syjonistycznej z „Hechalucu” i „Haszomera”) o przystąpienie do czynnego oporu, pisze Edelman (str. 30):

„Niestety cała opinia publiczna [żydowska] była przeciwko nam. Ogół [żydowski] uważa wystąpienie takie za prowokacyjne, przekonywuje, że jeżeli Żydzi spokojnie dostarczą wymaganego kontyngentu, reszta getta pozostanie na miejscu. Instykt samozachowawczy kieruje powoli psychikę ludzi na drogę ratowania siebie choćby za cenę innych. Nikt z nich nie wierzy jeszcze prawdzie, że wysiedlenie to śmierć. Ale Niemcom udało się już podzielić ludność żydowską na dwie części — jedną skazaną na śmierć, drugą mającą nadzieję utrzymania się przy życiu. I powoli, z czasem Niemcy potrafią wygrać tak jedną część przeciwko drugiej, że dojdzie do tego, że Żydzi jedni drugich poprowadzą na śmierć, byle tylko uchronić swoje własne życie”.

Wysłannik „Bundu” Załmen Frydrych dotarł do Sokołowa, mówił z uciekinierami z Treblinki, sprawdził ponad wszelką wątpliwość, że wszyscy ludzie tam zwożeni zostają straceni. Po jego powrocie „Bund” wydał dokładny opis Treblinki (w 2 numerze pisma tajnego *Off der wach*, na straży), przestrzegając raz jeszcze przed dobrowolnym zgłaszaniem się do wyjazdu i nawołując do stawiania oporu. Ale i teraz Żydzi — pisze Edelman (str. 32-33) — uparcie nie wierzą:

„Przed twardą prawdą zaciskają oczy, zatykają uszy, 'bronią się rękami i nogami'.

A Niemcy, nie przebierając w środkach, stosują nowy chwyt propagandowy. Przyrzekają i dają każdemu ochotniczo zgłaszającemu się do wyjazdu 3 kg chleba i 1 kg marmolady. To wystarcza. Dalej już propaganda i głód robią swoje. Pierwsza daje do ręki niezbity argument przeciwko wszelkim 'bajkom' o komorach gazowych ('bo po cóżby dawali chleb, gdyby chcieli mordować'), głód — jeszcze mocniejszy, przesłania wszystko obrazem trzech brązowych, wypieczonych bochenków. Ich smak już prawie wyczuwalny, bo przecież oddziela cię od nich tylko krótka droga z domu na 'Umschlagplatz', z którego odchodzą wagony, sprawia, że oczy przestają widzieć, co czeka na końcu drogi, ich zapach, znany, dobry, odurza, mąci myśl, która przestaje rozumieć to, co na pozór takie oczywiste. Zdarzają się dni, kiedy setki ludzi odchodzą z 'Umschlagu' i po kilka dni czekają na kolejkę na wyjazd. Tylu jest chętnych do otrzymania 3 kg chleba, że transporty, odchodzące już teraz 2 razy dziennie z liczbą 12 tysięcy, nie mogą ich pomieścić.

Pętla zaciska się dokoła getta coraz bardziej”.

Możemy wierzyć Edelmanowi. On był w getcie. Ainsztein w getcie nie był.

Tu przechodzimy do sprawy pomocy z zewnątrz murów getta, a przede wszystkim pomocy w postaci dostawy broni. Ustaliliśmy już, że żadne czynniki żydowskie, ani krajowe ani zagraniczne, do chwili wybuchu powstania w getcie nie podnosiły żądania takiej pomocy pod adresem rządu polskiego w Londynie. Podnosiły natomiast takie żądanie pod adresem kierownictwa polskiego ruchu oporu w Warszawie, konkretnie, pod adresem dowódcy Armii Krajowej gen. Grota-Roweckiego. Ważne są tutaj: data wysunięcia tego żądania po raz pierwszy oraz adres, pod którym pomoc miała być skierowana, oczywiście, adres organizacyjny, albowiem można rozrzucać ulotki i wygłaszać apele radiowe z przeznaczeniem dla „wszystkich, wszystkich, wszystkich”, ale nie można w ten sposób rozdawać broni.

Wszystkie żydowskie kierunki i organizacje polityczne żydowskie kontynuowały swoją działalność pod okupacją niemiecką w zakonspirowanych formach. Socjalistyczny „Bund” odtworzył swą milicję jeszcze z końcem roku 1939; z początkiem 1942 roku powołał do życia swą organizację samoobrony, która jednak nie rozporządzała bronią palną. Syjonistyczna organizacja bojowa powstała w dniu 28 lipca 1942 roku, w kilka dni po rozpoczęciu ma-

sowej wywózki Żydów z Warszawy do komór gazowych Treblinki, też jednak nie rozporządzała bronią palną, całe jej uzbrojenie stanowił jeden pistolet. Z końcem października 1942 roku utworzono Żydowski Komitet Narodowy (ŻKN), jednoczący osiem organizacji syjonistycznych; z końcem listopada tegoż roku powstała Komisja Koordynacyjna Żydowskiego Komitetu Narodowego i „Bundu” (KK); w dniu 2 grudnia 1942 roku utworzona została Żydowska Organizacja Bojowa (ŻOB), dla której oparcie polityczne dał zarówno syjonistyczny ŻKN, jak i „Bund”, jak i komuniści. Spośród 22 jednostek, z których składała się ŻOB, 14 wystawili syjoniści różnych odmian, 4 — „bundowcy” i 4 — komuniści (w dziejopisarstwie komunistycznym owe cztery jednostki zaliczane są do Gwardii Ludowej, formacji zbrojnej PPR). Do samego końca poza tymi ciałami wspólnymi pozostawała Aguda (skrajna prawica religijna) i rewizjoniści (skrajna prawica syjonistyczna). Dane powyższe są być może nużące dla czytelnika, jednak ich przytoczenie jest konieczne. Mianowicie ustalają one, że uformowanie się ŻOB, jednoczącej wszystkie (a raczej niemal wszystkie) kierunki żydowskiego życia politycznego i mogącej podjąć skuteczną walkę z niemieckimi formacjami wojskowymi, nastąpiło dopiero z końcem 1942 roku.

W tym czasie getto warszawskie właściwie już nie istniało. Spośród 400 do 450 tysięcy ludności getta (ustalenie liczby bodaj w przybliżeniu dokładnej jest niepodobieństwem) około 100.000 zginęło z głodu, chorób zakaźnych, wycieńczenia, nieludzkich warunków pracy w obozach roboczych i egzekucji; 270.000 wywieźli Niemcy do Treblinki w okresie od 22 lipca do 21 września 1942 roku. Getto jako całość przestało istnieć. Pozostały cztery dzielnice szczątkowe, różnej wielkości, oddzielone od siebie murami i stanowiące enklawy dawnego getta: 1. getto centralne — Nalewki, Zamenhofa, Gęsia, Kupiecka, Wołyńska, Ostrowska, Miła, Muranowska, Niska, Stawki, plac Parysowski i część Smoczej (do Gęsiej), 2. dzielnica szczotkarzy — Świętojerska, Wałowa i nieparzysta część Franciszkańskiej, 3. dzielnica szopów — parzysta część Leszna, Nowolipie, Nowolipki, Karmelicka, dalsza część Smoczej, 4. małe getto — część Żelaznej, część Prostej, część Twardej, część Pańskiej. We wszystkich tych resztówkach razem wziętych pozostało wedle niemieckich danych oficjalnych 33.400 mieszkańców, w rzeczywistości było ich więcej, szacunki wahają się od 40.000 do 70.000. Mniej więcej dziesiąta część tego, co było przed lipcem.

Tu przechodzimy do radiogramu gen. Grota do gen. Sikorskiego, rzekomo z daty 2 stycznia 1943 roku. Ainsztein podaje radiogram w następującym brzmieniu:

„Żydzi po niewczasie z różnych grupiek komunistycznych zgłaszają się do nas po broń, tak jakbyśmy mieli pełne magazyny. Tytułem próby wydałem kilka pistoletów. Nie mam pewności, czy w ogóle tę broń użyją. Więcej broni nie dam, bo jak wiecie sami jej nie mamy, czekamy na dostanie. Podajcie jaką łączność mają nasi Żydzi w Londynie”.

Takie brzmienie radiogramu Grota podaje Ainsztein w *Observer*’ze, takie też brzmienie podaje w książce *They Fought Back*, poświęconej dziejom żydowskiego oporu w podbitej przez hitleryzm Europie, wydanej w roku 1967 w Londynie pod redakcją Yuri Suhla (str. 139). W tekście tym jest kilka przeinaczeń. Radiogram Grota nadany był nie 2, lecz 4 stycznia 1943 roku. Grot zawiadamiał Sikorskiego, że tytułem próby wydał „trochę pistoletów”, nie „kilka pistoletów” i zapytywał, jaką łączność mają nasi Żydzi „z Londynem”, a nie „w Londynie”, różnica bardzo istotna. Najważniejszy jest fałsz, polegający na skreśleniu jednego wyrazu: „również”, skutkiem czego *passus* autentyczny: „z różnych grupiek, również komuniści” dochodzi do czytelnika w brzmieniu zniekształconym: „z różnych grupiek komunistycznych” (*various little Communist groups*). Fałsz ten pozwolił Ainszteinowi oskarżyć gen. Grota o złą wolę, polegającą na rzekomym napiętnowaniu wszystkich żydowskich jednostek bojowych jako komunistów. Lecz z tekstu prawdziwego, niesfałszowanego, wynika niezbicie, że tej złej woli nie było. Tekst prawdziwy, przyjęty w Londynie przez Oddział VI Sztabu Naczelnego Wodza w dniu 7 stycznia 1943 roku o godz. 08.15 i odczytany o godz. 13.50, brzmiał mianowicie:

„Żydzi po niewczasie z różnych grupiek, również komuniści, zgłaszają się do nas po broń tak jakbyśmy mieli pełne magazyny. Tytułem próby wydałem trochę pistoletów nie mam pewności czy w ogóle tę broń użyją. Więcej broni nie dam bo jak wiecie sami jej nie mamy czekamy na dostanie. Podajcie jaką łączność mają nasi Żydzi z Londynem”.

Ton był szorstki, lecz złej woli nie było. Gen. Grot wiedział doskonale, że w skład ŻOB wchodzi również jednostki bojowe komunistyczne — i w pełnej świadomości tego faktu nakazał wydać im broń, chociaż zaopatrzenie tych jednostek właściwie nie było sprawą Armii Krajowej, lecz Gwardii Ludowej, a w dalszej instancji — Armii Sowieckiej.

Ile tej broni było? W grudniu 1942 roku okręg warszawski AK przekazał do getta z zapasów broni AK dziesięć pistoletów z amunicją — to było tych „trochę pistoletów” z radiogramu gen. Grota. Pozornie — niewiele. W warunkach, w których powstawała ŻOB — niezmiernie wiele. Wystarczy przytoczyć relację wspomnianego już Marka Edelmana (*Getto walczy*, str. 46):

„W końcu grudnia 1942 r. otrzymujemy pierwszy transport broni od Dowództwa Armii Krajowej. Jest on bardzo mały. Zawiera zaledwie 10 pistoletów, ale pozwala nam wreszcie przygotować się do pierwszego większego wystąpienia. Planujemy je na 22 stycznia — ma to być akcja odwetowa na policji żydowskiej.

Ale już 18 stycznia 1943 r. getto zostaje zamknięte i zaczyna się druga akcja likwidacyjna. Tym razem jednak nie udaje się Niemcom bezkarnie przeprowadzić swoich planów. Cztery zabarykadowane grupy bojowe stawiają pierwszy zbrojny opór w getcie”.

Trudne do uwierzenia, ale prawdziwe: akcja czynna ŻOB przyniosła zwycięstwo; po czterech dniach walk, Niemcy musieli wycofać się i zaniechać — na razie — akcji likwidacyjnej. Edelman pisze:

„To, co się stało, znajduje jednak olbrzymi oddźwięk zarówno w społeczeństwie polskim, jak i żydowskim. Bo oto po raz pierwszy niemieckie plany zostały pokrzyżowane. Po raz pierwszy rozpada się nimb nietykalnego, wszechmocnego Niemca. Po raz pierwszy społeczeństwo żydowskie przekonywa się, że można coś zrobić wbrew woli i sile niemieckiej. Nie ważne jest to, ilu Niemców padło pod strzałami ŻOB. Ważny jest moment psychicznego przełomu. Ważne jest, że Niemcy, ze względu na słaby co prawda, ale dla nich niespodziewany opór, musieli akcję przerwać.

W całej Warszawie krążą legendy o setkach zabitych Niemców. O wielkiej sile ŻOB. Cała Polska podziemna jest dla nas pełna uznania”.

Po tych pierwszych dziesięciu pistoletach, Armia Krajowa zgodnie z instrukcją gen. Grota przekazała do getta znowu 10 pistoletów, potem dalszych 50 pistoletów, a ponadto dużą pomoc materiałową i instrukcyjną. Gdyby nie ta pomoc, nie byłoby ŻOB i nie byłoby kwietniowego powstania w getcie. Lecz cała ta — jak na możliwości Armii Krajowej i warunki ówczesne — wielka pomoc topnieje w książce *They Fought Back* (str. 139) do dziesięciu początkowych pistoletów. W liście Ainszteina, drukowanym na łamach *Observer'a*, znajdujemy już 49 pistoletów, a mianowicie Ainsztein przytacza list Mordechaja Anielewicza, komendanta ŻOB, przeznaczony dla władz AK i Delegatury Rządu, z daty 13 marca 1943 roku, w którym miał Anielewicz pisać:

„Z 49 przydzielonych nam sztuk do użytku nadaje się tylko 36... Przydzielanie maszyn bez amunicji robi wrażenie cynicznego naigrawania się z naszego losu i potwierdza przypuszczenie, że jad antysemityzmu trawi nadal koła rządzące Polską, pomimo tak okrutnego i tragicznego doświadczenia ostatnich trzech lat”.

Wanda Pełczyńska (w londyńskich *Polemikach*, zeszyt 2 z lata 1964 roku) kwestionuje autentyczność listu. Jest to istotnie dziwny list, z uwagi na jego treść i ton. Anielewicz pisze tu o antysemityzmie, trawiącym nadal „koła rządzące Polską”, tak jak gdyby istotnie Sobol-Jankowski i Grot-Rowecki a nie Hitler i jego pod-

władni zarządzili Polską w owym czasie. Z treści listu wynika wyraźnie, że był on skierowany do polskich czynników kierowniczych, natomiast wedle Ainszteina był on zwrócony do Izaka Cukiermana, który „żyje obecnie w Izraelu i był w owym czasie łącznikiem pomiędzy ŻOB i Armią Krajową”. To także jest mylna informacja. Wedle relacji podpułkownika Stanisława Webera, b. szefa sztabu okręgu warszawskiego AK (*Kultura* z marca 1962 roku), po aresztowaniu Arie Wilnera („Jurka”) na wiosnę 1943 roku kontakt AK z ŻOB przerwał się „na dość długo”; jego następcą, Cukierman („Antek”) nawiązał z Weberem kontakt dopiero na krótko przed walką w getcie. Lecz pozostawmy na boku te wszystkie kontrowersyjne szczegóły, przyjmijmy list za autentyczny i skoncentrujmy naszą uwagę na słowach, które Ainsztein opuścił, zastępując je wielokropkiem. Otóż list Anielewicza, przed wykastrowaniem go przez Ainszteina, brzmiał:

„... Najbliższe dni mogą przynieść kres żydostwu warszawskiemu. Czy jesteście przygotowani? Materialnie bardzo źle. Z 49 przydzielonych nam sztuk — do użytku nadaje się tylko 36, a to z powodu braku amunicji. Nasz stan posiadania pogorszył się po licznych akcjach przeprowadzanych w ostatnich tygodniach, w których zużyliśmy dużo amunicji. W chwili obecnej przypada na jedną maszynę z górą 10 nabojęw. Jest stan katastrofalny”.

Opuszczenie kluczowych wyrazów przez Ainszteina równa się sfałszowaniu treści listu, na który się powołuje. Leon Brandt w *Vortwärts*’ie nie powołuje się na żaden tekst źródłowy. Pisz bez żadnej „naukowej” aparatury:

„Gdy w dniu 18 stycznia 1943 roku getto zostało zablokowane do drugiej akcji likwidacyjnej, ŻOB mogła już była zaopatrzyć się w pierwszą ręczną broń palną za niewiarygodnie wysokie kwoty od polskiego ruchu podziemnego i przeszła swój pierwszy chrzest bojowy z jednostkami SS. W miesiącach stosunkowego spokoju w getcie, pomiędzy styczniem i kwietniem 1943 roku, dotarły przez tajnych kurierów polskiego ruchu podziemnego pierwsze sprawozdania o położeniu Żydów do polskiego rządu na uchodźstwie w Londynie. Tajna stacja radiowa nadawała w świat szeroki wołania o pomoc. Nie znajdowała żadnego posłuchu”.

Nie ma tu ani słowa prawdy. Rząd polski na uchodźstwie najpierw w Paryżu, potem w Angers, wreszcie w Londynie nie potrzebował czekać aż do wiosny 1943 roku na sprawozdania o położeniu Żydów polskich. Sprawozdania takie otrzymywał przez tajnych kurierów polskiego ruchu podziemnego od pierwszej chwili wyłonienia się załączków ruchu podziemnego na jesieni 1939 r., otrzymywał je także od indywidualnych uchodźców, którym udało się wydostać z Polski za granicę. Z wiadomości tych czynił pełny użytek, alarmując cały świat. Tajna stacja radiowa nie była stacją

żydowską, jak by to można było wnosić z artykułu Leona Brandta, lecz tajną polską radiostacją „Świt”. Co najważniejsze polski ruch podziemny nie żądał i nie przyjął ani jednego grosza za dostarczoną do getta broń z własnych zasobów.

Brandt potrafił jednak nie tylko postawić twierdzenie o „niewiarygodnie wysokich kwotach”, potrafił także podać wysokość kwot. Czytamy tedy w *Vorwärts*’ie:

„Przez polski ruch podziemny, podporządkowany londyńskiemu rządowi na uchodźstwie, otrzymało getto pierwszą większą dostawę broni: 50 pistoletów, 50 granatów ręcznych i 4 kg materiałów wybuchowych. Za pistolety trzeba było zapłacić po 10.000 do 15.000 złotych za sztukę”.

Te same liczby przytacza Yuri Suhl w przedmowie do książki *They Fought Back*: 50 pistoletów, 50 granatów ręcznych i 4 kg materiałów wybuchowych. Suhl powołuje się na antologię Philipa Friedmana *Martyrs and Fighters*, wydaną w Londynie w roku 1954. Istotnie na str. 208 można znaleźć w przypisku redaktora tej książki wyżej podane liczby, ale Friedman nie zatroszczył się o podanie źródła, z którego zaczerpnął te liczby. Napisał — i od tej pory książka Friedmana sama przez się stała się źródłem, za którym inni autorzy powtarzają powyższe liczby jako wiarygodne. Tymczasem są to liczby nieprawdziwe.

Pierwsza większa dostawa broni od AK dla ŻOB wynosiła 50 pistoletów, 600 (a nie 50) granatów ręcznych i 150 kg (a nie 4 kg) materiałów wybuchowych. Ponadto: 1 lkm z amunicją, 2 rkm z amunicją, 10 kb z amunicją, dalej, instrukcje produkcji granatów ręcznych z rur kanalizacyjnych i gazowych, instrukcje produkcji butelek zapalających oraz 30 kg potasu potrzebnego do tej produkcji, instrukcje produkcji prochu czarnego oraz duża ilość saletry, instrukcje budowy bunkrów oraz źródło zakupu cementu, szyn i piasku w getcie, wreszcie trzy stałe kontakty na zakup broni i amunicji na Dworcu Towarowym, pochodzącej od maruderów armii niemieckiej i innych armii sprzymierzonych z Hitlerem. Za dostarczoną broń, instrukcje i kontakty AK ani nie żądała ani nie przyjęła od ŻOB żadnej zapłaty, co było rzeczą naturalną, samozrozumiałą i nie wymagającą podkreślania — gdyby nie zarzuty i wyrzuty Brandta.

Skąd tedy wzięły się kwoty pieniężne które podaje Brandt? Po długich i uciążliwych poszukiwaniach odnalazłem źródło. W dwutomowej książce Melecha Najsztadta *Hurbn un ojsztand fun di Jidn in Warsze* (Zagłada i powstanie Żydów w Warszawie), wydanej w roku 1948 w Tel-Awivie, znajdujemy na str. 152, 153 i 154 następującą informację, zaczerpniętą ze sprawozdania ŻOB:

„Główną część broni dostarczyły polskie władze wojskowe, które przekazały dużą ilość broni, złożonej z pistoletów, granatów ręcznych i materiałów wybuchowych. Za otrzymane pieniądze zakupiliśmy kilkaset dalszych pistoletów, a także amunicji, płacąc od 10.000 do 15.000 złotych od sztuki za Visy i Parabelle”.

Cena się zgadza, z tą tylko różnicą, że ŻOB nie płaciła Armii Krajowej, lecz „czarnemu rynkowi”, tak samo jak płaciły im za broń oddziały Armii Krajowej. Skąd zaś ŻOB brała pieniądze? Powie nam o tym Edelman (str. 50):

„ŻOB rozwija działalność w całej pełni, organizacja jest utrzymywana przez całe getto. Piekarze i kupecy dostarczają kontyngentowi żywności. Na bogatych mieszkańców zostają nakładane specjalne podatki, które są przeznaczone na zakup broni. ŻOB nakłada kontrybucje na instytucje Gminy. Rygor jest taki, że każdy musi dać. Kto nie daje dobrowolnie — daje pod presją. Rada Żydowska płaci 250.000 złotych. Zakład Zaopatrywania 710.000 zł. Wpływy pieniężne w ciągu trzech miesięcy wynoszą około 10 milionów złotych. Zostają one przesłane na „stronę aryjską”, gdzie przedstawiciele nasi organizują zakup broni i materiałów wybuchowych”.

Pewne kwoty otrzymywały organizacje żydowskie w Polsce od bratnich organizacji żydowskich na Zachodzie: od Agencji Żydowskiej, *American Joint Distribution Committee* (AJDC, inaczej Joint), Organizacji Syjonistycznej, Żydowskiego Komitetu Robotniczego (*Jewish Labor Committee*) i „Bundu”. Do chwili ostatecznego wypędzenia Niemców z Polski, kwoty te przekroczyły milion dolarów. Szły one drogą powietrzną, przez zrzucone spadochronowe rządu polskiego w Londynie i Delegaturę Rządu w Warszawie. Szły tą drogą pieniądze dla Żydowskiego Komitetu Narodowego, dla Syjonistów Ogólnych, dla Poale Syjon Prawicy, dla Poale Syjon Lewicy i dla „Bundu”. (Nie wliczone są tu dotacje, które od stycznia 1943 roku otrzymywała powołana podówczas do życia Rada Pomocy Żydom, kryptonim Żegota, z Delegatury Rządu z funduszy państwowych polskich: dotacje te wyniosły w ciągu 1943 i 1944 roku 37.250.000 zł. i 50.000 dolarów, ponadto organizacje żydowskie na Zachodzie przekazały Żegocie 195.000 dolarów). Ile z tych pieniędzy wydanych zostało na zakup broni, nie da się już dzisiaj ustalić. Wedle wysłanego do Londynu sprawozdania ŻKN z dnia 24 maja 1944 roku, z otrzymanych z Londynu funduszy wydatkowano na cele ŻOB 10 % sum, co oznaczałoby ponad 100.000 dolarów.

Pierwszą organizacją żydowską, która skorzystała z pośrednictwa Delegatury Rządu dla przekazywania z Zachodu funduszy, był „Bund”. Przekazy dla Bundu rozpoczęły się na jesieni 1942 roku (dla innych organizacji żydowskich dopiero w połowie 1943 roku, a więc już po powstaniu w getcie). I tak ze sprawo-

zdania Centralnego Komitetu „Bundu” z dnia 15 listopada 1943 roku (*Kultura* z czerwca 1962 roku) wiemy, że w okresie od października 1942 r. do kwietnia 1943 r. otrzymał on 33.000 dolarów i 300.000 złotych polskich. Co organizacje „bundowskie” czyniły z tymi pieniędzmi? Powie nam znowu Edelman (str. 50-51):

„Broń przychodziła tak, jak wszelki inny przemysł. Przekupieni policjanci polscy zamykają oczy na przerzucane przez mur ciężkie paczki, które po drugiej stronie momentalnie zbierają łącznicy ŻOB. Wartująca tu policja żydowska nie ma nic do gadania... Michał Klepfisz w porozumieniu z PS i WRN* organizuje na dużą skalę zakup materiałów wybuchowych i zapalających (np. 2.000 litrów benzyny), a następnie po przetransportowaniu ich do getta zakłada tu fabrykę granatów i butelek zapalających („koktail Mołotowa”). Pomimo, że produkcja jest prymitywna i prosta, to jednak wielka ilość produkowanej broni wzmacnia znacznie siłę ogniową naszych oddziałów. Na każdego z bojowców przypada przeciętnie po jednym rewolwerze (10-15 nabojów), 4-5 granatów, 4-5 butelek zapalających. Na każdy teren — 2-3 karabiny. W całym getcie jest 1 pistolet automatyczny”.

Pistolet automatyczny należy oczywiście odróżnić od pistoletów ręcznych, których podówczas było w ręku ŻOB co najmniej 70. Zwraca uwagę kontrast pomiędzy pesymistyczną oceną Anielewicz, który stan z górą 10 nabojów na pistolet uważał za katastrofalny, a stosunkowo optymistyczną oceną Edelmana. Relacja Edelmana pokrywa się z relacją pułkownika Webera (*Kultura* z marca 1962 r.), wedle której kontakty na zakup broni i amunicji, przekazane Żydowskiej Organizacji Bojowej przez AK, były „dobrze wykorzystane”. Wynika stąd jasno, że ŻOB korzystała z dwóch źródeł dostaw broni, jednego — z własnych zasobów AK i drugiego — z zakupów u „czarnorynkowych” pośredników, tak samo jak i oddziały AK. Równie jasno wynika stąd, że AK wolna jest od zarzutu, postawionego jej przez Leona Brandta, jakoby zaopatrywała getto w broń za niewiarygodnie wysokie kwoty (*für unglaublich hohe Summen... teuer bezahlt...*). Należało raczej powiedzieć, że sama sobie „od ust odejmowała”, by zaopatrzyć getto: całe uzbrojenie dzielnicy Wola przekazane zostało Żydowskiej Organizacji Bojowej.

Należy jeszcze dać odpowiedź na zapytanie, czy AK mogła była dostarczyć większych niż dostarczyła ilości broni dla ŻOB. Ainsztein twierdzi, że mogła — i powołuje się na ilości broni raportowanej przez Związek Walki Zbrojnej na wiosnę 1941 roku i przytoczone w dziele *Polskie Siły Zbrojne w drugiej wojnie światowej*, tom III, str. 324-325. Cytat ten jest jednak niekompletny, pomija bowiem uwagi wydrukowane na dolnej połowie

* PS — Polscy Socjaliści. WRN — Wolność, Równość, Niepodległość.

str. 325 i na górnej połowie str. 326. I tak meldunek organizacyjny dowódcy AK nr 118 za okres od 1 września 1941 do 1 marca 1942 roku stwierdzał, że:

„stan broni zmniejszył się skutkiem skreślenia broni zniszczonej... Gros broni jest w posiadaniu indywidualnym i tylko mała część jest przechowywana w magazynach zbiorowych i zakonserwowana. Należy przyjąć, że gros broni, zwłaszcza maszynowej, znajdującej się w ziemi nie dość starannie konserwowanej jest już obecnie w trzecim roku niezdatne do użytku”.

Tak było wiosną 1942 roku. Później było jeszcze gorzej. Relacja o stanie ukrywanej broni w meldunku organizacyjnym nr 190 za okres od 1 września 1942 do 1 marca 1943 roku opiewała:

„Wyjaśniam: 1) podane w tabeli ilości są nieścisłe, gdyż skontrolowanie w terenie posiadanego stanu broni jest bardzo trudne, a czasem niemożliwe,

2) z wykazanej broni zaledwie 30 % jest należycie przechowane i konserwowane; z pozostałej ilości znaczna część niezdatna do użytku (najlepiej przedstawia się krótka broń palna),

3) wartość prowadzonej w ewidencji amunicji po kilkoletnim przechowywaniu — przeważnie w warunkach nieodpowiednich — może okazać się problematyczna (np. stwierdzono to w czasie akcji zamojskiej)”.

Jak wyżej podano, częściowe wydobycie broni i amunicji z ukrycia rozpoczęło się z początkiem 1943 roku, w czasie tzw. akcji zamojskiej; dalsze partie broni wydobywano od lata 1943 r. w miarę organizowania oddziałów partyzanckich; całość ukrytej broni wydobyta została do akcji „Burza” wiosną i latem 1944 r. Wszystkie te dane musiały być znane Ainsztajnowi, skoro w swym artykule *New Documents on the History of the Ghetto Uprising* w londyńskim *The Jewish Quarterly* z jesieni 1964 roku i w swym liście do *Observer'a* powołuje się na przytoczone wyżej dzieło. Przechodzi jednak nad nimi do porządku, dodaje natomiast uwagę o nabytkach dużych ilości broni i amunicji dzięki rzutom RAFu, zakupom od żołnierzy niemieckich i włoskich i własnym wytwórniom AK, aby dojść do wniosku, że to „nie brak broni wyjaśnia niedostateczność pomocy udzielonej przez Armię Krajową bojowcom getta warszawskiego”. Na podstawie sfalszowanego brzmienia radiogramu gen. Grota, Ainsztajn oskarża go o złą wolę, w innym zaś miejscu (*Wiener Library Bulletin*, nry 1-2 z roku 1958, w recenzji z książki Korbońskiego *Fighting Warsaw*) dochodzi do wniosku, że „postawa Dowództwa Armii Krajowej sprowadzała się do unikania za wszelką cenę akcji wojskowej przeciwko Niemcom z pomocą dla Żydów”. Łatwo udowodnić na podstawie niepodważalnych źródeł, że postawa wszystkich czynników żydowskich w getcie warszawskim do połowy 1942 roku sprowadzała

się do unikania za wszelką cenę walki czynnej z Niemcami — i nikt rozsądny, kto zna całokształt ówczesnej sytuacji, nie będzie stawiał czynnikom żydowskim zarzutu z takiego stanu rzeczy. U Brandta i u Ainszteina napotykamy atoli odwrócenie rzeczywistej sytuacji i przerzucenie odpowiedzialności na czynniki polskie — na podstawie przeinaczonych cytatów.

Dla całości obrazu, skoro już o tych źródłach mowa u Ainszteina, dodać należy, że jeśli chodzi o uzupełnienia materiałowe ze zrzutów na spadochronach z Anglii, to zrzucone ilości były zupełnie niewystarczające. Do uzbrojenia było 7.000 plutonów AK. W okresie od 15 lutego 1941 roku do 30 kwietnia 1942 roku było lotów nad Polskę 9, zrzucono łącznie 2 tony. W okresie od 1 sierpnia 1942 roku do 30 kwietnia 1943 roku było lotów 42, zrzucono łącznie 49,5 ton, w tym uzbrojenie dla 241 plutonów. Dopiero „Riposta” od 1 sierpnia 1943 roku do 31 lipca 1944 roku była trochę lepsza: było lotów 205, zrzucono 265 ton, w tym uzbrojenie dla 1.996 plutonów, ale wtedy było już po powstaniu w getcie. Ainsztein pisze o zrzutach RAFu, możnaby więc myśleć, że to Anglicy latali nad Polskę z bronią dla AK. W rzeczywistości na 256 lotów w okresie do wybuchu „Burzy” w Warszawie było 168 lotów polskich i 88 brytyjskich, co zresztą było skromną tylko rekompensatą za udział lotnictwa polskiego w bitwie o Wielką Brytanię i ocalenie Londynu od zagłady w 1940 roku.

Jeśli chodzi o zakupy od żołnierzy niemieckich i włoskich, próby zorganizowania zakupu centralnie nie dawały rezultatu i przyjęto zasadę, że broń kupują bezpośrednio zainteresowane oddziały. AK nie mogła więc przekazać broni do getta z tego źródła, natomiast mogła przekazać i przekazała kontakty na zakup broni i amunicji. Wreszcie jeśli chodzi o broń z własnych wytwórni tajnych AK, jej produkcja ograniczała się do granatów ręcznych. Dopiero pod koniec roku 1943 mogła ona być uważana za stałe i wymierne źródło zaopatrzenia. Oprócz 600 granatów ręcznych z zapalnikami, AK przekazała Żydowskiej Organizacji Bojowej to, czym sama rozporządzała — instrukcje do produkcji broni. Z instrukcji tych ŻOB czyniła należyty użytek, najpierw poza gettem, w wytwórniach własnych, potem w samym getcie. Ważnym dla AK źródłem była zdobycz broni na Niemcach, broń ta jednak przechodziła od razu na własność oddziału, który ją zdobył. Poważniejsze ilości broni i amunicji z tego źródła zaczęła AK uzyskiwać dopiero pod koniec 1943 roku. Brak amunicji był mimo to objawem nagminnym i — jak czytamy w III tomie *„Polskich Sił Zbrojnych w II wojnie światowej”* (str. 323) — „nie znalazł w żadnym okresie istnienia AK zadowalającego rozwiązania”. Można zrozumieć i wybaczyć gorzkie słowa Anielewicza w jego

cytowanym już liście z dnia 13 marca 1943 roku, trudniej jest zrozumieć historyka, który powołuje się na III tom „*Polskich Sił Zbrojnych*”, więc go musi znać i wiedzieć, jaki był stan zaopatrzenia AK w amunicję — a mimo to powtarza słowa listu i czyni z nich akt oskarżenia przeciwko gen. Grotowi i całej AK o antysemityzm. Szkoda też, że historyk ów (Ainsztein) nie przytoczył dalszych słów listu Anielewicza:

„Jakże żałujemy, że nie mamy możliwości bezpośredniego skontaktowania się z rządami państw sprzymierzonych, z rządem polskim i organizacjami żydowskimi za granicą, aby ich poinformować o naszym położeniu i o stosunku do nas ze strony władz i społeczeństwa polskiego”.

Ze słów tych przebija wiara, iż organizacje żydowskie w wolnym świecie oraz rządy państw sprzymierzonych sprzyjają gettu cierpiącemu i gotującemu się do ostatniej walki, a nie spieszą mu z pomocą tylko dlatego, że nie są poinformowane o położeniu. Niestety, prawda była inna — straszliwa, bezlitosna, okrutna. O postawie organizacji żydowskich mówi nam książka Morse’a i artykuł Bauera, zaś o postawie rządów sprzymierzonych mówi nam list, jaki dr Ignacy Schwarzbart, syjonistyczny członek polskiej Rady Narodowej, otrzymał w odpowiedzi na przekazaną rządów państw sprzymierzonych depeszę ŻKN i „Bundu”, wyśtosowaną z getta w dziewiątym dniu walki. Depesza z getta brzmiała:

„... Natychmiastowej, skutecznej pomocy może teraz udzielić potęga aliantów. Imieniem milionów już pomordowanych Żydów, imieniem obecnie palonych i masakrowanych, imieniem heroicznie walczących i nas wszystkich na śmierć skazanych wołamy wobec całego świata:

Niech się już teraz, a nie w mrokach przyszłości dokona potężny odwet aliantów na krwiożerczym wrogu — w sposób powszechnie jako rewanż rozumiały.

Niech najbliżsi nasi sprzymierzeńcy uzmysłowią sobie nareszcie rozmiary odpowiedzialności wobec bezprzykładnej nad całym narodem popełnionej zbrodni hitlerowskiej, której tragiczny epilog teraz się rozgrywa. Niech bohaterki, wyjątkowy w dziejach zryw straceńców getta pobudzi wreszcie świat do czynów na miarę wielkości chwili”.

Depesza datowana była 28 kwietnia 1943 roku. W chwili, gdy — z dużym opóźnieniem — dotarła do Londynu, jeden z jej adresatów, Szmul Zygielbojm już nie żył. Drugi adresat, dr Ignacy Schwarzbart, otrzymał ją w dniu 21 maja, razem z inną depeszą, datowaną 11 maja. Z tej innej depeszy, adresowanej również do Zygielbojma i Schwarzbarta, wystarczy przytoczyć dwa tylko zdania:

„... A świat wolności i sprawiedliwości milczy bezczynny. Zdumiewające”.

Rzeczywiście zdumiewające. Dr Schwarzbart przekazał obie te depesze (była i trzecia, ale w ogóle nie doszła do Londynu) rządowi brytyjskiemu, ambasadorowi Stanów Zjednoczonych w Londynie, wszystkim emigracyjnym rządów w Londynie, różnym organizacjom żydowskim, wreszcie wybitnym osobistościom brytyjskim. Tutaj musimy poprzestać na przytoczeniu jednego tylko pisma, wystosowanego do dra Schwarzbarta przez sekretarza brytyjskiego *Foreign Secretary*:

„Piszę z polecenia p. Edena, by podziękować Panu za list z dnia 24 maja, do którego dołączył Pan dwie depesze, skierowane do zmarłego S. Zygielbojma i do Pana samego przez komitet centralny w Polsce, opisujące opór stawiony Niemcom przez Żydów w getcie warszawskim”.

To wszystko? Tak jest, to wszystko. Nie do wiary? Tak jest, nie do wiary. A jednak prawdziwe.

I teraz dopiero porównajmy list Anielewicz z 13 marca 1943 roku, jego tragicznie naiwne pojęcia o potędze i życzliwości rządów alianckich dla Żydów, od których ich dzieli jakoby tylko brak informacji — i te okrutne w swej zwięzłości słowa pokwitowania, na którym zabrakło nawet podpisu potężnego ministra potężnego rządu brytyjskiego. A także zestawmy to wszystko z wypowiedziami Ainszteina, który w roku 1968 musiał znać całą odnośną dokumentację. Dziennikarze ułatwiają sobie w takich wypadkach zadanie, pisząc: „Komentarze zbyteczne”. Ale czy na prawdę zbyteczne? Ainsztein pisze w *Observer*’ze o oczywistej złej woli gen. Grota, lecz bardziej uzasadnione byłoby oskarżenie Ainszteina o złą wolę — oczywistą, wobec dostępności całej odnośnej dokumentacji w londyńskim Studium Polski Podziemnej. Nawet po bardzo powierzchownym zapoznaniu się z nią, musiałyby Ainsztein wiedzieć, że w momencie wybuchu powstania powszechnego w Warszawie (1 sierpnia 1944 roku) zaledwie 10 % żołnierzy AK rozporządzało bronią osobistą oraz amunicją na 2-3 dni. Pretensje, że AK nie uzbroiła getta, są żałośnie bezpodstawne: nie miała go czym uzbroić...

Aby zamknąć ten rozdział naszych wywodów, należy jeszcze przytoczyć głos dra Ignacego Schwarzbarta, który w broszurze *The Story of the Warsaw Ghetto Uprising*, wydanej w roku 1953 przez Światowy Kongres Żydowski w Nowym Jorku, pisał (str. 7):

„Jest rzeczy oczywistą, że jakkolwiek ilością broni rozporządzaliby bojownicy żydowscy, byli oni ostatecznie skazani na pokonanie przez straszliwą niemiecką maszynę wojenną. Jedyną rzeczą, którą można było osiągnąć przy posiadaniu większej ilości broni, zwłaszcza broni ciężkiej, byłoby zadanie większych strat niemieckim siłom zbrojnym w getcie”.

Tak jest, lecz w ciężką broń zdobyczną zaczęła AK zaopatrywać się dopiero pod koniec 1943 roku, do ckm i moździerzów włącznie. Ponadto zdarzały się sporadyczne wypadki zdobycia armat przeciwpancernych 37 mm i 55 mm oraz samochodów pancernych w walkach 27 dywizji piechoty na Wołyniu — ale to wszystko stało się w roku 1944, na długo po powstaniu w getcie warszawskim. W tym miejscu wypada zgodzić się z Leonem Brandtem, który stwierdza w *Vorwärts*'ie, że „nadzwyczajny tragizm powstania polegał na fakcie, iż ludzie walczyli tu nie o prawo do życia, lecz o prawo do wybrania sobie samemu rodzaju śmierci — prawo do odzyskania godności własnej, której długie lata prześladowań i ucisku nawet śmierci odmówiły”. Można było w tej walce tylko zginąć: żydowskim bojowcom chodziło o to, aby zginąć z bronią w rękę; zwyciężyć jednak nie mogli — i nie oczekiwali zwycięstwa. To Brandt — jak się zdaje — rozumie. Nie rozumie natomiast całości sytuacji i wytacza nierozważne oskarżenia: „Z kilku wyjątkami, zabrakło spontanicznej pomocy ludności polskiej. Polacy stali obojętnie na krańcu murów getta i obserwowali zagładę żydostwa polskiego w swym mieście”. Spontaniczna pomoc nawet była, a tak samo była pomoc zorganizowana, ale ani jedna ani druga nie była pomocą masową, gdyż pomoc masowa była niemożliwa. Oto dowód: po całych latach przygotowań AK zerwała się 1 sierpnia 1944 roku do akcji zbrojnej w Warszawie, okazało się, że pobitej i cofającej się armii niemieckiej starczyło jeszcze sił na tyle, by powstanie złamać i Warszawę zniszczyć. Nieprawdą jest także, że walkę getta otaczała obojętność polskiej ludności Warszawy. Wspólny radiogram „Bundu” i ŻKN z dnia 20 kwietnia 1943 roku do Zygielbojma i Schwarzbarta (opublikowany po raz pierwszy w nowojorskim biuletynie *The Ghetto Speaks*, nr 12 z dnia 1 czerwca 1942 roku) mówił: „Ludność Warszawy śledzi naszą walkę z podziwem i wyraźną życzliwością dla walczącego getta”. Mając do wyboru świadectwo przywódców żydowskich z czasu powstania getta i nieudokumentowaną opinię współczesnego publicysty, wybieramy to pierwsze. Dalej, Brandt żali się, że na miejscu dawnego getta warszawskiego życie płynie dziś normalnie: „Nikt nie pyta, ile ofiar znajduje się jeszcze pod gruzami... Bez sentymentu żyje się na cmentarzu (*Todesacker*)”. Brandt zapomina tutaj, że Warszawa została przez Niemców zrównana z ziemią, cała Warszawa jest jednym wielkim grobem nieznanym ofiar, przywalonych gruzami. I że na tym wielkim cmentarzu milion trzysta tysięcy ludzi żyje, bo żyć musi, z sentymentem czy bez sentymentu.

Lecz prawda, Brandt powołuje się na świadectwo, które powinno bardzo zaważyć na szali, a mianowicie na archiwa dra Ema-

nuela Ringelbluma. Świat — pisze Brandt — zawdzięcza Ringelblumowi znajomość wydarzeń w getcie: opętany swym historycznym zadaniem, gromadził z naukową dokładnością wszystko, co w getcie spisywano na papierze, mówiono i raportowano. Lecz gdy się dzisiaj wymienia w Warszawie jego nazwisko, odpowiedzią jest lodowate milczenie. „Odkąd na Zachodzie opublikowano w formie książkowej część dokumentów Ringelbluma, w których znajduje sobie wyraz współwina polskiej ludności, jego nazwisko jest wyklęte, jego dzieło popadło w niełaskę”. A dalej:

„Nikt inny jak Ringelblum nie mógł być bardziej do tego predestynowany, by podnieść to oskarżenie, gdyż — po ujęciu w roku 1943 z piekła getta, w rok później Polacy zdradzili jego kryjówkę, a cała jego rodzina została zastrzelona”.

Najpierw o samym drze Ringelblumie, potem o jego archiwach. Ringelblum, wywieziony przy pierwszej likwidacji getta do obozu SS w Trawnikach, został uwolniony przez oficera AK, kolejarza Teodora Pajewskiego, a następnie był ukrywany w schronie w Warszawie przy ul. Grójeckiej 84, zorganizowanym przez rodzinę Marczaków przy pomocy Mieczysława Wolskiego. W schronie tym ukrywało się ogółem trzydziestu kilku Żydów. Na skutek denuncjacji schron został wykryty, wszyscy przebywający w nim Żydzi przewiezieni na Pawiak, a potem w połowie marca 1944 roku rozstrzelani w byłym getcie na ruinach domu przy ul. Zamenhofa 19. Brandt pominął dwa fakty, oba wielkiej wagi: 1) że Ringelbluma ukrywali (najzupełniej bezinteresownie) Polacy, 2) że Polacy ci zostali przez SS razem z Żydami wymordowani. Pominiecie tych dwóch faktów zniekształca całokształt sprawy gruntownie. Nie dziwi nas to przemilczenie. Gdyby bowiem Brandt wspominał o ofiarności i poświęceniu rodziny Marczaków, cały jego akt oskarżenia przeciwko „ludności polskiej” musiałby rozpaść się w niwecz.

Ringelblum prowadził swe archiwa od początków roku 1940. Na archiwa te składały się: 1) chronologicznie spisywane notatki w języku żydowskim z lat 1940-1943, zwane także kroniką getta warszawskiego, 2) studium w języku polskim pt. „Stosunki polsko-żydowskie w czasie II wojny światowej”, trzy bruliony o łącznej ilości 217 stron, 3) szkice i monografie z historii getta, pisane w języku żydowskim w okresie od października 1943 do lutego 1944 roku. Razem z innymi materiałami archiwalnymi getta warszawskiego, zostały one zabezpieczone w bańkach na mleko i zakopane częściowo w piwnicy b. szkoły żydowskiej przy ul. Nowolipki 68, częściowo pod ruinami ul. Świętojerskiej 36. Wykopane zostały częściowo we wrześniu 1946 roku, częściowo w grud-

niu 1950 roku. Odnalezione materiały złożono w Żydowskim Instytucie Historycznym w Warszawie. Poza tym dr Adolf Ber-
man („Borowski” z Żydowskiego Komitetu Narodowego) prze-
kazał po zakończeniu wojny do Żydowskiego Instytutu Historycz-
nego niektóre prace Ringelbluma, m.in. jego szkice i monografie
historyczne. W ten sposób całość archiwum Ringelbluma znalazła
się w Żydowskim Instytucie Historycznym. Notatki z getta zosta-
ły opublikowane w języku żydowskim w *Bleter far geszychte*
w Warszawie od 1948 roku i w przekładzie polskim w *Biuletynie*
ŻIH w latach 1951-1955. Ponadto ŻIH wydał w roku 1952
wybór notatek Ringelbluma w języku żydowskim pt. *Noticn fun*
warszewer getto w formie książkowej i na tej podstawie ukazały
się w formie książkowej edycje w języku angielskim (w Stanach
Zjednoczonych), francuskim i włoskim. Studium „Stosunki pol-
sko-żydowskie” opublikowane zostało w *Biuletynie ŻIH* w latach
1958-1959, w języku niemieckim ukazało się w roku 1967 w
Seewald-Verlag w Stuttgarcie. Wreszcie szkice i monografie histo-
ryczne dra Ringelbluma ukazały się w Warszawie w przekładzie
z języka polskiego na żydowski w ramach pełnego zbioru prac
Ringelbluma, wydanego pt. *Ksywim fun getto*, tom I w roku 1961,
tom II w roku 1963. Pełny zbiór prac Ringelbluma w języku pol-
skim do tej pory nie ukazał się.

Wszystkie dotychczasowe wydania pism Ringelbluma, czy to
pism luźnych czy w wydaniu zbiorowym, budzą wątpliwości.
Z książki *Ten jest z ojczyzny mojej* (str. 204) dowiadujemy się,
że ogłoszone w Warszawie w języku żydowskim i polskim teksty
Notatek Ringelbluma, a w ślad za nimi teksty ogłoszone za granicą
w przekładach na języki obce, nie są pełne, przy czym opuszczono
(bez zaznaczenia luki!) znajdujące się w oryginale wzmianki o
życzliwym stosunku Polaków do ludności żydowskiej. Z oświad-
czenia dra Czesława Pilichowskiego, dyrektora Głównej Komisji
Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce (*Trybuna Ludu*, nr 183
z dnia 4 lipca 1968 roku) dowiadujemy się także, że przygotowa-
nie materiałów całości prac dra Ringelbluma do druku w języku
polskim, które wyd. „Czytelnik” powierzyło w czerwcu 1960 roku
zespółowi pracowników ŻIH, nie było naukowe, ponadto brak
mu było wyczerpującego komentarza, zaś skreślenia w jednej z kil-
ku wersji przygotowanych do druku były „wyraźnie jednostronne”.
Dlatego też — konkluduje dr Pilichowski — dobrze się stało, że
„Czytelnik” nie opublikował dotychczas tego wydawnictwa. Oczy-
wiście dobrze się stało, że „Czytelnik” nie opublikował sfalszo-
wanego skreśleniami wydawnictwa, lecz źle się stało, że w Warsza-
wie w ciągu 25 lat po likwidacji getta (!) nie zdążono opubliko-
wać pełnego i prawdziwego wydania wszystkich prac archiwalnych

i historycznych, pozostawionych przez dra Ringelbluma. Na razie musimy poprzestać na jednym zdaniu ze studium dra Ringelheima *Stosunki polsko-żydowskie w czasie II wojny światowej*, przytoczonym w antologii *Ten jest z ojczyzny mojej* (str. 200-201). Idealistów — pisał Ringelblum — spośród inteligencji czy też spośród ludzi pracy, którzy „z narażeniem życia, z bezgraniczną ofiarnością” pomagają Żydom, „jest tysiące w Warszawie i w całym kraju”. Już to jedno zdanie świadczy o czymś zupełnie przeciwnym temu, co — z powołaniem się na Ringelbluma — twierdzi Brandt.

Napisałem, że wszystkie dotychczasowe wydania pism Ringelbluma budzą wątpliwości. Tak jest istotnie, ale nie w tym sensie, jaki insynuuje wydawany w Getyndze biuletyn *Pressedienst der Heimatvertriebenen* (nr 32 z 7 sierpnia 1968 roku). Wedle tego biuletynu, w Warszawie obawiają się pełnego wydania pism Ringelbluma, gdyż musiałyby ono ujawnić ogrom współudziału i współwiny ludności polskiej w wyćpieniu Żydów europejskich. Z wyjaśnień dra Pilichowskiego wynika natomiast, że oddanie do druku edycji „Czytelnika” wstrzymane zostało nie tylko z powodu braku wyczerpującego komentarza (co *Pressedienst* przytacza), ale także z powodu wyraźnie jednostronnych skreśleń (co *Pressedienst* przemilcza). Znając z minionych 25 lat praktyki propagandy i publicystyki komunistycznej przypuszczamy, że skreślone były fragmenty, świadczące o życzliwym stosunku i pomocy ludności polskiej dla ludności żydowskiej. Komunistom chodziło o to, by wszystkie czynniki życia polskiego z wyjątkiem jednych tylko komunistów przedstawiać jako antysemickie. Z książki Bartoszewskiego i Lewinówny wiemy np., że w dotychczas opublikowanych w Warszawie tekstach opuszczono znajdujące się w oryginale wzmianki o prożydowskich kazaniach w kościołach warszawskich. Czasy się teraz zmieniły, komunistom obecnie potrzebne są dowody szerokiej polskiej życzliwości i pomocy dla Żydów. I dlatego zatroszczyli się t e r a z o poprawność edytorską pism Ringelbluma. Nie chodzi więc o umożliwienie historykom dotarcia do prawdy o getcie, chodzi o to, by Polacy rozstrzelani lub powieszani przed 25 laty za niesienie pomocy Żydom osłonili obecnie Gomułkę i Moczarą w oczach opinii publicznej wolnego świata.

Powracamy teraz do zgonu Szmula Zygielbojma. Najbardziej miarodajnym dokumentem w tej sprawie powinien być list, pozostawiony przez Zygielbojma, datowany 11 maja 1943 roku i adresowany do prezydenta Władysława Raczkiewicza i premiera gen. Władysława Sikorskiego. Tekst listu nie pozostawia żadnej wątpliwości: Zygielbojm obciążał odpowiedzialnością za zbrodnię wymordowania całej narodowości żydowskiej w Polsce przede wszyst-

kim niemiecko-hitlerowskich sprawców, pośrednio także „ludzkość całą, narody i rządy państw sprzymierzonych, które do dziś dnia nie zdobyły się na żaden czyn konkretny w celu ukrócenia tej zbrodni”, natomiast „przez bierne przypatrywanie się temu mordowi milionów bezbronnych i zmaltretowanych dzieci, kobiet i mężczyzn stały się jego współwinowajcami”. Polacy nie przypatrywali się biernie, ich więc to oskarżenie nie mogło dotyczyć. Zygielbojm stwierdza zresztą w swym liście, że „rząd polski w bardzo dużym stopniu przyczynił się do poruszenia opinii świata”, chociaż zastrzega się: „jednak niedostatecznie, jednak nie zdobył się na nic takiego nadzwyczajnego, co by odpowiadało rozmiarom dramatu, dokonywanego się w kraju”. List nie wyłuszcza, czym by być miało to „coś nadzwyczajnego”, lecz z projektu wniosku nagłego, który Zygielbojm opracował w dniu 18 grudnia 1942 roku celem przedłożenia go Radzie Narodowej (zob. *Kultura* z czerwca-lipca 1968 roku) wiadomo, że miał na myśli powszechne powstanie zbrojne w Polsce: pomysł w owym czasie absolutnie niewykonalny. Także końcowe słowa pożegnального listu Zygielbojma są wyrazem zaufania dla polskiego kierownictwa politycznego:

„Ufam, że Pan Prezydent i Pan Premier skierują powyższe moje słowa do wszystkich tych, dla których przeznaczone są i że Rząd Polski natychmiast rozpocznie odpowiednią akcję na terenie dyplomatycznym i propagandowym, ażeby jednak tę resztkę żyjących jeszcze Żydów polskich uratować przed zagładą”.

Ainsztein w swym liście pt. *The Warsaw Ghetto* w *Observer*'ze utrzymuje, że było inaczej, że ostateczną przyczyną samobójstwa Zygielbojma było „uświadomienie sobie całkowitego niepowodzenia w zabiegach o wywarcie przez władze polskie w Londynie nacisku na gen. Grota-Roweckiego, by dostarczył broni do getta”. Powołuje się przy tym na świadectwo rzekomego przyjaciela Zygielbojma, Izaka Deutschera, któremu jakoby to właśnie powiedział na kilka godzin przed swym samobójstwem.

Izak Deutscher nie był przyjacielem Zygielbojma. Gdy Zygielbojm biegał po Londynie i molestował redakcje pism angielskich, błagając, by alarmowały świat wiadomościami o zagazowaniu 40.000 Żydów w Chełmnie koło Koła (czerwiec 1942 roku), Deutscher naśmiewał się z nieszczęsnego Zygielbojma i twierdził, że powinien nazywać się Greuelbojm. Nic jednak nie odstraszało Zygielbojma, gotów był na wszystkie upokorzenia, byle ocalić Żydów polskich przed zagładą, więc i z Deutscherem szukał kontaktu, jako że Deutscher miał dostęp do londyńskiej prasy, przede wszystkim do tygodnika *Economist* i do socjalistycznej *Tribune*. Z artykułu Ainszteina pt. „Facing the Truth” w londyńskim *The*

Jewish Quarterly z wiosny 1968 roku dowiadujemy się, jak to było, a raczej, jak to być miało.

Ainsztein miał z Deutscherem rozmowę w dniu 15 listopada 1963 roku na temat motywów samobójstwa Zygielbojma. Ainsztein zanotował wszystko co mu Deutscher powiedział, po czym przesłał mu zapis do skontrolowania. Deutscher własnoręcznie poprawił i rozszerzył zapis Ainszteina. Wedle tego zapisu, gdy Zygielbojm przybył w marcu 1942 roku z Nowego Jorku do Brytanii, by stać się członkiem polskiej Rady Narodowej, wznowił swą przyjaźń z Deutscherem i spotykał się z nim często. A dalej:

„Zygielbojm mówił wielokrotnie Deutscherowi, że otrzymywał od swych bundowskich towarzyszy w Warszawie wezwania, by zwrócił się do rządu polskiego w Londynie o nakazanie dowództwu Armii Krajowej, aby ich zaopatrzyło w broń. Czynił co tylko mógł, lecz otrzymywał jedynie przyrzeczenia, których raz po raz nie dotrzymywano.

Na kilka godzin lub na dzień przed samobójstwem Zygielbojma — Deutscher nie był pewny dokładnego dnia czy też pory dnia — Zygielbojm zatelefonował do Deutschera. Sądząc z głosu, był bardzo wzburzony, gdy mu mówił, że musi się z nim zaraz zobaczyć. Deutscher usiłował dowiedzieć się, co jest przyczyną tego wzburzenia, lecz Zygielbojm odparł, że nie może mu tego powiedzieć przez telefon. Wobec czego Deutscher udał się do Zygielbojma do hotelu.

Zygielbojm pokazał mu depeszę od przywódców „Bundu” w getcie warszawskim, przekazaną mu przez polskie władze. Depesza mówiła, że zagłada Żydów zamkniętych w getcie warszawskim posunęła się bardzo daleko. Jego towarzyszom bundowskim nie pozostawało nic innego jak zginąć w walce. Jednakże — brzmiała depesza w dalszym ciągu — wszystkie ich wysiłki, by otrzymać broń i amunicję od Armii Krajowej zostały bez odpowiedzi.

Zygielbojm powiedział wtedy Deutscherowi, że doszedł do wniosku, iż nie pozostaje mu nic innego do zrobienia, jak tylko położyć się przed Downing Street 10* i prowadzić głódówkę, dopóki rząd brytyjski nie uczyni czegoś, a raczej dopóki nie uzbroi pozostających jeszcze przy życiu Żydów w Polsce. Wezwał też Deutschera, by razem z nim uczynił ten sam gest protestu.

Deutscher próbował wyperswadować mu urządzenie takiej demonstracji. Wywodził, że policja nie pozwoli nikomu położyć się przed domem przy Downing Street 10 i że gdyby nawet udało mu się wykonać swe zamierzenie, cenzura wojenna nie pozwoli prasie na sprawozdanie o tym wydarzeniu. Powiedział dalej Zygielbojmowi, że chwila wymaga od niego nie emocjonalnego gestu, lecz politycznego czynu. Powinien ustąpić z polskiej Rady Narodowej i powiadomić rząd brytyjski, członków parlamentu i prasę o przyczynach swego ustąpienia. Lub też winien co najmniej zagrozić rezygnacją i postawić rządowi polskiemu w Londynie swoiste ultimatum: „Jeśli nie dostarczycie broni do takiej a takiej daty, ustąpię itd.”. Gdyby nawet cenzor brytyjski powstrzymał brytyjską prasę od opublikowania przyczyn jego ustąpienia, opublikowanie ich w Stanach Zjednoczonych nie byłoby rzeczą niemożliwą. Wobec podjęcia przez generała Sikorskiego wysiłków celem uzyskania poparcia administracji Stanów Zjedn. dla jego polityki, wrażliwość rządu polskiego na taki obrót rzeczy była oczywista. Mógłby on nawet być zmuszony — wywodził Deutscher — uczynić coś pozytywnego w kierunku zaopatrzenia Żydów polskich w broń i schron.

* Siedziba premiera brytyjskiego w Londynie.

Zygielbojm odparł, że nie mógłby przyjąć takiej linii postępowania, gdyż to byłaby woda na młyn hitlerowskiej maszyny propagandowej i mogłoby to być użyte przez polskich antysemitów przeciwko jego towarzyszom w Polsce. Na co Deutscher odparł, iż położenie się przed domem przy Downing Street 10 włożyłoby Goebbelsowi w rękę materiał propagandowy jeszcze lepszy niż ujawnienie wolnemu światu faktu, który wielu już znało, mianowicie zasięgu polskiego antysemityzmu.

Zygielbojm nie umiał dać odpowiedzi na wywody Deutschera, mimo to wzdrygał się przyjąć jego radę. Dwaj przyjaciele postanowili potem — Deutscher nie mógł sobie przypomnieć, czy myśl była jego czy też Zygielbojma — wysłać depezę do Churchilla z protestem przeciwko odmówieniu przez rząd polski dostarczenia Żydom broni i z naleganiem, by użył swego wpływu na rzecz Żydów polskich. Deutscher napisał depezę, a Zygielbojm ją podpisał, lecz Deutscher nie był pewny, czy ją Zygielbojm rzeczywiście nadał”.

Fantazje, fantazje, fantazje, zaczynając od takich drobnych szczegółów jak ten, że Zygielbojm nie stał w hotelu, lecz mieszkał przy Porchester Square w wynajętym prywatnym mieszkaniu. Sprawą najważniejszą jest ustalenie daty owej rozmowy. Otóż — wbrew temu co twierdzi Ainsztein za Deutscherem — nie miała ona miejsca na kilka godzin lub na dzień przed samobójstwem Zygielbojma, lecz na pół roku przed tym aktem rozpacz i protestu. Z końcem listopada 1942 roku przybył do Londynu wysłannik Delegatury Rządu w Warszawie Jan Karski (Kozielski) i przywiózł z sobą przeznaczony dla Zygielbojma raport kierownictwa „Bundu” z daty 31 sierpnia 1942 roku (tekst w *Kulturze* z czerwca-lipca 1968 roku). W dniu 2 grudnia 1942 roku minister spraw wewnętrznych Władysław Bańczyk zorganizował spotkanie Karskiego z obu żydowskimi członkami Rady Narodowej, syjonistą Schwarzbartem i „bundowcem” Zygielbojmem, w czasie którego Karski zakomunikował wszystko co wiedział o sytuacji Żydów w Polsce, a wiedział bardzo wiele. Wszystko co mówił zostało zastenografowane. Stenogram został w całości (z wyjątkiem części dotyczących ruchu podziemnego) opublikowany w przekładzie na język angielski w biuletynie *The Ghetto Speaks*, wydawanym w Nowym Jorku przez Amerykańskie Przedstawicielstwo polskiego „Bundu”, nr 9 z dnia 1 marca 1943 roku. Bardzo obszerny przekaz z Warszawy kończył się słowami, przeznaczonymi dla „Bundu”:

„W takich oto warunkach czynimy co w naszej mocy. Zachowanie się naszych członków jest nieporównanie szlachetne i bohaterskie, mimo że znika jedna grupa po drugiej, ludność jednego miasta po drugim. Nikt nie wie, czy będzie jeszcze żywy za godzinę.

Nie będę już więcej rozwodził się nad szczegółami naszej działalności podziemnej. Gdybym nawet tego chciał, nie potrafiłbym tego wytrzymać. Jednej zbrodni przeciwko nam popełnionej nigdy nie wybaczymy: żądaliśmy broni, która by nam pozwoliła umrzeć jako istotom ludzkim w zorganizowanym oporze przeciwko mordercom. Nie otrzymaliśmy jej, odmówiono jej nam...”

Słowa te przytaczam w całości, ponieważ powtarza się je często na dowód nieżyczliwości polskiego ruchu podziemnego dla Żydów w getcie warszawskim. Cała sprawa rozmowy Zygielbojma z Deutscherem pojawi się jednak w innym świetle, gdy weźmiemy pod uwagę, że w czasie powstania nie było żadnej depeszy „Bundu” z Warszawy do Zygielbojma; były w tym czasie tylko łączne depesze „Bundu” i ŻKN do Zygielbojma i Schwarzbarta; zresztą depesz tych Zygielbojm nie znał, gdyż nadeszły już po jego tragicznym zgonie. Był natomiast przekaz ustny za pośrednictwem Karskiego, lecz z dużo wcześniejszej daty. Z jakiej daty? Karski opuścił Warszawę z końcem października, do Londynu przybył z końcem listopada 1942 roku, więc ustnie przez niego przekazane zlecenia Berezowskiego (Leona Feinera) dla Zygielbojma nie były związane z powstaniem getta, od którego dzieliło jeszcze sześć miesięcy. Także wzmianka o zabiegach gen. Sikorskiego w Stanach Zjednoczonych, zawarta w zapisie Ainszteina z rozmowy z Deutscherem, wskazuje na inną datę, mianowicie na koniec roku 1942, jako że gen. Sikorski wyruszył w podróż do Ameryki w dniu 29 listopada 1942 roku a powrócił z niej w dniu 13 stycznia 1943 roku. Istnieje zresztą konkretny dowód na to, iż rozmowa Zygielbojma z Deutscherem miała miejsce za końcem 1942 roku, a nie w maju 1943 roku. Dowodem tym jest sprawozdanie Karskiego, zawarte w jego książce *Story of a Secret State*, Boston 1944, str. 320-338. Karski, jak już wiemy, spotkał się łącznie z Zygielbojmem i Schwarzbartem w dniu 2 grudnia 1942 roku. Miał jednak oprócz tego osobne spotkanie z samym tylko Zygielbojmem, w pięć tygodni po swym przybyciu do Londynu, a więc z końcem grudnia 1942 roku. W tej właśnie rozmowie przekazał Zygielbojmovi myśl o protestacyjnej głodówce, którą Feiner sformułował w następujących słowach w rozmowie z Karskim (str. 328):

„Pyta pan, jaki plan działania zalecam przywódcom żydowskim. Niech im pan powie, aby udali się do wszystkich ważnych angielskich i amerykańskich urzędów i agencji. Niech im pan powie, by nie wychodzili, póki nie otrzymają gwarancji, że postanowiono przyjąć określony sposób ocalenia Żydów. Niech nie przyjmują jedzenia ani picia, niech konają powolną śmiercią na oczach całego świata. Niech skonają. To może wstrząsnąć sumieniem świata”.

Instrukcję tę powtórzył Karski Zygielbojmovi. Odpowiedź Zygielbojma brzmiała (str. 336):

„To niemożliwe, zgoła niemożliwe. Pan wie co by się stało. Sprowadziliby po prostu dwóch policjantów i kazali mnie zawlec do szpitala dla wariatów. Czy pan sądzi, że pozwolą mi umierać powolną, przewlekłą śmiercią? Nigdy... nigdy by na to mi nie pozwolili”.

Lecz przy pożegnaniu Zygielbojm powiedział (str. 337):

„Panie Kariski, uczynię wszystko co w mej mocy by im pomóc. Wszystko! Zrobię wszystko czego żądają — jeśli tylko będę miał możliwość”.

Oba spotkania Karskiego z Zygielbojmem miały miejsce w grudniu 1942 roku. Wtedy też padły przekazane przez Karskiego słowa Feinera, słowa oskarżenia o zbrodnię, jaką popełniono, odmawiając broni dla getta. Kariski niczego nie zataił, wiernie powtórzył Zygielbojmowi słowa Feinera. Ale z końcem grudnia tegoż roku oskarżenie przestało być aktualne, ŻOB otrzymała od AK pierwszy transport broni. Wiązanie samobójstwa Zygielbojma z rzekomą bezskutecznością jego zabiegów o broń dla getta jest tedy absolutnie nieuzasadnione. Co innego było przyczyną samobójstwa: brak odzewu w ówczesnym wolnym świecie, w Anglii i Ameryce, na cierpienia Żydostwa polskiego oraz poczucie odpowiedzialności, powiedziałbym — kompleks winy Zygielbojma za to, iż nie zdołał obudzić sumienia świata. Ten kompleks narastał od dawna, spotęgował się po wysłuchaniu relacji Karskiego, a doprowadził Zygielbojma do stanu podgorączkowego po otrzymaniu depeszy datowanej z getta warszawskiego 7 lutego 1943 roku, podpisanej przez Janczyna (Maurycego Orzecha) i Berezowskiego (Leona Feinera). Tekst tej depeszy opublikowany został w biuletynie *The Ghetto Speaks*, nr 11 z dnia 1 maja 1943 roku:

„W styczniu Niemcy przystąpili do likwidacji getta warszawskiego. Ludność stawiała zbrojny opór. Zabito kilkudziesięciu Niemców. Żydów poległo paruset, między innymi nasz Mermelsztejn, Chołodenko i Giterman z AJDC. Po trzech dniach oporu akcję przerwano. Wywieziono sześć tysięcy. W całej Polsce odbywa się nadal likwidowanie. W połowie lutego mają zlikwidować warszawskie getto. Zaalarmujcie cały świat. Zwrócić się do papieża o oficjalną interwencję, zaś do aliantów, by z jeńców niemieckich zrobić zakładników. Cierpimy strasznie. Pozostałym dwustu tysiącom grozi zagłada. Tylko wy możecie nas ratować. Odpowiedzialność wobec historii spadnie na was”.

Depesza nie zawierała żądania broni i amunicji, gdyż ta sprawa została już skierowana na właściwe tory na miejscu w Warszawie i bojownicy ŻOB strzelali z barykad do Niemców. W biuletynie *The Ghetto Speaks* depesza z Warszawy zaopatrzona została obszernym komentarzem, który przypomina zabiegi żydowskiego ruchu podziemnego o broń, przypomina też słowa Feinera przekazane Zygielbojmowi przez Karskiego, aby zakończyć jak następuje:

„Nie wiemy jeszcze, jak ostatecznie broń dotarła do resztek mas żydowskich w getcie. Wiemy, że przynajmniej ułamkowi Żydów polskich udało się ją uzyskać i że pierwszy czyn oporu zbrojnego Żydów w getcie warszawskim miał miejsce 7 lutego [omyłka, powinno być: 18 stycznia] 1943 roku.

Wiemy teraz, że gorące pragnienie podziemnych bojowców żydowskich w Polsce, 'by umrzeć jako istoty ludzkie w zorganizowanym oporze' miało być wyrzynanymi jak bydło przez ich hitlerowskich oprawców, zostało bodaj częściowo zaspokojone. Wiemy także, że na czele bohaterskiego, zbrojnego oporu Żydów stoją członkowie Ogólnego Żydowskiego Związku Robotniczego Polski [tj. „Bundu”], którzy płacą swym życiem za swą dzielność w walce o wolność i sprawiedliwość”.

Depesza z dnia 7 lutego 1943 roku nie mogła być tematem rozmowy Zygielbojma z Deutscherem, którą zanotował — po dwudziestu latach — Ainsztein, gdyż w depeszy tej brak jest żądania broni i słów oskarżenia pod adresem tych, którzy broni dla getta rzekomo odmówili. Pozostaje wniosek, że Zygielbojm był wstrząśnięty nie depeszą, lecz relacją przekazaną mu od warszawskiego „Bundu” przez Karskiego i że rozmowa Zygielbojma z Deutscherem miała miejsce w grudniu 1942 roku, a nie na kilka godzin czy też na dzień przed samobójstwem Zygielbojma. Tym samym upada jednak twierdzenie Ainszteina o związku, jaki rzekomo zachodził pomiędzy samobójstwem Zygielbojma a rzekomym odmówieniem bojowcom żydowskim broni przez dowódcę AK. By sprawę wyczerpać do końca, winienem jeszcze wspomnieć o twierdzeniu Ainszteina w *Observer*'ze, że przywódcy „Bundu” w getcie przekazywali swe wezwania o broń do Londynu dzięki swym przyjaciółom w Polskiej Partii Socjalistycznej i że tym się tłumaczy zapytanie gen. Grota w jego radiodepeszy do gen. Sikorskiego o „środki łączności naszych Żydów w Londynie”. Wszystko to nieprawda. Przywódcy „Bundu” w owym okresie korzystali jedynie i wyłącznie z środków łączności aparatu polskiego państwa podziemnego, do czego zresztą byli w pełni uprawnieni. Od chwili wykrycia przez Niemców latem 1941 roku komórki przekąźnikowej w Berlinie, zmontowana przez PPS własna linia łączności Warszawa-Londyn, z której korzystał także i „Bund”, została zerwana i od tego czasu PPS z reguły posługiwała się już tylko „państwowymi” drogami łączności. Także i ten szczegół — bardzo ważny — należy sprostować u Ainszteina, jakoby przywódcy „Bundu” przebywali w getcie i stamtąd przesyłali depesze do Londynu. Najwybitniejsi przywódcy „Bundu” (dr Leon Feiner, Maurycy Orzech, Bernard Goldstein, Salomon Fischgrund, Celemeński, Ignacy Samsonowicz) przebywali poza gettem i tylko dzięki temu mogli korzystać z „państwowych” dróg łączności z Londynem. Jeśli drogi te czasem okazywały się zawodne, to zawodne były one także dla organów polskiego ruchu podziemnego. Przecież nadanie iskrowki z Warszawy do Londynu nie było tym samym, co jawne nadanie normalnej depeszy w urzędzie telegraficznym w normalnych czasach. W publicystyce żydowskiej stawia się czasem za-

rzut, że niektóre istotne informacje, szczególnie w czasie powstania w getcie, dostarczane były ze znacznym opóźnieniem. Posługiwanie się liczbą mnogą jest tu bezpodstawne: chodzi o jedną depeszę, tę z dnia 28 kwietnia 1943 roku. Istotnie, Paweł Siudak z polskiego ministerstwa spraw wewnętrznych doręczył ją drowi Schwarzbartowi dopiero w dniu 21 maja, razem z depeszą datowaną 11 maja. Dr Schwarzbart zanotował w swym pamiętniku pod datą 21 maja: „Nie mogę zrozumieć, dlaczego przetrzymano ją tak długo. Siudak przypisuje winę systemowi łączności. Mam swe wątpliwości”. Z treści depeszy wynika jednak, że przetrzymanie depeszy nie leżało w interesie czynników polskich; wręcz odwrotnie. Dlaczego więc wątpliwości? Kto chce wiedzieć, w jakich warunkach funkcjonował system łączności Polski Podziemnej z rządem polskim w Londynie, niech zajrzy do I tomu pamiętników Stefana Korbońskiego. Także depesze i dokumenty, skierowane do czynników polskich nadchodziły z opóźnieniem wielu tygodni, czasem wielu miesięcy, czasem nawet wielu lat, tak jest, lat, a czasem przepadały gdzieś na zawsze i chyba już się nigdy nie dowiemy, gdzie i jak zagięły. Zazwyczaj usterki w funkcjonowaniu podziemnego aparatu łączności wiązały się z kłeskami tego aparatu, z utratą żyć ludzkich z ręki niemieckich tropicieli. Czy dr Schwarzbart nigdy o tym nie pomyślał? i czy historyk Ainsztein nigdy o tym nie pomyślał? Widocznie nie pomyśleli.

„Tylko wy możecie nas ratować. Odpowiedzialność wobec historii spadnie na was” — te słowa przekazane z getta warszawskiego ścigały Zygielbojma i one zapędziły go do grobu. Postulat, by podjąć głódówkę u bram wszystkich ważniejszych angielskich i amerykańskich urzędów i instytucji, był skierowany do wszystkich przywódców żydowskich, nie tylko do Zygielbojma. Tak ten postulat w rozmowie z Karskim formułował Feiner, w obecności Adolfa Bermana, jako wspólny postulat syjonistów i „bundowców” (książka Karskiego, str. 327-328):

„Niech pan powie żydowskiemu przywódcy, że nie jest to sprawa ani polityki ani taktyki. Niech pan im powie, że trzeba ziemią wstrząsnąć aż do jej podstaw, że trzeba obudzić świat. Może się wtedy otrząsnie ze snu, zrozumie, pojmie. Niech pan im powie, że muszą znaleźć w sobie siłę i odwagę do poświęceń, jakich jeszcze nigdy nie żądano od innych mężów stanu, poświęceń równie bolesnych jak los mego konającego narodu i równie wyjątkowych”.

Ani jeden przywódca żydowski poza Zygielbojmem nie zamierzał zastosować się do wezwania z getta. Dr Nahum Goldman, w owym czasie prezydent Światowej Organizacji Syjonistycznej i Światowego Kongresu Żydowskiego, tak tłumaczy dzisiaj („Jewish

Heroism in Siege" w *In the Dispersion*, Jerozolima, zima 1963-4, str. 7) swe nieposłuszeństwo wobec nakazu z getta:

„Wstrzymaliśmy się od takiego postępku, albowiem większość przywódców żydowskich była podówczas zdania, że nie powinniśmy zakłócać burzliwymi protestami wysiłku wojennego wolnego świata przeciwko hitleryzmowi”.

Dzisiaj, po książce Morse'a, dochodzi do głosu pogląd odmienny. Ten sam Ainsztein, którego tu cytowaliśmy kilkakrotnie, pisze w artykule pt. „Facing the Truth” (*The Jewish Quarterly* z wiosny 1968 roku):

„Gdy Deutscher relacjonował mi swe ostatnie spotkanie z Zygielbojmem, był zupełnie przekonany, że zamiar Zygielbojma położenia się przed domem przy Downing Street 10 był pomysłem nierealistycznym i romantycznym. Godziłem się z nim całkowicie w owym czasie. Lecz dzisiaj, po rewelacjach Morse'a i po mych własnych ograniczonych badaniach na ten temat, nie jestem tak pewny [podkreślenia Ainszteina].

Zdaje mi się, że przykład Zygielbojma mógł być nakłonić Żydów amerykańskich do akcji, która by zdemaskowała cynizm Roosevelta i hipokryzję Cordell Hulla. Mógł być nawet spowodować kilkuset lub kilka tysięcy Żydów do zorganizowania podobnej demonstracji przed Białym Domem i tym samym przyspieszyć utworzenie Izby do Spraw Uchodźców Wojennych co najmniej o rok, co równałoby się ocaleniu kilkuset tysięcy żyć”.

Mowa oczywiście nie o samobójstwie, lecz o demonstracyjnej głodówce. Mowa oczywiście nie o maju 1943 roku, lecz o grudniu 1942 roku (*The War Refugee Board* został przez prezydenta Roosevelta powołany do życia 22 stycznia 1944 roku). Ainsztein tym razem ma rację, lecz w takim razie nie miał racji wiążąc samobójstwo Zygielbojma z odmową dostarczenia broni przez AK do getta. Odosobnienie Zygielbojma w zamierzeniach podjęcia głodówki, jak i później w samobójstwie, tłumaczy się jego szczególnie wyczulonym poczuciem odpowiedzialności wobec swych mocodawców w getcie. Lecz czemuż w takim razie winić polskie czynniki w kraju i na obczyźnie za to, że inni przywódcy żydowscy takiego samego poczucia odpowiedzialności nie mieli?

Niniejszy mój artykuł miał swój początek w wielokrotnej wymianie korespondencji, jaką przeprowadziłem z redakcjami londyńskiego *Observer'a* i godesberskiego *Vorwärts'u*, od których chciałem uzyskać umieszczenie bodaj bardzo skróconych sprostowań i wyjaśnień na temat stosunku polskiego ruchu podziemnego, w szczególności AK, do powstania w getcie warszawskim. Nic nie uzyskałem. Po mojej stronie była prawda, lecz ostatnie słowo przyznano Ainszteinowi i Brandtowi — to jest nieprawdzie. Niniejszy mój artykuł ma na celu przekazanie prawdy przyszłym historykom obcym, wśród których na pewno znajdą się ludzie — jak na ludzi

nauki przysłało — nieuprzedzeni, ludzie dobrej woli. Chodzi o to, by rozporządzali oni nie tylko przyczynkami Ainszteina lub Brandta, ale by mieli możliwość wysłuchania także i drugiej strony. Przez drugą stronę rozumie Polaków w ogóle, przy czym legitymacją do zabierania głosu z naszej strony nie może być sama tylko miłość Polski i własnego narodu. Musi być ona połączona z respektem dla prawdy, choćby ta prawda w niektórych wypadkach i pod niektórymi względami była dla nas samych gorzka jak piołun, jak ocet.

Tematem niniejszego artykułu jest jedynie i wyłącznie kwestia broni dla getta Warszawy. Sądzę, że tę kwestię można obecnie uznać za ostatecznie wyjaśnioną i zamkniętą. Z jednej strony przedstawiono sfałszowany tekst radiogramu generała Grota-Roweckiego, z drugiej — przedstawiłem tutaj tekst autentyczny. Już tylko na marginesie sprawy trzeba i warto zauważyć, że fałszerstwo zapoczątkowali komuniści, w szczególności komunistyczny „historyk” Bernard Mark w książce „Powstanie w getcie warszawskim”, Warszawa 1963. Stało się to w okresie, w którym nakazem politycznym i taktycznym było spotwarzanie „zapłutych karłów reakcji”, inaczej mówiąc, polskiego ruchu podziemnego, a przede wszystkim Armii Krajowej. Gdyby Mark dzisiaj żył jeszcze, prawdopodobnie nowe fałszerstwa poszłyby w innym kierunku, jako że tej chwili ważniejszym nakazem politycznym i taktycznym jest walka z „syjonizmem” i „syjonistami”. Stwierdzając pierwszeństwo i autorstwo fałszu, przypadające partii komunistycznej, nie możemy jednak rozgrzeszać tych wszystkich, którzy fałsz skwapliwie powtarzali i powtarzają, mimo że mieli możliwość sprawdzenia na miejscu w Londynie kluczowego dla całej sprawy dokumentu.

Adam CIOŁKOSZ

Peter RAINA

WŁADYSŁAW GOMUŁKA

(Próba biografii)

*Najdroższym przyjacielom, którzy cierpią
w więzieniach Gomułki.*

Kiedy po raz pierwszy przybyłem do Polski w 1962 r., jak większość obcokrajowców niewiele wiedziałem i rozumiałem z wewnętrznych spraw Polski; podobnie jak większość, byłem naiwnym zwolennikiem Gomułki. Z biegiem czasu poznałem jednak zasady działania polityki partii. Do czasu gdy opuściłem Polskę w styczniu 1967 r. mój stosunek do Gomułki uległ radykalnej zmianie.

W 1964 r. zacząłem poważnie myśleć o jego biografii, chciałem pisać o jego życiu politycznym. Niezbędne do tego celu materiały znajdowały się jedynie w archiwum Partii. Przede wszystkim jednak pragnąłem poznać osobiście człowieka, o którym zamierzałem pisać, po drugie, moim zadaniem było uzyskanie dostępu do dokumentów, znajdujących się w posiadaniu partii. Zalecono mi napisanie oficjalnego listu do Gomułki z prośbą o spotkanie, tak też zrobiłem. Na swój list nie dostałem jednak nigdy odpowiedzi. Skontaktowałem się wówczas telefonicznie z sekretarzami Gomułki: W. Namiotkiewiczem i St. Trepczyńskim. Mówiłem o swoich projektach i prosiłem o pomoc, obaj jednak odmówili tłumacząc się brakiem czasu.

Czekałem parę tygodni i ponowiłem próby. Tym razem prosiłem aby przyjęli mnie osobiście i umożliwili wyjaśnienie moich zamiarów. Poproszono mnie wtedy uprzejmie o zatelefonowanie za tydzień, co też uczyniłem, niestety z tym samym rezultatem. Trwało tak kilka miesięcy. Każdego piątku o 11-tej rano przyjeżdżałem do domu Partii, aby skontaktować się z sekretarzami Gomułki. Później stało się to już przyzwyczajeniem. Nigdy nie spotkałem się jednak z wyraźną odmową. Tak długo jak mówiono: „proszę zadzwonić za tydzień”, pozostawała nadzieja.

W końcu zezwolono mi na spotkanie obu sekretarzy, obaj byli niezmiernie uprzejmi i grzeczni. Nasza rozmowa trwała ponad pół godziny. Po pierwsze powiedziano mi, że Gomułka nie przyjmie mnie osobiście, gdyż nie cierpi reklamy, nie zależy mu na żadnej biografii i jest niezmiernie zapracowany. Zapytałem wówczas, czy nie mógłbym uzyskać dostępu do materiałów historycznych, uzyskałem wtedy dostęp do kartoteki, zawierającej przedwojenne raporty MSW dotyczące Gomułki (Te raporty okazały się cennym materiałem). Sugerowano mi również spotkanie z ludźmi znającymi osobiście I Sekretarza. Bardzo cenna wskazówka, tylko nie podano żadnego nazwiska. Rozmowa była jednakże bardzo owocna. Odszedłem w nadziei, że być może następne spotkanie przyniesie takie same rezultaty, a może uzyskam nawet dostęp do samego Gomułki. Niestety, gdy następnym razem zatelefonowałem do KC, odpowiedź była jednoznaczna — kategoryczne nie.

Prawie dwa lata zbierałem materiały i rozmawiałem z niektórymi ludźmi, którzy w jakiś sposób zetknęli się z Gomułką. Niektórzy z moich rozmówców odgrywali ważną rolę w historii Polski Ludowej. Chciałem dotrzeć do wszystkich źródeł, aby uzyskać jak najpełniejszy obraz człowieka, o którym pisałem. Nie zawsze było to możliwe. Ten niekompletny manuskrypt został skonfiskowany 9-go stycznia 1967 r. na stacji granicznej Kunowice, przez WOP i agentów bezpieczeństwa z Zielonej Góry. Dlaczego skonfiskowano te materiały prawdopodobnie nigdy się nie dowiem. Wszystkie dokumenty, które posiadałem uzyskałem legalnie. Podczas swojego prawie 5-letniego pobytu w Polsce nigdy nie miałem nic do czynienia z nielegalną czy antypaństwową działalnością.

Na szczęście nie wszystkie notatki udało się zabrać władzom bezpieczeństwa. Zabrałem się do ponownego pisania książki. Starałem się przedstawić Gomułkę z perspektywy przeciętnego Polaka. Być może nie wszystko w mojej książce jest słuszne, ale sądzę, że zadaniem historyka jest przedłożenie do dyspozycji ogółu całego materiału, wszystkich przekonań.

Berlin-Wannsee

Grudzień 1968.

Rozdział I

MŁODY REWOLUCJONISTA

Władysław Gomułka urodził się 6 lutego 1905 r. w Białobrzegach w pow. krośnieńskim. Ojciec jego — Jan, pracował

jako robotnik w Zakładach Naftowych Zagłębia Naftowego. Matka Władysława-Kunegunda, córka tkacza, była oddaną, pełną poświęcenia gospodynią i matką trojga dzieci — Władysława, młodszego od niego brata, oraz siostry. Jan Gomułka, z przekonania socjalista był aktywnym członkiem miejscowego związku zawodowego. Na jego zaangażowanie niewątpliwie wpływały liczne doświadczenia i twarda szkoła życia jaką przeszedł pracując przez kilka lat jako niewykwalifikowany robotnik w Stanach Zjednoczonych.

Krosno w 1905 roku było niewielkim galicyjskim miastem, a zarazem głównym centrum przemysłu naftowego. Było miastem typowo robotniczym, przytłaczającym beznadziejnością życia i ubóstwem swoich mieszkańców. Rodzina Gomułki była typową dla swego środowiska i wraz z innymi dzieliła nędzę i biedę.

Władysław rozpoczął naukę w szkole podstawowej w Krośnie, gdzie odznaczał się pracowitością i wytrwałością. W jego świadectwie szkolnym czytamy: „zachowywał się chwalebnie, przykładął się do nauk z pilnością wytrwałą i poczynił następujące postępy: w nauce religii — chwalebny, w jęz. polskim — chwalebny, w jęz. niemieckim — celująco, w historii — chwalebny, w geografii — chwalebny, historii naturalnej — chwalebny, rachunkach — chwalebny, rysunkach — zadowalający, kaligrafii — chwalebny, śpiewie — zadowalający, gimnastyce — chwalebny. Porządek zewnętrzny ćwiczeń piśmiennych — bardzo staranny”¹.

Niestety kariera Władysława w szkole była bardzo krótka. Bieda nie pozwoliła na dalszą kontynuację nauki. W wieku 12 lat zostaje oddany do terminu w Krośnie. Jednakże jeszcze przed upływem drugiego roku, gdy miał 14 lat, pogarszające się stale warunki domowe zmusiły go do szukania pracy. Zakłady Naftowe, w których pracował jego ojciec, poszukiwały ślusarza. Gomułka podjął tę pracę jakkolwiek wymagała ona zarówno znacznej siły fizycznej jak i technicznego doświadczenia i praktyki. Przez 3 lata, 10 godzin dziennie Władysław pracował i równocześnie douczał się w małym warsztacie ślusarskim Zygmuntowicza w Krośnie.

Wraz z końcem I wojny światowej, Gomułka stał się obywatelem niepodległej Polski. Bezpośrednie lata po odrodzeniu Polskiej Republiki były latami ekonomicznego kryzysu i politycznej chwiejności. Większość przemysłu w Polsce Kongresowej i Galicji została zniszczona w skutek działań wojennych. W takich warunkach dorastał Gomułka. Otaczająca go nędza, różnice klasowe i niesprawiedliwość kształtowały jego umysł w kierunku polityczno-ideowym, jaki zwykło się kojarzyć z nazwiskiem Marksa.

1. Świadectwo szkolne, wydane w Krośnie, dn. 30. VI. 1917.

Gomułka miał wówczas 16 lat i stawał się coraz bardziej aktywny politycznie. Zorganizował w Krośnie radykalny Sojusz Młodych Robotników — *Siła*. Podczas drugiego kongresu *Siły*, jaki odbył się w Bielsku w 1921 r. Gomułka odgrywał już kierowniczą rolę. Zapoznał się tam z lewicową prasą, którą następnie prenumerował i regularnie rozdawał wśród robotników związkowych Przemysłu Chemicznego. Jako stały członek tego związku, rozdawał biuletyny i polityczne pamflety. Mówiono również, że Gomułka współdziałał z *Trybuną Robotniczą*, organem Związku Proletariuszy Miast i Wsi, wydawanym nieregularnie we Lwowie, gdzie zamieszczał artykuły opisujące życie i warunki robotników krośnieńskich¹. Gomułka był również jednym z współtwórców Związku Samopomocy Chłopskiej w Krośnie. W tym też czasie rozpoczyna pracę w zakładach naftowych Skrzyńskiego już jako wykwalifikowany ślusarz, gdzie pracuje do 1922 r. a następnie przenosi się do Gorlic gdzie pracuje do 1926 roku.

W 1926 r. Gomułka miał 21 lat i brał udział we wszystkich generalnych strajkach jakie odbywały się w okręgu krośnieńskim. Organizował pomoc dla więźniów politycznych w Krośnie i okolicach, oraz wygłaszał publiczne przemówienia atakując elitę rządzącą. 1 Maja 1926 r. został aresztowany, oskarżony z art. 58 Kodeksu Karnego, oraz skazany na więzienie za propagowanie antyrządowej literatury. Jednakże już wkrótce zostaje zwolniony wraz z innymi więźniami. Pod koniec 1926 r. Gomułka rozpoczął pracę w związkach zawodowych Borysławskiej Rafinerii Naftowej. Mieszkał wówczas w Drohobyczu i tam też zajmował stanowisko sekretarza związków zawodowych Pracowników Przemysłu Chemicznego. Zadaniem jego była mobilizacja robotników rafinerii do organizowania strajków. W tym samym roku został członkiem PPS-Lewicy, skrajnie radykalnego skrzydła Polskiej Partii Socjalistycznej, które w lecie 1926 r. odłączyło się od głównej organizacji. Na czele tej nowopowstałej partii stanął Andrzej Czuma. Argumentem za utworzeniem partii było to, że jakoby PPS nie była zdolna reprezentować interesów całej klasy robotniczej. W czerwcu odbył się w Krakowie pierwszy Kongres nowopowstałej partii, którego członkowie wywodzili się przeważnie z Cieszyna Śląskiego i okolic Krakowa. Obecni byli też przedstawiciele okolic Lublina i krośnieńskiego zagłębia naftowego, którego to delegatem został właśnie Wł. Gomułka. Kongres przedłożył rezolucję utworzenia nowej partii PPS-Lewicy, której organem miał być tygodnik *Robociarz*.

1. Autor, jakkolwiek zapoznał się z prawie całym zbiorem *Trybuny* znajdującym się w Archiwum Zakładu Historii Partii przy KC PZPR (AZHP), nie znalazł artykułu podpisanego przez Gomułkę.

Jeden z radykalnych polskich socjalistów — Bolesław Drobner — w swoich opublikowanych ostatnio pamiętnikach² tak określa nowopowstałą PPS-Lewicę:

Była to moim zdaniem, niesłuszna i poroniona inicjatywa. Utworzono partię, która miała skupiać członków PPS niezadowolonych z polityki przywódców swojej partii. W rzeczywistości jednak powszechnie było wiadomo, że PPS-Lewica była tylko — jak się wtedy mówiło — 'transmisją' KPP. Ludzie którzy do niej szli z przekonania, byli już właściwie komunistami.

PPS-Lewica była istotnie poddana komunistycznej infiltracji. Mimo to partia ta różniła się od KPP w dwóch istotnych punktach: PPS-Lewica w swoim politycznym programie nie stwierdzała wyraźnie że do obalenia rządu należy użyć metod rewolucyjnych, oraz respektowała ówczesną niepodległość Polski. Jednakże pomimo tych deklaracji PPS-Lewica nie została wciągnięta na listę rządową legalnych partii politycznych.

Gomułka — członek PPS-Lewicy

Gomułka po wstąpieniu do PPS-Lewicy nie odgrywał w niej poważniejszej roli. 29 sierpnia 1926 r. *Robociarz* podał pierwszą listę 88 zarejestrowanych członków, „którzy również opłacili składki”. Brak było na niej nazwiska Gomułki. W ciągu trzech lat istnienia *Robociarza* nigdy nie znajdziemy tam nazwiska Gomułki w specjalnej kolumnie „Z życia Partii”, zarezerwowanej dla ważniejszych członków PPS-Lewicy. Istnieje jedynie krótka wzmianka co do losu bezrobotnych w powiecie krośnieńskim, gdzie na zebraniu w Krośnie 15 sierpnia 1927 roku, Gomułka przemawiał do demonstrantów nawołując do podejmowania strajków.

Jeśli nie znajdujemy nazwiska Gomułki w tygodniku, może to również wynikać z faktu, że zajmował się on w tym czasie pracą podziemną. Kartoteki Ministerstwa Spraw Wewnętrznych dają nam dokładniejsze dane z politycznej działalności Gomułki. Pierwsza notatka³ z roku 1927 dotycząca Gomułki sporządzona przez Wydział Śledczy w Katowicach do Komendy Głównej Policji Województwa Śląskiego z 13. X. 1927 r. informuje⁴ o zmianie w składzie personalnym Okręgowego Komitetu KPP w Katowicach, oraz w innych ośrodkach przemysłowych, między innymi

2. B. Drobner, *Bezustanna walka*, Warszawa, 1965, II, str. 139.

3. Te notatki i następne pochodzą z personalnych kartotek Nr 7432 (Wł. Gomułka) z AZHP.

4. AMSW, 13/I, t. LL, str. 316.

wymieniony został tu Wł. Gomułka jako funkcjonariusz KC KPP. Inny dokument dotyczący działalności politycznej Gomułki pochodzi z notatek łódzkich⁵ poświęconych ruchowi wywrotowemu okręgu brzezińskiego i donosi o zorganizowanym zebraniu PPS-Lewicy w Zawierciu, na którym dłuższe przemówienie nawołujące do bojkotu wszystkich faszystowskich organizacji wygłosił Wł. Gomułka.

PPS-Lewica — organ KPP

Andrzej Czuma został aresztowany 28 stycznia 1929 r. W pięć miesięcy później, 31 maja złożył zeznania⁶ w warszawskim Sądzie Okręgowym, iż PPS-Lewica współpracowała ściśle z KPP. Wyjawił również nazwiska działaczy KPP, z którymi utrzymywał ściśle kontakty. Czuma, zwolniony 14 czerwca tegoż roku, został następnie oskarżony o zdradę przez radykalne skrzydło PPS-Lewicy działającej przez cały czas w ukryciu. Grupa ta zorganizowała nowy kongres PPS-Lewicy, na którym miał się odbyć wybór egzekutywy, której zadaniem było podjęcie walki z Czumą, określanym jako „heretyk o prawicowych odchyleniach”.

Gomułka — członek KC nowej PPS-Lewicy

Pierwszy Zjazd Krajowy, jak go nazwano, nowej i radykalnej PPS-Lewicy odbył się 20-21 lipca 1929 r. w Warszawie. Brało w nim udział 190 delegatów i 600 zaproszonych gości⁷. Delegaci z naciskiem podkreślali, że celem organizacji powinno być stworzenie Polskiej Republiki Socjalistycznej rządzonej wspólnie przez robotników i chłopów. Komitet Centralny został wybrany pod przewodnictwem Czesława Bajera. Jednym z kilku członków wchodzących w skład Komitetu został Wł. Gomułka⁸. 21 lipca, Zjazd wyłonił również Komitet Specjalny upoważniony do sprecyzowania programu, który w następstwie ogólnej dyskusji miał obowiązywać wszystkich członków PPS-Lewicy. Na liście 15-tu wybranych członków tego Komitetu, w pozycji czwartej znalazło się nazwisko Wł. Gomułki⁹.

5. AMSW, a/2 Łódź, a, 468; Raport No. 50, 15. XII. 1928.

6. *PPS-Lewica, 1926-1931, Dokumenty*. Wyd. Ludwik Hass; Warszawa, 1963, Nr 195.

7. *PPS-Lewica, op. cit.* nr 114.

8. *Ibid.* Nr 114, str. 259, f.n.15.

9. *Ibid.* Nr 111, str. 244.

Ideologia nowej PPS-Lewicy

W rzeczywistości Komitet Egzekucyjny PPS-Lewicy, już wcześniej, bo w marcu i kwietniu 1929 r. w Krakowie opracował w tajemnicy projekt¹⁰ programu partii. W związku z burzliwym przebiegiem plenum, projekt ten nie został wówczas dokładnie zanalizowany, nie został on również przedyskutowany na Zjeździe Lipcowym. W zasadzie miał się on opierać na następujących założeniach:

PPS-Lewica dąży do obalenia ustroju, w którym środki produkcji są w rękach kapitalistów i obszarników narzędziem wyzysku i ujarzmiania mas pracujących...

... PPS-Lewica walczy o uspołecznienie środków produkcji, o zniesienie klasy wyzyskiwaczy i jako cel ostateczny — o ustrój socjalistyczny, w którym zniknie podział społeczeństwa na klasy...

... W swej ideologii działalność PPS-Lewicy opiera się na rewolucyjnym marksizmie...

Uznając założenia Manifestu Marksa i Engelsa, PPS-Lewica otwarcie popierała polityczną platformę KPP. Znalazło tam jednak miejsce kilka zastrzeżeń:

A. Podczas gdy KPP odmówiła skorzystania z przywilejów zagwarantowanych przez polską Konstytucję z marca 1921 r., PPS-Lewica utrzymywała, że przez wykorzystanie wyborów do Sejmu i dyskusji na jego platformie można doprowadzić do socjalizmu. PPS-Lewica uświadamiając masom, że w Polsce burżuazja przeszła od demokracji parlamentarnej do bardziej bezpośredniej formy panowania, prowadzi masy do walki nie o przywrócenie demokracji parlamentarnej, lecz o rząd robotniczo-chłopski¹¹.

B. Uznając nieograniczone prawo do samostanowienia każdego narodu, PPS-Lewica nie twierdziła (jak KPP), iż mniejszości narodowe powinny oderwać się od państwa Polskiego. „Proletariat”, czytamy, „dąży do świadomego, bratniego Związku Republik Socjalistycznych, w którym nie będzie narodów panujących ani narodów ujarzmionych¹². Co oznaczały te sformułowania dokładniej i jakie proponowano postępowanie, nie zostało ściślej wyjaśnione.

C. PPS-Lewica zaprzeczała, że jest członkiem jakiegokolwiek międzynarodowej organizacji.

D. PPS-Lewica proponowała też wprowadzenie esperanto jako wspólnego języka międzynarodowego ruchu rewolucyjnego prole-

10. *Ibid.*, nr 89.

11. *PPS-Lewica*, Nr 89, str. 192.

12. *PPS-Lewica*, Nr 89, str. 189.

tariatu dla korespondencji robotników różnych krajów i dla obsłużenia klasy robotniczej, postanawia rozpocząć akcję o wprowadzenie nauczania w zakładach naukowych języka esperanto obok języka macierzystego¹³.

Subsydiowanie PPS-Lewicy przez KPP

Polskie Ministerstwo Spraw Wewnętrznych zgromadziło dokumenty (użyte następnie jako dowód rzeczowy w sądzie przeciwko członkom PPS-Lewicy) stwierdzając na ich podstawie, iż PPS-Lewica była wyrazicielem KPP, była zorganizowana, kierowana i subsydiowana przez KPP, oraz podobnie jak KPP, dążyła do obalenia konstytucjonalnego systemu państwa polskiego na drodze rewolucji¹⁴. Te dokumenty KPP opublikowane po II wojnie światowej ujawniają zarzuty stawiane PPS-Lewicy przez Ministerstwo Spraw Wewnętrznych. We wrześniu 1926 r. KC KPP postanowił przekształcić PPS-Lewicę w trwałą politycznie organizację. Ten dokument¹⁵ przechwycony przez władze bezpieczeństwa 15 stycznia 1927 r. w Warszawie w domu białoruskiego komunisty¹⁶ stanowił główny dowód w oskarżeniu PPS-Lewicy o komunistyczną konspirację.

Propozycje wrześniowej rezolucji były następujące¹⁷:

A. Dążyć do rozbudowy PPS Lewicy w wielką masową partię, która by obejmowała opozycyjnych członków PPS, jako też tych co z PPS wystąpili i bezpartyjnych, którzy chcą szczerze walczyć przeciw zdrajcom i dyktaturze kapitalistycznej Piłsudskiego.

B. Organizacje powinny dbać o to, aby komuniści byli także w dołach, w masie członkowskiej lewicy. W ten sposób KPP będzie mogła wpłynąć na rozwój ideologiczny PPS-L., podnosić jej członków na wyższy stopień świadomości rewolucyjnej i wychować masy idące za tą partią w kierunku rewolucji proletariackiej.

C. KKP winna dążyć do zjednoczenia istniejącej Niezależnej Socjalistycznej Partii Pracy z PPS-L. W tym kierunku należy organizować lewicowe grupy, które by starały się opanować od wewnątrz NSPP.

D. Organizacje PPS-Lewicy należy tworzyć na terenie całego państwa. Tam gdzie lewicy stworzyć nie możemy — możemy po opanowaniu danej NSPP — rozbudować tę organizację, aby mieć silne oparcie w przyszłej partii.

E. Rozbudowanie PPS Lewicy w masową organizację robotniczą nie powinno przerwać dotychczasowej pracy nad rozkładaniem PPS także od wewnątrz.

13. *Ibid.* Nr 111, str. 241-42.

14. Wyrok Sądu Okręgowego w Sosnowcu, 26. I. 1930. *PPS-Lewica*, Nr 199.

15. *Ibid.* Nr 160.

16. *PPS-Lewica*, Nr 160, f.n.l., str. 357.

17. *Ibid.* Nr 160, str. 356-7.

F. Należy przygotować grunt w tym kierunku, aby PPS Lewica objęła robotników wszystkich narodowości. Należy walczyć z szowinizmem narodowym o prawo podbitych narodów do samostanowienia aż do oderwania.

Zgodnie z notatkami¹⁸ KPP, liczba członków PPS-Lewicy sięgała 2600 osób. Pierwsi członkowie PPS-L. rekrutowali się przede wszystkim z Galicji, Górnego Śląska, następnie z Zachodniej Ukrainy i Białorusi. KPP odnotowała również, że utworzenie i rozwój PPS-Lewicy były korzystne dla ogólnego ruchu komunistycznego i że należy przystąpić do tworzenia komunistycznych frakcji we wszystkich jednostkach PPS-Lewicy i do systematycznego kierowania działalnością tych frakcji¹⁹.

Gomułka — działacz KPP

Kartoteki Ministerstwa Spraw Wewnętrznych znowu dostarczają nam informacji dotyczących działalności Gomułka, jako aktywnego członka radykalnego skrzydła PPS-Lewicy i równocześnie działacza KPP.

W kartotekach²⁰ policji zostało m.in. odnotowane, że Gomułka, Kramarz, Szymczak i Leszczyc zostali wybrani do Komitetu Centralnego na I Zjeździe PPS-Lewicy, który odbył się w lipcu 1929 r. Władza Komitetu Centralnego spoczywała w rękach Generalnego Sekretariatu w skład którego wchodził: Ćwik, Hruściel, Ewa Sawicka, Kramarz i Gomułka, oraz Ścisłej Egzekutywy — Ćwik, Hruściel i Gomułka.

W liście²¹ Starosty z Olkusa do Wojewody w Kielcach czytamy, iż nowo utworzony (1. XII. 1929) Związek Zawodowy Pracowników Przemysłu Papierniczego w Kluczach, z siedzibą główną w Warszawie, liczył około 150 członków, którzy byli zwolennikami i sympatykami PPS-Lewicy. Głównymi organizatorami i założycielami byli Józef Łukasik z Warszawy i Władysław Gomułka z Zawiercia popierani przez lokalnych zwolenników PPS-Lew.

Inna z kolei kartoteka Ministerstwa Spraw Wewnętrznych²² podaje, że Pierwszy Krajowy Zjazd PPS-Lewicy wyłonił 24 członków Centralnego Komitetu, wśród których Wł. Gomułka znajdował się na 19-tym miejscu. Władza Centralnego Komitetu została podzielona między Generalny Sekretariat — 5 osób (nr 5 — Gomułka), oraz Ścisłą Egzekutywę — 3 osoby (nr 3 — Wł. Gomułka). W powiecie olkuskim istniejące organizacje PPS-Lewicy

18. IV Kongres KPP, 29 maj 1927. *PPS-Lewica*, Nr 162. Str. 360.

19. V Kongres KPP, maj-czerwiec 1930, *Ibid.*, Nr 171.

20. AMSW, A/2 Lublin, t. 46/1134, 6 sierpień 1929.

21. *Ibid.* A/2 Kielce, t. 3/104, 7 styczeń 1930.

22. *Ibid.*, A/2 Lublin, t. 48, str. 266, 290, 30 czerwiec 1930.

w okresie poprzedzającym rozłam, rozpadły się całkowicie w Ogrodzieńcu, Mokrusie i Jangrowie. Jednakże już w grudniu 1929 r. w Fabryce Papierniczej w Kluczach założono oddział Związków Zawodowych Przemysłu Papierniczego z siedzibą w Warszawie. Nowozałożony oddział liczył 150 członków rekrutujących się głównie z byłych członków Związku Zawodowego Pracowników Przemysłu Chemicznego w Czechowicach, którzy byli zdecydowanie stronnikami PPS-Lewicy. Organizatorami tego Związku byli Józef Łukasik z Warszawy, były sekretarz Czechowickiego Chemicznego Związku Zawodowego — Wł. Gomułka z Zawiercia, jak również robotnicy lokalni — Jan Nowakowski, Wł. Cipiński i inni. Na terenie województwa Kieleckiego, PPS-Lewica nie przejawiała prawie zupełnie działalności nie licząc utworzenia administracyjnie nowych organów w Kielcach i Zawierciu. 24 marca 1930 r. w Zawierciu na okręgowym zebraniu, został wybrany Miejskowy Komitet Administracyjny, w skład którego wchodził m.in. Wł. Gomułka, Wł. Chróścik. Wł. Głowacki i inni. 18 grudnia 1930 r. w kartotekach Ministerstwa Spraw Wewnętrznych znalazła się notatka²³, w której podano, iż na liście kandydatów na Sejm z okręgu wyborczego nr 21 Będzin, Sosnowiec-miasto, z ramienia PPS-Lewicy, nr 22 posiadał Wł. Gomułka liczący 25 lat, z zawodu ślusarz, mieszkający w Zawierciu, ul. Ogrodowa 9. Jednakże rząd odmówił legalizacji PPS-Lewicy i Gomułka nie mógł kandydować w wyborach.

Starosta powiatu zawierciańskiego w 1930 r. donosił m.in.²⁴ wojewodzie w Kielcach, że w okolicach Wysokie Łazy, istnieje wiele komórek, jedna z nich znajdująca się w Cementowni w Wysokiej była organizacją robotniczą, a druga w Chruszczowowie — robotniczo-chłopską. Kontakty między tymi komórkami w powiecie sosnowieckim utrzymywał Stefan Zych z Sosnowca, natomiast kontakt z Zawierciem odbywał się za pośrednictwem PPS-Lewicy, przez Związek Zawodowy Przemysłu Chemicznego, gdzie rolę łącznika odgrywał Wł. Gomułka, sekretarz okręgowy wyżej wymienionego Związku.

W owym czasie Gomułka pracował przy realizacji projektu KPP, który miał na celu całkowite przejście kierownictwa PPS-Lewicy przez KPP. Komuniści wykorzystywali, czy raczej można powiedzieć nadużywali, każdą nadarzającą się okazję dla osiągnięcia własnych celów. Gomułka kierowany emocją i podatny na radykalny żargon, był zbyt młody i niewykształcony, aby zrozumieć i ocenić zasady politycznej teorii i ekonomicznych potrzeb.

23. AMSW, A/2 Lublin, t. 35a/15.

24. AMSW, A/2 Kielce, 7. 3, str. 70.

Tygodniowy raport²⁵ policyjny z 25-31. I. 1931 r. dotyczący wywrotowego ruchu PPS-Lewicy, donosi, iż Wł. Gomułka, członek Zarządu Głównego Związku Zawodowego Chemików, jak również organizator i przewodniczący Okręgowego Komitetu KPP w Zawierciu został oddelegowany z Zawiercia na Zjazd PPS-Lewicy mający się odbyć w Warszawie. Również i Starosta Powiatowy w Zawierciu, w swoim raporcie²⁶ do wojewody kieleckiego opisując strukturę komunistycznych organizacji w I-szej połowie 1930 r. podaje, że na terenie miasta Zawiercie utworzono Powiatowy Komitet KPP, w skład którego wchodził m.in. Wł. Gomułka, Kazimierz Kozioł. Podobnie aktywnie działał Gomułka na Górnym Śląsku, gdzie w raportach²⁷ opisujących sytuację w ruchu komunistycznym za rok 1930, czytamy o niepokojącym zjawisku jakie wytworzyło się w tym okręgu na które miały przede wszystkim wpływ wypadki w Krakowie, Częstochowie i Lwowie, które zachęcały klasę robotniczą do tworzenia jednolitego frontu walki. Usiłowano, wykorzystując sprzyjającą sytuację, przygotować rewolucyjną demonstrację na dzień 1 maja pod hasłem „do obalenia istniejącego systemu”. Poważną rolę odegrała w tych przygotowaniach nielegalna prasa. Akcja ta była kierowana przez funkcjonariusza KC KPP, Wł. Gomułkę [zamieszkałego w tym czasie w Chorzowie], który był jednym z głównych działaczy i powiatowym łącznikiem tego okręgu. Wł. Gomułka nie ograniczał swojej działalności do terenów Górnego Śląska. W lutym 1931 r. w Kutnie²⁸ znaleziono oddaną do druku proklamację podpisaną przez Narodową Konfederację lewicowych związków w Polsce, która wzywała do tworzenia masowych organizacji lewicowych związków, zgodnie z postanowieniami Wolnego Kongresu tej organizacji, który odbył się w Warszawie 18. I. 1931 r. Proklamacja ta nawołująca do aktywnej walki z panującym ustrojem, została skonfiskowana przez władze bezpieczeństwa jeszcze przed wydrukowaniem. Od tego czasu wiadomości dotyczące Gomułki stają się coraz bardziej skąpe, wiadomo jedynie, iż do kwietnia 1932 r. zamieszkiwał on w Warszawie na ul. Kołobrzeskiej 10 m. 18, po tym okresie, jak wynika z notatek²⁹ władz bezpieczeństwa, miejsce pobytu Wł. Gomułki, działającego pod pseudonimem „Bi-buła” pozostało przez pewien czas nieznane.

25. AMSW, A/2 Kielce, t. 5, str. 29, 31 styczeń 1931; raport nr 5.

26. *Ibid.* A/2 Kielce, t. 3/392, styczeń 3, 1931.

27. *Ibid.* 1 3/1 Katowice, t. 30, str. 36, 1931.

28. AMSW, A/2 Warszawa, 8, 9a/115, luty 28, 1931.

29. *Ibid.* A/2 Lublin, 58/74. Raport personalny komisariatu warszawskiego z czerwca 1932 r., odnotowany 19 lipca 1932 r.

Gomułka wypełniał posłusznie rozkazy KPP, szerzył jej doktryny i przestrzegał partyjnej dyscypliny. W hierarchii KPP w latach trzydziestych, Gomułka nie należał do jej wybitnych przywódców, był jedynie jednym z wielu działaczy, pełniąc najczęściej funkcję łącznika między poszczególnymi grupami. Policja przez cały czas postępowała jego śladem i jak nigdy przedtem musiał zawsze pozostawać gotowy do natychmiastowej ucieczki. W 1932 r. pracując konspiracyjnie z lewicowym skrzydłem związków zawodowych robotników włókienniczych w Łodzi, został poważnie ranny w starciu z policją, zaaresztowany i skazany na 4 lata więzienia³⁰. Jednakże już w 1934 r. został zwolniony ze względu na zły stan zdrowia. W tym też roku, komunistyczna partia skierowała go³¹ na studia w Międzynarodowej Szkole Lenina w Moskwie, gdzie przez dwa lata zdobywał wiedzę. W roku 1936, po powrocie do Polski objął, jako dojrzały już komunista, funkcję sekretarza w Okręgowym Komitecie KPP na Śląsku³².

Oficjalne dane biograficzne Partii³³ dotyczące Gomułki, pozostają w pewnej sprzeczności z kartotekami Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, gdzie brak jakichkolwiek danych, kiedy dokładnie i jak długo pozostawał Gomułka w Szkole Lenina w Moskwie. Jeżeli kształcił się tam rzeczywiście, to musiało się to dziać między 1934-1935 rokiem, gdyż jak wynika z kartotek³⁴ Śląskiego Biura Śledczego Komendy Wojewódzkiej w Katowicach, w 1935 roku, Gomułka mieszkając w Chorzowie, zorganizował z pomocą miejscowych robotników w Chorzowie, organizację doskonałą pod względem technicznym. Materiały propagandowe przemycane były z „Bohemii” przez terytorium rybnickie i jako manuskrypty rozpowszechniane przez okręgowego kierownika-Gomułkę.

Gomułka oskarżony o działalność wywrotową

25 kwietnia 1936 r. Gomułka znowu znalazł się w areszcie. Rozpatrując apelację od wyroku skazującego z 30 września 1936 r. wydanego przez Sąd Okręgowy w Katowicach, Sąd Apelacyjny

30. Oficjalna notatka biograficzna z KC PZPR z 22. I. 1964, *AZHP*, Syg., 7432.

31. *Ibid.*

32. *Ibid.*

33. *Ibid.*

34. *AMSW*, B/1, Katowice, t. 30, str. 39, 1935-36/KPP-Powiat Świętochłowice.

w Katowicach dnia 9. I. 1937 r. orzekł³⁵, iż Wł. Gomułka był winny przestępstwa z art. 97 Kodeksu Karnego, popełnionego między wrześniem 1935 r. a kwietniem 1936 r., kiedy to jako członek KPP razem z innymi członkami tej organizacji rozwijał działalność wywrotową w powiecie świętochłowickim, chorzowskim, i katowickim, dążąc przy użyciu siły, do politycznego i ekonomicznego przewrotu Państwa Polskiego i ustanowienia na drodze rewolucji dyktatury proletariatu — Polskiej Republiki Sowieckiej. Gomułka, jako działacz KPP, był również oskarżony o wydawanie rozkazów innym członkom KPP³⁶, zgodnie z dyrektywami komunistycznymi uchwalonymi na VII Kongresie Kominternu, o kierowanie całą techniką Komitetu Okręgowego KPP i o finansowanie tegoż Komitetu. W związku z powyższym, Sąd Apelacyjny czuł się w prawie wydania wyroku skazującego Wł. Gomułkę na 7 lat więzienia, utratę praw obywatelskich i publicznych na 10 lat, oraz poniesienie kosztów sądowych w wys. 600 zł.

Uwięzienie Gomułki w Polsce, zapewniło mu przynajmniej życie, podczas gdy wybitni i szczerzy komuniści — tacy jak Leński, Warski, Kostrzewa i inni — zostali zamordowani w czasach stalinowskiej czystki w Rosji.

Rozdział II

SEKRETARZ GENERALNY KC PPR

Oficjalne wersje polskich współczesnych historyków podają, iż przywódcy polskich komunistów już od początku wybuchu II wojny światowej włączyli się i kierowali walką z niemieckim okupantem. Rzeczywistość wyglądała jednak nieco inaczej. 1 września rząd polski wydał dla wszystkich więźniów amnestię. Z więzienia w Sieradzu wyszedł Gomułka, po odbyciu 3 lat z wyroku skazującego go na 7 lat więzienia. Z więzienia w Rawiczu uwolniono między innymi: Alfreda Lampe, Marcelego Nowotkę, i Pawła Findera. Nazwiska ich będą się od tego czasu często pojawiać w historii polskiego ruchu komunistycznego. Wszyscy oni zbiegli do Białegostoku, który od 17 września, w wyniku sowiecko-niemieckiego tajnego układu z sierpnia 1939 r., znajdował się pod okupacją sowiecką. Gomułka również znalazł się na początku wojny w Białymstoku, skąd po krótkim czasie wyjechał do Lwowa.

35. *AMSW*, C/3, Kielce, t. 293, str. 13-14; C/3 Sieradz, t. 175, str. 7-9.

36. Pozostałymi członkami KPP sądzonymi razem z Gomułką byli: Fr. Gołenia i Ewald Jaworski. *Ibid.*

W ten sposób w czasie niemieckiej agresji na Polskę, wielu polskich komunistów korzystając ze schronienia na okupowanych przez ZSSR terenach, opuściło polską klasę robotniczą i cały naród w walce z najazdem hitlerowskim. Wanda Wasilewska, Stefan Jędrzychowski, Jan Turlejski zostali wybrani przedstawicielami ludności polskiej na tych terenach, do Rady Najwyższej ZSSR. Do Rady Obwodowej w Białymstoku został powołany i inny komunista polski — Marceli Nowotko. Gomułce jednakże nie udało się w tym czasie odegrać poważniejszej roli politycznej we Lwowie, gdzie pracował w fabryce papierniczej. Nawiązał tam jedynie kontakty z paroma komunistami polskimi m.in. z Marianem Sychalskim. Tak ogólnie wyglądał los polskich komunistów w pierwszym okresie wojny. Nadzieje na utworzenie nowej polskiej partii komunistycznej rozwiały się na razie. Rząd sowiecki doszedł bowiem do wniosku, że nie ma potrzeby zakładania nowej partii, gdyż tereny polskie traktowano jako wchodzące w skład poszczególnych republik sowieckich. Dopiero po agresji Niemiec na ZSSR polscy komuniści przystąpili do politycznej działalności. Utworzono wówczas nowe komunistyczne ugrupowania, takie jak: SP ZSRR, Młot i Sierp, Proletariusz, itp. Spośród nich najaktywniej działał Proletariusz, do którego m.in. należeli Kazimierz Mijał, Alfred Fiderkiewicz, Władysław Kowalski, Juliusz Rydygier i Teodor Duracz. W jesieni 1941 r. zaczęli oni organizować nieregularne zebrania w Warszawie w domu Rydygiera, do których przyłączył się przedwojenny działacz komunistyczny Paweł Finder. Dyskusje toczyły się jednak początkowo przede wszystkim nad nazwą mającej powstać nowej partii robotniczo-chłopskiej. Wszyscy członkowie Proletariusza oprócz Mijała, byli za utworzeniem partii pod nazwą Polska Partia Robotniczo-Chłopska, natomiast Mijał obstawał przy przedwojennej nazwie i ustąpił dopiero pod naciskiem Findera i Duracza. Proletariusz stał się jednakże bardziej aktywny dopiero po przyłączeniu się Marcelego Nowotki. Nowotko po zajęciu Białegostoku przez wojska niemieckie wrócił do Warszawy i nawiązał kontakt z Rydygierem poprzez Franciszka Łęczyckiego i Włodzimierza Dąbrowskiego, którzy należeli do nowopowstałej grupy Związku Walki Wyzwoleńczej. To właśnie Nowotko na zebraniu Proletariusza wysunął propozycję utworzenia nowej partii PPR opartej na zasadach KPP, dowodząc, iż przedwojenna partia komunistyczna zawsze była partią robotniczą reprezentującą także interesy chłopstwa.

5 stycznia 1942 r. w domu Rydygiera (ul. Krasieńskiego 18) utworzono oficjalnie PPR, na zebraniu obecni byli członkowie Proletariusza, Paweł Finder i Marceli Nowotko. Jak wynika z ich działalności przebywali oni już od października 1941 r. w War-

szawie, a nie, jak to podawała oficjalnie PPR, że Finder i Nowotko zostali zrzućeni w okolicach Warszawy dopiero 28. XII. 1941 r. 5 stycznia, jak podają historycy PPR wybrano Komitet Centralny, oraz Nowotkę na stanowisko sekretarza. Nie jest to jednakże prawdą. W tym dniu wyłoniono jedynie aktyw składający się z paru osób, spośród których główną rolę odgrywali Nowotko, Finder i Mijał, Nowotce rzeczywiście zależało na wyborze na stanowisko sekretarza, jednakże spotkał się z opozycją i nieufnością ze strony pozostałych towarzyszy, którzy znali jego przeszłość i wiedzieli o jego poprzednich ścisłych powiązaniach ze Związkiem Sowieckim. Opozycję tę można wytłumaczyć tym, że w początkowym swoim okresie PPR nie utrzymywała kontaktów z rządem sowieckim.

W styczniu 1942 r. Gomułka nie było jeszcze w Warszawie. Po zajęciu Lwowa przez armię niemiecką przekroczenie granicy między Generalną Gubernią, a terenami wschodnimi nie następczało zbyt trudności. W grudniu 1941 r. Gomułka pozbawiony pracy i kontaktów politycznych zdecydował się razem z Marianem Spychalskim opuścić Lwów i udać się do Generalnej Guberni. Spychalski bezpośrednio przyjechał do Warszawy, natomiast Gomułka przybył do Rzeszowa, gdzie w tym czasie również nie istniała żadna organizacja komunistyczna. W pierwszych dniach lutego Gomułka zdecydował się na wyjazd do Warszawy. Po przyjeździe udało mu się szybko nawiązać kontakt z P. Finderem, z którym współpracował jeszcze w okresie międzywojennym na Śląsku. Finder zapoznał Gomułkę z Nowotką, oraz całą grupą PPR. Na jednym z zebrań Gomułka zaproponował utworzenie podziemnych komunistycznych sił zbrojnych, oraz połączenie wszystkich pozostałych lewicowych grup politycznych do PPR. Na stanowisko dowódcy sił zbrojnych, Gomułka wysunął kandydaturę Mariana Spychalskiego. Spotkało się to ze sprzeciwem Nowotki, który proponował nawiązanie kontaktów ze Związkiem Sowieckim i oczekiwanie na jego decyzję w tej sprawie. Jednak propozycję Gomułka poparli Finder i pozostali członkowie aktywu PPR. Na tym tle nastąpiła po raz pierwszy rozbieżność opinii, między z jednej strony Nowotką, a z drugiej — Finderem i Gomułką. Finder i Gomułka pragnęli uczynić z PPR partię o bardziej narodowym profilu, natomiast Nowotko proponował partię opartą na zasadach internacjonalizmu komunistycznego. W zasadzie Gomułka i Finderowi chodziło jedynie o utworzenie partii cieszącej się ogólnonarodowym poparciem. Argumenty Nowotki jednak przeważały, po pierwsze cieszył się on zaufaniem, jak sam powiedział, władz sowieckich od czasu jego współpracy z nimi w Białymstoku, po drugie Nowotko udowodnił, że jedynie poprzez

ściłą współpracę z oddziałami Armii Czerwonej, polskie siły podziemne mogą skutecznie prowadzić walkę z okupantem. Doszło do kompromisu. W 1942 r. utworzono pierwsze, nieliczne oddziały Gwardii Ludowej pod dowództwem Spychalskiego. Przystąpiono również do opracowania programu politycznego PPR pod kierownictwem Marcelego Nowotki. Program ten ukazał się w gazecie partyjnej *Trybuna Wolności* 1 lutego 1942 r. Najistotniejszymi punktami nowego programu było: A. utworzenie powszechnego Frontu Narodowego do walki o wolność i niepodległość Polski; B. Rolę kierowniczą tego frontu miała objąć klasa robotnicza, której jedność była podstawowym warunkiem; C. Przyłączenie się polskich żołnierzy do Armii Czerwonej, która do tej pory toczyła samotnie bohaterską walkę z faszyzmem. Polsko-sowieckie braterstwo broni miało doprowadzić do wyzwolenia Polski, jej rozwoju i trwałego pokoju światowego; D. Środki przewidziane przez Armię Czerwoną 17 września 1939 r. były bezpośrednio spowodowane błyskawicznym zwycięstwem armii niemieckiej nad Polską. Rząd Becka i Rydza-Śmigłego uciekł do Rumunii, a pozbawiona dowództwa armia polska została rozgromiona. Wróg zajmując Brześć i Białystok dotarł niemal do granic ZSSR co zmusiło Armię Czerwoną do odparcia wroga poza linię rzek San i Bug; E. Kłamstwo o rzekomym „pchnięciu nożem w plecy” było wrogą propagandą odpowiadającą interesom niemieckim i polskim zwolennikom Sanacji. F. Poprzez okupację terenów na wschód od linii San-Bug i utworzenie wojskowych baz w państwach nadbałtyckich, Związek Sowiecki stworzył barierę przeciw agresji niemieckiej. Ta słuszna decyzja pozostawiła rządowi sowieckiemu czas na przygotowanie się do wojny. Akcja strategiczna z września 1939 r. miała odegrać decydującą rolę dla przyszłej wolności i pokoju na całym świecie¹; G. To właśnie klika Becka i Śmigłego odrzuciła pomoc Armii Czerwonej co było głównym powodem, dla którego Związek Sowiecki nie mógł przybyć Polsce na pomoc. Historyczne zadanie polskiego narodu, czas jego trwania i warunek jego niepodległości zależy od współpracy z ZSSR i sojuszu polsko-sowieckiego. W związku z tym upada całkowicie niedorzeczna teoria o „nożu w plecy”.

Propagandę tę szerzyło biuro prasowe PPR kierowane przez Marcelego Nowotkę i Pawła Findera. W skład redakcji wchodził również: Władysław Gomułka, Zenon Kliszko, Wł. Bieńkowski, Małgorzata Fornalska, Jerzy Morawski i Kazimierz Mijał. Tutaj właśnie ujawniły się organizacyjne zdolności Gomułki. Jego

1. Gomułka bronił akcji powziętej we wrześniu 1939 r. przez rząd sowiecki, dowodząc, iż Ukraińcy i Białorusini mają prawo do niepodległości. Argument ten nie był nowy, KPP wysuwała go już w latach 1918-36.

osobiste doświadczenie pomagało Nowotce i Finderowi w formowaniu argumentów przemawiających do klasy robotniczej. Najbliższe, bardziej osobiste kontakty utrzymywał z Kliszką, Morawskim, Bieńkowskim, Ryszardem Strzeleckim, którzy później okazali mu pomoc i poparcie w realizacji jego politycznych ambicji. Stopniowo Gomułka stawał się coraz ważniejszym ogniwem łączącym przywódców PPR — Nowotkę i Findera, z resztą redakcji zyskując duży wpływ na linii propagandy partyjnej.

Szukając popularności, PPR wysuwała argumenty, iż w okresie najazdu hitlerowskiego na Polskę najbardziej ucierpiała klasa robotnicza, której obecnym zadaniem jest utworzenie zwartego, ogólnonarodowego frontu wyzwolenczego dla przeciwstawienia się okupantowi i walki o niepodległość. Klasa robotnicza, dowodziła PPR, nie może pozostać bierna, musi stanąć do walki w sojuszu z chłopstwem i inteligencją pracującą. W realizacji tego zadania i w walce o wyzwolenie narodowe może przewodzić jedynie partia ściśle związana z klasą robotniczą, taka partia jak PPR. PPR podkreślała, że nigdy nie była oddziałem Komunistycznej Międzynarodówki², oraz iż w ówczesnym stadium walki, międzynarodowe powiązania nie miały praktycznego znaczenia, a decyzja dotycząca takich powiązań mogła być powzięta poprzez głosowanie na pierwszym zjeździe partii po wyzwoleniu. PPR, mówiono dalej, opierała się na marksistowsko-leninowskich zasadach i stała na stanowisku, iż całkowite wyzwolenie narodowe jest niemożliwe bez wyzwolenia społecznego³. Każdy, kto szczerze wierzył w polityczną platformę partii, mógł aktywnie działać w jednej z jej organizacji. O przyjęciu w swoje szeregi każdego nowego kandydata miała jednakże zadecydować jednomyślnie komórka partyjna. Decyzja o przyjęciu miała być następnie ratyfikowana przez Okręgowy Komitet Partii. Podanie kandydata miało być polecone co najmniej przez jednego członka partii PPR. Zarówno komórka partyjna jak i Komitet Okręgowy miały za zadanie zbierać wszystkie możliwe informacje dotyczące kandydata, ze specjalnym uwzględnieniem jego politycznej przeszłości, powiązań rodzinnych i społecznego pochodzenia. O przyjęciu każdego nowego członka zawiadamiano natychmiast Komitet Centralny. Kandydat będący uprzednio członkiem innej organizacji partyjnej, mógł zostać zaakceptowany w PPR jedynie po wydaniu pozytywnej decyzji przez Komitet Okręgowy i Centralny⁴.

2. Okólnik, luty-marzec 1942. *Publicystyka Konspiracyjna PPR 1942-45*, Warszawa, 1962, I. str. 16 nr 5.

3. *Ibid.*

4. Okólnik, luty-marzec 1942. *Publicystyka konspiracyjna PPR 1942-45*, Warszawa, 1962. I. str. 17-18.

Dopóki rząd sowiecki utrzymywał stosunki dyplomatyczne z Polskim Rządem w Londynie, PPR nie atakowała rządu Sikorskiego. Nowotko, Finder i Gomułka ograniczali swoją propagandę jedynie do nawoływania o utworzenie ogólnonarodowego frontu politycznego robotników i chłopów, do politycznego i wojskowego sojuszu ze Związkiem Sowieckim, oraz do akcji dywersyjnych i sabotażu przeciwko Niemcom, przyczyniając się tym samym do zwycięstwa Armii Czerwonej.

W listopadzie 1942 r. Marceli Nowotko został zamordowany, jak podaje się, przez Zygmunta Mołojca, brata Bolesława Mołojca działacza PPR. Prawdopodobnie Zygmunt był inspirowany przez swojego brata. Z kolei zarówno Bolesław, jak i Zygmunt zostali zlikwidowani przez działaczy PPR. Sprawa zabójstwa Nowotki i jego motywów, oraz sprawa kolejnych morderstw pozostaje w dalszym ciągu tajemnicą. Chyba tylko dwie osoby mogłyby wyjaśnić tę zagadkę — Gomułka i Mijał, którzy w tym czasie ściśle współpracowali z Nowotką. Po zabójstwie Nowotki, kierownictwo PPR przejął Paweł Finder⁵, który skoncentrował się przede wszystkim na wykorzystaniu patriotyczno-narodowych sentymentów. Sam doświadczony propagandysta, wniósł do proklamacji PPR wiele zmian. Przez ten cały czas ściśle współpracował z Gomułką. W styczniu 1943 r. obaj wystosowali list otwarty⁶, o treści przemawiającej głęboko do polskiego patriotyzmu, do Delegatury Krajowej — przedstawicielstwa Rządu Sikorskiego w Warszawie. W liście tym czytamy: Polacy nie mogą pozostawać bezczynnie podczas gdy nazizm popełnia zbrodnie w ich kraju. Himmler zarządził wysiedlenie Polaków z okolic Zamościa i jak wynika, celem faszystów jest stopniowe unicestwienie narodu polskiego, który w niedalekiej przyszłości spotka taki sam los jak Żydów z rąk oprawców hitlerowskich. W liście tym oskarżano dalej Gen. Sikorskiego o grę na zwłokę, a tym samym o nierealizowanie żywotnych interesów Polaków. PPR, podkreślano, przemawia w imieniu klasy robotniczej, której bierność może oznaczać klęskę narodu polskiego. Wszyscy, którzy pozostają bezczynni, pomagają jedynie okupantowi. PPR nawoływała, aby wszystkie partie polityczne, które pragną ujrzyć wolną Polskę, niezależnie od ich programu politycznego, otrząsnęły się ze stagnacji. Takie hasła, jak „jeszcze nie nadszedł czas”, wyrządzające szkodę całemu narodowi nie powinny istnieć. Skarżono się również, że pewne elementy

5. W latach 1924-28 Finder studiował we Francji i był aktywnym członkiem partii komunistycznej. Po powrocie do Polski działał w KPP na Śląsku. Aresztowany w 1934 r. został zwolniony z więzienia w 1939 r.

6. *Trybuna Wolności*, 15. I. 1943, nr 25.

w narodzie wzniecały wojnę domową pod hasłem „walka z komunizmem”. W zakończeniu, list wzywał do odrzucenia zdradzieckiej polityki Sanacji i Rządu Londyńskiego skierowanej przeciw Związkowi Sowieckiemu, który był jedynym sprzymierzeńcem Polski, a Armia Czerwona jedynie jest zdolna zniszczyć hitleryzm, z pomocą narodu polskiego, który musi chwycić za broń.

Delegatura Krajowa przyjęła propozycję wzajemnych rozmów. Z ramienia PPR do prowadzenia dyskusji z reprezentantem Delegatury, został wybrany Gomułka⁷. Rozmowy toczyły się w dniach 18, 19 i 23 lutego 1943 r. w Warszawie. Propozycje wysunięte przez Gomułkę przewidywały zjednoczenie wszystkich podziemnych sił politycznych i wojskowych do walki z Niemcami. Przedstawiciel Delegatury zgodził się na ten punkt, podkreślając jak skutecznie AK prowadziła walkę, lecz opowiedział się za współpracą z PPR tylko pod warunkiem, że uzna ona Rząd Polski w Londynie. Tę propozycję, jako niezgodną z interesami rządu sowieckiego, Gomułka odrzucił. Również następna propozycja Gomułki dotycząca współpracy jednostek wojskowych PPR — Gwardii Ludowej z Armią Krajową, pod warunkiem, że GL będzie działała zgodnie z rozkazami dowództwa politycznego PPR, spotkała się z odmową. Przedstawiciel Delegatury swój **sprzeciw** tłumaczył tym, iż siły podziemne mogły podlegać tylko jednemu dowódcy, odpowiedzialnemu jedynie przed Rządem Polskim. Tak długo jak przywódcy PPR przekładali interesy sowieckie nad polskimi nie istniała płaszczyzna dla wspólnej pracy. Oczywiście było, że rozmowy nie osiągnęły żadnego rezultatu.

Pozycja PPR stawiała się wątpliwa. W kraju traktowano ją jako agenta sowieckiego, a Stalin nie ufał zbyt przywódcom PPR. Kontakty rządu sowieckiego z PPR ograniczały się jedynie do wykorzystania aktywu PPR do własnych, sowieckich interesów, a przede wszystkim do prowadzenia sabotażu na tyłach niemieckich. Jednak Stalin wolał nie ryzykować i polecił 1 marca 1943 r. założenie Związku Patriotów Polskich (ZPP) w Moskwie. Na czele Komitetu Organizacyjnego nowego Związku stali: Wanda Wasilewska i Alfred Lampe. Zadaniem ZPP było utworzenie Polskiego Komitetu Narodowego (PKN), który powstał we wrześniu 1943 r. Nagłe powstanie ZPP zaskoczyło i zaniepokoiło członków PPR, których całkowicie zignorowano przy podjęciu decyzji o utworzeniu ZPP. Gomułka ostrzegał, że wraz z powstaniem ZPP, PPR stanie się politycznie bezsilna i utraci jakiegokolwiek

7. W tym czasie Gomułka działał pod pseudonimem Feliks Duniak. Jak podaje legitymacja niemiecka Nr 4645 32, urodzony 27. V. 1901 r. w Łodzi, zatrudniony jako „Lageristgehilfe”.

znaczenie w narodzie polskim. Sugerował również Alfredowi Lampe, iż o ile ZPP mogłoby ułatwić zagraniczne kontakty PPRu to utworzenie PKN jest podejrzane i może przynieść szkodę. Protest Gomułki całkowicie zignorowano, rząd sowiecki kontynuował realizację swoich planów.

25 kwietnia 1943 r. rząd sowiecki zerwał stosunki dyplomatyczne z Rządem Polskim w Londynie. Bezpośrednią przyczyną tego kroku był fakt odkrycia przez Niemców masowego grobu polskich oficerów w okolicach Katynia. Stalin nie przyznał się do winy, ale wykorzystał tę okazję do zerwania całkowicie z Rządem Londyńskim i utworzenia komunistycznego rządu polskiego. Począwszy od kwietnia, PPR zaczęła coraz silniej atakować Rząd Sikorskiego.

W lecie 1943 r. z ramienia ZPP wysłano Bolesława Bieruta do Warszawy w celu nawiązania kontaktów z PPR i stopniowego całkowitego podporządkowania PPR rozkazom ZPP. Bolesław Bierut został członkiem Aktywu PPR, oraz kierował organem prasowym partii — *Trybuną Wolności*. Mówi się⁸, że Bierut w porozumieniu z Mijalem wysłał donos do Gestapo, które w listopadzie 1943 zaaresztowało Pawła Findera. Bierut usiłował za wszelką cenę objąć stanowisko Findera. Spotkał się jednak z porażką. 23 grudnia 1943 r. na czele PPR stanął Gomułka. Jego wybór na to stanowisko wydawał się całkiem naturalny. Był zarówno seniorem pod względem wieku jak i doświadczenia, oraz bliskim współpracownikiem Findera. Kandydaturę Gomułki poparli Zenon Kliszko, Marian Spychalski, Wł. Bieńkowski i Jerzy Morawski. W wyborze tym nie radzono się ani Sowietów, ani ZPP. Powiadamiając rząd sowiecki, o dokonanym już wyborze Gomułki, tłumaczono, iż w związku z trudnościami w nawiązaniu łączności radiowej nie mogli uczynić tego wcześniej. Moskwa nie była zadowolona z wyboru. Wolałaby ona, jak i ZPP, widzieć na tym stanowisku swojego zaufanego kandydata. Jakkolwiek nie powiedziano, ani nie uczyniono niczego otwarcie co mogłoby utrudnić działalność PPR, Moskwa przygotowywała się do wyłonienia swojego człowieka, który przejąłby kierownictwo PPR. Nieufność rządu sowieckiego wobec Gomułki była niesłuszną, nikt nie mógł być bardziej wierny i oddany Sowietom. Gomułka w dalszym ciągu kontynuował program zapoczątkowany przez Nowotkę i Findera.

Głównym inicjatorem politycznych idei PPR okazał się Wł. Bieńkowski. On to udzielał rad Gomułce, oraz przekonał go o korzyściach wypływających dla PPR z jej współpracy z PPS i ludowcami w kraju. I jakkolwiek Bieńkowski nie aprobował otwartej

8. Te pogłoski krążą w ostatnich latach także wśród kliki Partyzantów.

współpracy z Rządem Londyńskim, radził jednak Gomułce współdziałanie z Delegaturą Krajową. PPR mogła, podkreślał Bieńkowski, nie tylko doprowadzić do demokratyzacji Delegatury, ale również tym samym odeprzeć skutecznie podejrzenie, że jest agentem sowieckim. Bieńkowski bardziej trzeźwo, aniżeli Gomułka, ocenił sytuację polityczną. Dyskusje w cztery oczy na ten temat trwały długo, lecz w konsekwencji Gomułka nie został przekonany. O tych problemach Gomułka zwierzył się w zaufaniu Kliszce, który następnie podzielił się wiadomością z Mijalem i Kowalskim. Pogłoski o tym dotarły oczywiście do Bieruta, który stracił całkowicie zaufanie do Bieńkowskiego.

Wraz ze zbliżaniem się Armii Czerwonej do granic Polski zimą 1943 r., komuniści rozpoczęli przygotowania do przejęcia władzy w Polsce. 15 grudnia Gomułka wydał manifest głoszący, iż PPR wspólnie z innymi demokratycznymi, społecznymi, politycznymi i wojskowymi organizacjami utworzy Krajową Radę Narodową (KRN), „rzeczywistą”, polityczną reprezentację narodu polskiego. Utworzenie KRN zostało podyktowane, czytamy w Manifestie, troską o interesy Państwa Polskiego i narodu, oraz stawia przed sobą zadanie kierowania wojskową i cywilną walką z faszystowskim okupantem, oraz współpracę z Aliantami w celu przyspieszenia zakończenia wojny i oswobodzenia Polski. Podjęcie natychmiastowych kroków w celu nawiązania stosunków ze Związkiem Sowieckim opierających się na dobrosąsiedzkiej współpracy i przyjaźni. KRN, głosił dalej Manifest, będzie prowadziła walkę o pokój i niepodległość Polski, która w przyszłości obejmować będzie ziemie etnicznie polskie, oraz obszary siłą zgermanizowane przez Niemców. Ustanowienie wschodnich granic Polski nastąpi zgodnie z wolą ludności zamieszkującej te tereny, na zasadach przyjaznego porozumienia z rządem sowieckim. Nastąpi odbudowa polskiego systemu opartego na szerokiej politycznej i ekonomicznej demokracji, wywłaszczenie bez odszkodowania wielkich właścicieli ziemskich i rozdanie tej ziemi chłopom; nacjonalizacja wielkiego przemysłu, banków i transportu. Wszystkie te reformy będą miały decydujące znaczenie dla narodowej gospodarki i dla ochrony mas pracujących przed głodem, bezrobociem i bezdomnością, oraz stworzą odpowiednie warunki dla dostatniej, kulturalnej egzystencji tych mas.

KRN, czytamy, w odpowiednim momencie powoła Rząd Tymczasowy, w skład którego wejdą przedstawiciele wszystkich grup demokratycznych. Rząd ten będzie sprawował władzę wykonawczą w kraju do czasu wybrania poprzez demokratyczne głosowanie Zgromadzenia Ustawodawczego. Zadaniem Zgromadzenia będzie uchwalenie Konstytucji państwa polskiego. W zakończeniu, Mani-

fest nawoływał wszystkich robotników, chłopów, organizacje demokratyczne i inteligencję do czynnego poparcia KRN. Gomułka nie był jedynym twórcą tego Manifestu. Kliszko pomógł mu w formowaniu idei, a Bieńkowski i Żółkiewski w opracowaniu stylistycznym. Lecz rzeczywistym człowiekiem stojącym za Manifestem był Bolesław Bierut.

Manifest ten wyjaśniał szereg zagadnień do tej pory niejasnych. Po pierwsze, że rząd sowiecki całkowicie ignorował Rząd Polski w Londynie. Po drugie, że Sowietci nie pójdą na żaden kompromis odnośnie wschodnich granic Polski. Po trzecie, że zamierzają przedłużyć zachodnią granicę Polski kosztem Niemiec i jakkolwiek nie określono jej jeszcze dokładnie, to Odra była już poprzednio wymieniana. Wreszcie po czwarte, iż rząd sowiecki był zdecydowany narzucić swój polityczny i ekonomiczny system Polsce.

1 stycznia 1944 r. na polecenie ZPP Bierut zwołał kilku członków PPR i oficjalnie oznajmił im o utworzeniu KRN, której sam wybrał się przewodniczącym. Na wiceprzewodniczącego wybrano Edwarda Osóbkę-Morawskiego, Władysława Kowalskiego i Michała Żymierskiego na członków, Kazimierza Mijała na sekretarza, oraz Stefana Żółkiewskiego na szefa organu prasowego KRN. Wybór Osóbki-Morawskiego był raczej nieoczekiwany. Były socjalista, przyłączył się do PPR dosyć późno, a co więcej w dalszym ciągu głosił się reprezentantem RPPS. Historia przedstawia się jednakże następująco: Na II Zjeździe w Warszawie, 11 kwietnia 1943 r., polscy Socjaliści zmienili nazwę partii na Robotniczą Partię Polskich Socjalistów. W swoim politycznym programie RPPS nie aprobowwała socjalistycznego charakteru rządu sowieckiego i jego imperialistycznych celów. Rezolucja podjęta na tym Zjeździe stwierdzała również, iż PPR była agentem sowieckim nieposiadającym niezależnej politycznej platformy i jako taka, PPR nie powinna zostać dopuszczona do uczestnictwa we „Froncie Polskiej Lewicy”, reprezentowanego głównie przez RPPS. RPPS uznawała Rząd Polski w Londynie i Delegaturę Krajową, która reprezentowała interesy polskie podczas wojny. Mimo to, RPPS podkreślała z naciskiem, Rząd Londyński nie był rządem narodowej jedności, gdyż większa część narodu — klasa robotnicza nie posiadała swoich przedstawicieli w tym rządzie⁹. Krytykowano burżuazyjny charakter Rządu w Londynie i sugerowano konieczność zwołania Polskiej Lewicy socjalistów, chłopów i grup demokratycznych. Na tym Zjeździe wybrano nowy Komitet Centralny z Piotrem Gajewskim jako przewodniczącym, Teofilem Gło-

9. *Robotnik*, 19 kwietnia 1943 r., nr 112.

wackim — sekretarzem i Edwardem Osóbką-Morawskim jako skarbnikiem.

RPPS znalazła lepsze poparcie w klasie robotniczej aniżeli PPR. Tym samym dla PPR ważne było znalezienie jakiejś formy współpracy z RPPS. Czyniono szereg prób. Paweł Finder wyznaczył do tego celu Gomułkę, który miał zbadać możliwości istniejące w egzekutywie RPPS. Odbłyło się szereg spotkań, doszło do wymiany korespondencji. RPPS pozostała jednak stanowcza i odrzuciła jakikolwiek kompromis co do rezolucji z kwietnia 1943 r. Tak więc pierwsze próby PPR nie powiodły się. Wtedy Gomułka zastosował nową metodę. Zaczął pracować nad wewnętrznym rozkładem egzekutywy RPPS, obiecując wysokie stanowiska w przyszłym rządzie polskim. Skarbnik RPPS skusił się na tę przynętę i zgodził się na współpracowanie z PPR. Intencje Osóbki-Morawskiego stały się znane we wrześniu 1943 r. na III Zejeździe RPPS. Został wtedy pozbawiony funkcji skarbnika. Wkrótce potem Osóbka-Morawski razem z paroma innymi utworzył własne skrzydło RPPS i przyłączył się do KRN.

Gomułki i jego bliskich towarzyszy — Kliszki i Bieńkowskiego — ani nie powiadomiono, ani nie zaproszono na pierwsze posiedzenie, na którym Bierut ogłosił utworzenie KRN. Gomułkę postawiono wobec *fait accompli*. W ten sposób to co Sowieci utracili przez wybór Gomułki na Sekretarza Generalnego PPR, odzyskali znowu mając swojego człowieka — Bieruta na szczycie. Nie istniały już żadne złudzenia co do tego, kto podyktuje politykę przyszłego komunistycznego rządu w Polsce.

Powstanie KRN odbyło się przy pełnej aprobachie Moskwy. Jednakże nawet wtedy rząd sowiecki nie chciał podjąć żadnego ryzyka i w połowie stycznia 1944 r. utworzono jeszcze jedną organizację polityczną — Centralne Biuro Komunistów Polskich (CBKP), które miało stać się drugim reprezentantem narodu polskiego. Na stanowisko przewodniczącego wybrano Aleksandra Zawadzkiego, na sekretarza — Stanisława Radkiewicza, a Wandę Wasilewską, Karola Świerczewskiego, Jakuba Bermana, Hilarego Minca, Stefana Wierbłowskiego, Stefana Jędrzychowskiego, Romana Zambrowskiego, Edwarda Ochaba i Zygmunta Modzelewskiego — na członków CBKP.

Utworzenie CBKP było nie tylko kłopotliwe dla Bieruta i Gomułki, ale demaskowało ich przed narodem polskim. Jeśli, aż do tego czasu głosili, iż KRN była organizacją demokratycznych i antyfaszystowskich sił w kraju, to obecnie ten argument całkowicie upadał. Nie byli w stanie wyjaśnić narodowi dlaczego polityczne przedstawicielstwo założono w Moskwie, skoro istniało już jedno w Warszawie.

Wyglądało na to, że rząd sowiecki wyłącznie sam zamierzał wybierać odpowiadających mu ludzi do przyszłego rządu polskiego. Sama myśl o tym przerażała Gomułkę. Napisał prywatny list do CBKP. Będzie trudno, usprawiedliwiał się Gomułka, dla PPR znaleźć poparcie w polskiej klasie robotniczej dla takiego organu jak CBKP. Bierut, nie wiadomo czy mając na względzie przyszłą wizję wysokiego stanowiska, czy też z uwagi na Realpolitik, również poparł postulaty Gomułki. Oba wystąpienia natychmiast Mariana Spychalskiego do Moskwy, aby przedstawił stanowisko i obawy PPR. Misja Spychalskiego powiodła się i osiągnięto pewien kompromis. 23 maja 1944 r., ZPP wydało komunikat stwierdzający, że KRN jest naczelnym politycznym organem narodu polskiego, kompetentnym do powołania Rządu Tymczasowego. Kompromis ten został podyktowany jedynie taktyką. W zasadzie nic nie uległo zmianie. Kiedy doszło do utworzenia Rządu Tymczasowego, z KRN wybrano jedynie prezydenta i premiera, reszta gabinetu składała się głównie z byłych członków CBKP.

W lipcu 1944 r. Armia Czerwona przeszła linię Bugu, który zgodnie z decyzją rządu sowieckiego miał stanowić granicę między Polską i ZSSR. 21 lipca w Chełmie znajdującym się pod okupacją sowiecką, założono Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego. PKWN, powołany do życia przez KRN, miał sprawować władzę jako tymczasowy organ wykonawczy kierujący walką o wyzwolenie narodowe, niepodległość i odbudowę państwa polskiego.

Na czele PKWN stanął Bolesław Bierut. Gomułka, który z tej okazji przybył z Warszawy¹⁰ nie został wybrany do organu wykonawczego PKWN. Zmieniono jedynie nazwę jego stanowiska dla przydania mu większego prestiżu — Sekretarz Generalny Komitetu Centralnego PPR. Stanowisko to nie oznaczało nic nowego, ani nie dawało mu nowych i szerszych uprawnień. Upoważniało go jedynie do zakładania nowych komórek partyjnych w miastach i wsiach, które zostały zajęte przez Armię Czerwoną. Równocześnie powołano lokalną milicję i oficerów bezpieczeństwa, głównie w celu przywrócenia PPR autorytetu. W tej dziedzinie Gomułka po raz pierwszy nawiązał kontakt z Mieczysławem Moczałem. W tym też czasie przeniesiono siedzibę PKWN z Chełma do Lublina, który stał się centrum komunistycznego rządu polskiego, czy Rządu Lubelskiego, jak go nazywano. W Lublinie Gomułka często spotykał się z Moczalem, który sprawował tam władzę nad organami bezpieczeństwa, których głównym zadaniem było stłumić

10. W czasie nieobecności Gomułki pieczę nad działalnością PPR w Warszawie sprawował Zenon Kliszko.

jakąkolwiek opozycję wobec komunistycznego rządu. Moczar cieszył się zaufaniem NKWD i współpracował razem z milicją sowiecką aresztując i prześladując wszystkich, którzy pozostali lojalni Rządowi Polskiemu w Londynie. Działalność Gomułki byłaby niemożliwa bez pomocy Moczara, który terroryzował miejscową ludność i zmuszał ją do posłuszeństwa dla politycznych dekretów wydawanych przez Gomułkę.

Politycznym szefem i przywódcą był jednakże Bierut, a nie Gomułka, który posłuszenie wypełniał rozkazy wydawane przez Bieruta.

Rozpoczęła się w tym czasie otwarta walka o władzę między dwoma rządami głoszącymi się oficjalnie reprezentantami Polski, między Rządem w Londynie i Rządem komunistycznym w Lublinie. Walka polityczna została przez Rząd Londyński przegrana, w chwili gdy Armia Czerwona odniosła zwycięstwo nad Niemcami i zajęła wschodnie tereny Polski. Przegrana została także na polu dyplomatycznym dzięki polityce aliantów — Roosevelta i Churchilla.

Przez cały okres trwania Powstania, Stalina stale niepokoiły obawy, którymi Gomułka już wcześniej podzielił się z ZPP. 12 stycznia 1944 r. Gomułka napisał własnoręcznie prywatny list do CBKP opisując¹¹ polityczną sytuację w kraju. Związek Sowiecki, pisał Gomułka, ma bardzo niewielu zwolenników oprócz PPR, między istniejącymi politycznymi partiami. Wszystkie organizacje, takie jak PPS, SL, ND i inne są opanowane przez reakcję, podkreślał Gomułka, i nie reprezentują polskiej klasy robotniczej. AK pozostaje lojalna wobec Rządu Polskiego w Londynie i w jakiegokolwiek walce o władzę w kraju odegra decydującą rolę. Jest to jedyna nadzieja Rządu Londyńskiego na uzyskanie władzy w kraju. Rząd polski ma nadzieję, że Anglo-Amerykanom uda się w jakiś sposób interweniować w sprawy polskich ziem na froncie wschodnim i tym samym umożliwić powrót reakcji. PPR i jej siły zbrojne AL nie mogą samodzielnie przeciwstawić się AK i znacznym wpływom Delegatury Krajowej. Gomułka przyznał też, że AK była nie tylko silniejsza pod względem uzbrojenia, ale rozporządzała znacznymi sumami pieniędzy pozostawionymi do jej dyspozycji przez Rząd Polski. AK, krańcowo antysowiecka, kończył Gomułka, prowadziła wojnę domową z AL.

Wiadomości dostarczone przez Gomułkę miały istotne znaczenie dla dalszego kierunku polityki rządu sowieckiego. W konse-

11. „Układ sił politycznych”, Wł. Gomułka, *Artykuły ... 1943-1945*, Warszawa, 1962. Str. 61-76. Manuskrypt listu Gomułki znajduje się w Archiwum KC PZPR.

kwencji Stalin i jego towarzysze nie mieli żadnych wątpliwości jakie stanowisko zająć wobec Powstania Warszawskiego. Powstanie poniosło klęskę nie tylko dlatego, że pokonała je potęga niemiecka, poniosło również klęskę z winy Stalina, Rokossowskiego i Gomułki. W 1939 r. Gomułka zbiegł z Polski opuszczając klasę robotniczą, o dobro której, jak zawsze mówił, niestrudzenie walczył. W 1944 r. opuścił ją jeszcze raz spędzając okres powstania spokojnie w Lublinie. Jako Sekretarz Generalny PPR, Gomułka nie tylko nie poprosił o pomoc sowiecką dla mas, których głosił się przedstawicielem, ale przyczynił się jeszcze do ich zguby.

Powstanie Warszawskie dawało Sowietom jedyną i niepowtarzalną okazję do naprawienia błędów popełnianych od sierpnia 1939 r. Stalin nie chciał wykorzystać tej okazji. Polityczny oportunizm Gomułki mógłby usprawiedliwić jego tendencyjną obojętność przez pewien okres, lecz jego ciągłe potulne milczenie może oznaczać tylko hipokryzję, nieszczerłość i głupotę.

R o z d z i a ł I V

W ARESZCIE DOMOWYM

Po wyborach styczniowych ograniczano coraz bardziej działalność PSL. Główną jej siłę — Mikołajczyka, otwarcie oskarżano o zdradę. W perspektywie i to niedalekiej oczekiwał go zamknięty proces i prawdopodobnie wyrok śmierci. Jedynym ratunkiem pozostawała ucieczka. Mikołajczyk zbiegł z kraju w listopadzie 1947 roku. Największa siła opozycyjna w kraju została więc unicestwiona. Kierownictwu PPR pozostało tylko rozprawić się z PPS i na tej partii skoncentrowało wówczas całą uwagę. Przez pewien czas niepoślednią rolę w tym przedsięwzięciu odgrywał Gomułka. 14 grudnia 1947 r. na XXVII Zjeździe PPS we Wrocławiu Gomułka dowodził¹, że przecież PPR i PPS kroczyły razem przez 3 lata, dążyły wspólnie do ustanowienia władzy ludowej w Polsce, do obalenia reakcyjnej opozycji, zapobieżenia anglosaskiej interwencji, do podniesienia standartu życiowego klasy robotniczej i do przyspieszenia tempa rozwoju ekonomicznego kraju. Zdaniem Gomułki nie istniały różnice ideologiczne między partiami: obie kierowały się doktrynami marksistowskimi, obie reprezentowały

1. Gomułka, *Artykuły i przemówienia 1946-1948*, Warszawa, 1964. Str. 503-514.

interesy klasy robotniczej. Doprowadzenie do jedności organicznej było więc, jego zdaniem, nie tylko pożyteczne, ale wręcz konieczne. Ponieważ klasa robotnicza była u steru władzy i prowadziła cały naród do socjalizmu, należy stworzyć zjednoczony front, mówił Gomułka, dążyć do politycznej jedności mas, do stworzenia jedynej partii robotniczej i zlikwidowania różnic między obydwoma partiami.

Pojęcie jedności organicznej stworzył Bieńkowski. On też przekonał Gomułkę o roli jaką odegrać mogło poparcie udzielone przez PPS, a poparcie takie mogło być uzyskane tylko na drodze kompromisu. Bieńkowski bronił tradycji PPS i ostrzegał przed jej ignorowaniem. Argumenty te trafiły do przekonania Gomułki, a i Bierut nie zgłaszał sprzeciwu. Za aprobatą Bieruta, artykuł Gomułki (pisany przy pomocy Bieńkowskiego) wyrażający te poglądy ukazał się w *Nowych Drogach* już w styczniu 1947 roku.



Kiedy doszło jednak do założenia Biura Informacyjnego², Gomułka znalazł się w kłopotcie. Bieńkowski był przeciwny projektowi i uważał, że takie Biuro spełniałoby rolę zbyt podobną do roli Kominternu, a to miałoby fatalny wpływ na psychikę całego społeczeństwa. Z tym poglądem zgadzał się zarówno Gomułka jak i Kliszko. Za namową Bieńkowskiego, Gomułka poruszył tę sprawę w Politbiurze. I tym razem Bierut nie wnosił sprzeciwu. Politbiuro zadecydowało o przedstawieniu tej sprawy do rozpatrzenia Komitetowi Centralnemu. Tutaj nastąpił dopiero wyraźny podział opinii. Część członków KC, tacy jak Bieńkowski, Kliszko, Spychalski, Moczar i Loga-Sowiński poparli Gomułkę, inni: Bierut, Jędrychowski, Dłuski, Kłosiewicz, Łopot, Mijał i Nowak opowiadali się zdecydowanie za potrzebą utworzenia takiego Biura. Nikt jednak nie potępił jeszcze Gomułki za jego sprzeciw. Stosunki między Bierutem i Gomułką pogorszyły się jednak wkrótce. Mijał i Kłosiewicz, prowadząc własną politykę i mając na względzie własne cele, poinformowali ambasadora sowieckiego w Warszawie o przebiegu ostatniej dyskusji w KC i opozycji jaka zarysowała się w jego łonie. Oczywiście doniesiono o tym niezwłocznie Stalinowi. Wkrótce, ambasada sowiecka przekazała Bierutowi słowa niezadowolenia Stalina i jego żądanie położenia bezzwłocznie

2. We wrześniu 1947 r. w Szklarskiej Porębie odbyła się konferencja 9 partii komunistycznych: Bułgarii, Jugosławii, Francji, Rumunii, Czechosłowacji, Polski, ZSSR, Włoch i Węgier. Na konferencji tej utworzono Biuro Informacyjne mające koordynować wspólną politykę, między innymi skierowaną przeciw doktrynie Trumana.

kresu opozycyjnej działalności Gomułki. Na to jakie kroki podjąć, Bierut nie był jeszcze zdecydowany. I jego co prawda zaczynała niepokoić osoba Gomułki, który stawał się coraz bardziej znanym komunistycznym przywódcą w kraju. Od lutego 1945 r. do kwietnia 1948 r. Gomułka wygłosił ponad 60 oficjalnych przemówień w prawie wszystkich ważniejszych regionach Polski. Zyskiwał też poparcie i sympatię w KC. Bierut musiał więc czekać na sprzyjającą okazję. Taka okazja nadarzyła się w czerwcu 1948 r. gdy w wyniku kontrowersji między ZSSR a Jugosławią, wykluczono tę ostatnią z Biura Informacyjnego. Przed zapadnięciem ostatecznej decyzji, problem Jugosławii dyskutowano również na plenum KC PPR (3 czerwca 1948 r.). Gomułka — Sekretarz Generalny PPR wygłosił wówczas przemówienie, uprzednio nie uzgodnione z Politbiurem. W przemówieniu tym sprzeciwiał się³ usunięciu Tito z Biura. Taki krok mógłby przynieść jedynie szkodę jedności komunistycznej — mówił. Krytykował też ostro sekciarskie tradycje KPP, oparte na teoriach Róży Luksemburg. Opowiedział się też otwarcie za uwzględnianiem narodowej specyfiki przy budowie ustroju socjalistycznego. Powołał się przy tym na fakt, że jakkolwiek Polska uzyskała niepodległość w wyniku rewolucji rosyjskiej i rewolucyjnych ruchów w Europie, to jednak koncepcja PPS narodowej niepodległości odniosła zwycięstwo w 1918 r.

Przemówienie Gomułki na tym plenum, jak powiedział później Bierut⁴, było zaskoczeniem dla całego kierownictwa partii, było uderzeniem obuchem w głowę. Politbiuro zebrało się natychmiast po zakończeniu czerwcowego plenum. Uchwalona przez Biuro Polityczne rezolucja zawierała krytykę „błędnych poglądów” Gomułki, oraz nadzieję, że towarzysz Wiesław „przez szczerą i konsekwentną samokrytykę przezwycięży błędne poglądy” i „wraz z całym Komitetem Centralnym przyczyni się do ugruntowania ideologicznej i organizacyjnej jedności partii”. Gomułka próbował różnych tłumaczeń i wyjaśnień, Politbiuro uznało je jednak za równie mętne i fałszywe. Krytykowany, nie widząc nadziei na możliwość obrony, Gomułka złożył rezygnację ze stanowiska Sekretarza Generalnego. Przez dwa tygodnie Politbiuro czyniło wszystko, aby skłonić Gomułkę do przyznania się do winy i popełnionych błędów. Skutek był tylko taki, że Gomułka poprosił o jednodniową zwłokę dla powzięcia i przemyślenia decyzji. Następnego dnia oświadczył, że nie zgłasza zastrzeżeń co do rezolucji Politbiura w sprawie oceny jego referatu z 3 czerwca

3. W tym czasie, tak jak poprzednio, głównym doradcą ideologicznym Gomułki był Bieńkowski. Przemówienie to było jego dziełem.

4. Referat wygłoszony na plenum KC 31 sierpnia 1948 roku.

i wycofuje swoje poprzednie wywody w tej sprawie. Nie pozostało mu również nic innego, jak prosić o urlop ze względu na „zły stan zdrowia”. Oznaczało to, że Gomułka nie będzie uczestniczył w lipcowym plenum KC. Partii zależało jednak na tym, aby przezwyciężyć ten „przejściowy” kryzys, aby sprawa Gomułki nie odbiła się szerokim echem w społeczeństwie. Wystosowano oficjalny telegram do Gomułki życząc mu szybkiego powrotu do zdrowia. Wszystko to miało na celu, jak powiedział później Bierut, ocalenie autorytetu Gomułki. Nieobecność Gomułki, przyznał również na plenum, pogłębiła jeszcze kryzys. Trudno było nawet oficjalnie mówić o jakimkolwiek kryzysie. Bieruta niepokoiła zwłaszcza sympatia grupy członków KC dla Gomułki: Bieńkowskiego, Kliszki, Spychalskiego i Logi-Sowińskiego. (Dlatego być może czując to poparcie Gomułka wycofał swoją rezygnację ze stanowiska Sekretarza). Niebezpieczna dla partii stawała się też sytuacja, gdy coraz częściej zaczynało mówić o wyłomie we froncie ideologicznym partii, gdy zaczęto przyrównywać Gomułkę do Tito, stawiać go na piedestale bohaterów „narodowego komunizmu”. 21 sierpnia na posiedzeniu Politbiura, Gomułka zgodził się z rezolucją Politbiura z wyjątkiem punktu 5-go. Punkt ten zarzucał Gomułce kolaborację w okresie okupacji z Delegaturą Rządu w Londynie, oraz dążenie do porozumienia kosztem KRN. 28 sierpnia Gomułka powtórnie odmówił głosowania na pkt. 5.

Bierut postanowił ostatecznie rozstrzygnąć sprawę na plenum Komitetu Centralnego. Plenum odbyło się w dniach 31 sierpnia - 3 września i miało na celu polityczne wykończenie Gomułki. W długim przemówieniu Bierut odczytał wszystkie stawiane Gomułce zarzuty: propagowanie nacjonalistycznej i prawicowej polityki, opozycję wobec leninowsko-marksistowskich zasad, błędną ocenę tradycji polskiego ruchu robotniczego, lekceważenie walki klasowej proletariatu w problemie polskiej niepodległości i jej rewolucyjnego charakteru przy obaleniu burżuazyjnego i kapitalistycznego systemu. Slogan o niepodległości głoszony przez PPS, powiedział Bierut, różnił się od koncepcji komunistycznej, a PPS-owska prawica była partią burżuazyjną, zmierzającą do sparaliżowania rewolucyjnego ruchu robotników. Oskarżano też Gomułkę, że bliższe mu były tezy PPS, aniżeli leninowska koncepcja niepodległości, co oznaczało rewizję leninizmu z punktu widzenia nacjonalistyczno-oportunistycznej ideologii. Gomułka kwestionował słuszność polityki KPP w okresie międzywojennym, jak można ocenić i określić taką metodę myślenia — pytał Bierut.

Nawiązując do punktu 5-go rezolucji Politbiura, Bierut powołał się na artykuł „Nasze stanowisko”, który ukazał się 1 lipca 1944 r. w organie prasowym PPR *Trybunie Wolności*. W tym

artykule, wydrukowanym na trzy tygodnie przed założeniem PKWN, nie wspomniano ani słowem, powiedział Bierut, o koncepcji KRN — kierowniczego organu politycznego powołanego przez PPR. Artykuł ten napisany przez Bieńkowskiego aprobował Gomułka, a więc ponosił za niego odpowiedzialność. Główny grzech Gomułki, mówił dalej Bierut, to była jego opozycja wobec Biura Informacyjnego — przewodniej, międzynarodowej siły, której zadaniem była walka z imperializmem. Otwarta krytyka i samokrytyka, powiedział Bierut, były tym samym niezbędne, aby wykorzenić z partii wszystkie elementy wąpiące w międzynarodową solidarność klasy robotniczej, a zwłaszcza elementy przeciwne Związkowi Sowieckiemu. Tylko to mogło chronić życiowe interesy Polski i zagwarantować jej międzynarodową pozycję. Bierut pomawiał Gomułkę o prawicowe tendencje w kierowaniu rozwojem polskiego rolnictwa. Nie można, mówił Bierut, budować podstaw struktury socjalistycznej bez walki z elementami kapitalistycznymi na wsi. Poprzez swoje poglądy Gomułka zdradził swoje słabości dla burżuazyjno-liberalnego i socjaldemokratycznego systemu — brzmiało końcowe oskarżenie.

Gomułka w odpowiedzi przyznał, że zbłądził. Swoje czerwcowe przemówienie na plenum fałszywie oceniające zasługi KPP, Biuro Informacyjne i problemy Jugosławii, tłumaczył niedostateczną znajomością marksizmu i leninizmu. Przyznał, że jakkolwiek poglądy wyrażane przez niego były jego osobistymi, to wygłaszanie ich publicznie mogło przynieść partii szkody. Nie zmienił tylko swojego stanowiska co do pkt. 5-go, te zarzuty odrzucił stanowczo. Całe życie, mówił Gomułka, poświęcił sprawie rewolucji klasy robotniczej i nigdy celowo nie czynił niczego co byłoby niezgodne z jego sumieniem.

Tym razem Gomułka był osamotniony. Nawet jego najbliżsi przyjaciele: Kliszko, Bieńkowski, Spychalski i Moczar pomawiali go o prawicowe i nacjonalistyczne tendencje. Było to zdradą z ich strony. Przedtem sami wkładali idee i słowa w jego usta, teraz zaprzeczali temu. Ochab wołał, że Gomułka stał się symbolem burżuazji, że bronił interesów bogatego chłopstwa, że zbaczał z drogi wiodącej do socjalizmu. Na drugi dzień obrad, prawie wszyscy członkowie KC, jeden po drugim potępiali „herezje” Gomułki. Jego odpowiedzi i tłumaczenia ignorowano, bądź zarzucano mu obłudę i fałszywość. Gomułce nie udało się przeprowadzić prawidłowo „samokrytyki”. Apele Gomułki o zrozumienie pozostały bez echa. Na trzeci dzień członkowie plenum ze wzmoczoną siłą przypuścili atak. Gomułka załamał się, bliski łez przyznał się bez zastrzeżeń do wszystkich „grzechów”, przyznał, że

„otwarta krytyka” i „samokrytyka” otworzyły mu oczy na jego błędy i wypaczenia.

Uchwalono, że Gomułkę należy zwolnić ze stanowiska Sekretarza Generalnego PPR. Jego miejsce zajął Bierut. Sympatycy Gomułki o „nacionalistycznych odchyleniach” zostali również ukarani. Bieńkowskiego wyrzucono z Komitetu Centralnego. Kliszko, Spychalski i Loga-Sowiński zostali zdegradowani do zastępców członków KC. Innym, jak np. Moczarowi, udzielono surowej nagany.

Gomułkę wybrano do nowego Komitetu Centralnego, ale nie wszedł w skład Gabinetu, którego premierem został Cyrankiewicz. Gomułka objął jedynie stanowisko drugiego wiceprezesa Najwyższej Izby Kontroli.

Zła passa Gomułki jednakże nie minęła. Na plenum (11-13 listopada 1948 r.) postawiono mu nowe zarzuty: rozbudzanie patriotyzmu i tolerowanie trockistów w jego departamencie. Oba oskarżenia zostały sfabrykowane. Nie ma dowodu, że Gomułka starał się pomóc polskim patriotom, czy trockistom. Nie chciał tego, ani nie miał ku temu okazji. Na polecenie Stalina, Gomułka, Kliszko i Spychalski zostali usunięci z KC, oraz zabroniono im w przyszłości jakiegokolwiek pracy partyjnej. W lecie 1951 r. Gomułka został aresztowany w Krynicy, gdzie przebywał z żoną na urlopie. Podejrzewano go o działalność polityczną. Znowu zarzut bezpodstawny, postawiony przez ambasadora sowieckiego w Warszawie. Wobec Gomułki zastosowano areszt domowy w willi pod Warszawą.

Peter RAINA

Fragment większej całości, która ma się ukazać w niedługim czasie w wydaniu książkowym w Londynie.

POWSTANIE WARSZAWSKIE W OBCYCH OCZACH

DZIENNIK DZIAŁAŃ NIEMIECKIEJ 9 ARMII

Wypadek „serendipity”¹ nastąpił tutaj, w Waszyngtonie na początku 1967 r., gdy poszukując w „National Archives” materiałów historycznych, dotyczących II Wojny Światowej, znalazłem wśród zdobycznych materiałów niemieckich Dziennik Działań Niemieckiej 9 Armii². Opis czynności bojowych tej Armii zawiera przeszło 100.000 stron i pokrywa czasokres od 14 maja 1940 do końca wojny. Jako czytelnik Polak znalazłem okres od 11 lipca do 8 października 1944 jako najbardziej interesujący, tj. od momentu objęcia przez 9 Armię frontu bojowego od Zegrza nad Narwią po Kazimierz Dolny nad Wisłą. Nie bez przejęcia czytałem odnośne teksty, tak trzeźwe, nie retuszowane i absolutnie oryginalne jako materiały źródłowe. Wpisy prowadzone z dnia na dzień przez oddział operacyjny (Ia) sztabu armii, a dotyczące zmagania sił niemieckich i sowieckich o linię Wisły oraz przebiegu walk w Warszawie uznałem za tak interesujące, że uważam za bardzo wskazane udostępnienie ich czytelnikom polskim. Działania na froncie i walki w Warszawie są dość ściśle z sobą powiązane o ile chodzi o stronę niemiecką.

Tłumacząc te dokumenty starałem się zachować styl i zwięzłość tekstów oryginałów. W miarę możliwości chciałem zaoszczędzić

1. Słowo angielskie ukute przez pisarza Horacego Walpole dla określenia faktu odkrycia przez szczęśliwy przypadek rzeczy nigdy nie poszukiwanej.

2. Kriegstagebuch (KTB) Nr 11, A.O.K. 9. Desygnacja mikrofilmów wszystkich dokumentów niemieckich: T — oznacza serię filmów, R — oznacza rolę filmów, F — kratkę filmu, czyli kolejny numer strony fotostatu. Tak np. T — 312, R — 343, F — 7924358 do 534 oznacza fotostaty stron Dziennika Działań 9 Armii za okres od 11 lipca do 8 października 1944 roku.

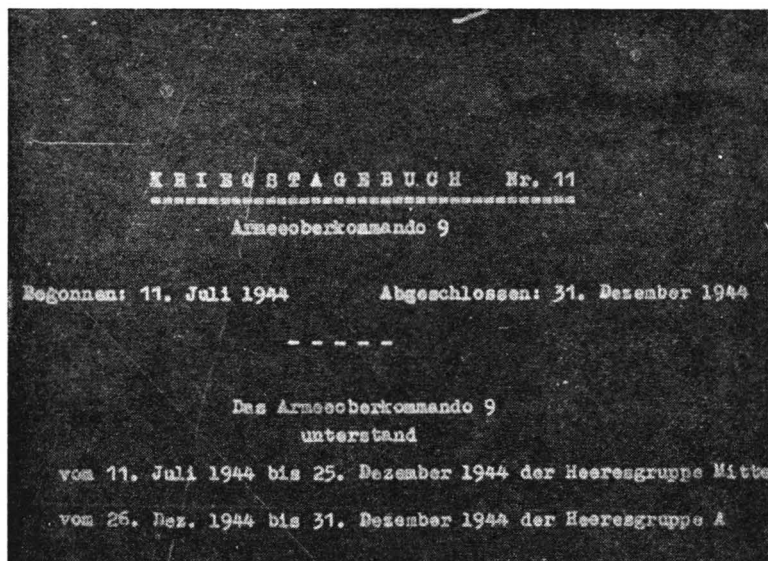
dzić czytelnikowi wertowania porcji dziennika, mających znaczenie jedynie dla zawodowców, jak np. szczegółowe opisy działań bojowych, proceder prac sztabowych, użycie ludności do prac fortyfikacyjnych etc. etc. Oczywiście przetłumaczyłem niemal całkowicie wpisy dotyczące 63 dni walk w Warszawie.

Oprócz oczywistej wartości Dziennika Działań 9 Armii jako dokumentarnego źródła do studiów ważnej fazy II Wojny Światowej w Rosji, jego największa wartość dla mnie polega na naświetleniu dwóch podstawowych problemów:

- motywacja, sposób i termin uruchomienia Powstania Warszawskiego,
- zachowanie się przeważających sił sowieckich przed frontem 9 Armii w okresie od 1 sierpnia do 2 października 1944 roku.

Zwłaszcza uwagi niemieckie o uruchomieniu Powstania Warszawskiego powinny być brane pod uwagę wobec tak licznych i spornych opinii na ten temat: Czy powstanie Warszawskie było powstaniem powszechnym, częściowym, czy tylko walką o Warszawę, mieszczącą się w ramach „Burzy”, która była walką ze strażami tylnymi wojsk niemieckich cofających się pod naporem wojsk sowieckich.

Józef MATECKI



T ł u m a c z e n i e :

DZIENNIK DZIAŁAŃ Nr 11

Dowództwo 9 Armii

Rozpoczęto: 11 lipca 1944

Zakończono: 31 grudnia 1944

Dowództwo 9 Armii

podlegało

od 11 lipca 1944 do 25 grudnia 1944 Grupie Armii „Środek”,

od 26 grudnia 1944 do 31 grudnia 1944 Grupie Armii A.

(Źródło: T-312, R-343, F-7916356)

DZIENNIK DZIAŁAŃ NIEMIECKIEJ 9 ARMII*

Str. 358, 11-24. VII. 1944

Ściągnięty z frontu sztab 9 armii otrzymał od dowództwa grupy armii „Środek” zadanie wykonywania nadzoru nad rozbudową tyłowej pozycji obronnej na linii Brześć-Grodno. Na tej linii dowództwo niemieckie spodziewało się zatrzymać postępy Armii

* Przekład wzgl. streszczenie tekstu niemieckiego bez własnych komentarzy. Tak np. cały wpis: „str. 358, 11-24 1944” jest kompletnym przekładem tekstu niemieckiego. Uwagi i wyjaśnienia redakcyjne są podane w nawiasach.

Czerwonej. Jednakże, już 15 lipca, nowe zadanie powierzono sztabowi 9 armii, mianowicie: nadzór nad rozbudową pozycji obronnej „Prusy Wschodnie - Wisła” z kwaterą główną w Arys (Orzysz) w Prusach Wschodnich. 24 lipca sztab 9 armii otrzymał ponowne zadanie operacyjne. Nowe zadanie ustawia armię na południowym skrzydle grupy armii „Środek”. Powstała tu krytyczna sytuacja w związku z rozwijającą się ofensywą sowiecką z rejonu Kowla, która wytwarza stukilometrową lukę między niemiecką 2 armią a 4 armią pancerną grupy armii „Północna Ukraina”.

Str. 359, 25. VII. 44

Pas działań 9 armii w granicach od ujścia Bugu do Narwi na północy, do Kazimierza Dolnego nad Wisłą na południu. (Por. mapy Nry 1 i 2). Zadaniem armii jest zatrzymanie nieprzyjaciela na przedpolu Warszawy i nad Wisłą, obrona pozycji z przedmościami Warszawa, Dęblin i Puławy; w rejonie południo-wschód od Warszawy trzymać w pogotowiu grupę uderzeniową dla zwężenia i zamknięcia przerwy we froncie między 2 armią a 4 armią pancerną. W skład 9 armii wchodzi 17 i 73 dywizja piechoty oraz nadciągająca w transportach kolejowych z frontu włoskiego dywizja spadochronowa pancerna „Herman Goering”.

Siły nieprzyjaciela: 1 Front Białoruski, składający się z dzie więciu armii, jednej armii pancernej i innych wielkich jednostek. Grupa tego frontu w składzie: 2 armia pancerna i 69 armia podą ża od południa przez Lublin na północo-zachód, prawdopodobnie dla zlikwidowania przyczółków pod Puławami i Dęblinem, by w akcji przez Radom osiągnąć głębokie obejście Warszawy. Inne zgrupowania 1 Frontu Białoruskiego spodziewane są we fronto wym ataku na Warszawę. Dwie nowe armie dołączyły do 1 Frontu Białoruskiego. Użycie tak poważnych sił wskazuje, że nieprzyjaciel przywiązuje dużą wagę do pokonania Wisły i zdobycia Warszawy, tym bardziej, że Wisła przedstawia ostatnią poważną barierę przed właściwą granicą Niemiec. Nie ma przeto wątpliwości, że 9 armii przypadło zadanie bardzo ważne, ale też i trudne.

Ludność Warszawy — przeszło jeden milion — jest antybol szewicka lecz także ustosunkowana wrogo do okupanta. Istnieją organizacje podziemne („Banden”) nacjonalistyczne i komunistyczne. Brak jest bliższych danych o ich sile. Wiadomo, że czynio ne są przygotowania do powstania; brak szczegółów co do stopnia przygotowania i terminu rozpoczęcia. Lokalne władze policyjne są zdania, że przy zastosowaniu ostrych metod policyjnych nawet prawdopodobieństwo powstania jest nikłe.

Miejsce postoju rzutu bojowego 9 armii: Pruszków-Piastów.

Str. 265-6, 26. VII. 44

Nieprzyjacielska kolumna motorowa w sile około 1.400 pojazdów, w tym czołgi, posuwa się szosą Lublin-Garwolin-Warszawa. Dowódca 9 armii robi wszelkie wysiłki zablokowania zagrożonych kierunków, tworząc zgrupowania z 73 dywizji piechoty i części dywizji pancernej „H.G.”. Wysiłki 9 armii idą w kierunku przyspieszenia transportów różnych jednostek przerzuconych do obrony Wisły. Chodzi o zyskanie na czasie w wyścigu z nieprzyjacielem celem zebrania dostatecznych sił w rejonie Warszawy i nad Wisłą. Grupa armii „Środek” interweniuje lotnictwem. Wkrótce dowództwo XXXIX korpusu pancernego ma wejść w skład 9 armii. Grupa „Środek” przesunęła dowództwo IV SS korpusu pancernego w rejon Siedlec [dwie dywizje pancerne: 3 „Totenkopf” i 5 „Wiking”]. 2 armia obejmuje swym prawym skrzydłem Siedlec, podczas gdy 4 armia pancerna uzyskała zezwolenie odskoku na Wisłę.

Polski nacjonalistyczny ruch podziemny ogłosił dla swoich oddziałów stan pogotowia, trzeba więc liczyć się ze wzmożoną akcją sabotażową i innymi wrogimi wystąpieniami. Wskutek tego, zarządzone wzmożony nadzór nad wszystkimi ważnymi obiektami. Ruchy wojsk niemieckich ze wschodu przez Warszawę zaniepokoiły ludność. By przekonać ją o mocnym zamiarze niemieckich sił zbrojnych utrzymania miasta, dowódca 9 armii zarządził, aby wszystkie nowe oddziały przybywające z zachodu i wyładowywane w Warszawie przemaszerowały w jak najlepszym porządku przez główne ulice Warszawy.

Str. 366-7, 27. VII. 44

Nieprzyjaciel zdobywa teren na drogach prowadzących na północ-zachód; Garwolin pada. Istnieje poważne niebezpieczeństwo dla przyczółka Warszawa. Sztab 9 armii czyni wszelkie wysiłki aby powstrzymać nieprzyjaciela przez natychmiastowe wprowadzenie do walki nadchodzących nowych sił. Zagrożone są tyły 2 armii, choć części 3 dywizji pancernej „Totenkopf” są w Kałuszynie. 9 armia stara się nawiązać tam łączność.

Zaniechano zamiaru wysłania z Warszawy wszystkich oddziałów zdolnych do walki. Niebezpieczeństwo wywołania przez to reakcji polskiego ruchu podziemnego wydaje się większe niż taktyczne korzyści na przedmościu.

Str. 368-9, 28. VII. 44

Nieprzyjaciel działa z wyraźnym celem opanowania z południa komunikacji prowadzących ze wschodu do Warszawy. Wszelkie

wysiłki utrzymania łączności z prawym skrzydłem 2 armii zawodzą.

Modlin i jego załoga są podporządkowane 9 armii. Podchodzi sztab XXXIX korpusu pancernego, dowódca gen. v. Saucken.

Str. 370-2, 29. VII. 44

Gen. v. Saucken objął dowództwo zgrupowania 73 dywizji piechoty i części dywizji pancernej „H.G.”. Zgrupowanie to nie zdołało wykonać zadania przeciwstawienia się nieprzyjacielowi nacierającemu na przedmoście Warszawa i zwężenia luki z 2 armią i uzyskało zgodę armii na odskoczenie na linię Otwock-Mińsk Mazowiecki. Planowane jest ofensywne użycie części dywizji pancerniej „H.G.” oraz części 19 dywizji pancernej na północ od Mińska Mazowieckiego dla powstrzymania nieprzyjaciela.

30 lipca rano oddziały 2 armii oraz części IV SS korpusu pancernego mają natrzeć przez Węgrów na Stanisławów na tyły nieprzyjaciela zmierzającego ku Warszawie.

Na południowym skrzydle 9 armii, na południe od jej rozgraniczenia z 4 armią pancerną, nieprzyjaciel opanował przejścia przez Wisłę pod Lucimią. Gen. v. Vormann zarządził przeciwnatarcie 17 dywizji piechoty w interesie 4 armii pancernej i we własnym.

Oczekiwany jest wybuch działań powstańców polskich w Warszawie na godz. 23.00. Daje się temu wiarę wobec zagranicznych wiadomości radiowych, że emigracyjny rząd polski pogodził się z Moskwą. 9 armia zadysponowała jedną kompanią czołgów 19 dywizji pancernej do Rembertowa dla przeciwdziałania w Warszawie. Nic się jednak nie stało.

Str. 373-4, 30. VII. 44

Sytuacja pod Warszawą staje się groźna. Nieprzyjaciel zajął Wiązownę (7 km pñ.-wsch. Otwock). 73 dywizja piechoty stara się utrzymać na nakazanej linii Otwock-Mińsk Mazowiecki. Dalej na północ nieprzyjaciel dotarł do Wołomina. Praga stoi otworem i prawie bezbronna. Armia zarządziła nową linię obrony: Świder (koło Otwocka) - Duchnow (12 km pñ.-wsch. Otwock) - Okuniew. Części 19 dywizji pancernej mają odebrać Radzymin. Części dywizji pancernej „H.G.” walczą skutecznie pod Turowem (rejon Mińsk Mazowiecki).

Załoga Modlina przygotowuje mosty do wysadzenia.

W rejonie Kałusza walczy zgrupowanie IV SS korpusu pancernego. O Wiązowną toczą się zażarte walki.

Str. 375-6, 31. VII. 44

Na odcinku grupy v. Sauckena odbywają się przegrupowania.

Oddziały znajdujące się w rejonie Świdra zostają wycofane na zachodni brzeg Wisły. Linia przyczółka mostowego (mapa 1:100.000): Zerzeń - Zakręt - Wola Grzybowska - P. 108 - Mokry Ług - Turów - Zielonka - Marki.

Planowane przez armię natarcie zgrupowania z dywizji pancernej „H.G.” i zgrupowania 19 dywizji pancernej na Radzymin robi małe postępy. Natomiast natarcie IV SS korpusu pancernego dotarło na odległość 5 km na wschód od Okuniewa. Otwiera to nie tylko możliwości odtworzenia styczności między 2 i 9 armią, ale także odcięcie sowieckiego III korpusu pancernego, który wysunął się na Wołomin i Radzymin. Zadaniem 9 armii jest otwarcie komunikacji Warszawa - Radzymin. W tym celu ma wyruszyć natarcie IV SS korpusu pancernego z rejonu południo-zachód od Okuniewa.

Str. 377-8, 1. VIII. 44

W rejonie Warszawy nieprzyjaciół ogranicza się do słabej działalności. Własne natarcia dla okrążenia sowieckiego korpusu pancernego posuwają się powoli lecz skutecznie. Części XXXIX korpusu pancernego (części 19 dywizji pancernej i dywizji pancernej „H.G.”) docierają pod Radzymin. Grupa uderzeniowa 19 dywizji pancernej obchodzi Okuniew i zyskuje na terenie w kierunku wschodnim.

Dowództwo grupy armii „Środek” zarządziło udział w dniu jutrzejszym 4 dywizji pancernej ze składu 2 armii w koncentrycznym ataku na Radzymin.

Oczekiwane powstanie Polaków (A.K.) w Warszawie zaczęło się o godz. 17.00. Na obszarze całej Warszawy toczą się walki. Bezpośrednia arteria zaopatrzenia XXXIX korpusu pancernego jest przerywana. Szczęśliwie, trzymanie warszawskiej centrali telefonicznej umożliwia połączenia z komendaturą Wehrmachtu oraz z XXXIX korpusem pancernym.

A.O.K. 9 zażądało sił policyjnych dla zgniecenia powstania.

Str. 379-81, 2. VIII. 44

Kulminacyjne zainteresowanie A.O.K. 9 leży w narastającej bitwie pancernej na wschód od przyczółka Warszawa. Radzymin został zdobyty późnym wieczorem koncentrycznym natarciem. XXXIX korpus pancerny z przydzieloną 4 dywizją pancerną otrzymuje rozkaz koncentrycznego natarcia na Wołomin dla zniszczenia sowieckiego korpusu pancernego.

Na froncie Wisły żywa działalność bojowa. Nieprzyjaciół usiłuje przekroczyć rzekę między Dęblinem i Puławami. Znaczne

straty nieprzyjaciela w ludziach i sprzęcie. Duża ilość jeńców z dwóch polskich „Sovietdivisionen”.

Zacięte walki na przedmościu Magnuszew. Stwierdzono tam dwie dywizje 8 armii gwardyjskiej.

Operacyjnym zadaniem nieprzyjaciela jest prawdopodobnie wykonanie ruchu na Radom równocześnie z oddziałami z przedmościa Lucimia (na północnym skrzydle niemieckiej grupy armii „Płn. Ukraina”). Natarcie polskich dywizji w rejonie Puław ma charakter działań wiążących.

Dla opanowania sytuacji nad Wisłą, dowództwo „Środek” podporządkowuje IV SS korpus pancerny dowódcy 9 armii, ale dopiero po dokonaniu likwidacji III sowieckiego korpusu pancernego pod Wołominem.

W Warszawie zdołano odzyskać istotne zakłady użyteczności publicznej. Nie odzyskano jednakże arterii przepływowej przez miasto. Coraz trudniej jest zaopatrywać XXXIX korpus pancerny. Powstańcy są dobrze uzbrojeni i wyszkoleni; ograniczają się przede wszystkim do izolowania niemieckich punktów oporu; nie ma jeszcze systematycznego barykadowania ulic.

A.O.K. 9 otrzymało o godz. 14.20 wiadomość, że znaczne siły policyjne (około 2.000) oraz 8.000 rosyjskich (w tym SS brygada kozacka „Kamiński”) są przeznaczone do zgniecenia powstania. Oddziały te mają przybyć za kilka dni, a ich użycie zamierzone jest w pierwszym rzędzie z zachodu i południo-zachodu. Dowódca A.O.K. 9 rozkazuje, by XXXIX korpus pancerny natychmiast otworzył sobie komunikację od wschodu przez miasto.

Str. 382-3, 3. VIII. 44.

We wczesnych godzinach porannych XXXIX korpus pancerny wykonuje koncentryczny atak na sowiecki III korpus pancerny pod Wołominem. Wieczorem nastąpiło zamknięcie kotła pod Wołominem; zniszczono 76 czołgów sowieckich. Zapadła decyzja zaatakować w dniu 4. VIII sowiecki VIII korpus pancerny w rejonie Okuniewa.

Na odcinku Wisły sytuacja na przedmościu Magnuszew robi się groźna.

W Warszawie udało się oddziałom XXXIX korpusu pancernego oczyścić arterię komunikacyjną od wschodu w pobliżu Dworca Głównego. Duża część Warszawy jest w rękach powstańców: zaczęli oni budować barykady.

Str. 384-7, 4. VIII. 44

Wszystkie wysiłki A.O.K. 9 są skierowane do zablokowania

sił sowieckich na przedmościu Magnuszew. Skierowano tam świeżo nadeszłe części 45 dywizji gren. oraz wycofaną z XXXIX korpusu pancernego 19 dywizję pancerną. Pod wpływem wypadków musiano ograniczyć działania przeciwko sowieckiemu VIII korpusowi pancernemu.

Położenie w Warszawie zasadniczo bez zmian. Centrum miasta jest zupełnie opanowane przez powstańców. Natarcie ze wschodu dla otwarcia arterii komunikacji dla XXXIX korpusu pancernego nie posunęło się głównie dlatego, że pułk brygady „Kamiński”, tylko częściowo w mundurach, został wprowadzony do akcji od południo-zachodu w kierunku na Ochotę. Chciano uniknąć nieporozumień i wzajemnego zwalczania się.

Dowództwo wszystkich sił użytych dla zgniecenia powstania od zewnątrz miasta objął „SS Gruppenführer” Reinefahrt. Komendant Wehrmachtu w Warszawie nie może chwilowo opuścić Warszawy, a dowodzenie natarciem ze środka miasta wydaje się bezcelowe.

Str. 388, 5. VIII. 44

Działanie w toku przeciwko sowieckiemu VIII korpusowi pancernemu pod Okuniewem. Nieprzyjaciel broni się i wieczorem jeszcze trzyma miejscowość. Następuje wycofywanie dywizji pancerniej „H.G.” z zamierzonym użyciem jej na Magnuszew. Sytuacja dyktuje zajęcie przez XXXIX korpus pancerny i IV SS korpus pancerny dogodnych pozycji obronnych — jako grupa pancerna pod dowództwem generała v. Sauckena.

Walki na przedmościu Magnuszew wzmagają się. Stwierdzono obecność dywizji różnych korpusów 8 armii gwardyjskiej.

W Warszawie wypadły załóg punktów oporu (niemieckiego) zdołały oczyścić szereg bloków mieszkalnych. Jeden z pułków brygady „Kamiński” rozpoczął natarcie z południo-zachodu wzdłuż ul. Radomskiej i zajął Ochotę. Od zachodu naciera grupa bojowa Dirlewanger wzdłuż Litzmanstrasse (ul. Wolskiej) i osiągnęła przejazd kolejowy na Woli. Powstańcy stawiają zacięty opór. Należy przyjąć, że oczyszczenie arterii wschód-zachód zajmie jednak sporo czasu. Własne lotnictwo szturmowe działa nad miastem tak jak w poprzednim dniu.

Str. 389, 6. VIII. 44

Zakończono wycofanie dywizji pancerniej „H.G.” z frontu XXXIX korpusu pancernego.

Walka o przedmoście Magnuszew toczy się z niezmienną siłą. Nieprzyjaciel wykonuje silne, czołgami wsparte przeciwdzierzenia,

które są odpierane z wysokimi dla niego stratami. Dywizja pancerna „H.G.” podchodzi w marszu zbliżenia do natarcia od południa na przyczółek. Nadchodzą dalsze transporty 45 dywizji grenadierskiej.

Obie grupy bojowe w Warszawie poczyniły tylko małe postępy. Grupa „Kamiński” walczy jeszcze na Ochocie, gdzie powstańcy stawiają zacięty opór. Grupa nacierająca od zachodu pokonuje zaciętą obronę barykad, zajmuje elektrownię, posuwając się tylko 400 m w terenie.

Na Pradze panuje jeszcze zupełny spokój.

Str. 390, 7.VIII. 44

Zagadnieniem centralnym jest podwójne natarcie 19 dywizji pancerniej i dywizji pancerniej „H.G.” od południa na przyczółek Magnuszew. 19 dywizja pancerna robi małe postępy; dywizja „H.G.” rozpoczęła natarcia w godzinach południowych. Mimo ciężkich walk i mimo przewagi nieprzyjaciela A.O.K.9 nakazuje kontynuowanie natarcia w dniu jutrzejszym. Dużą troską napawa podjęte dzisiaj przez nieprzyjaciela silne natarcie z przedmościa Nasiłów tuż na północ od rozgraniczenia z 4 armią pancerną (2,5 km płn. Kazimierz Dolny).

Na odcinku grupy v. Sauckena spokój. IV SS korpus pancerny podlega teraz pod każdym względem tej grupie. Grupa „Środek” zarządziła dla północnego skrzydła 9 armii i południowego skrzydła 2 armii planowany ruch odwrotowy, podczas którego 4 dywizja pancerna będzie wyłączona.

Pierwsze osiągnięcia w walce o Warszawę (Kampf um Warschau). Grupie nacierającej od zachodu udaje się odzyskanie komunikacji z budynkiem komendatury na placu A. Hitlera (J. Piłsudskiego). Grupa „Kamiński” znajduje się jeszcze na Ochocie. Kozacy oddają się oczywiście wydatnemu plądrowaniu, co przez nas, Niemców, chcąc czy nie chcąc, musi być tolerowane. W Pruszkowie założono i urządzono obóz dla uchodźców z Warszawy.

Str. 392, 8. VIII. 44

Walki o przyczółek Magnuszew toczą się z całą siłą. Natarcia dywizji pancerniej „H.G.” i części 45 dywizji grenadierskiej czynią postępy. Próby posuwania się 19 dywizji pancerniej zatrzymywano silnym ogniem obronnym przeciwnika.

Nakazany odskok lewego skrzydła 9 armii rozpocznie się nadchodzącej nocy.

Położenie w Warszawie jest w dalszym ciągu napięte. Opór powstańców sztywnieje. Dowódca 9 armii nakazuje szybkie oczy-

szczenie i zabezpieczenie tak ważnych dla prowadzenia walki istotnych linii komunikacyjnych wschód-zachód. Dowódca armii widzi się zmuszony wystąpić w sprawie znanych sposobów walki grupy „Kamiński”. Zwraca się więc do SS „Obergruppenführer’a” von dem Bacha, któremu „Reichsführer SS” (Himmler) powierzył całokształt akcji w Warszawie, by bezwzględnie zapobiec stosowaniu „znanych sposobów walki” grupy „Kamiński” wobec obywateli Rzeszy.

Istnieje zamiar wprowadzenia węgierskiej 23 dywizji piechoty na obszar 9 armii.

A.O.K.9 zajęło nowe stanowisko bojowe w Żyrardowie.

Str. 394-7, 9. VIII. 44

Własne natarcia na przyczółek Magnuszew osiągają skromne wyniki. Straty własne są znowu dość poważne, zwłaszcza w 45 dywizji grenadierów. Przez cały dzień trwały silne naloty formacji lotnictwa bojowego na własne pozycje artyleryjskie, posterunki dowodzenia i główne nasze siły.

Nieprzyjaciel wykonał szereg wypadów rozpoznawczych wspartych czołgami. Niektóre z nich w sile batalionu przeciwko grupie v. Sauckena na odcinku manewru odwrotowego IV SS korpusu pancernego. Wypad 4 dywizji pancernej na Okuniew zaskoczył nieprzyjaciela i zadał mu dotkliwe straty. Następną fazę ruchu odwrotowego zarządzono na następną noc. 3 SS dywizja pancerna „T”(otenkopf) odskakuje na linię Osowno - Najrzew - Czapla. Równocześnie zostało zarządzone odejście 4 dywizji pancernej do 3 armii pancernej. Również dowództwo XXXIX korpusu pancernego ma być ściągnięte z frontu w ciągu dnia jutrzejszego i doprowadzone na skrajne północne skrzydło grupy „Środek” do dyspozycji 3 armii pancernej. Dotychczasowy odcinek grupy v. Sauckena obejmie IV SS korpus pancerny.

Nie zanotowano specjalnych postępów w Warszawie. Początkowe, improwizowane rozruchy przekształciły się powoli w dobrze wojskowo zorganizowany ruch oporu. Meldowano pierwsze nocne zrzuty zaopatrzenia prawdopodobnie pochodzenia angielskiego. Ruch powstańczy, rozszerzający się na kraj, powiększa niebezpieczeństwo, zwłaszcza dla wojsk działających na wschód od Wisły. Stan ten zrobił się nieznośny, gdyż istnieje niebezpieczeństwo, że zaopatrzenie dostarczane dla tych wojsk drogami okrężnymi przez Modlin może być odcięte przez powstańców. Do tego dochodzi zagrożenie wynikające z zablokowania miasta dla oddziałów walczących na przedpolu Warszawy. A.O.K.9 zabiega o dalsze posiłki. Zapowiedziany przydział rosyjskich oddziałów policyjnych jest

bardzo pożądaną. Grupa „Środek” zapowiada wprowadzenie w krótkim czasie dowództwa XLVI korpusu pancernego w skład 9 armii.

Str. 397-9, 10. VIII. 44

Ciężkie zmagania o zwężenie zasięgu przyczółka Magnuszew toczą się z całą zaciętością. Sytuacja jest płynna i brak większych sukcesów. Dowództwo XLVI korpusu pancernego będzie wprowadzone na południowym skrzydle 9 armii. Udało się nieprzyjacielowi osiągnąć tam postępy w rejonie Wojszyna (2 km na północ-zachód m. Kazimierz Dolny). Oczywiście nieprzyjacieli usiłuje zdobyć połączenie i rozszerzenie przedmości uzyskanych po obu stronach południowego rozgraniczenia armii celem utworzenia rejonu koncentracyjnego poważnych sił. Ten rozwój sprawy A.O.K.9 obserwuje z dużą troską.

Na wschód od Warszawy dowództwo IV SS korpusu pancernego objęło od godz. 08.00 komendę oddziałów, które znajdowały się pod dowództwem XXXIX korpusu pancernego. Nieprzyjacieli, który szybko posuwał się za manewrem odwrotowym IV korpusu pancernego, kontynuuje natarcie większymi siłami na środkowym odcinku korpusu. A.O.K.9 przypuszcza, że koncentracja nieprzyjaciela w rejonie Warszawy została zakończona i że niebawem rozpocznie działania ofensywne.

W Warszawie nasze grupy szturmowe posuwają się powoli. Powstańcy wzmacniają barykadami swoje punkty oporu. Grupa „Kamiński” walczy jeszcze na Ochocie; wydaje się, że chwilowo rabunek jest dla niej ważniejszy. Niemiecka kompania saperów szturmowych przebija się do Alej Jerozolimskich, brak jednakże dotąd styczności z oddziałem 1145 pułku gren. (z IV korpusu pancernego), który dotarł od wschodu w pobliżu Dworca Głównego. Grupa bojowa użyta z północ-zachodu na Warszawę zajęła cmentarze — żydowski i katolicki. Działalność powstańcza daje się we znaki na pozostałym obszarze 9 armii; zarządzono zwiększoną czujność i wzmożenie warunków bezpieczeństwa.

Str. 399-400, 11. VIII. 44

Siedem nieprzyjacielskich dywizji piechoty i jedna brygada pancerna toczą zawziętą walkę o utrzymanie przyczółka Magnuszew przeciw natarciom dywizji pancerniej „H.G.” i 19 dywizji pancerniej. Straty po obu stronach dotkliwe.

IV SS korpus pancerny odchodzi planowo na skróconą linię odwrotu (Praga - las Nieporęt - las Zegrze).

W Warszawie pułk (z IV SS korpusu pancernego) stojący

w pobliżu Dworca Głównego usiłuje nawiązać styczność z kompanią saperów szturmowych, która w dniu wczorajszym przebiła się do Alej Jerozolimskich. Opór nieprzyjaciela jest niezwykle silny. W północnej części miasta walczy grupa Dirlewangera, która dąży do zabezpieczenia szlaku komunikacyjnego, oczyszczonego wczoraj i doprowadzonego do Placu Hitlera (Marszałka Piłsudskiego). Użyteczność tej arterii nie jest jednakże całkowicie zabezpieczona. Powstańcy bronią się wszędzie i bardzo zawzięcie. Obie strony walczące używają wszystkich środków propagandy.

Str. 401-2, 12. VIII. 44

Na południowym skrzydle 9 armii VIII korpus ponownie przechodzi do natarcia na przyczółek Magnuszew wszystkimi dyspozycyjnymi siłami piechoty i czołgów, wspartych silną artylerią i lotnictwem. Nie udaje się jednak wyrzucić nieprzyjaciela broniącego się uparcie i ugrupowanego na pozycjach obronnych. Uzyskano nieznaczne postępy przy bardzo poważnych stratach własnych. Kontynuowanie natarć nie zapowiada żadnych widoków na powodzenie. Coraz wyraźniej zaznaczają się punkty ciężkości natarć nieprzyjacielskich na oba skrajne skrzydła 9 armii. Zwłaszcza na obszarze przyczółków nieprzyjacielskich, po obu stronach linii rozgraniczenia z 4 armią pancerną (Lucimia i Wojszyn), obserwacja lotnicza stwierdziła dziś 143 stanowiska artylerii, z tego 65 na zachodnim brzegu Wisły. Można wyciągnąć z tego wniosek, że z tych przyczółków wyjdą niebawem silne natarcia. Najprawdopodobniej znajduje się w tym rejonie oraz na przyczółku Magnuszew po jednym korpusie kawalerii. Na północnym skrzydle armii nieprzyjaciel zaatakował 5 SS dywizję pancerną „W”(iking), naciskając głównie na Tłuszcz, przy silnym wsparciu artylerii i lotnictwa. W położeniu nieprzyjaciela na wschód od Warszawy zaszły poważne zmiany po zniszczeniu jego III korpusu pancernego; 2 armię pancerną wycofano na wypoczynek. Zastąpiono ją jednostkami 47 armii. Prawdopodobnie przed lewym skrzydłem 9 armii znajduje się 28 armia i może 70 armia sowiecka. Należy liczyć się ze wzmożonymi natarciami nieprzyjaciela na IV korpus pancerny.

Str. 402-3

Walki z powstańcami w Warszawie toczą się z tym samym napięciem. Nasze siły kontrolują około 3/5 miasta. Mimo to jednak nie ma jeszcze pewnej komunikacji wschód-zachód. Polacy walczą ze skrajną zawziętością. Taktyka ich dostosowała się do walk ulicznych i o budynki. Strona niemiecka wprowadza do walki wszelkiego rodzaju środki techniczne. Prócz „goliatów i tajfu-

nów”, jakimi posługują się saperzy szturmowi, wprowadzono „Funklenkpanzer” (wozy pancerne sterowane na odległość). Mają niebawem nadejść dalsze, nowe środki techniczne dla celów doświadczalnych i do walki w Warszawie. A.O.K.9, wykorzystując dotychczasowe zdobycze terenowe oraz sprzęt specjalny, zamierza wprowadzić do natarcia silną grupę bojową w kierunku na most Kierbedzia, by otworzyć szlak zaopatrzeniowy na wschód. Jednocześnie grupa „Kamiński” ma posuwać się w kierunku na Dworzec Główny, by otworzyć Aleje Jerozolimskie, jako drugą oś komunikacyjną wschód-zachód. W dalszym ciągu przewiduje się oczyszczenie śródmieścia. Trudno w tej chwili przewidzieć, czy można teraz spodziewać się zaprzestania walk przez wezwanie powstańców do kapitulacji.

Str. 404, 13. VIII. 44

9 armia przeszła na całym froncie do obrony. Nieprzyjaciel naciera we wszystkich trzech głównych kierunkach (skrajne północne skrzydło, Magnuszew, styk z 4 armią pancerną). Ożywiony ruch na przeprawach pod Magnuszewem wskazuje na wzmacnianie przyczółka nowymi siłami. Własna artyleria ostrzeliwuje z linii rzeki Pilica mosty i środki przeprawy na Wiśle.

Nieprzyjaciel ponawia silne natarcie na północnym skrzydle armii, zwłaszcza na odcinku 5 SS dywizji pancerniej „W”. Liczne grupy uderzeniowe, niektóre w sile pułku i zawsze wsparte czołgami, włamały się w kilku miejscach w nasze linie. Włamania te zostały jednak oczyszczone przez własne przeciwuderzenia.

Po ciężkich walkach zdobyto w Warszawie dalsze części Starego Miasta położone między gettem a mostem miejskim (Kierbedzia). Jednakże użycie tej arterii na wschód jest wciąż niemożliwe. Najwyżej w nocy przy użyciu konwoju ochronnego. Celem zwalczania gniazd oporu powstańców, 9 armia otrzymała działa szturmowe z 15 cm moździerzami oraz czołgi typu „Tygrys” z 98 cm pociskiem — rakietą.

14. VIII. 44

Nieprzyjaciel wznowia natarcia dla rozszerzenia przyczółka Magnuszew. Istnieje niebezpieczeństwo, że dąży do połączenia przedmościa Nasilów z przedmościem Lucimia. A.O.K.9 wydało wszelkie zarządzenia dla zapewnienia pogotowia rezerw oddziałów piechoty.

IV SS korpus pancerny znajduje się od wczesnych godzin porannych pod silnym ogniem nieprzyjaciela. Rozwinął on w późnych

godzinach popołudniowych natarcie na cały front 5 dywizji pancernej „W”.

W Warszawie posuwa się własne natarcie do mostu Kierbedzia. Natarcia są w toku dla uzyskania styczności pomiędzy grupą „Kamiński” a Dworcem Głównym. Angielskie samoloty zrzucały do miasta w ciągu nocy zaopatrzenie: dwa z 15 samolotów zniszczono. Duża ilość zrzutów została przejęta przez nasze oddziały.

Str. 407

A.O.K. definitywnie reguluje rozkazodawstwo nad oddziałami wprowadzonymi od zewnątrz do działań na Warszawę. SS Gruppenführer’owi von dem Bachowi podlegają bez żadnych ograniczeń wszystkie jednostki i komendy użyte do zwalczania powstania, nie wyłączając komendanta Wehrmachtu w Warszawie. „Führer” powierzył von dem Bachowi zgniecenie powstania.

Str. 408, 15. VIII. 44

Znamiennym faktem w toczących się w tych dniach walkach na froncie 9 armii jest, że nie da się przeprowadzić wyraźnego rozróżnienia między natarciami przygotowawczymi przeciwnika a właściwym, głównym natarciem. Przygotowania artyleryjskie i użycie lotnictwa nabiera cech działań na wielką skalę. Natomiast zgęszczenie działań w czasie jak i w przestrzeni nie odpowiada normalnemu obrazowi szeroko zakrojonej ofensywy. Tak więc w rejonie Magnuszewa, po silnych natarciach w dniu wczorajszym, dzisiejsze działania prowadzone są stosunkowo słabymi siłami. W każdym razie nie stoją te działania w żadnym stosunku do przygotowawczych ogni artylerii oraz masowego użycia lotnictwa. Działania te odpierane są przy dużych stratach dla nieprzyjaciela.

Przewiduje się nowe wzmocnienia w postaci korpuśnego oddziału „E” i 6 dywizji gren. dla południowego skrzydła armii.

Nieprzyjaciel przerzucił przez Wisłę z rejonu przedmościa Magnuszew dwa mosty. Dwa dalsze są w budowie. Pojawiły się w tym rejonie oddziały polskie. Według miarodajnych źródeł do dyspozycji nieprzyjaciela stoją szybkie jednostki dla natarcia przełamującego. Zdaje się, że operacyjny punkt ciężkości nad Wisłą znajduje się na przyczółku Magnuszew.

Str. 409

Na odcinku IV SS korpusu pancernego wszystkie wczorajsze natarcia nieprzyjaciela zostały odparte. Dzisiaj znów doszło do ożywionych działań bojowych.

Nie można zanotować większych postępów w Warszawie.

Podchodzi do Warszawy nowy sprzęt 040, 60 cm moździerz „Karl”.

Przywódca ruchu oporu, gen. Bór, zwrócił się dziś przez radio do wszystkich jednostek A.K. w kraju oraz do Londynu o udzielenie pomocy Warszawie. Anglia kontynuuje zrzuć zaopatrzenia; ubiegłej nocy zestrzelono pewną ilość samolotów transportowych. Stwierdzono teraz, że loty te odbywają się z lotnisk w Italii. A.O.K.9 myśli o niebezpieczeństwie przenikania „band” do Warszawy; w tym celu dwie rezerwowe dywizje węgierskie rozmieszczono w obszarach na północo-zachód i południo-zachód od miasta i powierzono im również zadanie budowy pozycji obronnych.

Str. 410, 16. VIII. 44

Wbrew przewidywaniom, nieprzyjaciel zaprzestał na całym froncie 9 armii działań zaczepnych. Korpuśny oddział „E” wchodzi dzisiaj w skład XLVI korpusu pancernego. Jutro oczekuje się pierwszych transportów 6 dywizji grenadierów.

W Warszawie trwają zawzięte walki, aby uzyskać bezpieczną komunikację wschód-zachód.

Str. 412, 17. VIII. 44

Uderza, że nieprzyjaciel często rozpoczyna swoje natarcia nie rano, lecz w godzinach popołudniowych a nawet wieczornych. Na przedmościu Magnuszew wprowadzono posiłki. Przed lewym skrzydłem 9 armii odbywają się zapewne przegrupowania sił. Nieprzyjaciel przygotowuje wielkie natarcie. Wynika to z rozpoznania lotniczego: na obszarze między frontem 9 armii a linią Brześć-Chełm stwierdzono około 100 lotnisk; na 61 z nich stwierdzono około 2.400 maszyn bojowych. Siły nieprzyjaciela przed frontem armii — około 180 km — wynoszą na pewno: 5 armii z 37 dywizjami piechoty, 1 korpus pancerny, 1 korpus zmechanizowany, 1 korpus kawalerii gwardii. Do tego dochodzą prawdopodobnie 2 korpusy kawalerii gwardii i 2 korpusy pancerne. Siły własne składają się z 3 dywizji piechoty, 2 brygad gren. i 4 dywizji pancernych. Tak więc, ogólny stosunek sił nieprzyjaciela do własnych wynosi 7 : 1 w piechocie, broni pancernej i działach szturmowych oraz 4 : 1 w artylerii.

Jako operacyjny cel przeciwnika trzeba przyjąć wielkie koncentryczne natarcie z przyczółków na naszym południowym skrzydle w kierunku na Radom. Operacją pochodną będzie zwrot ku północy dla wyłamania obszaru Warszawa z niemieckiego frontu obronnego.

A.O.K.9 ponagla przeto o wzmocnienie sił obronnych.

Pożądaną jest także wzmocnienie oddziałów Wehrmachtu, SS i policji, użytych w Warszawie. Straty tych oddziałów są wysokie, a ich siła uderzeniowa maleje z dnia na dzień. Uśmierzenie powstania, które jest dla 9 armii sprawą żywotną, a także o doniosłym znaczeniu politycznym, kuleje po początkowych sukcesach. Dziś grupy uderzeniowe również nie poczyniły znaczniejszych postępów.

Str. 415, 18. VIII. 44

W łuku Wisły nieprzyjaciół kontynuuje przygotowania do natarcia. Podciągano sprzęt mostowy na odcinek między Puławami i Dęblinem.

Na odcinku IV SS korpusu pancernego nieprzyjaciół natarł na szerokim froncie przy wsparciu silnych formacji lotniczych i licznych czołgów. Natarcie poprzedziło nadzwyczaj intensywne przygotowanie artyleryjskie. Natarcie zostało skierowane na lewe skrzydło 3 dywizji pancerniej „T” oraz przeciw 5 dywizji panc. „W”. Na tym odcinku front nasz przełamano w kilku miejscach; styk z 5 dywizją strzel. 2 armii jest przerwany; nieprzyjaciół penetruje na tyły 5 dywizji pancerniej „W”. Walki toczą się nieprzerwanie mimo zapadnięcia nocy.

Str. 417

W Warszawie nie doszło do poważniejszych działań. Przegrupowanie własnych sił jest w toku, by zabezpieczyć arterię wschód-zachód w północnej części miasta, zaatakować jutro odcięte oddziały powstańców i oswobodzić północną część miasta. Na Pradze stwierdzono staranne ruchy podziemnej aktywności. A.O.K.9 poczyniło przygotowania do ewakuacji z Pragi mężczyzn zdolnych do walki.

Str. 418, 19. VIII. 44

Ciężkie walki toczą się w pasie IV SS korpusu pancernego; luka z 2 armią powiększa się. Równocześnie nieprzyjaciół kieruje czołgami wsparte natarcia na środkowy odcinek tego korpusu.

Korpus węgierski został skierowany na północne skrzydło IV SS korpusu pancernego. Jednakże generał komenderujący korpusem węgierskim zakomunikował otwarcie dowódcy 9 armii, że użycie jego dywizji dla zapobieżenia dopływu posiłków polskich do Warszawy nie da żadnego skutku. Ludność polska zawsze odnosiła się życzliwie do Węgrów dzięki trwającej od kilkuset lat tradycyjnej przyjaźni. Wojska generała skłonne są raczej do bratania się z ludnością. Wojsko jest jeszcze w rękach oficerów, choć

nie wiadomo jak długo. Niesposób niczego gwarantować, specjalnie w 12 dywizji rez. Wyposażenie w broń w tej dywizji jest minimalne, wskutek czego jej wartość bojowa prawie żadna. (Korpus węgierski składa się z 1 dywizji kawalerii oraz 5, 12 i 23 dywizji rezerwowych). Dowódca 9 armii decyduje nie użyć 12 rezerwowej dywizji do służby bezpieczeństwa.

Jednocześnie z ciężkimi walkami IV SS korpusu pancernego rozwija się drugie ognisko na przyczółku Magnuszew, gdzie nieprzyjaciel naciera przy silnym wsparciu artylerii i czołgów przeciw dywizji pancernej „H.G.” oraz 45 dywizji grenadierów. Skrzydła wewnętrzne tych dwóch dywizji zepchnięto. Usiłowane natarcia oddziałów polskich na odcinku Pilicy zostały odrzucone.

Str. 420

Mimo zaangażowania licznych oddziałów i ciężkiego sprzętu, osiągnięto tylko małe postępy w północnej części Warszawy przeciw odciętym tam oddziałom powstańczym. Natomiast południowa grupa bojowa, której dowództwo objął dotychczasowy komendant miasta gen. Rohr, osiągnęła sukces przy stosunkowo słabym użyciu środków i z małymi stratami własnymi, zdobywając kompleks budynków wyższej szkoły technicznej i oczyszczając go z nieprzyjaciela. Północnej arterii komunikacyjnej (przez most Kierbedzia) używa się w ciągu nocy: za dnia most jest pod ogniem nieprzyjaciela. Von dem Bach zainicjował wczoraj przez parlamentarzysty akcję zmierzającą do przekonania powstańców o konieczności zaniechania bezsensownego i samobójczego oporu. Zamiar ten widocznie spalił na panewce, gdyż wysłannicy dotąd nie wrócili.

Str. 421, 20. VIII. 44

Ciężkie walki na przyczółku Magnuszew oraz przyczółku na styku z 4 armią pancerną. Cały wysiłek 9 armii sprowadza się do tego, by zapobiec wyłamaniu się nieprzyjaciela na Radom.

Na odcinku IV SS korpusu pancernego nieprzyjaciel kontynuuje gwałtowne natarcia. Na skrzydle północnym znów krytyczna sytuacja. Dowództwo grupy armii „Środek” decyduje się na cofnięcie 2 armii za Bug, podczas gdy 9 armia ma mieć styk na linii Krusze-Słońsk. Pułk grenadierów 1145, który w pobliżu Dworca Głównego kontroluje arterię komunikacyjną od mostu Poniatowskiego, zostaje wycofany rozkazem 9 armii i pospiesznie odesłany do IV korpusu panc.

Na odcinku południowym Warszawy oddziałom szturmowym udaje się usunąć barykady na przedmieściu Sielce; na odcinku

północnym osiągnięto także tylko małe postępy dzisiaj. Dowództwo armii ma wrażenie, że niedostateczne wyszkolenie w walkach ulicznych oddziałów SS i policji jest zasadniczym powodem niepowodzeń w Warszawie. Von dem Bach zgadza się z tą oceną. Istnieje nadzieja naprawienia tego stanu rzeczy przez przydział doświadczonych w boju dowódców i użycie ich w roli przywódców oddziałów szturmowych.

Str. 425, 21. VIII. 44

Wyniki ciężkich walk ostatnich dwóch dni trzeba ocenić jako nie mały sukces obronny. Dziś nieprzyjaciół ogranicza się do akcji rozpoznawczej. Należy spodziewać się wznowienia nowych natarć przełamujących. Aby je wykonać, nieprzyjaciół rezerwował dotychczas swoje jednostki pancerne.

Odparto kilka natarć rozpoznawczych w sile pułku na froncie na Północ od Warszawy. Pułk grenadierów 1145 dołączył do IV SS korpusu pancernego. A.O.K.9 musi wskazać na niebezpieczeństwa wynikające z dysproporcji sił, a przede wszystkim z ciężkich strat własnych. Od chwili przejęcia przez 9 armię frontu nad Wisłą, ogólne straty wynoszą 17.000. Uzupełnienie ich wyraża się liczbą zaledwie 700 ludzi. Bez doprowadzenia licznych uzupełnień skuteczne prowadzenie walk obronnych nad Wisłą wydaje się być co najmniej wątpliwe.

Walka w Warszawie toczy się bez większych postępów. Toczy się ciężkie zmagania o budynek giełdy. Ze wschodniej części Puszczy Kampinoskiej oraz z rejonu Kielc zauważono ruch posiłków dla powstańców. A.O.K. nie dysponuje, niestety, żadnymi oddziałami bezpieczeństwa.

Str. 427-431

*O Powstaniu Warszawskim**

Warto w tych dniach zagłębić się nieco w kulisy tego powstania tak jak one się przedstawiają w świetle wydarzeń. Mimo koniecznych zniekształceń wywołanych położeniem wojennym oraz wielostronnych i tendencyjnych fałszów propagandy, wydarzenia te dają charakterystyczny obraz obecnej sytuacji Polski.

Powstanie wywołane 1 sierpnia przez nacjonalistyczny ruch oporu (*nationalpolnische Widerstandsbewegung*) i prowadzone z dużym niewątpliwie wysiłkiem, było od lat tajnie przygotowywane. Idea odrestaurowania niezależnego państwa polskiego była nie-

* To jest wierne oddanie wersji niemieckiej (J.M.).

Zum Warschauer Aufstand.

Es verlohnt sich, in diesen Tagen einmal einen etwas tieferen Blick auf die Hintergründe des Warschauer Aufstandes zu werfen, wie sie auch im Spiegel der Ereignisse darstellen. Obwohl überdeckt vom Zwang der Kriegslage und verfälscht durch die mehrseitige Zweckbeleuchtung der Propaganda, geben sie dennoch ein kernzeichnendes Bild für die derzeitige politische Gesamtsituation Polens.

Der am 1. August ausgebrochene Aufstand, der von der nationalpolnischen Widerstandsbewegung ausgelöst wurde und jetzt mit so großer Hartnäckigkeit weiter durchgeführt wird, ist zweifellos schon seit Jahren im geheimen geplant und vorbereitet worden. Die Idee der Wiederherstellung eines souveränen polnischen Staates war das unverrückbare Ziel dieser Widerstandsbewegung, ihr Gegner die deutsche Besatzungsmacht, ihre moralische Stütze die Anerkennung des polnischen Selbständigkeitsanspruchs und das nach wie vor aufrechterhaltene Hilfsversprechen von Seiten der Alliierten.

All das stand unter dem Zeichen einer weit im Osten kämpfenden deutschen Front, durch deren Vorhandensein die Sowjetunion als unmittelbar auf die Gestaltung der polnischen Verhältnisse einwirkender Faktor weitgehend ausgeschaltet worden war. Im Schutz dieser Front konnte sich die polnische Exilregierung z.B. ohne weiteres stark genug fühlen, nach Bekanntwerden des Blutbades von Katyn die diplomatischen Beziehungen zum Kreml abubrechen, denn in der Frage der Wiederherstellung eines selbständigen Polens schien das Wort Moskaus von durchaus untergeordneter Bedeutung.

Nach dem Ausbruch der Schlacht in Weißruthenien trat für die polnische Nationalbewegung eine völlig neue Lage ein. Der schon im Polenfeldzug z.T. Wirklichkeit gewordene und von Moskau auch jetzt wieder mit wachsender Lautstärke erhobene Machtanspruch auf polnisches Gebiet ließ die britischen Garantien umso fragwürdiger werden, je schneller sich die Rote Armee der polnischen Hauptstadt näherte und stellte die Widerstandsbewegung vor die tödliche Alternative, entweder von der deutschen Besatzungsmacht bis zum letzten Augen-

Źródło: T 312, K 343, F 7916427

zmiennym celem tego ruchu, zaś jego wrogiem — niemiecka siła okupacyjna. Siłą moralną ruchu było ogłoszenie uznania niezależności państwowej Polski oraz stale podtrzymywana obietnica pomocy ze strony aliantów (zachodnich).

Wszystko to stało pod znakiem walczącego daleko na wschodzie frontu niemieckiego. Wskutek tego Związek Sowiecki był w dużej mierze wyłączony jako czynnik bezpośrednio oddziaływa-

jący na kształtowanie się sytuacji polskiej. Pod osłoną frontu niemieckiego (*im Schutze dieser Front*) rząd polski na wygnaniu mógł na przykład zerwać stosunki dyplomatyczne z Kremlem, gdy została ujawniona zbrodnia katyńska. Słowo Moskwy w sprawie przywrócenia niezależności Polski wydawało się mieć zupełnie podrzędne znaczenie.

Po ofensywie sowieckiej na Białorusi wytworzyła się dla polskiego ruchu nacjonalistycznego zupełnie nowa sytuacja. Pretensje Moskwy do terytoriów Polski ujawnione już w kampanii 1939 r. a teraz znów coraz głośniej powtarzane, stawiały gwarancje brytyjskie tym bardziej pod znakiem zapytania, im szybciej armie sowieckie zbliżały się do stolicy Polski. Przed ruchem oporu stanęła śmiertelna alternatywa: bądź przeczekać do ostatniej chwili pod butem niemieckich sił okupacyjnych, bądź też, po zajęciu Warszawy przez Sowiety, być bezwzględnie usuniętym jako grupa przeszkadzająca planom sowieckim. Przykład Wilna dowiódł wyraźnie, że w żadnym wypadku nie należy liczyć na dobrowolne uznanie przez Sowiety.

W tych warunkach wywołanie powstania 1 sierpnia trzeba traktować jako rozpaczliwą próbę zawładnięcia stolicą Polski w ostatniej chwili przed wkroczeniem Czerwonej Armii. Polski ruch podziemny widział, że pod koniec lipca nie mogło być mowy o utworzeniu frontu niemieckiego na Wiśle, że raczej masy wojsk niemieckich ciągnęły na zachód przez Warszawę, że liczne niemieckie urzędy opuściły miasto. Było więc nieprawdopodobne, że uda się Niemcom powstrzymać letnią ofensywę sowiecką przed bramami Warszawy. Z tej oceny położenia ruch oporu wywnioskował, że wejście Sowietów do Warszawy jest kwestią tylko kilku dni.

Podróż w tym czasie premiera rządu polskiego na wygnaniu Mikołajczyka do Moskwy wymaga specjalnego naświetlenia. Nie ma wątpliwości, że podróż ta zmierzała do wyżebrania (*zu erbetteln*) od wschodniego sąsiada, który nagle wkroczył na scenę, aby uznać niezależność Polski. Dla premiera polskiego jadącego z pustymi rękami (*mit leeren Händen*) do Moskwy nic nie mogło być więcej pożądane niż zajęcie przez Armię Krajową stolicy. Zaś przyrzeczenie przekazania miasta, jako bardzo ważnego węzła komunikacyjnego i centrum przemysłowo-handlowego niezniszczonego mogło odegrać na szali pertraktacji rolę czynnika o dużym ciężarze gatunkowym. Niezależnie od tego Armia Krajowa mogła wysunąć sprawę kompensaty za udzieloną ze swej strony pomoc wojskową. Pukając do drzwi Sowietów mogła wystąpić w odpowiedniej chwili z żądaniami.

Niepowodzenie powstania, które nie doprowadziło do błyskawicznego opanowania miasta, mogło być powodem nieudania się

misji Mikołajczyka w Moskwie. (Częściowym tego powodem mógł być również fakt, że powstanie przeciw okupantowi nie wybuchło na terenie całej Polski).

W każdym razie, już po kilku dniach okazało się, że nie tylko nadzieje powstańców, iż szybko i łatwo opanują miasto, spełzły na niczym, ale zawiodła również podstawa ich decyzji, że Niemcy nie zdołają otworzyć i utrzymać frontu na wschód od Warszawy. Ponadto, z czasem dały się we znaki zarządzenia niemieckie zmierzające do uśmierzenia powstania. Powstańcy mogą opóźnić na pewien czas ruch naszych oddziałów posiłkowych (na wschód), ale muszą liczyć się z faktem, że na dłuższą metę nie są w stanie przeszkodzić armii niemieckiej w odzyskaniu miasta.

Jest oczywiste w obecnej sytuacji, że powstańcy zwracają się teraz drogą radiową z jednej strony do oddziałów A.K. poza miastem z rozkazem uderzenia lub maszerowania na Warszawę, z drugiej — do (swojego rządu w) Anglii z prośbą o pomoc. Zwracają przy tym uwagę na pomoc udzieloną Czerwonej Armii przez wiązanie sił niemieckich i blokowanie Warszawy oraz proszą o posiłki sowieckie. Anglia, czując swoje zobowiązania wobec opinii światowej, wysłała kilka samolotów z zaopatrzeniem dla podtrzymania oporu oraz omawiała walkę Polaków w radio i prasie. Zdawało się także, że Anglia przekazała wezwanie A.K. o pomoc do Moskwy. Zdawała sobie na pewno sprawę, że Moskwa mogła mieć tylko pozorne zainteresowanie w powodzeniu powstania. Jednakże, jak długo walki w Warszawie trwały, musiały być pożądane dla dowództwa sowieckiego niepokojeniem Niemców. Powodzenie powstania nie leżało w interesie Moskwy, ponieważ pociągnęłoby za sobą żądania, które w żadnym wypadku nie mogły iść po linii zamiarów Moskwy. Kreml zastosował wobec tego specjalną taktykę: aby się nie narażać na zarzut bierności i świadomego wstrzymywania się od przyjscia z pomocą Warszawie, twierdził, że z powodu silnego natarcia niemieckiego na wschód od Warszawy został zmuszony do działań obronnych.

Całymi dniami już po zakończeniu niemieckich działań w tym rejonie, mających na celu zniszczenie III sowieckiego korpusu pancernego, stacje radiowe w Moskwie donosiły o silnych natarciach niemieckich na wschód od Pragi ubierały te wiadomości w szczegółowe opisy walk, które od początku do końca były kłamstwem. Chodziło o demonstrowanie na zewnątrz przyjaznych zamiarów Moskwy w stosunku do Polaków, może także ze względu na walczące w ramach Czerwonej Armii dywizje polskie. Liczne i dobrze zorganizowane oddziały komunistyczne w Warszawie wstrzymują się dotychczas od jakiegokolwiek udziału w powstaniu.

Rzesa niemiecka poszła w dziedzinie propagandy swoją własną

drogą. Radio niemieckie z początku milczało o wydarzeniach w Warszawie. Tak samo prasa. Dopiero po pierwszych sukcesach podano do wiadomości, że w Warszawie doszło do rozruchów. Komunikacje wschód-zachód nigdy nie były przerwane. Poszczególne grupy powstańców skazane są na zniszczenie. Cel propagandy bagatelizującej powstanie miał racje wojskowe i zewnętrжно-polityczne.

Walka o miasto rozwija się w istocie z całą siłą jeszcze i w żadnym wypadku nie jest zakończona. Równolegle z akcją wojskową, toczy się ze strony A.O.K.9 i grupy von dem Bacha akcja propagandowa, tłumacząca usilnie powstańcom bezsensowność ich oporu, przedstawiająca zakłamanie sowieckich obietnic i brak wszelkiej z ich strony pomocy w dziedzinie zaopatrzenia oraz w natarciu odciążającym. Stara się skłonić powstańców do kapitulacji. Przecież zaprzestanie walk w Warszawie ma dla wojska niemieckiego olbrzymie znaczenie. Jak dotąd jednak, prócz masowej ucieczki (*Massenflucht*) niezaangażowanej w powstaniu ludności cywilnej, wszystkie wysiłki propagandowe rozbijają się o fanatyzm (*Fanatismus*) powstańców. Także wysłanie parlamentariuszy z niemieckiej strony nie dało wyników. Trzeba będzie odczekać, czy w przebiegu dalszych walk nie nastąpi pod tym względem jakaś zmiana. Będzie to zależeć nie tylko od powodzeń naszych (*niemieckich*) oddziałów w mieście, ale także w dużym stopniu od rozwoju wypadków na froncie.

Str. 432, 22. VIII. 44

Na przedmościu Magnuszewa toczą się natarcia nieprzyjaciela i własne przeciwnatarcia. Głowaczów (15 km pld.wsch. m. War-ka) przechodzi z rąk do rąk.

Na odcinku IV SS korpusu pancernego pojedyncze wypadły nieprzyjaciela. Dwa korpusy sowieckiej 2 armii pancernej zostały wprowadzone na pewne odcinki frontu.

W Warszawie trwają walki o budynek Notenbank (Państwowa Wytwórnia Papierów Wartościowych, P.W.P.W.) na południe od parku Traugutta.

Str. 433, 23. VIII. 44

Analiza ostatnich dni walk wykazuje, że straty nieprzyjaciela były znaczne nie tylko w piechocie; w czasie od 18 do 22 sierpnia zniszczono 249 czołgów.

Na przyczółku Magnuszew nie zanotowano poważniejszej akcji bojowej.

Na odcinku IV SS korpusu pancernego nieprzyjacieli konty-

nuuje swoją aktywność. Stwierdzono w walkach trzy dywizje 28 sowieckiej armii. Stwierdzono na terenie Warszawy ciągły dopływ uzupełnień w południowej części. W północnej części miasta nie osiągnięto ważniejszego postępu.

Na obszarze 9 armii znajduje się, według oceny, 12 do 13 tysięcy partyzantów polskich („*Banditen*”): w lasach koło Piaseczna w przybliżeniu 2.000; Radom — 5 do 6 tysięcy; Puszcza Kampinoska — 5.000; w lasach na południe od Tomaszowa (Mazowieckiego) — 6.000. Tomaszowska grupa ma rozkaz A.K. „prze-wędrawać” do Warszawy.

Dla stworzenia choćby minimalnych oddziałów bezpieczeństwa, A.O.K.9 zarządziło wydzielenie z oddziałów armii żołnierzy rocznika 1905 i starszych, robiąc w ten sposób zestaw z około 1.000 ludzi. Oddziały węgierskiej 23 dywizji rezerwowej mogą być użyte w ograniczonej tylko mierze z uwagi na wzajemne sympatie polsko-węgierskie.

Str. 436, 24. VII. 44

[Dowódca 9 armii, generał von Vorman, wystosował dnia 24. VIII. 44 r. pisma do dowódcy XLVI korpusu pancernego, generała von Lüttwita, oraz do dowódcy IV SS korpusu pancernego, „*Gruppenführer*” Gille’go, podkreślające brawurę poległych im dywizji, która stanowić będzie kartę chwały w ich historii. Dywizje XLVI korpusu pancernego (19 dywizja pancerna, dywizja pancerna „H.G.”, 45 dywizja grenadierów, części dywizji przeciwlotniczej) bowiem powstrzymały nieprzyjaciela w sile dwóch armii polowych i jednego korpusu pancernego od wyłamania się z przedmościa Magnuszew, nie dopuszczając do operacyjnego przełomu na Radom i zachód. Zaś dywizje IV SS korpusu pancernego (dywizja pancerna „T”, dywizja pancerna „W”, 73 dywizja piechoty), walczące z siłami sowieckich dwóch armii polowych i częściami armii pancernej, nie dopuściły do przełomu na Warszawę. — Streszczenie według źródła: T-312, R-345, F-7919731.]

W Warszawie zdołano opanować wybrzeże Wisły na północ od mostu Kierbedzia i bardziej jeszcze odizolować oddziały powstańców w północnej części miasta. Rozbudowano linię zaporową przeciw powstańcom przenikającym w Puszczy Kampinoskiej do Warszawy.

(Wielce niepokojący jest przewrót w Rumunii, który może sprawić kłopoty z węgierskim II korpusem i 1 dywizją kawalerii. A.O.K. uruchamia wszelkie możliwe środki zapobieżenia zasko-

czeniu. Tak np. zawieszono łączność jednostek węgierskich z Budapesztem).

Generał Stahel, komendant Warszawy, został odkomenderowany do Bukaresztu. Sprawa jego następstwa — dotychczas niezdecydowana.

Str. 438, 25. VIII. 44

Wielkie natarcie przeciw IV SS korpusowi pancernemu przez części 47, 70 i 28 sowieckiej armii — w toku. Trzeba się liczyć z podprowadzeniem także sowieckiego VIII i IX korpusu pancernego. A.O.K.9 wydziela części 19 dywizji pancernej z XLVI korpusu panc. na północne skrzydło armii na odcinek IV SS korpusu pancernego.

Po kilkudniowej przerwie, nieprzyjaciół wznawia swe natarcia z przedmościa Magnuszew. Ograniczają się one do nieskoordynowanych wypadów, każdy w sile batalionu, odpartych z ciężkimi stratami dla nieprzyjaciela. (Położenie frontu z dn. 25. VIII, mapa 4).

W Warszawie nasze siły zacieśniają kociół na Starym Mieście. Budynku Notenbank (P.W.P.W.) jeszcze nie zdobyto.

Dotychczasowego komendanta Radomia generała por. Schirmera wyznaczono komendantem oddziałów Wehrmachtu w Warszawie.

Odtransportowanie II węgierskiego korpusu rez., który ma wrócić na Węgry, ogranicza się na razie do 12 dywizji rez. Dowództwo korpusu i 23 dywizja rez. pozostaną tymczasowo na terenie A.O.K.9. Zawieszona łączność jednostek węgierskich z Budapesztem została dziś rano przywrócona, gdyż niebezpieczeństwo zbuntowania się Węgrów w tej chwili zmaleło.

Str. 441, 26. VIII. 44

Położenie na froncie 9 armii zaostrza się w obliczu ciężkich walk na odcinku IV SS korpusu pancernego oraz wznowionych, silnych natarć nieprzyjaciela z dwóch południowych przyczółków mostowych, uwieńczonych niemałym powodzeniem.

Powstańcy w Warszawie w dalszym ciągu rozbudowują swoje pozycje i bronią ich zaciekle. Zwężenie kotła na Starym Mieście postępuje. Zdobyto budynek (P.W.P.W.). Wszczęto nowe, nieoficjalne pertraktacje o kapitulację. Wbrew wszystkim zwyczajom wojennym nasi oficjalni parlamentariusze dotąd nie wrócili. Los ich nie jest znany. Toczą się rozmowy strony niemieckiej z arcybiskupem Warszawy. Na Stare Miasto udało się dwóch polskich księży.

Nieprzyjacieli nie wykorzystuje swoich wczorajszych postępów. Zarówno na przyczółku Magnuszew jak i na styku z 4 armią pancerną cały dzień przechodzi spokojnie. Szybkie wprowadzenie świeżych sił w zdobyty wczoraj teren zdaje się wskazywać na podjęcie nowych natarć przez Zwoleń na Radom.

Na obszarze IV SS korpusu pancernego odbywają się doraźne i nieskoordynowane działania ofensywne nieprzyjaciela.

Powstańcy w Warszawie przeszli w kilku miejscach do przeciwdziałania. W północnej części miasta udaje im się odzyskać budynki P.W.P.W. Na południu udaje się powstańcom kilka włamań w niemieckie pozycje ubezpieczające w Sielcach i na Mokotowie. Do wieczora, w zażartych walkach o bloki mieszkalne, udaje się oczyszczenie tych włamań. Wydaje się, że powstańcy otrzymali posiłki z południa. Istnieje nawet uzasadnione podejrzenie, że oddziały węgierskie trzymające front nad Wisłą, na południu Warszawy, nie przyszkadzają przenikaniu tych posiłków (5 dywizja rez. węgierska jest w Piasecznie, po drugiej stronie Wisły jest 4 dywizja polska).

A.O.K.9 zarządza wzmocnienie VIII korpusu dla zacieśnienia zagradzającej linii na południu Warszawy. Ochronę Warszawy od strony Puszczy Kampinoskiej przejmie wyciągnięty w tym celu z Warszawy pułk brygady „Kamiński”, której rola w Warszawie tym samym się kończy.

Wysiłki arcybiskupa polskiego w Warszawie w sprawie kapitulacji powstańców zawiodły. Niemniej A.O.K.9 nie zamierza zaniechać dalszych starań. Generał komenderujący II korpusem węgierskim (Vitez Vattay, „Feldmarschalleutnant” i generał komenderujący węgierskim królewskim II korpusem rezerwowym), który przed wojną był attaché wojskowym w Warszawie, podjął się z inicjatywy A.O.K.9 nawiązać kontakt z dowódcami A.K. dla zaprzestania dalszej walki na prawach kombatantów.

Dzień przebiega bez poważniejszej działalności. Wobec pewnej stabilizacji frontu, dowództwo grupy armii „Środek” rozważa możliwości zlikwidowania przyczółka mostowego na południowej granicy 9 armii. W tym celu planowane jest wyciągnięcie z grupy armii „Północna Ukraina” jednej dywizji piechoty oraz jednej dywizji pancernej. 9 armia miałaby przeprowadzić to działanie, wprowadzając 19 dywizję pancerną. Po likwidacji przyczół-

ka front nad Wisłą objęłaby 558 dywizja grenadierów. Wychodzi więc zarządzenie 9 armii dla XLVI korpusu pancernego przeprowadzenia natychmiastowego rozpoznania i znalezienia odpowiedzi na pytanie, czy korpus mógłby to działanie przeprowadzić. W przeciwnym razie, powstaje myśl poruczenia tego zadania sztabowi wydzielonemu przez VIII korpus.

IV SS korpus pancerny melduje lokalną działalność bojową. Rozpoznanie lotnicze wykazuje masowanie baterii artylerii w rejonie Radzyna, co wskazywałoby na gotowość nieprzyjaciela do nowych natarć.

Str. 447-8

W Warszawie akcja zredukowania kotła na Starym Mieście czyni postępy. Zdobyto parę bloków mieszkalnych. W południowej części miasta obserwuje się dalsze i ciągle wzmocnienie powstańców. Zduszenie powstania staje się zadaniem bardzo trudnym, a jego zakończenie z każdym dniem bardziej wątpliwe, zwłaszcza wobec własnych stosunkowo wysokich strat. Na podstawie meldunku grupy von dem Bacha (patrz nota*), przedstawionego na żądanie, a obrazującego w szczegółach warunki walki w Warszawie oraz widoki jej powodzenia, A.O.K.9 czuje się zmuszone zwrócić uwagę grupie „Środek”, że, bez wzmocnienia sił atakujących w Warszawie, nie można myśleć o szybkich sukcesach. Z sił obecnie dyspozycyjnych nie więcej niż trzy związki, każdy w sile pułku, oraz cztery bataliony saperów mogą być użyte do zadań szturmowych. Reszta sił może być użyteczna najwyżej do zabezpieczenia zdobytego terenu. Powstańcy są wprawdzie pozbawieni ciężkiego sprzętu, jednakże, wedle uzyskanych wiadomości, są w stanie uzupełniać swoje straty przez ciągłe rekrutacje z okolic Warszawy, w czym szeroko rozgałęziony system kanalizacyjny i inne przejścia podziemne są im nadzwyczaj pomocne. Wczorajsze wypadki powstańców w południowej części miasta wyraźnie wskazują, że czują się oni na sile przejść do działań zaczepnych. Z tego względu jedynie szybkie doprowadzenie poważnych jednostek bojowych umożliwi opanowanie powstania. Zdaniem A.O.K.9 należy

* Memoriał von dem Bacha do A.O.K.9 zawiera następujące dodatkowe informacje i rekomendacje:

- straty własne do dnia 28. VIII: 91 oficerów i 3770 szeregowych,
- straty w walce o Stare Miasto wynoszą przeciętnie 150 dziennie.

Konieczne jest doprowadzenie oddziałów szturmowych. Konieczne jest szybkie działanie, gdyż dopływ nowych sił powstańczych może doprowadzić do utraty dotąd odbitych części miasta. Stłumienie powstania i wyplenienie niebezpieczeństwa na tyłach walczących oddziałów jest nieodzowne przez wprowadzenie taktycznie zgranych oddziałów w sile dywizji. — Streszczenie według źródła: T. 312, R-346, F-7920142.

rozważyć możliwość wprowadzenia zapowiadanej 558 dywizji grenadierów, wpięrow dla likwidacji powstania w Warszawie, a dopiero później wprowadzenia jej na front armii do planowanej akcji na przedmoście stykowe.

Str. 449, 29. VIII. 44

Spokój na froncie Wisły. Na północnym skrzydle toczą się walki o Radzymin. Wedle zeznań jeńców, zamiarem nieprzyjaciela jest zajęcie Radzyna silnymi oddziałami piechoty i dalsze uderzenie na Warszawę.

558 dywizja grenadierów będzie wyladowana za 4-5 dni w Skierniewicach z przeznaczeniem użycia jej na północnym lub południowym skrzydle 9 armii. Nie przewiduje się użycia tej dywizji w Warszawie.

Zacieśnianie kotła na Starym Mieście posuwa się powoli. W południowej części miasta toczą się walki obronne przeciw natarciom powstańców.

Str. 451, 30. VIII. 44

W późnych godzinach popołudniowych nieprzyjaciół podejmuje swoje wysiłki przełamania frontu na północo-wschód od Warszawy. Oddziały jego zajmują Radzymin. Zniszczono 24 czołgi nieprzyjacielskie.

XLVI korpus pancerny przedstawia swój plan natarcia na przedmoście stykowe i uzyskuje aprobatę A.O.K.9.

Walki o kocioł na Starym Mieście musiano wstrzymać z powodu wyciągnięcia batalionu saperów z grupy bojowej i skierowania go ostatniej nocy, pod wpływem wypadków pod Radzyminem, dla obrony mostu na Wiśle. W południowym obszarze miasta wznowione natarcia powstańców.

Str. 453, 31. VIII. 44

Ponowne natarcia w godzinach popołudniowych na froncie IV SS korpusu pancernego nie doprowadziły do spodziewanego przez nieprzyjaciela przełomu na Warszawę. Istnieje możliwość użycia odwodu grupy „Środek”, 6 dywizji pancernej, na odcinku IV SS korpusu pancernego.

Str. 454

Nowe walki na Czerniakowie. Przeprowadza się akcję naszej południowej grupy uderzeniowej. W północnej części Warszawy nasze natarcie znów się posuwa. Odbywa się dalsze zacieśnianie

kotła na Starym Mieście. Odparto usiłowania powstańców przebić się na południe. Rozkazy znalezione przy poległych przywódcach wskazują na zamiar przebić się załogi Starego Miasta na południe. Do wieczora wyszło ze Starego Miasta około 4.000 ludności, w tym dużo mężczyzn w wieku zdolnym do walki.

Str. 456, 1. IX. 44

Nieprzyjaciel kontynuuje zmasowane natarcie po obu stronach szosy Radzymin - Warszawa. Zniszczono 47 czołgów nieprzyjaciela. Przeciwnik nie zaniechał swoich planów przedarcia się na Warszawę.

Przewidziane jest przegrupowanie sił A.O.K., skoro tylko walki na jej północnym skrzydle na to pozwolą:

— 5 dywizja pancerna „W” i 1 węgierska dywizja kawalerii mają być wyciągnięte z północnego skrzydła i zastąpione przez 542 dywizję grenadierów (nie 558 dywizja grenadierów, jak uprzednio planowano);

— 5 węgierska dywizja rez. w pozycjach nad Wisłą na południe od Warszawy ma być zluzowana przez 5 dywizję pancerną „W”.

Słabe natarcia nieprzyjaciela z przyczółka Magnuszew.

Nowe sukcesy na Starym Mieście. Liczba mężczyzn, kobiet i dzieci, którzy przeszli ze Starego Miasta przez nasze linie wynosi 6.000.

Str. 457, 2. IX. 44

Ponowne usiłowania nieprzyjaciela przełamania frontu w kierunku na Warszawę zostały zlikwidowane przez IV SS korpus pancerny. Zniszczono 35 czołgów. A.O.K.9 wyraża pogląd, że wyłączenie 5 dywizji pancernej „W” i 1 węgierskiej dywizji kawalerii może spowodować załamanie się obrony i przez to przełamanie się nieprzyjaciela na Pragę. Temu przełomowi należy zapobiec wszelkimi środkami do chwili, aż uda się całkowicie uśmierzyć powstanie w Warszawie; inaczej nieprzyjaciel byłby w stanie uzyskać natychmiast przyczółek na zachodnim brzegu Wisły. Uporczywe wysiłki nieprzyjaciela przełamania frontu koło Radzymina mają niewątpliwą związek z sytuacją w Warszawie. Dlatego nasza obrona na wschód od miasta musi być skuteczna, dopóki cały lewy brzeg Wisły nie będzie w naszym ręku.

Kocioł na Starym Mieście ulega likwidacji. Około 50.000 ludności przeszło do wieczora nasze linie. Oczyszczanie kotła przysparza powstańcom ciężkich strat; uwolniono 150 jeńców niemieckich. Według ich zeznań, zaopatrzenie w żywność było bardzo

krytyczne. Nasza propaganda przyczyniła się zapewne także do osłabienia woli powstańców.

W południowej części miasta toczą się nadal walki. Zajęliśmy fort na Czerniakowie. Są oznaki prawdopodobnie szybszego ukończenia walk. Około południa cywilny zarząd miasta, działający z ramienia władz niemieckich, zawiadomił A.O.K.9 przez parlamentarzysty, że prezydent zarządu miasta zwrócił się do rządu w Krakowie z wiadomością, iż powstańcy w Warszawie gotowi są do kapitulacji. Stawiają jednak warunek, że będą traktowani jako jeńcy wojenni i że zaprzestanie się dalszego niszczenia miasta. Wiadomość ta została przekazana generałowi von dem Bachowi jako pełnomocnikowi „Führera” w sprawach powstania.

Str. 460-61, 3. IX. 44

Nieprzyjaciół uporczywie dąży do zdobycia Wołomina i przedmieścia — Praga. Kilkakrotne natarcia, często w sile pułku ze wsparciem czołgów, nie odnoszą większego skutku. Nie jest zupełnie jasne, jakie jednostki sowieckie przeprowadzają działania na froncie IV SS korpusu pancernego. Dzisiejsze wiadomości wskazują na obecność części 47 i 70 armii oraz VIII i IX korpusu pancernego. Wszystko wskazuje na wysiłki nieprzyjaciela kontynuowania natarć, mających związek z sytuacją w Warszawie. Jednakże widoki dla Sowietów uzyskania połączenia z powstańcami w Warszawie przez zdobycie Pragi nie są obecnie tak dobre wobec likwidacji kotła na Starym Mieście. Niemniej można się spodziewać coraz silniejszych wysiłków dla uzyskania przełomu; my zaś musimy dążyć do szybkiego i zupełnego opanowania zachodniego brzegu Wisły aby odizolować powstańców. Po zorganizowaniu się grupy von dem Bacha, najważniejszym jej zadaniem na następne dni będzie odcięcie powstańców od Wisły także w południowej części miasta. Z tego też względu ciężar jutrzejszych działań w mieście w kierunku południowym będzie na lewym, przybrzeżnym skrzydle.

Str. 461

Wczorajsze oświadczenie generała von dem Bacha, że w danych warunkach jest on gotów do rozmów kapitulacyjnych, nie dało dotąd praktycznych wyników. Opór nieprzyjaciela jest nadal uporczywy i zażarty. Podchwycono jednakże komunikację radiową „Generała Bora”, w której prosi premiera emigracyjnego rządu polskiego Mikołajczyka, żeby zaprzestać bezsensownego przelewu krwi i zezwolić na podjęcie pertraktacji (Ogruf v. d. Bach OB, 18.45). Nie wiemy, jaka była na to odpowiedź Londynu.

Str. 462, 4. IX. 44

Nieprzyjaciół prowadzi duże natarcie na południowe skrzydło 2 armii dla zdobycia przepraw na Narwi. Po zdobyciu Wyszkowa natarcie posuwa się na zaplecze frontu naszego nad Bugiem z wyraźnym zamiarem opanowania mostów przez Narew pod Serockiem. Dowództwo 2 armii otrzymuje rozkaz odskoczenia na Narew; dotyczy to także lewego skrzydła IV SS korpusu panc.

W Warszawie rozpoczęto działania przeciw południowej części miasta. Mimo nadzwyczaj silnego oporu, oddziały własne, nacierające wzdłuż Wisły, dochodzą do Mostu Poniatowskiego. Wypadki wroga z przedmieść Sielce i Czerniaków zostały odparte.

Str. 464, 5. IX. 44

Na froncie 2 armii nieprzyjaciół zdobył przedmoście przez Narew pod Karniewkiem, 8 km na północ od Serocka.

Zakończono ruch odwrotowy lewego skrzydła IV SS korpusu pancernego.

Walki w Warszawie toczą się z całą zaciętością. Jutro von dem Bach zamierza rzut ułotek. Będzie proponowane zawieszenie ognia dla umożliwienia ludności cywilnej przejścia przez linie niemieckie. Wśród uchodźców może znaleźć się duża ilość mężczyzn zdolnych do walki. Pomyślny rezultat tego wezwania ujawni, czy to przypuszczenie jest słuszne.

Str. 467, 6. IX. 44

W Warszawie jest do zanotowania znamienny postęp. W dzielnicy śródmieścia, między Wisłą, Nowym Światem i Alejami Jerozolimskimi, załamuje się opór przeciwnika. Od godzin południowych wychodzą z obszaru walki kolumny jeńców i ludności cywilnej. Grupa korpusna von dem Bacha przedsięwzięła wszelkie środki dla pełnego wykorzystania powodzenia. Znaczna część wybrzeża Wisły znalazła się więc w naszych rękach. A.O.K.9 zarządza rozbudowanie linii obronnej na lewym brzegu. Dla uzyskania przestrzeni i pola ognia bloki mieszkalne mają być usunięte.

Str. 469, 7. IX. 44

Części IV SS korpusu pancernego są uwikłane w ciężkie walki w miejscu rozszerzania sowieckiego przyczółka mostowego pod Karniewkiem o głębokości 7 km i szerokości 12 km.

Na odcinku frontu A.O.K.9 panuje względny spokój. Na przyczółku Magnuszew drobne wypadki rozpoznawcze nieprzyjaciela.

Odparto kilka natarć powstańców z przedmieść Sielce i Mokotów. Naszemu uderzeniu w centrum na zachód nieprzyjaciół

stawia zacięty opór. Zaproponowana przez Niemców w ulotkach z powietrza jednogodzinna przerwa ogniowa dała niespodziewany sukces. Strona przeciwna przerwała także ogień i ludność cywilna całymi gromadami zaczęła wychodzić z terenu walk. Wobec tego trzeba było przedłużyć ustalony czas zawieszenia ognia. Wielu mężczyzn zdolnych do walki znajduje się w strumieniu uchodźców. W całości wyprowadzono z miasta około 15.000 osób. Uderza stosunkowo wysoka ilość Żydów. Schroniwszy się w poprzednich latach przed łapankami, wypływają tu znowu na powierzchnię. Polski Czerwony Krzyż wystąpił z prośbą, żeby w ciągu dnia jutrzejszego ponownie zarządzić przerwę w walce. Wznowione w godzinach popołudniowych własne natarcie dociera do gmachu „Prudentialu” i ulicy Pocztowej. Odzyskano również połączenie wzdłuż Alei Jerozolimskich w pobliże Dworca Głównego.

Str. 470

Mimo dezercji ludności cywilnej, nasze wojska spotykają zacięty opór. Trzeba się spodziewać, że całkowite oczyszczenie wybrzeża Wisły może zająć sporo czasu. Z tego też względu A.O.K.9 zarządza szybkie rozbudowanie pozycji na peryferiach Pragi, by w ten sposób ułatwić odpłynięcie masy IV SS korpusu pancernego za Wisłę.

„Führer” zgodził się na wszczęcie rozmów kapitulacyjnych z A.K. Mają one być prowadzone w sposób ultymatywny.

Str. 471, 8. IX. 44

Także w dniu dzisiejszym nie było większych działań na froncie 9 armii. Ciężkie walki o przyczółek nieprzyjaciela na Narwi (Karniewek).

Natarcia grupy von dem Bacha na zachód [w centrum miasta] robią małe postępy. Przerwa w działaniach ponownie powoduje ewakuację około 30.000 ludności cywilnej. Znajduje się w tej liczbie również kilka tysięcy mężczyzn w wieku zdolnym do walki; potwierdza to tylko celowość i użyteczność przedsięwziętych zarządzeń. Pozbawiają one powstańców nie tylko elementu ludzkiego do rekrutacji. Można także przypuszczać, że wielu dotychczas walczących mężczyzn dołącza do rodzin, by w ten sposób wyjść niepostrzeżenie z miasta, co osłabia pozycję przywódców powstania. Jest to na rękę dowództwu niemieckiemu. Wydaje się, jednak, że członkowie rdzennej A.K. zostali na obszarze miasta.

Str. 473, 9. IX. 44

Dowództwo XLVI korpusu pancernego jest wydzielone z

9 armii i użyte na prawym skrzydle 2 armii, przejmując pod swoje rozkazy dywizje pancerne 24, 25 i 19.

Na odcinku A.O.K.9 dzień przebiega spokojnie wśród czynności przegrupowania. Istnieją wszelkie oznaki, że nieprzyjaciół zamierza natrzeć na przedmoście Warszawy i dalej na południe przez Wisłę. A.O.K.9 występuje z wnioskiem do grupy „Środek”, aby skierować będącą w transporcie do 2 armii 19 dywizję pancerną do Warszawy.

W centrum Warszawy toczą się walki od budynku do budynku z bardzo małymi postępami. Rozmowy kapitulacyjne z A.K. w toku. Powstańcy wysłali dwóch parlamentarzystów: ze strony niemieckiej bierze udział dowódca sił niemieckich na południu Warszawy gen. mjr. Rohr. Parlamentarzyści ograniczają się do odebrania warunków kapitulacji, gdyż nie mają pełnomocnictw do pertraktowania czy zawarcia umowy. Nie należy spodziewać się odpowiedzi ze strony A.K. wcześniej niż jutro rano. Wzmocniony ogień artylerii do centrum miasta został zarządzony przez grupę von dem Bacha dla wywarcia większego nacisku na kapitulację*.

* Dowódca A.K.

T. Nr 3/III.

Warszawa, dn. 9. 9. 1944.

PEŁNOMOCNICTWO

Dowódca Wehrmachtu w Warszawie wyraził, za pośrednictwem Polskiego Czerwonego Krzyża, życzenie przeprowadzenia rozmów z Armią Krajową. W tym celu deleguję upoważnionych przedstawicieli, podpułkownika dypl. Bogusławskiego Franciszka i porucznika rez. Dr. Sasa Alfreda.

Nie znając zakresu zamierzonych przez dowódcę Wehrmachtu rozmów, upoważniam moich delegatów do zaproponowania następujących punktów:

1. Zwolnienie rannych żołnierzy niemieckich znajdujących się w szpitalach warszawskich

2. Kontynuowanie ewakuacji polskiej ludności cywilnej na zachód poza obręb pola walki

3. Ewakuowanie ciężko rannych żołnierzy polskich na zachód poza obręb pola walki

Moi przedstawiciele są upoważnieni do przyjęcia dalszych propozycji jednakże bez prawa przyjmowania zobowiązań.

(—) Bór, gen. dyw.

(Przekład z niemieckiego. Źródło: T-312, R-344, F-7918585)

[Rozmowy polsko-niemieckie odbyły się 9. IX. 44. Delegaci AK wrócili z ustnymi propozycjami Niemców co do kapitulacji. Wymiana korespondencji w sprawie przyznania żołnierzom AK praw kombatanckich, w sprawie ewakuacji ludności cywilnej i polskich władz cywilnych powołanych w czasie powstania toczyła się w ciągu 10. IX. Generał Rohr dał pisemne zapewnienia co do tych punktów. Generał Bór zażądał potwierdzenia przez wyższe władze oraz przez publiczne radio niemieckie. Dowódca grupy armii „Środek” odpowiedział o godzinie 18.45:

Oczekiwane potężne natarcie sowieckie zaczyna się o godz. 00.07 wsparte ogniem około 60 baterii artylerii. Główny wysiłek idzie po obu stronach linii kolejowej Otwock-Praga. Część 47 armii sowieckiej działającej na południowym skrzydle natarcia osiąga południową część Rembertowa; wysiłek jest wyraźnie skierowany na Pragę bądź dla uzyskania styczności z powstańcami, bądź też uderzenia wzdłuż Wisły na Modlin. Jeszcze w ciągu nocy grupa „Środek” zwalnia 19 dywizję pancerną do pełnej dyspozycji 9 armii; 19 dywizja pancerna zostaje skierowana na Pragę i obejmuje pod swoje rozkazy wszystkie oddziały na tym odcinku obrony. Chodzi o zapobieżenie posuwaniu się nieprzyjaciela na tyły 1 węgierskiej dywizji kawalerii.

W Warszawie sytuacja rozwija się pod znakiem ofensywy sowieckiej.

Na pozostałym froncie A.O.K.9 stosunkowo spokój. Na odcinku VIII korpusu 17 dywizja piechoty obejmuje odcinek po 19 dywizji pancernej.

Po wyciągnięciu z obszaru 9 armii 12 i 23 węgierskiej dywizji rezerwowej, również dowództwo II węgierskiego korpusu jest w trakcie odejścia bliżej granicy Węgier.

Dopiero około południa wszczyna nieprzyjaciel swoje natarcie, jednakże w mniejszej skali. Zdobywa teren na północ i zachód od Rembertowa; natarcie wsparte czołgami dociera do peryferii przedmościa Praga, lecz jest wyparte przeciwuderzeniem. Na froncie 1 węgierskiej dywizji kawalerii nieprzyjaciel robi przygotowania do natarcia. 73 dywizja piechoty załamała się. Dzisiejsze działania przeciwnika wskazują znów na zamiar zajęcia Pragi i nawiązania styczności z powstańcami. Grożą próby przepraw przez Wisłę na południe od Warszawy.

Na południowym skrzydle 9 armii przegrupowania w toku. W związku z tym VIII korpus jest chwilowo podporządkowany 4 armii pancernej.

„Nie mam nic do dodania do warunków podanych przez gen. Rohra. Jeżeli kapitulacja nie nastąpi do 11. IX. godz. 01.00, walka będzie wznowiona w zastrzonej formie.

To jest moje ostatnie słowo”.

(—) Reinhardt, gen.

Streszczenie z Źródła: T-312, R-344, F-7918 575/8].

Nie doszło do kapitulacji w Warszawie. W godzinach popołudniowych A.K. podjęła starania o nawiązanie rozmów. Starania te zostały odrzucone przez 9 armię. Wskutek postępów sowieckiej ofensywy na wschodnim brzegu Wisły opór powstańców na odcinkach jest ożywiony.

Str. 482, 12. IX. 44

Punkt ciężkości dzisiejszych natarć 47 armii sowieckiej jest na południowym skrzydle IV SS korpusu pancernego; 70 armia na skrzydle północnym nie wykazuje działań. Stwierdzono, że 47 armia ma w swoim składzie polskie formacje (1 dywizja piechoty?). Im przede wszystkim ma przypaść zadanie nawiązania styczności z powstańcami. Nasza 73 dywizja piechoty została rozproszona i nieprzyjaciel dociera do wschodnich krańców Pragi. Drugie poważne uderzenie prowadzone jest z Rembertowa na północ. Bitwę obronną dzisiejszego dnia prowadzą jednostki czołgów 19 dywizji pancernej i 5 dywizji pancernej „W”. Z przebiegu walk na wschodnim brzegu Wisły wynikałoby, że front w krótkim czasie osiągnie Wisłę. Z tego punktu widzenia wszystkie nasze postępy w Warszawie mogą być bez znaczenia, skoro przeciwnik będzie mógł przeprawić większe siły i zorganizować przedmoście, które nie będzie mogło być zlikwidowane naszymi siłami. Największym naszym problemem jest likwidacja zaciętego oporu powstańców i oczyszczenie brzegu Wisły w południowej części Warszawy. Jak wynika z przechwyconych komunikacji radiowych, powstańcy oczekują tu pomocy ze wschodu. A.O.K. czyni wysiłki, aby tej sytuacji zapobiec. Prócz już zarządzonej w południowej części miasta koncentracji artylerii i sprowadzenia tu sztabu artyleryjskiego VIII korpusu, A.O.K.9 ściga posiłki kosztem osłabienia innych sektorów Wisły.

Str. 485

Ponadto wstrzymuje się wszelkie natarcia w mieście. Zachowuje się jedynie niezbędne siły na odcinkach po to, by wszystkie siły grupy von dem Bacha użyć bądź do oczyszczania południowej części miasta, bądź do stworzenia grup uderzeniowych na możliwych dla nieprzyjaciela przejściach przez Wisłę. Mimo tych zarządzeń natarcia te posuwają się krok za krokiem, od domu do domu. Nie można tu osiągnąć szybkiego rozstrzygnięcia.

Na czoło wysuwa się wysadzenie na czas czterech mostów na Wiśle. Najbardziej południowy z nich (Poniatowskiego) jest w bezpośrednim zasięgu nieprzyjaciela. Wyznacza się komendantów na mostach, by zapobiec zawładnięciu nimi przez zaskoczenie.

Na przedmościu Magnuszew dzień przebiega bez większych wydarzeń. Zauważono intensywny ruch między Wisłą a Pilicą, co wskazywałoby na przerzucenie pozostałej tam 3 dywizji polskiej na obszar toczącej się bitwy w rejonie Warszawy.

Str. 486, 13. IX. 44

Natarcia na Pragę trwały bezustannie przy silnym wsparciu artylerii i lotnictwa. Po rozbiciu 73 dywizji piechoty, powstaje niebezpieczna luka. Na zamknięcie jej brak sił. Cały ciężar walki w tym rejonie spada na 19 dywizję pancerną. Po stronie przeciwnika znaczna przewaga w artylerii i piechocie. Rozwijające się walki uliczne ograniczają wydajność czołgów: brak piechoty daje się krytycznie we znaki. O położeniu melduje się grupie armii „Środek”, żeby wprowadzić poważniejsze posiłki dla zlikwidowania natarcia przeciwnika na Wisłę. A.O.K.9 żąda również upoważnienia do zniszczenia mostów, przynajmniej południowego, który znalazł się w bezpośredniej linii frontu. Grupa „Środek” oddaje o świcie grupę bojową 25 dywizji pancernej (na razie bez czołgów) z 2 armii, składającą się ze wzmocnionego pułku grenadierów pancernych, oddziału rozpoznawczego, batalionu saperów i 3 oddziałów artylerii. Jednocześnie A.O.K.9 zobowiązane jest skierować do 2 armii 2 pułk grenadierów pancernych z dywizji pancernej „H.G.”, znajdujący się w transporcie kolejowym z okolicy Radomia. Grupa „Środek” dała zezwolenie na ewentualne zniszczenie południowego mostu na Wiśle — według uznania.

Str. 487

Od wczesnego rana trwają silne natarcia. Nieprzyjaciel wdziera się na Pragę. Most (Poniatowskiego) zdołano wysadzić na czas. Równocześnie z natarciem na Pragę, odbywa się natarcie ku północnemu zachodowi. Ząbki wpadają w ręce nieprzyjaciela, później Marki, na tyłach 1 węgierskiej dywizji kawalerii. W ciągu dnia udaje się odebrać Marki, niszcząc 25 czołgów przeciwnika; w walkach tych odznacza się 1 węgierska dywizja kawalerii. IV SS korpus pancerny usiłuje słabymi siłami zatrzymać nieprzyjaciela wzdłuż szosy z Radzymina. Skłania to szefa sztabu 9 armii do skierowania 2 pułku grenadierów pancernych z dywizji pancernej „H.G.” w rejon Warszawy, w celu stworzenia rezerwy armii. Zarządzenie to przerywa odejście tego zgrupowania do 2 armii.

Natarcia idą także na północne skrzydło IV SS korpusu pancernego, ale włamania się nieprzyjaciela są likwidowane.

W Warszawie grupa von dem Bacha prowadzi wielkie natarcie na południe. Małe postępy wzdłuż brzegu Wisły, nie odebrano go jednak powstańcom.

W ciągu dnia 19 dywizja pancerna została zepchnięta do Pragi. Powstała konieczność cofnięcia prawego skrzydła IV SS korpusu pancernego i otwarcia frontu na zachodnim brzegu Wisły. Generał Reinhardt (d-ca grupy armii „Środek”) przekonuje się o tej konieczności podczas inspekcji w IV SS korpusie pancernym. Aprobuje on zajęcie przez korpus przygotowanej zawczasu drugiej pozycji, zaczynającej się na północ od Pragi w Annopolu nad Wisłą i ciągnącej się wzdłuż lasów ku północy na Zegrze nad Narwią. Linia ta, po wyeliminowaniu 73 dywizji piechoty, odpowiada raczej siłom niemieckim na wschodnim brzegu Wisły, obciąża jednak 9 armię obroną Warszawy na zachodnim brzegu rzeki. Jednocześnie zarządzono wyciągnięcie w ciągu najbliższych dni 1 węgierskiej dywizji kawalerii z IV korpusu pancernego. Zadanie to wydaje się być niewykonalne, ponieważ osłabia poważnie nową pozycję obronną. Jak dotychczas, kontrpropozycje 9 armii pozostają bez skutku.

Nowy front na Wiśle jest powierzony grupie korpusnej von dem Bacha, której jest podporządkowana grupa bojowa 25 dywizji pancernej, początkowo przeznaczona do walk na wschodnim wybrzeżu. Tak więc pułk pancerny tej grupy zostaje skierowany do rejonu południowego przedmieścia Siekierki dla zapobieżenia próbom nieprzyjaciela przeprowadzenia się w tym rejonie, zaś batalion saperów, oddział rozpoznawczy, artyleria i czołgi — na północ miasta z zadaniem zdobycia Żoliborza i opanowania tam wybrzeża Wisły. Cała pozostała przestrzeń wybrzeża od Żoliborza do Siekierki jest powierzona zgrupowaniu pułkowemu „Noethe”. Tworzy ono zbiorowisko różnych małych grup, znajdujących się w Warszawie w chwili wybuchu powstania.

Ciężkie walki dzisiejsze osłabiły nieprzyjaciela. Zniszczono 37 czołgów. Pod wieczór następuje odprężenie. Pozwala to IV SS korpusowi pancernemu wykonanie jedynie skrócenia linii bojowej w rejonie Pragi, odkładając odskok na nową linię na następną noc. Mosty na Wiśle zostają zniszczone planowo.

Na przedmościu Magnuszew i z linii Pilicy pod Warką widać ruchy wojsk. Ocenia się to jako luzowanie 2 i 3 dywizji piechoty polskiej. Dołączą one prawdopodobnie do jednostek polskich już znajdujących się w rejonie Pragi (1 dywizja piechoty oraz brygada pancerna), aby wystąpić w związku armijnym (1 A.W.P.).

W ostatnich walkach zniszczono 87 czołgów nieprzyjaciela. Jego przewaga w piechocie robi jednak swoje. Nieprzyjaciół czyni postępy. 19 dywizja pancerna została odrzucona na północny skraj Pragi.

Natarcie oddziału rozpoznawczego 25 dywizji pancernej, wzmocnionego saperami (pod rozkazami dowódcy grupy von dem Bacha), było dla obrońców Żoliborza zaskoczeniem. Oddział wydz. 25 dywizji pancernej, nacierając od północy, zyskuje na terenie i dociera na 200 m od Cytadeli. Prawa grupa tego natarcia napotyka na zdecydowany opór partyzantów w fabryce Opel. Warszawa zaopatrywana jest z powietrza przez amerykańskie i rosyjskie samoloty. Opór powstańców w południowej części miasta usztywnia się. A.O.K.9 pragnie zlikwidować opór w rejonach nadbrzeżnych Żoliborza oraz na południe od mostu Poniatowskiego. Stawia więc wniosek do grupy „Środek” o jednodniowe użycie 2 pułku grenadierów pancernych dywizji pancernej „H.G.”, będącego odwodem grupy „Środek” pod Włochami. Wniosek ten nie znajduje posłuchu.

Tymczasem zwiększa się niebezpieczeństwo przepraw nieprzyjaciela przez Wisłę w rejonie Warszawy, zwłaszcza że została potwierdzona obecność wielkich jednostek polskich. Znamienne jest też bardziej sprężyste i zwarte użycie 47 i 70 armii sowieckiej po wprowadzeniu armii polskiej.

Na przyczółku Magnuszew, obsadzonym teraz w całości przez sowiecką 8 armię gwardyjską, oraz na przyczółku „stykowym” na razie spokój. Nieprzyjaciół może tu przystąpić do działań zaczepnych. A.O.K.9 zostało tu pozbawione wszelkich rezerw z chwilą odejścia 2 pułku grenadierów pancernych dywizji pancernej „H.G.”. Dlatego też, w wypadku wznowienia sowieckiego natarcia, uzyskano zgodę zaangażowania będącej na odpoczynku w rejonie Radomia 3 dywizji pancernej z 4 armii pancernej — na korzyść 9 armii.

Dzień pod znakiem dokonanego w ciągu nocy ruchu odwrotowego IV SS korpusu pancernego na pozycję Annopol-Zegrze. Nieprzyjaciół niezaskoczony tym ruchem podciąga szybko swoje siły na pozycje wyjściowe. Po południu następuje prowadzące do włamań natarcie wsparte czołgami na pozycje 1 węgierskiej dywizji kawalerii i 3 dywizji pancernej „T”. Natarcia nieprzyjaciela na północne skrzydło IV korpusu pancernego zostają odparte przez 5 dywizję pancerną „W”.

Podczas gdy na pozostałym froncie 9 armii panuje spokój, gwałtowne walki toczą się w Warszawie na północnym oraz południowym odcinku. Nie zdołano ostatecznie opanować i obsadzić wybrzeża Wisły na Żoliborzu, choć otwarto styk z Cytadelą. Wszystkie wysiłki skutecznego opanowania wybrzeża zależą od zdobycia betonowych budynków fabryki Opel. Stawiany jest tam opór mimo użycia przez nas ciężkiej broni i lotnictwa szturmowego.

W południowej części miasta zdołano zdobyć, mimo silnego oporu, Sielce, odcinając przez to dopływ posiłków powstańczych. Zwęża się kocioł oporu. Interweniuje lotnictwo bombardujące nieprzyjaciela. Doszło do nocnych zrzutów zaopatrzenia dla powstańców. Zaznaczają się pierwsze próby przepraw. Podprowadza się na Pragę sprzęt przeprawowy. Zamiary te unicestwia ogień naszej artylerii.

Str. 493

Z oceny nieprzyjaciela wynika, że będzie kontynuować swoje natarcia na zachód. Będzie on starał się zdobyć wybrzeże Wisły na południowym skrzydle przyczółka Warszawa. 47 armia prawdopodobnie przegrupowuje się do rejonu na północ od Pragi, zostawiając front przed Warszawą armii polskiej.

1 węgierska dywizja kawalerii ma być załadowana do dnia 19. IX. Będzie to poważnym osłabieniem frontu IV SS korpusu pancernego, zwłaszcza że rozbite oddziały 73 dywizji piechoty wycofują się do tyłu celem reorganizacji.

Planowane natarcie 2 armii dla zlikwidowania przyczółka mostowego na Narwi, na północ od Serocka, nie może być wykonane wobec odejścia 19 i 25 dywizji pancernej. W ten sposób dowództwo XLVI korpusu pancernego jest wolne i wraca do 9 armii na odcinek na południe od Pilicy.

Str. 494, 16. IX. 44

Dzisiaj rozpoczyna się nowa faza w bitwie o obszar Warszawa-Modlin. Rozpoznanie wskazuje, że polska 1 armia, wykorzystując powstanie, przeprawi się przez Wisłę dla zdobycia przyczółka w północnej części Warszawy. Równocześnie zgrupowanie 47 armii będzie starało się rozbić południowe skrzydło IV SS korpusu pancernego i, przeprawiwszy się przez Wisłę, osiągnąć obszar lasów kampinoskich, gdzie znajduje się zgrupowanie powstańców w sile blisko 8.000. Stanowiłoby to zagrożenie głębokich tyłów 9 armii i spowodowałoby załamanie się frontu w trójkącie Narew-Wisła.

Taka sytuacja zagroziłaby poważnie Prusom Wschodnim, gdyż kierunek na Gdańsk stanąłby otworem.

Nieprzyjaciel uderza poważnymi siłami na odcinek 19 dywizji pancernej i 1 węgierskiej dywizji kawalerii (w rejonie Białoleka-Tomaszów, 5-6 km na północo-wschód od Pragi) i przebija się do linii kolejowej Praga-Modlin. Przeciwnatarcie odrzuca nieprzyjaciela, niszcząc 28 czołgów. Natarcie wychodzi również na odcinek 3 dywizji pancernej „T” i zostaje odbite. Na odcinku 5 dywizji pancernej „W” nieprzyjaciel prowadzi natarcia rozpoznawcze. Nasza artyleria i lotnictwo ostrzeliwują przez cały dzień podstawy wyjściowe i koncentracje oraz ruchy czołgów.

Str. 495

We wczesnych godzinach rannych nieprzyjaciel usiłuje przy pomocy sztucznej mgły przeprowadzić dla uzyskania połączenia z kotłem powstańców w rejonie na południe od mostu Poniatowskiego. Kilka tylko łodzi przepławowych osiąga zachodnie wybrzeże. Walki w Warszawie rozwijają się także w tym dniu pod ogniem flankowym nieprzyjaciela. Natarcie własnych grup bojowych na południowy odcinek miasta nie wykazuje większych postępów. Na Żoliborzu udaje się zdobyć punkt oporu powstańców bez złamania jednak ich oporu i bez dalszych postępów. Walki te powodują wysokie straty w szeregach niemieckich. A.O.K.9 zarządza dokładne stwierdzenie stanu oddziałów walczących, celem uzyskania nowych sił.

Mimo udziału 60 do 70 czołgów nieprzyjaciela w toczących się dzisiaj walkach nie były to główne jego siły. Trzeba liczyć się z użyciem nie tylko 47, 70 armii sowieckiej i 1 armii polskiej lecz także III i VIII korpusu pancernego. Rozpoznano wielkie zgrupowania artylerii w rejonie Pragi i na północ. Należy spodziewać się natarcia z punktem ciężkości na prawe skrzydło IV SS korpusu pancernego.

Str. 497

Wniosek A.O.K.9 o zwolnienie odwodu grupy „Środek”, 2 pułku grenadierów panc. z dywizji pancernej „H.G.” celem szybkiego oczyszczenia kotła na Żoliborzu spotyka się z odmową grupy „Środek”.

17. IX. 44

Wszystko wskazuje na bliskie, główne natarcie sowiecko-polskie. Stacje radiowe „całego świata” głoszą, że bitwa o Warszawę

wchodzi w stadium decydujące. Walki dzisiejsze wydają się jedynie tylko ruchem wstępnym do głównych działań.

W walkach warszawskich osiągnięto drobne tylko wyniki w południowym kotle. Także na Żoliborzu natarcia oddziałów 25 dywizji pancernej, mimo skoncentrowania wszystkich sił, nie robią żadnego postępu. Straty oddziału rozpoznawczego i batalionu saperów poważnie wzrosły w tych kilku dniach walki. Bez uzupełnień, oddział 25 dywizji pancernej nie może ani zdobyć Żoliborza ani usadowić się na dobre na brzegu Wisły. Nawet odparcie usiłowanej ewentualnie w tym miejscu przeprawy nieprzyjaciela wydaje się mało prawdopodobne.

Str. 498

Nieprzyjaciel prowadzi przez cały dzień ogień niepokojący na odcinku 3 i 5 dywizji pancernej („T” i „W”). Przeprowadza natarcia i włamuje się w kilku miejscach. Na pozostałym froncie Wisły, po kilkudniowej przerwie, nieprzyjaciel wznawia swoje natarcia.

O.K.H. (Nacz. dowództwo sił lądowych) zwalnia dywizję pancerną „H.G.” dla użycia jej w obszarze Warszawy. Jest to jedna z najlepszych dywizji pancernych o pełnych stanach. Jednakże 9 armia musi oddać 25 dywizję pancerną i 1 węgierską dywizję kawalerii. W ten sposób na obszarze walki o Warszawę nie uzyskano istotnej poprawy stosunku sił obu stron.

Str. 499, 18. IX. 44

Położenie w rejonie Warszawy znowu się zaostrza. Nieprzyjacielowi udaje się w ciągu nocy przeprawa na razie słabymi siłami (około 120 ludzi) przez Wisłę i usadowienie się na jej zachodnim brzegu, na północ od Żoliborza. Przeciwwuderzenia własne musiały być wstrzymane wskutek silnego ognia artylerii nieprzyjaciela. Dopiero w godzinach wieczornych mogą być uruchomione.

A.O.K.9 przeprowadza dokładną analizę skutków wynikających z rozkazów grupy armii „Środek” oddania oddziałów 25 dywizji pancernej związanych walką na południowym odcinku Warszawy oraz na północy na Żoliborzu. Wobec dokonanych już przez nieprzyjaciela prób forsowania rzeki należy się spodziewać nowych i znacznie silniejszych jego wysiłków dla opanowania przedmości na zachodnim brzegu. Zarządzenie grupy „Środek” osłabia możliwości obronne armii na zarysowujących się punktach ciężkości natarć nieprzyjaciela. Jeśli nie uda się oczyścić kotłów powstania na Żoliborzu i górnym Czerniakowie, powstaje konieczność wycognięcia sił z innych odcinków frontu 9 armii. Zadania te nie

mogą być powierzone dywizji pancernej „H.G.” wobec zastrzeżeń grupy „Środek”, że jednostka ta nie ma być wprowadzona do walk ulicznych w Warszawie. Z drugiej strony dywizja pancerna „H.G.” ma objąć odcinki bojowe przede wszystkim po 1 węgierskiej dywizji kawalerii oraz niebawem także po 19 dywizji pancernej. Ta ocena przedstawiona dowództwu grupy „Środek” nie skłoniła grupy „Środek” do zmiany wydanych rozkazów. Widocznie „Środek” widzi punkt ciężkości walk na północ od Narwi.

Str. 500

Walki dzisiejsze nie są spodziewanym głównym natarciem nieprzyjaciela; wydarzenia jednak wskazują na groźbę tych działań i konieczność z naszej strony wykonania szybkich uderzeń niszczących. Dzisiaj po raz pierwszy około godz. 11.00 zameldowano działalność ofensywną z południowo-wschodniej części Lasów Kampinoskich. O tej samej godzinie rozpoczął się huraganowy ogień sowiecki na południowe skrzydło IV SS korpusu pancernego, przez które prowadzi najkrótsza droga do Lasów Kampinoskich. Niebezpieczeństwo zwiększa się. W godzinę później zameldowano lot 250 amerykańskich bombowców. Według pewnych źródeł mają one dokonać zrzutu wojsk spadochronowych. Okazało się, że były to zrzuty z zaopatrzeniem (90 % wpadło w ręce niemieckie). Niemniej fakt ten wskazuje na skoordynowanie działań nieprzyjaciela ze wschodu i zachodu i nie może być lekceważony. A.O.K.9 reaguje, skierowując natychmiast 2 pułk grenadierów pancernych z dywizji pancernej „H.G.”, będącej jeszcze w odwodzie (grupy armii „Środek”) do rejonu Lasów Kampinoskich, na północo-zachód od Warszawy.

Str. 501

Po godzinnym przygotowaniu artyleryjskim, nieprzyjacielska piechota, wsparta czołgami, naciera na froncie 19 dywizji pancernej, 1 węgierskiej dywizji kawalerii oraz 3 dywizji pancernej „T”. Prócz kilku lokalnych włamań natarcie zostaje odparte.

Grupie von dem Bacha udaje się po ciężkich walkach i stratach opanować silnie umocnione budynki fabryki w południowym kotle. Zlikwidowano słabe siły oddziałów polskich (Berlinga), które przeprawiły się przez rzekę.

Następuje reorganizacja struktury dowodzenia na froncie 9 armii. XLVI korpus pancerny obejmuje o godz. 10.00 odpowiedzialność za odcinek frontu nad Wisłą między Goniewem, 4 km na południe od Góry Kalwarii, a Młocinami, około 8 km na północ od Warszawy (miejscowości te wyłącznie). Podległe oddzia-

ły: grupa Sieckenius (5 węgierska dywizja rezerwowa, 1 batalion bezpieczeństwa), grupa bojowa generała mjr. Rohra oraz oddział 25 dywizji pancernej. Grupa von dem Bacha wraca do pierwotnego zadania tłumienia powstania w mieście przy zapewnieniu współpracy XLVI korpusu pancernego. Dywizja pancerna „H.G.” będzie luzować 19 dywizję pancerną i 1 węgierską dywizję kawalerii. Przeznaczeniem 19 dywizji pancernej jest przejście do rezerwy względnie do objęcia odcinków 25 dywizji pancernej.

Str. 502

W tym dniu 9 armia miała wyraźny sukces w bitwie obronnej, krzyżując zamiary nieprzyjaciela zaraz na początku jego natarcia zakrojonego na szeroką skalę. Nieprzyjaciel uzyskał tylko nieznaczne włamania, których oczyszczenie postępuje. Należy spodziewać się w ciągu nocy nowych przepraw przez Wisłę. Nasze rozpoznanie melduje ruch czołgów z północy na południe, co wskazywałoby na koncentrację sowieckiego III korpusu pancernego w nowym punkcie ciężkości. Dowódca 9 armii w rozmowie z generałem Reinhardtem (dowódca grupy armii „Środek”) zwraca uwagę na słabość frontu obrony, zwłaszcza w samej Warszawie. Na odcinku między mostami znajduje się zbiorowy oddział rozbitków w sile pułku. Zadanie utrzymania frontu siłami będącymi w dyspozycji wydaje się problematyczne dla odparcia masowej przeprawy nieprzyjaciela przez rzekę. Dowódca grupy „Środek” ma na to jedyną tylko odpowiedź: robi odpowiedzialnym każdego dowódcę za utrzymanie frontu i poleca, by ten rozkaz zakomunikowano wszystkim dowódcom.

Str. 502, 19. IX. 44

Nieprzyjaciel kontynuuje natarcia na południowym skrzydle przyczółka Wisła-Narew. Rozpoczyna oczekiwane desanty przez Wisłę, rozszerzając bitwę o Warszawę na samo miasto.

Po bardzo silnym przygotowaniu artyleryjskim, po zadymieniu całej Wisły od Kępy Gocławskiej do mostu kolejowego na północy oraz przy wsparciu lotnictwem myśliwskim, nieprzyjaciel kilkoma falami rozpoczyna o godz. 16.00 przeprawę rzeki. Gdy ogień artylerii i piechoty przeważnie niweczy te usiłowania, nieprzyjacielowi udaje się przeprawić przy obu południowych mostach i usadowić się na zachodnim brzegu, zajmując przestrzeń 1.000 metrów wszerz i 500 metrów w głąb. Nasze natychmiastowe przeciwuderzenie oczyszcza teren na północ od obu tych mostów. Dalsze przeciwuderzenia przy udziale artylerii i sił grupy von dem Bacha w toku.

Już późnym wieczorem udało się nieprzyjaciela osaczyć. Istnieje nadzieja zniszczenia go w ciągu nocy.

Na odcinku IV SS korpusu pancernego nieprzyjaciół wykonał szereg natarć piechotą wspartą czołgami. Wszystkie natarcia i drobniejsze włamania w nasze linie zostały zlikwidowane.

W południowym kotle powstańczym małe postępy. Użyto wszystkich możliwych sił do przeciwdziałania przeprawom nieprzyjaciela. Spokój na Żoliborzu. W rejonie Góry Kalwarii zaobserwowano ruchy, które wskazują na przygotowania do przepraw.

Str. 504

Obserwowane wzmożone ruchy nieprzyjaciela w kierunku na Warszawę oraz pojawienie się po dłuższej przerwie ciężkiej artylerii (co wskazuje na wprowadzenie dywizji artylerii) — to wyraźne oznaki, że nieprzyjaciół trwa przy zamiarze doprowadzenia bitwy o Warszawę do rozstrzygnięcia. Wskazują na to przegrupowania na obszarze 1 i 2 Frontu Białoruskiego.

Mimo pomyślnych rezultatów w walkach 9 armii, położenie na froncie armii musi budzić poważny niepokój. Nadal obowiązuje rozkaz, że 25 dywizja pancerna jednak musi do 23. IX. być wyciągnięta z frontu. Doraźnie zorganizowany pułk Nöthego, choć nie mógł zapobiec przeprawom nieprzyjaciela, wciąż jest jeszcze w środku frontu nad Wisłą. Dowódca armii nie sądzi, żeby można było utrzymać front nad Wisłą z powodu natarć przeciwnika. Przedstawia te poglądy dowódca grupy „Środek”, nie osiągając jednak zmiany wydanych przez grupę zarządzeń.

Str. 505, 20. IX. 44

Straty poniesione przez nieprzyjaciela w ostatnich dniach wpływają na zmniejszenie działalności bojowej. Przyczyniają się również niepowodzenia pomyślnych na wielką skalę przepraw. Jeszcze w nocy udaje się odwodom złożonym z jednego batalionu grenadierów dywizji pancernej „H.G.”, grupy bojowej oddziałów policyjnych (z grupy von dem Bacha) i dowodzonym przez dowódcę 2 pułku grenadierów dywizji pancernej „H.G.”, całkowite zlikwidowanie przeprawy dwóch pułków przeciwnika, którym powiodło się usadowić na zachodnim brzegu Wisły w rejonie dwóch południowych mostów. Straty przeciwnika wynoszą 283 zabitych i około 300 wziętych do niewoli. Ogólne straty przeciwnika przy forsowaniu rzeki: zniszczono 31 łodzi przeprawowych i zabito około 800 ludzi. Brzeg zachodni znajduje się więc znowu w całości w niemieckich rękach. Wyniki obserwacji i wiadomości z pewnych źródeł wskazują na dalsze przygotowania i zamiary prze-

ciwnika do wznowienia natarć. Należałoby się spodziewać, że poniesione straty zmniejszą skalę natarć nieprzyjaciela.

Walki w dniu dzisiejszym na przedmościu Wisła-Narew ograniczają się do natarć nieprzyjaciela na odcinku 3 dywizji pancerniej „T” oraz do wypadów rozpoznawczych.

Walki w południowej części Warszawy doprowadzają do powolnej likwidacji kotła oraz oczyszczenia brzegu Wisły.

Str. 506

Obraz nieprzyjaciela nie ulega zmianie. Potwierdza się obecność polskich jednostek na froncie przed Warszawą. Siły sowieckie operują na odcinku IV SS korpusu pancernego.

Celem zabezpieczenia tyłów 9 armii, planowana jest likwidacja koncentracji powstańców w Lasach Kampinoskich, początkowo w ich wschodniej części. Akcja ma się rozpocząć 27. IX.

Wyciągnięcie z frontu 25 dywizji pancerniej odbywa się planowo. Przyspiesza się transporty dywizji pancerniej „H.G.” z prawego skrzydła armii.

Str. 507, 21. IX. 44

Na odcinku IV SS korpusu pancernego działalność grup rozpoznawczych. Nasza artyleria zwalcza zgrupowania i ruchy przeciwnika. Na odcinku XLVI korpusu pancernego oddziały 25 dywizji pancerniej oczyszczają obsadzone przez przeciwnika wydmy nadbrzeżne na północ od Żoliborza. Prócz ciężkich, krwawych strat nieprzyjaciół traci 218 jeńców. Stanowiska wyjściowe w rejonie Pragi rozbija koncentracyjny ogień naszej artylerii. Na odcinku VIII korpusu spokój.

Kocioł w południowej części Warszawy prawie oczyszczony. Pozostały jeszcze dwa budynki. Wzięto 130 jeńców. Żoliborz jest w ręku powstańców. Brzeg Wisły, z wyjątkiem drobnego odcinka, jest w ich ręku. Istnieje więc niebezpieczeństwo nowego forsowania Wisły celem zdobycia przedmościa. W wypadku forsowania na dużą skalę, nie jest w pełni zapewniona skuteczność naszego przeciwdziałania. Niemniej wstrzymano działania celem opowania Żoliborza. Pierwszeństwo ma likwidacja kotła w południowej części Warszawy oraz zdobycie Mokotowa. Jest nadzieja ukończenia tej operacji w ciągu 3 dni i przerzucenie sił na Żoliborz. Grupa „Środek” aprobuje ten plan, choć przedtem rozkazała niezwłoczną likwidację Żoliborza.

Generał von Lüttwitz, dotychczasowy dowódca XLVI korpusu pancernego, otrzymuje dowództwo 9 armii. Generał von Vorman odchodzi do rezerwy dowódców.

Słaba działalność nieprzyjaciela, ograniczona do działań rozpoznawczych na całym odcinku 9 armii.

W Warszawie-południe posuwa się likwidacja kotła. Jeden z pozostałych budynków został wzięty, drugi zniszczony ogniem artylerii. Wzięto 470 jeńców. Opór przeciwnika, mimo świadomości końcowego zniszczenia, jest zawzięty. Lotnictwo nieprzyjaciela zrzuca na centrum miasta poważne ilości zaopatrzenia.

Mimo stosunkowego spokoju, nie daje się zauważyć zmniejszenia nacisku nieprzyjaciela na IV SS korpus pancerny. Dotychczas 1 armia polska znajduje się na Wiśle przed Warszawą. Przed IV SS korpusem pancernym znajduje się 47 i 70 armia sowiecka. W ostatnich dniach 70 była bardziej czynna. Daje się zauważyć ożywioną działalność przeciwnika na południe od Pragi. Trzeba się liczyć z zaniechaniem czołowych natarć na Warszawę a raczej z obejściem miasta od północy i południa.

19 dywizja pancerna obejmuje odcinki bojowe 25 dywizji pancernej; dywizja pancerna „H.G.” obejmuje odcinek dotychczasowy 19 dywizji pancernej.

Dalszy spokój na froncie. Widocznie następuje przegrupowanie sił przeciwnika w zasięgu obszaru warszawskiego. Cisza radio-wa przeciwnika i złe warunki atmosferyczne nie pozwalają na dokładne rozpoznanie. Nieprzyjaciół widocznie koncentruje się do natarcia na północne skrzydło IV SS korpusu pancerneho. Na odcinku Wisły działalność rozpoznawcza przeciwnika; na przyczółku Magnuszew sytuacja bez zmian.

Grupa von dem Bacha zupełnie oczyszcza kocioł południowy w Warszawie. Wśród jeńców, prócz członków A.K., znajdują się żołnierze jednostek polskich formowanych w Związku Sowieckim. Dziś rozpocznie się działanie przeciw przedmieściu Mokotów. Części grupy Reinefarth zostają w tym celu podporządkowane grupie Rohr.

Grupy bojowe 25 dywizji pancernej odeszły z obszaru 9 armii. Dowództwa II węgierskiego korpusu rez. i 1 węgierskiej dywizji kawalerii znajdują się w transportach kolejowych na południe. 5 węgierska dywizja rezerwowa ma być pod koniec miesiąca zluzowana przez inną niemiecką dywizję grenadierów.

Generał von Vorman opuścił w ciągu przedpołudnia dowództwo armii.

Str. 511, 24. IX. 44

Natarcie z południa na Mokotów i izolowanych tam powstańców robi małe postępy. Obrona jest bardzo zacięta. Wydaje się, że nasze siły nie były dość skoncentrowane oraz niedostatecznie wsparte artylerią, by osiągnąć lokalną przewagę. A.O.K.9 podkreśla, że jutro należy stworzyć punkt ciężkości w natarciu. Wspierająca artyleria musi strzelać ogniem bezpośrednim, ponieważ tylko w ten sposób może odnieść skutek w walkach ulicznych. Jutrzejsze natarcie będzie prowadzone od zachodu. Jeśli nie będzie decydujące, nic innego nie pozostanie jak chwilowe przerwanie walki o Mokotów.

Str. 513, 25. IX. 44

Walka o likwidację kotła w Mokotowie przyniosła dość poważne wyniki. Natarcie prowadzone z zachodu na wąskim froncie osiąga zajęcie południowo-zachodniej części Mokotowa na głębokość przeszło 1.000 metrów. Generał von dem Bach zawiadamia pod wieczór, że na jutro rano zapowiedziano parlamentariuszy powstańców; można więc liczyć się już w dniu jutrzejszym z zawieszeniem walki. Dlatego też A.O.K.9 wydaje jeszcze w nocy rozkazy likwidowania powstańców na Żoliborzu. Przeprowadzenie akcji powierzono XLVI korpusowi pancernemu.

W dalszym ciągu panuje spokój na froncie. Położenie nieprzyjaciela zasadniczo bez zmiany. Wobec dostrzeżonych możliwości prób nieprzyjaciela ponownego forsowania rzeki z rejonu Pragi i chcąc zapobiec zaskoczeniu, IV SS korpus pancerny otrzymuje rozkaz oddania do dyspozycji 140 brygady art. zgrupowania miotaczy min. Mają one trzymać pod ostrzałem rozpoznane stanowiska wyjściowe nieprzyjaciela.

337 dywizja grenadierów zaczyna nadciągać na teren A.O.K.9 dla stopniowego luzowania 5 węgierskiej dywizji rezerwowej (nad Wisłą na południe od Warszawy).

Str. 514, 26. IX. 44

Spodziewane załamanie oporu powstańców na przedmieściu Mokotów wprawdzie się nie spełniło, lecz natarcie doprowadziło do zajęcia południowej i wschodniej jego części. Wobec rozkazu grupy „Środek”, że operacja na Mokotowie musi być przerywana dziś wieczorem, dowódca 9 armii prosi w danej sytuacji o kontynuowanie likwidacji tego kotła; działanie przeciw przedmieściu Żoliborz zostałoby przesunięte najpóźniej do 30. IX. Grupa „Środek” aprobuje zmianę. Pertraktacje generała von dem Bacha z powstańcami ustaliły dwugodzinne zawieszenie broni na Moko-

towie celem usunięcia ludności cywilnej. Popołudniu około 4-5.000 ludzi opuszcza Mokotów. Uchodźcy zeznają o istniejących trudnościach zaopatrzenia w żywność; także o istniejących nieporozumieniach między dowódcami A.K. i A.L.; są zeznania o słabej w tej chwili woli oporu wśród powstańców. Te wypowiedzi ludności cywilnej wskazują raczej na szybkie zakończenie akcji. Natarcie na Mokotów ma być kontynuowane jutro wcześniej rano.

Str. 515, 27. IX. 44

Opór powstańców na Mokotowie załamuje się. Około południa przyjęto kapitulację. Dwa tysiące członków A.K. składa broń. Prócz tego 5.000 ludności cywilnej wychodzi z Mokotowa. Uwolniona zostaje pewna ilość niemieckich żołnierzy i osób cywilnych. Dowództwo XLVI korpusu pancernego otrzymuje rozkaz rozpoczęcia 29. IX natarcia na Żoliborz.

Operacja oczyszczania Lasów Kampinoskich (pod nazwą *Sternschnuppe* — meteor) rozpoczyna się dziś od wschodu ku zachodowi, gdzie przygotowane są stanowiska ryglowe nad Bzurą.

Na froncie 9 armii panuje na ogół spokój.

Str. 516, 28. IX. 44

W dalszym ciągu spokój na froncie. Operacja „meteor” w Lasach Kampinoskich posuwa się wobec małego oporu przeciwnika.

Str. 517-518, 29. IX. 44

Na czoło wypadków wybija się akcja w Lasach Kampinoskich. Krótco przed północą grupa powstańców przerywa osłonę i maszeruje w kierunku południa: według zeznań jeńców grupa ta w sile około 1.000 ludzi zamierza przebić się do lasów około Skierniewic i dalej do lasów w okolicach Opoczna. A.O.K.9 wydaje zarządzenia pochwycenia tej grupy. Udaje się to na północ od Żyrardowa. Powstaje pytanie, czy owa grupa 1.000 ludzi stanowi całą załogę? Przeważa zdanie, że w lasach pozostała część sympatyzująca z Czerwoną Armią. Wobec tego kontynuuje się akcję „meteor” bez napotykania na poważniejszy opór.

W Warszawie rozpoczęło się natarcie 19 dywizji pancernej (dowódca generał Kälner) na przedmieście Żoliborz. W ciężkich walkach udaje się opanować umocnione rejony na peryferiach Żoliborza; nieprzyjaciel broni się zawzięcie i ponosi ciężkie straty.

Rozmowy kapitulacyjne w śródmieściu, gdzie znajduje się generał „Bór” (hrabia Komorowski) mają być kontynuowane dziś wieczorem. Generał von dem Bach spodziewa się rychłego i sku-

tecznego zakończenia, wobec czego A.O.K.9 czyni przygotowania do ewakuacji około 300.000 osób znajdujących się w śródmieściu.

Na pozostałym froncie armii — spokój.

Str. 520, 30. IX. 44

Epizod oddziału A.K., który wyłamał się z Lasów Kampinoskich należy uważać za zakończony. Straty przeciwnika: 400 zabitych i dużo sprzętu. Akcja „meteor” jest kontynuowana. Grupa południowa osiągnęła Bzurę bez spotkania przeciwnika.

W walce o Żoliborz 19 dywizja pancerna zdobyła około południa część południową przedmieścia Żoliborz, mimo zaciętego oporu obrońców. Wyewakuowano około 15.000 osób cywilnych. Odesłano polskiego parlamentariusza, wysłanego wcześniej do generała von dem Bacha dla przeprowadzenia rozmów w sprawie ewakuacji ludności cywilnej. Zadanie jego stało się nieaktualne wobec wypadków na Żoliborzu; w tej chwili chodziłoby raczej o rozmowy kapitulacyjne. Kontynuowanie natarcia na Żoliborz napotyka na silny opór wsparty przez sowieckie lotnictwo oraz silny ogień artylerii z wschodniego brzegu Wisły. Mimo to już w godzinach popołudniowych wymusza się kapitulację zachodniej części Żoliborza. Natarcie na pozostałe jeszcze bloki mieszkalne doprowadza do walki wręcz. Usiłowane przeprawy powstańców przez Wisłę jak również próby przepraw wspierających ze wschodniego brzegu odiera się z wielkimi stratami dla przeciwnika. Wieczorem dochodzi do kapitulacji pozostałych obrońców Żoliborza. Jednak części A.L. podobno nie dołączyły do kapitulacji; w rezultacie 19 dywizja pancerna podtrzyma przez całą noc odosobnienie Żoliborza, by następnego dnia rano ponownie oczyszczać pozostałe gniazda oporu. Wszelako walkę o Warszawę na bardzo ważnym odcinku uważa się za zakończoną.

Str. 521

Całe wybrzeże Wisły jest w ręku niemieckim i, prócz kotła środkowego, powstanie we wszystkich częściach miasta jest stłumione. Szybkie oczyszczenie Mokotowa i Żoliborza nie może pozostać bez wpływu na rozmowy kapitulacyjne ze znajdującym się w śródmieściu dowództwem A.K. Nie da się jeszcze przewidzieć, jaki wpływ na te pertraktacje może wyrzucić ogłoszony przez londyńskie radio fakt usunięcia przez rząd polski na wygnaniu ministra wojny generała Sosnkowskiego i wyznaczenia na jego miejsce generała Bora. Generał von dem Bach zawiadamia, że jest przekonany o skuteczności rozmów kapitulacyjnych. Osiągnięto już porozumienie w sprawie ewakuacji ludności cywilnej ze śród-

mieścia i w tym celu ustalono zawieszenie broni w dniach 1 i 2. X., każdorazowo od godz. 5 do 19.

Str. 522, 1. X. 44

Wypadki w Warszawie widocznie przybrały niespodziewany obrót: zamiast spodziewanej fali cywilnej ludności tylko mała liczba opuszcza śródmieście z wiadomościami, że w mieście odbywa się strzelanina. A.K. i A.L. różnią się w sprawie kapitulacji: A.L. nie dopuszcza do ewakuacji. Według meldunku generała von dem Bacha z godz. 11.10, parlamentariusze nie zgłosili się. Trzeba liczyć się z możliwością walki obu grup między sobą, co A.O.K.9 zamierza wykorzystać dla swoich celów. Na wniosek generała von dem Bacha, dowództwo XLVI korpusu pancernego otrzymuje rozkaz natychmiastowego podporządkowania mu dwóch zgrupowań pułkowych z 73 dywizji piechoty z przydzielonymi działami szturmowymi, aby, wykorzystując niepokój, uderzyć na śródmieście celem zlikwidowania oporu. Postępowanie to wydaje się konieczne ze względu na możliwości sowieckiego działania odciążającego na korzyść A.L. Według wypowiedzi pewnych źródeł pogłoski o takim działaniu krążą od kilku dni. Wczorajszy udział sowieckiego lotnictwa i artylerii w walkach o Żoliborz wskazuje, że należy liczyć się z włączeniem się Czerwonej Armii do walki o Warszawę w wypadku obecności w mieście silniejszych grup A.L.

Szybko jednak okazuje się, że rozkazy do ewakuacji i czasowego zawieszenia broni nie dotarły na czas do oddziałów śródmieścia, stąd strzelanina i niechęć ludności do wyjścia z kotła. Generał Bór prosi wieczorem ponownie o pertraktacje, tym razem z wyraźnym celem zawieszenia czynności bojowych. Generał Bór deleguje komisję złożoną z trzech oficerów sztabu generalnego*, która stawia się jutro rano w umówionym miejscu. Generał von dem Bach przyjmuje te propozycje; w swojej odpowiedzi zwraca jednakże uwagę, że parlamentariusze

Str. 523

powinni mieć upoważnienie nie tylko do pertraktacji ale także do zawarcia bez dalszej zwłoki umowy kapitulacyjnej. Na dzień jutrzejszy ponownie zarządzono zawieszenie broni; wydano jednak wszystkie zarządzenia natychmiastowego natarcia na śródmieście na wypadek, gdyby przeciwnik grał na zwłokę. Dwa pułki 73 dy-

* 1. płk. sztabu gen. Jarecki (Iranek-Osmecki) Kazimierz, jako przewodniczący, 2. płk. sztabu gen. Zyndram (Dobrowolski) Zygmunt, 3. ppłk. sztabu gen. Bogusławski (Herman) Franciszek i 4. por. Sas jako tłumacz (tłumaczono z niemieckiego dok. T 312, R 345, F 7919082).

wizji piechoty są w pogotowiu i w dyspozycji grupy von dem Bacha.

Widoki na szybkie zakończenie działań bojowych wymagają natychmiastowego uregulowania sprawy dowództwa na obszarze Warszawy. Bliskość frontu, pomieszanie różnych formacji, konieczność wyeliminowania niektórych jednostek alarmowych z linii frontu ... oto czynniki, które zmierzają do uregulowania rozkazodawstwa w taki sposób, że od 3. X. front Wisły znajdzie się pod dowództwem IV SS korpusu pancernego i XLVI korpusu pancernego. Wszystkie jednostki wprowadzone do obrony Wisły podlegają obu tym korpusom. Grupa korpusna von dem Bacha będzie odpowiedzialna za oczyszczenie, odgrodzenie oraz ewakuację miasta: komenda forteczna (na razie jej brak) będzie odpowiedzialna za rozbudowę i zaopatrzenie fortecy Warszawa. Dla uporządkowania i odprowadzenia oddziałów tworzy się sztab likwidacyjny pod generałem Rohrem, dotychczasowym dowódcą grupy bojowej Warszawa-Południe.

Zakończono akcję „meteor” w Lasach Kampinoskich. Nigdzie nie doszło do większych starć z przeciwnikiem. Widocznie gros powstańców przebiło się 28. IX. na południe i uległo likwidacji pod Żyrardowem w dniach 29/30. IX. Jak zwykle, meldunki naszych mężów zaufania były przesadne co do liczby powstańców. Ubezpieczenie oczyszczonych rejonów przekazano grupie von dem Bacha. Dla tego celu mają być użyte jednostki obcokrajowe.

Względny spokój na froncie. Dziś rozpoczyna się odejście dywizji pancernej „H.G.” w rejon Radomia.

Str. 524, 2. X. 44

A.O.K.9 śledzi z napięciem przebieg rozmów kapitulacyjnych w Warszawie. Delegacja A.K. zjawiła się w umówionym czasie, zaopatrzona we wszystkie pełnomocnictwa. Generał von dem Bach zawiadamia około południa, że rozmowy robią dobre postępy: można się liczyć z pozytywnymi wynikami pod wieczór. Osiągnięto porozumienie w sprawie wydania jeńców niemieckich, usunięcia barykad oraz ewakuacji ludności cywilnej. Złożenie broni przez znajdujące się w mieście cztery pułki A.K. nastąpi przypuszczalnie 4. i 5. X.

Pomimo nadziei szybkiej kapitulacji A.O.K.9 zachowuje środki ostrożności dla zapobieżenia niespodziankom. Z jednej strony stosunkowo późny termin złożenia broni przez A.K. może budzić podejrzenia, z drugiej strony zaś — niespokojne zachowanie się Sowietów w rejonie na wschód od Warszawy, gdzie znów nastąpiły lokalne natarcia na front IV SS korpusu pancernego. Choć

zostały odparte, mogą mieć związek z wydarzeniami w Warszawie. Wobec stwierdzonych ruchów nieprzyjaciela na południo-wschód od Warszawy, A.O.K.9 zarządza natychmiastowe wysłanie w rejon Piaseczna wzmocnionego bronią przeciwpancerną batalionu 337 dywizji grenadierów, gotowego do natychmiastowej akcji. Ponadto, A.O.K.9 żąda jako namacalnego dowodu dobrej woli powstańców wykonania warunków kapitulacji, usunięcia jeszcze dzisiaj co najmniej jednej barykady w mieście.

O godz. 19.25 generał von dem Bach zawiadamia, że wszystkie punkty kapitulacji zostały omówione i przyjęte. Wkrótce potem, o godz. 20.20, zameldowano o jej podpisaniu. Akt kapitulacyjny, przyznając A.K. prawa Konwencji Genewskiej z 1927 r. o jeńcach wojennych, przewiduje natychmiastowe wykonanie oraz ukończenie czynności z tym związanych do wieczora 5. X. Dziś już 24.000 ludności cywilnej opuściło kocioł. Także wydano część jeńców niemieckich; reszta, przeważnie ranni, ma być wydana jutro rano. Barykada przy Politechnice będzie usunięta dzisiaj; usunięcie innych barykad nastąpi w ciągu dnia jutrzejszego. Na wypadek niewykonania tych zobowiązań, generał von dem Bach zastrzegł sobie wypowiedzenie umowy kapitulacyjnej. Rozbrojenie A.K. nastąpi zgodnie z umową 4. i 5. X.; jedynie pewna liczba polskiej straży porządkowej pozostanie w mieście z prawem noszenia broni. Generał von dem Bach zawiadamia również, że generał Bór ma się niebawem z nim spotkać; von dem Bach nie wątpi jednak, że A.K. bierze kapitulację poważnie i że warunki będą ściśle przestrzegane.

Wobec stłumienia powstania warszawskiego grupa armii „Środek” realizuje zarządzenia wydane w celu rozbudowy i urządzenia Warszawy jako fortecy.

Str. 527, 3. X. 44

W Warszawie, w myśl umowy, rozpoczyna się usuwanie barykad. Liczba osób cywilnych, opuszczających śródmieście, sięga 48.000; zwolniono wszystkich niemieckich jeńców i internowanych: razem 170. Nie ma zdaje się powodu wątpić, że postanowienia kapitulacji będą wykonane na czas.

W tej sytuacji wyrastają nowe zagadnienia dla A.O.K.9. Rozbudowa miasta na fortecę wymaga z jednej strony jasnego postawienia sprawy obecności wojsk zaangażowanych w walce o Warszawę, z drugiej zaś wydania zarządzeń celem zapobieżenia powrotowi ludności cywilnej do miasta oraz bezplanowemu i nieupoważnionemu zabieraniu z miasta pozostawionej własności prywatnej i innej. A.O.K.9 zamierza prosić grupę „Środek” o pełnomocnic-

twą co do pozostawienia w mieście wojsk do zadań bojowych oraz formacji fortecznych, bezpieczeństwa, ewakuacji i budowlanych. Dla odgródnienia miasta XLVI korpus pancerny otrzymuje jutro szereg oddziałów porządkowych.

Na froncie armii stosunkowy spokój.

Str. 528, 4. X. 44

Ewakuacja warszawskiej ludności cywilnej odbywa się planowo. Jednocześnie rozpoczyna się rozbrajanie oddziałów A.K.: 1.800 oficerów i szeregowych z 21 pułku, w tym duża ilość kobiet, opuszcza miasto w zorganizowanym porządku. Generał Bór spotkał się z generałem von dem Bachem na rozmowę, wrócił jednak do miasta. Jutro dopiero wymaszeruje on na czele swych wojsk do niewoli.

Von dem Bach w dzisiejszej rozmowie nalegał, by generał Bór wydał rozkaz do członków A.K. znajdujących się poza Warszawą do zaprzestania walki podziemnej przeciwko niemieckim siłom zbrojnym. Generał Bór odpowiedział na to, że po swej kapitulacji nie widzi możliwości wydania takiego rozkazu. Generał von dem Bach wyraża zdanie, że mimo tej odmowy, po załamaniu się powstania rozpatrzenie ogólnej sprawy polskiej z całkiem innej strony powinno stać się możliwe. Wspomniał także o otrzymanym rozkazie doprowadzenia do spotkania generała Bora i pięciu pozostałych w mieście generałów z „Reichsführer'em SS” (Himmlerem); przedtem jednak odbędzie się jutro spotkanie generała Bora z dowódcą 9 armii w Sochaczewie.

Na froncie rozpoczęła się działalność nieprzyjaciela w postaci pomyślnych wypadów pod Warką oraz usiłowanych przepraw przez rzekę na odcinku XLVI korpusu pancernego. Na wschód i północo-wschód od obszaru Warszawy odbywają się ruchy nieprzyjaciela w kierunku północnym spowodowane widocznie rozpoczętym dzisiaj natarciem 2 armii na przyczółek Serock. Biorą w nim udział dwie grupy pancerne i artyleria z IV SS korpusu pancernego.

Str. 530, 5. X. 44

Z dniem dzisiejszym kończy się rozdział historii 9 armii pt. „Powstanie Warszawskie”. Zgodnie z warunkami kapitulacji, trzy pułki A.K. — 72, 36 i 15 — razem 9.095 członków A.K., maszerują w dobrym porządku do miejsc złożenia broni. Liczba jeńców wynosi więc 11.668, broni: 1.087 karabinów, 633 pistolety, 54 kb przeciwpanc., 467 pistoletów maszynowych, 33 miotacze granatów, 49 lekkich k.m. i 7 ciężkich k.m. W liczbie broni brak

zapasów ze składów pułkowych. Mimo to jest to stan bardzo niski. A.K. zapewnia, że broń jest oddana zgodnie z umową. Wydaje się konieczne przeszukanie miasta za bronią. Ewakuacja ludności cywilnej postępuje. Do liczby 65.000 dochodzi dziś 15.000.

Generał Bór, który udaje się ze swoimi generałami do niewoli, będzie dzisiaj w południe przyjęty przez dowódcę armii na krótką rozmowę.

Zarządzone przegrupowania w rejonie Warszawy odbywają się planowo.

Sytuacja nieprzyjaciela na południo-wschód od Warszawy dotąd niewyjaśniona. W rejonie Otwocka łoskot motorów i gąsienic. Zarządzono pogotowie oddziałów przeciwpancernych.

Str. 531, 6. X. 44

Rozbudowa Warszawy na fortecę w pełnym toku.

Str. 532

Oficjalne ogłoszenie Warszawy jako fortecy nastąpi po osiągnięciu pewnego stopnia zdolności obronnej.

Ewakuacja miasta robi szybkie postępy. Dzisiaj odtransportowano znów 37.000 mieszkańców.

Str. 534, 7. X. 44

Odtransportowano z Warszawy 51 tysięcy ludności.

8. X. 44

Powtórna akcja oczyszczania kotła śródmieścia ujawnia 600 osób cywilnych.

Od dnia 1. X. wyewakuowano ze śródmieścia 153.519 osób.

9. X. 44

Treść meldunku do dowódcy grupy armii „Środek” z godz. 20.30*:

Generał von dem Bach zakomunikował mi co następuje:

1. „Reichsführer SS” zarządził rozwiązanie grupy korpusnej von dem Bach.

2. Otrzymał polecenie przeprowadzenia pełnej ewakuacji z Warszawy wszelkich przedmiotów do dyspozycji urzędu SS Rzeszy,

* Przekł. z niemieckiego. Źródło: T 312, R 348, F 7922567.

z wyjątkiem przedmiotów uzbrojenia i przedmiotów codziennego użytku z centrum miasta. (Przedmioty codziennego użytku mają być oddane do dyspozycji polskiego komitetu pomocy, a to zgodnie z porozumieniem z Generalnym Gubernatorem oraz w myśl pertraktacji z generałem Bór-Komorowskim.)

3. „Reichsführer SS” przekazał polecenie „Führera” przeprowadzenia totalnego zniszczenia Warszawy. W akcji tej wszystkie postulaty wojskowe będą uwzględnione. Do wykonania zniszczeń będą użyte techniczne siły pomocnicze Rzeszy.

4. Proszę o pisemne potwierdzenie przekazanych mi poleceń przez generała von dem Bacha.

A.O.K.9, Nr 5760/44 G.Kdo

Józef MATECKI

© Copyright by Józef MATECKI and INSTITUT LITTERAIRE.

MARSZAŁEK ROKOSSOWSKI O POWSTANIU WARSZAWSKIM

W sowieckim miesięczniku *Znamia* („Sztandar”) z października 1968 ukazał się obszerny fragment wspomnień zmarłego niedawno marszałka Konstantina Rokossowskiego, pt. „Obowiązek żołnierski”. Prawie połowa tego fragmentu dotyczy spraw polskich, a przede wszystkim Powstania Warszawskiego... W opisywanym okresie Armia Czerwona znajdowała się już na terenie Rzeczypospolitej Polskiej. Był początek lata 1944 roku.

Rokossowskij dowodził ówczynie tak zwanym 1-szym Frontem Białoruskim. Pod koniec czerwca udał się on na Wołyń, by na miejscu opracować koordynację swoich armii ze zgrupowaniami sąsiednich frontów.

Ostatnio fragmenty wspomnień marsz. Rokossowskiego zaczął drukować warszawski *Żołnierz Wolności*. Ciekawe, że wybrane fragmenty dotyczą jedynie okresu po Powstaniu Warszawskim. Uzupełniamy więc tę lukę.

W celu zorientowania się w sytuacji na kierunku kowelskim (lewe skrzydło frontu) udałem się, wraz z dowódcami poszczególnych rodzajów broni, do Sarn, gdzie utworzone zostało dodatkowe centrum dowództwa (główne centrum znajdowało się w Owrużu). Do Sarn wypadło jechać pancernym pociągami, ponieważ po lasach jeszcze wałęsały się bandy banderowców i innych faszystowskich najemników. W przyszłości odbywaliśmy takie wypadły na naszych niezastąpionych samolotach typu „U-2”.

Cztery armie, które znajdowały się tu w pierwszym rzucie, udoskonalaly swój system obronny: sztaby szykowały się do nadchodzących walk. Pomówię o nich nieco później, kiedy i dla nich zacznie się bojowy znoj. Najpierw pragnę opowiedzieć o pewnym znamennym spotkaniu. Właśnie tędy w kierunku na Kowel i Lublin, nadciągała 1-sza Armia Polska. Została ona sformowana na prośbę Związku Polskich Patriotów z ochotników narodowości polskiej.

Podnieceni, jechaliśmy by poznać się z braterskimi towarzyszami broni. Armią dowodził generał Zygmunt Berling, solidny, poważny, sprężysty dowódca. Już z samego wyglądu można było poznać, że to stary żołnierz, znający służbę i doświadczony w boju. Istotnie, Berling był polskim oficerem kadrowym. Wziął udział w walkach w czasie inwazji faszystowskich okupantów w Polsce i postanowił kontynuować tę walkę ramię przy ramieniu z żołnierzami Armii Czerwonej.

Generał zdał sprawozdanie ze stanu swego ugrupowania i z miejsca oświadczył, że on sam i jego koledzy mają nadzieję, iż niedługo będą przebywać w drugim rzucie. To mnie ujęło. Oddziały Armii wywarły bardzo dobre wrażenie. Wyczuwałem gotowość do działań bojowych i gorące dążenie do jak najszybszego spotkania z wrogiem, który zniewolił ich ojczyznę. W czasie rozmów z dowódcami i żołnierzami zapewniłem ich, że wkrótce wszyscy będą mieli okazję do wykazania swoich wartości bojowych.

Poznaliśmy innych towarzyszy na kierowniczych stanowiskach, tych, którzy stworzyli i wychowali to pierwsze większe zgrupowanie przyszłego Wojska Polskiego. Członkiem Wojskowej Rady Armii był generał Aleksander Zawadzki, stary polski rewolucjonista, w przeszłości górnik, członek Polskiej Partii Robotniczej, cieszący się olbrzymią popularnością wśród robotników i pracujących w Polsce, kochany przez żołnierzy. Głęboki umysł, czarująca prostota, niepowstrzymana energia. Drugim Członkiem Wojskowej Rady był generał Karol Świerczewski. Swoją karierę wojskową, od szeregowca do generała, przeszedł u nas, w Czerwonej Gwardii i Armii Czerwonej, dowodził międzynarodową brygadą w republikańskiej Hiszpanii. Z biegiem czasu generał Świerczewski objął dowództwo 2-giej Armii Wojska Polskiego.

Uważam za koleżeński obowiązek wymienić spośród pierwszych organizatorów zbrojnych sił nowej Polski, szefa sztabu W. Korczyca, oraz szefa oddziału operacyjnego, W. Strażewskiego. Sztab stanowił już w owym czasie dość zwartą całość. Zwłaszcza wydajnie pracowali w 1-szej Armii tacy oficerowie, jak Jaroszewicz, Połtorżycki, Bewziuk, Rodkiewicz, Kiniewicz, Pszczółkowski, Józwiak, Huszcza, Waryszak.

Spędziliśmy wśród polskich towarzyszy kilka dni, po czym wróciliśmy na prawe skrzydło frontu.

Nieco dalej Rokossowski opisuje lipcową ofensywę sowiecką, która doprowadziła najpierw do sforsowania Bugu, zajęcia Chełma i Lublina, a następnie do wyjścia na linię Wisły. Zbliżał się wybuch Powstania Warszawskiego.

Gdy oddziały prawego skrzydła frontu znalazły się na linii Swisłocz-Prużany, zbliżając się do Brześcia, powstała sytuacja stworzyła możliwość okrążenia brzeskiego zgrupowania wroga. Zadanie to powinny były wykonać oddziały 70-tej armii we współdziałaniu z 28-ą armią.

Oddziały 47-ej armii miały — po sforsowaniu Bugu — nacierać w kierunku południowo-zachodnim, na Siedlce, rozbić broniące się oddziały przeciwnika i nie pozwolić wojskom niemieckim, znajdującym się na wschód od linii Siedlce-Łuków, na wycofanie się ku Warszawie. W tym samym kierunku prowadził bój 2-gi gwardyjski korpus kawalerii Kriukowa.

Jednocześnie ofensywa ta zapewniała powodzenie akcji wojsk generała Czujkowa, Bogdanowa, Berlinga i Kołpakczy, postępujących po sforsowaniu Bugu w kierunku zachodnim. Pokonując opór przeciwnika, wojska te 22 lipca zajęły miasta Chełm i Włodawę, i wyzwoliły wiele innych miejscowości.

23 lipca 2-ga armia pancerna wyzwoliła Lublin. 25 lipca czołgiści wyszli na linię Wisły w rejonie Dębina. Tu generał Radzijewskij, który przyszedł na miejsce rannego generała Bogdanowa, przekazał swój odcinek 1-szej armii polskiej, która szła śladem armii pancernej. Pancerniacy otrzymali nowe zadanie: prowadzić ofensywę prawym brzegiem Wisły w kierunku północnym i nie przerywając marszu, opanować przedmieście Warszawy — Pragę i utrzymać ją aż do nadejścia 47-ej armii. 1-sza armia polska miała za zadanie sforsować Wisłę koło Dębina i utworzyć przyczółek na jej zachodnim brzegu.

W dniu 28 lipca główne siły frontu na linii Brześć-Siedlce-Otwock zostały zmuszone do przyjęcia walki czołem ku północy, napotykać wszędzie na twardy opór wojsk nieprzyjacielskich. Stało się oczywiste, że niemieckie dowództwo zgromadziło na tym odcinku poważne siły, z zamiarem przeprowadzenia kontruderzenia w kierunku południowym, na wschód od Wisły, aby nie dopuścić do sforsowania rzeki przez nasze armie.

Ponieważ główna koncentracja przeciwnika znajdowała się na wschód od Warszawy, oddziały lewego skrzydła frontu miały możliwość szybko zbliżyć się do Wisły. 27 lipca dotarła do rzeki 69-ta armia generała Kołpakczy i, nie zatrzymując się, sforsowała ją koło Puław; 29 lipca został utworzony przyczółek na zachod-

nim brzegu. 31 lipca 1-sza armia polska także próbowała dokonać skoku przez Wisłę, ale bez powodzenia. Jednak w międzyczasie mogliśmy w walce o zachodni brzeg rzeki użyć całej 8-mej armii gwardyjskiej. Rankiem 1 sierpnia zaczęło się forsowanie Wisły w rejonie Magnuszewa, przy ujściu rzeki Pilicy.

W ciągu tego dnia oddziały generała Czujkowa utworzyły na zachodnim brzegu przyczółek o szerokości piętnastu kilometrów i na dziesięć kilometrów w głąb. Do czwartego sierpnia armia zdołała przerzucić przez rzekę parę mostów o nośności szesnastu ton i jeden most o nośności sześćdziesięciu ton. Wasilij Iwanowicz Czujkow przeprowadził na przyczółek czołgi i całą artylerię. Oddziały saperów przystąpiły do budowy drewnianego mostu na palach.

Razem z ruchem wojsk stale zmieniano się miejsce postoju dowództwa armii. Przyjęto zasadę, że każdorazowa zmiana następowała, gdy w nowym miejscu postoju zapewniona była łączność z całym frontem.

Tym razem przenieśliśmy się do Włodawy, niewielkiego miasteczka na zachodnim brzegu Bugu; jednocześnie Malinin i Maksimienko już przygotowywali nowe *empe* we wsi Kąkolewnica, niedaleko od Siedlec, gdzie jeszcze toczyły się walki.

Wiadomości, pochodzące od wywiadu, lotniczej obserwacji i z radia, zgodnie stwierdzały, że nieprzyjaciel pośpiesznie przerzuca nowe siły w kierunku przyczółka pod Magnuszewem. Należało przyjść z pomocą gwardzistom Czujkowa. Zwracamy się do naszych bojowych przyjaciół — Polaków. Zygmunt Berling przekazał swój odcinek na brzegu Wisły korpusowi kawalerii, forsownym marszem poprowadził swoje oddziały na przyczółek. Zajmują obronne pozycje na prawym skrzydle 8-ej gwardyjskiej armii. Jednocześnie zdążyliśmy przeprowadzić korpus 2-ej pancernej armii.

Wszystko to zostało zrobione na czas. Nieprzyjacielskie uderzenia na przyczółek miały olbrzymią siłę. Za późno! Nasza obrona była na tym odcinku niewzruszona. Wielodniowe, wściekłe ataki hitlerowców przyniosły im jedynie ogromne straty.

Nieprzyjaciel rzucił do walki całe swoje lotnictwo, które próbowało bombardować przyczółek i przeprawy, ale naprzeciw setkom nieprzyjacielskich bombowców kierowały się samoloty powietrznej armii Rudienki. Z powodzeniem broniły przepraw i frontowych pozycji artylerii przeciwlotniczej.

W ciężkich bojach umacniała się przyjaźń sowieckich i polskich oddziałów. Żołnierze 1-ej Armii Polskiej mężnie walczyli z niemiecko-hitlerowskim najeźdźcą i zasłużyli na powszechny szacunek.

Zanim wojska 1-go Białoruskiego frontu wyszły na linię Wisły i Narwi, ciężkie ofensywne walki trwały półtora miesiąca, oddziały szły naprzód, ponosząc straty w ludziach i w sprzęcie bojowym.

Cofając się pod potężnymi ciosami naszych armii, przeciwnik niszczył na swej drodze mosty, kolejowe i drogowe linie komunikacyjne; ich odbudowa wymagała czasu.

Nasze pozafrontowe bazy zaopatrzenia rozciągnęły się na przestrzeni setek kilometrów i nie byliśmy w stanie podciągnąć wszystkiego, co było konieczne dla dalszej skutecznej ofensywy. Przyszedł moment by dać oddziałom czas konieczny dla reorganizacji i przygotowania się do przyszłych, ostatecznych bojów.

Oglądając się wstecz na przebytą drogę, widzieliśmy z uczuciem największej satysfakcji, że nasze fronty, pod kierownictwem Kwatery Głównej, świetnie przeprowadziły białoruską operację. W wyniku uległa pogromowi grupa armij „Centrum”, zadano ciężką klęskę grupie armij „Północna Ukraina”, oswobodzono Białoruś, większą część Łotwy, znaczną część polskich ziem na wschód od Wisły.

Sowieckie wojska sforsowały Niemen, Narew i zbliżyły się do granic Prus Wschodnich. Niemiecko-faszystowskie wojska poniosły poważną klęskę.

1-szy Białoruski front odegrał swoją rolę w wykonaniu tego ważnego zadania.

Powodzenie naszych wojsk w Białoruskiej operacji w znacznej mierze wynikało, moim zdaniem, stąd, że w Kwaterze Głównej wybrano najbardziej dogodny moment. Dowództwo sowieckie, w którego rękach znajdowała się w całości inicjatywa strategiczna, potrafiło wszechstronnie przygotować operację, zapewnić ścisłą współpracę wszystkich czterech frontów.

Nie podobna przemilczeć także i tej okoliczności, że w ciągu całej Białoruskiej operacji Główna Kwatera ustosunkowała się bardzo życzliwie do naszych propozycji i postulatów, podtrzymując każdą pożyteczną inicjatywę.

Wszystko to sprzyjało powodzeniu operacji.

Najwięcej miejsca w tej części swojej pracy Rokossowski poświęcił Warszawskiemu Powstaniu, przy czym zaczął ten fragment od krótkiego i mocno tendencyjnego przedstawienia sytuacji na terenach polskich, już zajętych przez Armię Czerwoną. Fragment ten zainteresuje polskiego czytelnika najbardziej.

Gdy tylko nasze wojska weszły do Polski, zetknęliśmy się z wieloma skomplikowanymi zagadnieniami. Na wyzwolonych terenach, które sięgały już Wisły, znajdowało się bardzo dużo polskich oddziałów zbrojnych, walczących z okupantem. Gwardia Ludowa, Armia Ludowa, Armia Krajowa, Bataliony Chłopskie. Były też mieszane oddziały partyzanckie, dowodzone przez oficerów sowieckich, którzy z różnych powodów znaleźli się na terytorium zajęтым przez wroga. Wszystkie te grupy tworzyli ludzie o rozlicznych po-

gładach politycznych, ale wszystkich jednoczył ten sam cel: walka ze wspólnym wrogiem.

Teraz po nadejściu naszych wojsk, oddziały te uzyskały możliwość zjednoczenia się w jedną potężną siłę.

Ludność polska ustosunkowała się do Armii Czerwonej przychylnie i serdecznie. Widać było, że lud szczerze cieszy się z naszego przybycia i stara się uczynić wszystko, by przyspieszyć wypędzenie faszystowskich okupantów. W miarę posuwania się naprzód ochotnicy z miejscowej ludności szybko uzupełniali szeregi 1-szej Armii Polskiej. Wchodziły do niej oddziały Gwardii Ludowej, Armii Ludowej i innych grup zbrojnego oporu. I tylko AK — Armia Krajowa — uporczywie trzymała się na uboczu. Od razu, po pierwszym spotkaniu z przedstawicielami tej organizacji pozostał u nas nieprzyjemny posmak. Po otrzymaniu informacji, że w lasach na północ od Lublina znajduje się polska grupa, określająca siebie jako 7-mą dywizję Armii Krajowej, postanowiliśmy nawiązać z nią łączność za pośrednictwem kilku sztabowców. Nastąpiło spotkanie. Oficerowie-akowcy, w polskich mundurach, zachowywali się wyniośle i odrzucili propozycję współdziałania w walce z niemiecko-faszystowskimi wojskami. Oświadczyli oni, że Armia Krajowa wykonuje tylko rozkazy polskiego rządu w Londynie i jego pełnomocników... Swój stosunek do nas określili w następujący sposób: „Nie użyjemy broni przeciw Armii Czerwonej, ale nie życzymy sobie żadnych kontaktów”. Wielce pikantna postawa!

A w międzyczasie w Lublinie zaczął działać centralny organ władzy ludowej — Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego, który wziął na siebie rozstrzyganie wszystkich drażliwych zagadnień tego rodzaju.

Na zaproszenie rządu polskiego odwiedziłem Lublin. Poznałem osobiście większość członków nowego rządu. Byli to prawdziwi polscy patrioci i rewolucjoniści-internacjoniści. Ciężkie brzemie przyszło im wtedy wziąć na swoje ramiona, ale towarzysze nie upadali na duchu i byli nastawieni optymistycznie. Byliśmy obecni na defiladzie oddziałów 1-szej Armii Polskiej i manifestacji mas pracujących Lublina. Od tej chwili ustaliła się nasza ścisła łączność z polskim rządem.

W dniu 2 sierpnia nasz wywiad otrzymał wiadomość, jakoby w Warszawie zaczęło się powstanie przeciw niemiecko-faszystowskim okupantom. Wiadomość ta mocno nas zaniepokoiła. Sztab frontu natychmiast zajął się gromadzeniem informacji i ustaleniem rozmiarów powstania i jego charakteru. Wszystko nastąpiło tak niespodziewanie, że gubiliśmy się w domysłach i nawet zastanawialiśmy się początkowo, czy to nie sami Niemcy rozpowszechnia-

ją te wiadomości. A jeżeli tak, to w jakim celu? Przecież szczerze mówiąc, chwila wybrana na początek powstania, była właśnie najbardziej nieodpowiednia. Jak gdyby kierownicy powstania umyślnie wybrali taki moment, żeby ponieść klęskę... Takie to myśli pchały się mimowoli do głowy.

W owym czasie 48-ma i 65-ta armie prowadziły walki na przeszło sto kilometrów na wschód i północny wschód od Warszawy (nasze prawe skrzydło zostało osłabione odejściem dwóch armii do rezerwy Głównego Dowództwa, a jeszcze mieliśmy przed sobą zadanie, po rozgromieniu silnego przeciwnika, dojście do rzeki Narwi i utworzenie przyczółków mostowych na jej prawym brzegu). 70-ta armia dopiero co zajęła Brześć i oczyszczała jego rejon od resztek otoczonych tam wojsk niemieckich. 47-ma armia, zwrócona frontem ku północy, prowadziła walki w rejonie Siedlec. 2-ga armia pancerna wciągnęła się w bitwę na podejściach do Pragi (przedmieście Warszawy na wschodnim brzegu Wisły) i odrzucała ataki oddziałów pancernych. 1-sza Armia Polska, 8-ma gwardyjska i 69-ta forsowały Wisłę na południe od Warszawy, koło Magnuszewa i Puław, uchwytując i rozszerzając przyczółki mostowe na zachodnim brzegu — to było główne zadanie wojsk lewego skrzydła, zadanie, które mogły i powinny były wykonać.

Taka była sytuacja na naszym froncie w chwili, kiedy w stolicy Polski doszło do wybuchu powstania.

Z czasem znaleźli się złośliwi oszczercy, którzy w prasie zachodniej próbowali oskarżyć armie 1-go Białoruskiego frontu, a więc naturalnie i mnie, jako jego dowódcę, o to, że rzekomo z całą świadomością nie udzieliliśmy pomocy warszawskim powstańcom, skazując ich tym samym na zgubę.

Jeśli chodzi o szybkość ofensywy i jej zasięg w głąb, Białoruska operacja nie da się z niczym porównać. Prawe skrzydło frontu przeszło ponad sześćset kilometrów. Odległość tę przebyto w nieustannym boju. Wojska prawego skrzydła wyęczały ostatnie siły, żeby wypełnić zadanie, wyznaczone przez Kwaterę Główną. Oswobodzenie Warszawy możliwe było jedynie w wyniku nowej, ofensywnej operacji, zakreślonej na wielką skalę co też nastąpiło w przyszłości. Aby w sierpniu 1944 roku zdobyć Warszawę, chociażby jako wielki przyczółek mostowy, potrzeba było wielu uprzednich posunięć.

Ale ci, co rzucili mieszkańców Warszawy do powstania, nie myśleli o połączeniu się ze zbliżającymi się wojskami Związku Sowieckiego i z Armią Polską. Bali się tego. Myśleli o czym innym, wprowadzając do powstania elementy politykierskie; chodziło o uchwycenie władzy przed wejściem sowieckich wojsk do Warszawy. Takie rozkazy otrzymali od swoich panów w Londynie.

W swoim potężnym pochodzie na zachód, zmiatając wszystkie przeszkody, stwarzane przez wroga, wojska naszego frontu wykonały swoje zadania z nadwyżką i uchwyciły szereg przyczółków mostowych, punktów wyjścia dla nowych operacji. Ale aby do nich przystąpić, potrzeba było czasu.

Tak, Warszawa była tuż obok — prowadziliśmy ciężkie walki na przedpolu Pragi. Ale każdy krok naprzód przychodził z ogromnym trudem.

Wraz z grupą oficerów odwiedziłem walczącą na tym odcinku 2-gą Armię Pancerną. Z punktu obserwacyjnego, który znajdował się na wysokim kominie fabrycznym, widzieliśmy Warszawę. Miasto było spowite w kłęby dymu. Tu i ówdzie paliły się domy. Wybuchwały bomby i pociski. Wszystko wskazywało na to, że w mieście toczy się bitwa.

Ale na razie nie mieliśmy żadnej łączności z powstańcami. Nasz wywiad starał się na wszelkie sposoby uzyskać z nimi łączność. Nic z tego nie wychodziło.

Czynny udział w wyjaśnianiu wydarzeń warszawskich wzięli polscy towarzysze z Lublina. Po jakimś czasie stało się wiadome, że powstanie zorganizowała grupa oficerów z Armii Krajowej i że zaczęło się ono pierwszego sierpnia na sygnał podany przez polski rząd emigracyjny w Londynie. Kierowali powstaniem generał Bór-Komorowski i jego zastępca generał Monter (komendant Warszawskiego okręgu wojskowego). Główną rolę odgrywała Armia Krajowa — jej oddziały były najliczniejsze, najlepiej uzbrojone i zorganizowane. Do powstania przyłączyli się wszyscy patriotycznie nastawieni mieszkańcy Warszawy, płonący nienawiścią do niemiecko-faszystowskich okupantów i pragnieniem, jak najszybszego wypędzenia ciemnych. Warszawiacy chwycili za broń i bili wrogów, o niczym więcej nie myśląc.

Ale ci, co rzucili warszawski lud do powstania w takich wyjątkowo nieprzyjajnych okolicznościach, ci powinni byli pomyśleć, zanim zdecydowali się na ten krok.

To wszystko, czego dowiadywałem się od polskich towarzyszy i z obszernych materiałów, napływających do sztabu frontu, wskazywało wyraźnie, że przywódcy powstania dążyli do izolacji powstańców od wszelkich kontaktów z Armią Czerwoną. Ale czas upływał i lud warszawski zaczynał zdawać sobie sprawę, że jest oszukiwany. Sytuacja w Warszawie pogarszała się coraz bardziej, między powstańcami zaczęły się zatargi. I dopiero wtedy akowscy wodzireje zdecydowali się zwrócić poprzez Londyn do sowieckiego dowództwa.

Po otrzymaniu depeszy, szef Generalnego Sztabu, A. I. Antono-w, nawiązał oficjalną łączność z powstańcami. Już następnego

dnia, 18 września, angielskie radio doniosło, że generał Bór zawiadomił o koordynacji działań ze sztabem Rokossowskiego, a również o tym, że sowieckie samoloty nieprzerwanie dokonują zrzutów broni, amunicji i żywności dla warszawskich powstańców.

A więc można było bardzo szybko nawiązać kontakt z dowództwem 1-go Białoruskiego frontu, wystarczyła dobra wola. Bór pośpieszył się z nawiązaniem łączności z nami dopiero po tym, jak nie udała się angielska próba zaopatrywania powstańców drogą powietrzną. Pewnego dnia nad Warszawą zjawiono się osiemdziesiąt „Latających fortec” w towarzystwie myśliwców typu „Mustang”. Samoloty szły kolejnymi grupami na wysokości 4500 metrów i zrzucały swój ładunek. Oczywiście, przy takiej wysokości rozrzut był zbyt duży i ładunki nie trafiały na miejsce przeznaczenia. Niemiecka artyleria przeciwlotnicza strąciła dwa samoloty. Anglicy już więcej nie próbowali przyjścia z pomocą.

Opisując to wszystko, wybiegłem nieco naprzód. Do wydarzeń warszawskich jeszcze powrócę, a teraz zajmijmy się walkami, prowadzonymi przez nasze wojska.

Po wymacaniu naszego najsłabszego odcinka — między Pragą i Siedlcami — nieprzyjaciel postanowił uderzyć właśnie tam, na skrzydło i tyły oddziałów, które forsowały Wisłę na południe od polskiej stolicy. W tym celu Niemcy skoncentrowali na wschodnim brzegu, w rejonie Pragi, kilka dywizji: 4-tą pancerną, 1-szą pancerną „Herman Goering”, 19-tą pancerną i 73-cią dywizję piechoty. 2-go sierpnia Niemcy przeszli do kontrofensywy, ale na przedpolu Pragi natknęli się na idące z południa oddziały 2-giej armii pancernej. Nastąpiła zacięta bitwa spotkaniowa. Wojska niemieckie miały sytuację wygodniejszą od nas, ponieważ korzystały z zaplecza silnie ufortyfikowanego rejonu Warszawy.

Wydawało się, że w tych warunkach warszawscy powstańcy mogliby postarać się pochwycić mosty na Wiśle i opanować Pragę, uderzając na tyły nieprzyjaciela. Tym samym przyszliby z pomocą oddziałom 2-ej Armii Pancernej i, kto wie, jak by się wtedy potoczyły wydarzenia. Ale to nie wchodziło w rachuby ani polskiego rządu w Londynie, którego przedstawiciele w liczbie trzech znajdowali się w Warszawie, ani w rachuby generała Bora i Montera. Dokonali swojej czarnej zdrady i uszli, a za wszystko zapłacili sprowokowany przez nich lud warszawski.

2-ga Armia pancerna, którą po rannym Bogdanowie dowodził szef sztabu Radziewicz, zdolny, energiczny generał, w dalszym ciągu odpierała ataki nieprzyjaciela, wychodzące z rejonu Pragi, współdziałając z 47-mą Armią. Oddziały tej armii wyzwoliły Siedlce i spychały wroga w kierunku północno-zachodnim. Sytuacja na tym odcinku frontu wytworzyła się bardzo nieprzyjemna: oddzia-

ły dwóch armii, rozwinięte frontem ku północy, po wprowadzeniu do boju wszystkich swoich rezerw, wyciągnęły się cienką linią; również front jako całość nie miał już żadnej rezerwy. Wyjście było tylko jedno: przyspieszyć ruch 70-tej Armii, idącej od Brześcia, i jak najszybciej wyciągnąć z lasów puszczy Białowieskiej armie generała Batowa i Romanienki.

Nasz sąsiad z prawej strony — 2-gi front Białoruski — pozostał nieco w tyle, zaś 65-ta Armia, nie napotykając na specjalnie silny opór przeciwnika, szybko przedostała się przez obszar puszczy Białowieskiej, zaawanturowała się zanadto do przodu i wklepała się w nieprzyjemną historię — uderzyły na nią z dwóch stron oddziały dwóch niemieckich dywizji pancernych, przejechały się przez środek armii i rozerwały ją na kilka ugrupowań. Dowódca armii utracił na pewien czas łączność z większością oddziałów. Była taka chwila, kiedy nasze oddziały pomieszały się z niemieckimi i trudno było zorientować się, gdzie swoi, gdzie przeciwnik; bitwa rozbiła się na kilka osobnych ognisk.

Mimowoli przypomniałem sobie walki w rejonie Łodzi i Brzezin, przy końcu 1914 roku. Wówczas powstała identyczna sytuacja. Niemiecki korpus, otoczony przez wojska rosyjskie, wychodząc z worka, otoczył z kolei poszczególne oddziały rosyjskie i wszystko się przemieszało. I mnie zdarzyło się wpaść do tego bigosu — byłem wtedy żołnierzem 5-go Kargopolskiego pułku dragonów 5-tej kawaleryjskiej dywizji.

Oddziały 65-tej armii wykazały w tej wielce skomplikowanej sytuacji duży hart i wytrzymałość. Szybko przechodziły do koncentrycznej obrony, odpierały ataki wroga, dążyły do przebijania się ku sąsiednim oddziałom. P. I. Batow wraz ze swoim sztabem poczynił wszystkie konieczne kroki. Dowództwo frontu wysłało na pomoc korpus piechoty i jedną brygadę pancerną. Sytuacja została przywrócona do normalnego stanu, przeciwnik poniósł ciężkie straty i sam ledwie zdołał wyrwać się z tego bałaganu. Ale Paweł Iwanowicz przeżył ciężkie chwile!

W tym samym czasie 4-ty gwardyjski korpus kawalerii, który wysunął się jeszcze bardziej ku zachodowi, został przyparty do Bugu na północny zachód od Brześcia, i okrążony. Akurat w tym rejonie były polowe umocnienia, generał Plijew skorzystał z tego i zagospodarował się w nich na dobre. Korpus bez trudu odpierał wszystkie ataki. Samoloty typu „Po-2” dostarczały mu po nocach amunicję. Gdy zbliżyła się 70-ta armia, a potem 65-ta, kawaleryjski korpus przeszedł do pościgu za cofającym się nieprzyjacielem i sprawił mu swymi śmiałymi, niespodziewanymi uderzeniami wiele nieprzyjemności.

Przełamanie linii na Wiśle i Narwi otworzyłoby przed nami

bezpośredni dostęp do niemieckich terytoriów. Z tych właśnie powodów niemieckie dowództwo, w miarę nagromadzania sił i zasobów, uderzało raz po raz na nasze przyczółki mostowe i uporczywie broniło swoich pozycji na prawym brzegu Wisły, na wschód od Warszawy, przechodząc od czasu do czasu do kontrnatarcia. Na tym właśnie odcinku wytworzyła się dla nas niedopuszczalna sytuacja. Na przedpolu Warszawy została skoncentrowana silna armia, do której weszły 5-ta pancerna dywizja SS „Wiking”, 3-cia dywizja pancerna SS „Totenkopf”, 19-ta pancerna i prawdopodobnie dwie dywizje piechoty. Nie mogliśmy tolerować dłużej tej groźby.

Kiedy nadciągnęła 70-ta armia, powzięta została decyzja podjęcia próby rozgromienia wojsk nieprzyjacielskich, trzymających przedpole na wschód od Warszawy, i opanowania przedmieścia Pragi. Do operacji tej zostały wprowadzone 47-ma i 70-ta armia, część 1-szej Armii Polskiej, 16-ta armia powietrzna i wszystko, co można było przerzucić z innych frontów.

11 września wojska weszły do bitwy. W dniu 14 września przeciwnik został zdruzgotany, Praga zajęta. Piechurzy, czołgiści, artylerzyści, saperzy, lotnicy, a obok nich słynni żołnierze 1-szej Armii Polskiej walczyli z najwyższym męstwem. Podczas walk w samym mieście z dużą pomocą naszym żołnierzom przyszli mieszkańcy Pragi i wielu z nich straciło życie w tej bitwie.

To był właśnie najbardziej odpowiedni czas na wybuch powstania w polskiej stolicy! Gdyby nastąpiło skoordynowane uderzenie naszych wojsk od wschodu i powstańców — z samej Warszawy (przy uchwyceniu mostów), można by było w owej chwili liczyć na wyzwolenie Warszawy i jej utrzymanie. Do większych osiągnięć, nawet przy najbardziej sprzyjających okolicznościach, oddziały naszego frontu bodaj nie były zdolne.

Po oczyszczeniu Pragi z nieprzyjaciela, nasze armie doszły do wschodniego brzegu Wisły. Wszystkie mosty, łączące przedmieście z Warszawą, były wysadzone w powietrze.

W stolicy wciąż jeszcze trwały walki.

Również trwał bój na północ od Pragi, w kierunku Modlina. Walki nieco osłabły na przyczółkach mostowych nad Narwią, natomiast rozpały się jeszcze silniej na zachodnim brzegu Wisły. Zwłaszcza w ciężkiej sytuacji znalazły się oddziały, trzymające przyczółek magnuszewski. Muszę powiedzieć bez ogródek, że utrzymać go udało się nam głównie dlatego, że obroną kierował dowódca 8-mej gwardyjskiej armii Wasilij Iwanowicz Czujkow. Znajdował się tam przez cały czas — w samym piekle. Co prawda, dowództwo frontu robiło wszystko by na czas przyjść z pomocą walczącym oddziałom zaopatrzeniem i lotnictwem.

Rozgrywająca się w Warszawie tragedia nie dawała mi spokoju. Męczyła świadomość, że nie jestem w stanie podjąć żadnej większej operacji, by uratować powstańców.

W tym okresie miałem radiową rozmowę ze Stalinem. Zmeldowałem mu o sytuacji na froncie i o wszystkim, co miało jakikolwiek związek z Warszawą. Stalin zapytał, czy armie mego frontu są w stanie rozpocząć natychmiastową operację, mającą na celu wyzwolenie Warszawy. Po otrzymaniu ode mnie przeczącej odpowiedzi, poprosił, abym udzielił powstańcom wszelkiej możliwej pomocy i ulżył ich losowi. Propozycje, które w tym zakresie wysunąłem, Stalin zatwierdził.

Już wspominałem, że w dniu 13 września rozpoczęło się zaopatrzenie powstańców drogą powietrzną w broń, amunicję, żywność i lekarstwa. Bombowce „Po-2”, wyspecjalizowane w nocnych lotach, zrzucały ładunki z niskiego pułapu, w miejscach wskazanych przez powstańców. Od 13 września do 1 października 1944 roku siły powietrzne frontu dokonały 4821 lotów, w tym 2535 lotów ze zrzutami. Zgodnie z informacjami pochodzącymi od powstańców, nasze lotnictwo broniło powstańczych dzielnic, bombardowało i ostrzeliwało rejony zajęte przez Niemców.

Nasza artyleria przeciwlotnicza zaczęła bronić powstańczych pozycji przed nalotami wroga, zaś artyleria naziemna — kłaść ogień na bateriach dział i moździerzy, ostrzeliwujących powstańców. Zrzucano na spadochronach oficerów, których zadaniem było utrzymywanie łączności i korygowania ognia. Dokonaliśmy tego, że niemieckie samoloty przestały pokazywać się nad stanowiskami powstańców. Polscy koledzy, którym udało się przedostać z Warszawy na nasze stanowiska, z zachwytem mówili o skuteczności akcji naszych lotników i artylerzystów.

Poszczególne organizacje powstańcze z ochotą i radością przyjmowały naszych oficerów, zrzucanych na spadochronach dla utrzymania łączności i korygowania ognia. Ale wszyscy Polacy-patrioci uprzedzali ich, że Akowcy nie chcą mieć z nimi nic wspólnego, że kierownictwo Armii Krajowej zachowuje się w podejrzany sposób, podnieca agitację wroga w stosunku do Związku Sowieckiego, jak również przeciw rządowi polskiemu w Lublinie i 1-ej Armii Polskiej. Zwraçało uwagę, że Bór mimo wszystko nawet nie spróbował nawiązać bezpośredniej łączności ze sztabem dowództwa frontu, chociaż Sztab Generalny przekazał mu nasz szyfr. Stało się oczywiste, że ci politykierzy pójdą na wszystko, byle nie na współpracę z nami. Na potwierdzenie nie trzeba było długo czekać.

Aby rozszerzyć rozmiary pomocy dla powstańców, postanowiliśmy przerzucić na tamten, warszawski brzeg silny desant, wyko-

rzystując posiadany sprzęt nawodny. Zorganizowanie operacji wzięł na siebie sztab 1-szej Armii Polskiej. Czas i miejsce desantu, plan ubezpieczenia artyleryjskiego i lotniczego, synchronizacja działań z siłami powstańczymi — wszystko to zostało z góry uzgodnione z kierownictwem powstania.

16 września oddziały desantowe Armii polskiej przepłynęły się przez Wisłę. Lądowały na tych odcinkach brzegu, które były w rękach oddziałów powstańczych. Na tym właśnie oparte były wszystkie rachuby. I nagle okazało się, że odcinki te są zajęte przez hitlerowców.

Operacja rozwijała się w ciężkich warunkach. Pierwszy rzut desantowy z trudnością uchwycił brzeg. Trzeba było wprowadzać do boju coraz to nowe siły. Wzrastały straty. Zaś kierownictwo powstania nie tylko nie udzieliło desantowi żadnej pomocy, ale nawet nie spróbowało nawiązać z nim łączności.

Utrzymać się w takich warunkach na zachodnim brzegu Wisły było niemożliwe. Postanowiłem przerwać operację. Przy naszej pomocy uczestnicy desantu wrócili na nasz brzeg. 23 września oddziały trzech pułków piechoty 1-szej Armii Polskiej dołączyły do swoich jednostek.

Żołnierze polscy, decydując się na bohaterski desant, świadomie szli na całopalenie, dążąc do uratowania swoich rodaków. Ale zostali zdradzeni przez tych, dla których interesy klas posiadających były ważniejsze od dobra ojczyzny. Wkrótce dowiedzieliśmy się, że na rozkaz Bora-Komorowskiego i Montera oddziały Armii Krajowej, które zajmowały przedmieścia nad rzeką, zostały przed lądowaniem desantu odwołane do śródmieścia. Na ich miejsce przysły oddziały niemiecko-faszystowskie. Przy okazji poniosły straty znajdujące się tam oddziały Armii Ludowej; Akowcy nie uprzedzili, że wycofują się z wybrzeża.

Od tej chwili kierownictwo Armii Krajowej zaczęło przygotowania do kapitulacji, co potwierdzają zachowane w archiwach dość bogate materiały. Proponowaliśmy udzielenie pomocy tym wszystkim, którzy zechcą skorzystać z ewakuacji na wschodni brzeg Wisły; nasze propozycje nie zostały wzięte pod uwagę. Już po kapitulacji udało się przedostać na naszą stronę Wisły zaledwie kilkudziesięciu powstańcom.

W taki tragiczny sposób zakończyło się Warszawskie Powstanie.

Konstantin ROKOSSOWSKI

(Z rosyjskiego przełożył Józef Łobodowski)

S K O K

Warszawa. Wrzesień 1944.
Zrzucono go na spadochronie...

I.

— Rozkazuję wysłać kapitana Kołosa! Od tej chwili staje się „kapitanem Kołossowskim”. Pseudonim „Oleg”. Główna kwatery oczekuje dokładnego sprawozdania z sytuacji w Warszawie. Zadanie jest odpowiedzialne — starannie rozpracować plan operacji. Czy są jakieś pytania?

— Nie ma! Wszystko jasne!

Powyższa rozmowa odbyła się między Moskwą i dowództwem I-go Białoruskiego Frontu, w nocy na 20 września 1944 roku.

Właśnie w owym czasie armie Rokossowskiego dotarły do prawego brzegu Wisły, uwalniając przedmieście Warszawy — Pragę. Przed naszymi żołnierzami znajdowała się rzeka i pożary szalejące po tamtej stronie.

— Kapitanie, byliście kiedykolwiek w Warszawie? — zapytano Kołosa w sztabie frontu.

— Nie!

— To znaczy, że miasta nie znacie...

— Jakże! Przed dwa dni studiowałem plan Warszawy. Mam nadzieję, że nie zabłądzę...

— Lecą dwa samoloty. Na drugim z nich — sierżant Dmitrij Steńko. To doświadczony radiotelegrafista. Weźcie pod uwagę, że noce są obecnie widne. Skaczcie ze spadochronem w samym śródmieściu Warszawy.

II.

Już na odległości przeszło stu kilometrów Kołas zobaczył odblask dalekiej łuny. Obejmowała pół widnokregu: Warszawa! Pilot dał znak kapitanowi — że niby, widzę, przyjacielu, widzę...

Jeszcze dwadzieścia minut lotu: obydwaj „kukuruźniki” zbliżyły się do Wisły. Głównym punktem orientacyjnym był teraz most Poniatowskiego. Samolot „Olega” bez trudu przeskoczył przez rzekę. Pilot wyłączył motor i koszącym lotem rzucił się

przez rozpaloną strefę w kierunku na pół spalonego śródmieścia. Na zegarku — 0.30. Czas! Kołos wyszedł na skrzydło aparatu, spojrzął w dół: wysokość — sto pięćdziesiąt, dwieście metrów... Wściekle porywy wiatru, a pod nimi — morze szalejącego ognia, wszystkie ulice powleczone siwym dymem... Kapitan uściśnął dłoń pilota i skoczył w płonącą noc. Po minucie skoczył radiotelegrafista. Zaczęła się operacja...

Kołos wylądował o czterdzieści metrów od pozycji hitlerowców, na balkonie na pół zrujnowanej, sześciopiętrowej kamienicy, między Marszałkowską i Hożą. W ciemności znalazł po omacku schody, zaczął schodzić na dół. Usłyszał czyjeś głosy i głośno zapytał:

— Kto tam?

— Swoi, panie, swoi — rozległo się w odpowiedzi. — Polacy! Po chwili zbliżyło się dwóch mężczyzn.

— Wyście pewnie Rosjanin? Siedzieliśmy ze Stefkiem w tej diabelskiej piwnicy i nagle widzimy — z nieba leci spadochron. Myśleliśmy, że Rosjanie znowu zrzucają nam skrzynie z automatami, sucharami, kiełbasą, lekarstwami... Kim jesteście?

— Oficer z wojsk Drugiego Białoruskiego Frontu!

— W takim razie powinniście pójść do naszego sztabu, do majora Senka! Chodźmy...

III.

„Oleg” unieruchomił na temblaku kontuzjowaną lewą rękę i ruszył w drogę razem z Polakami. Iść powierzchnią nie było możliwe — wszystkie ulice były pod obstrzałem. Dokoła niesamowite piekło — waliły się ogromne, wielopiętrowe kamienice, rwały pociski i miny, gwizdały kule: trwał bój — powstańcy bili się bohatersko z katami Warszawy. Pozostawało tylko jedno — przemykać się przez piwnice rozbitych gmachów. W ten sposób szli około godziny, aż jeden z Polaków zatrzymał się: tu sztab! Otworzyły się drzwi, kapitana wprowadzono do niewielkiego salonu, zażytkowe meble, kandelabry. Zza długiego stołu zasłanego szarym suknem podniósł się mężczyzna w wojskowym mundurze, z niedużym wąsem.

— Major Senk, dowódca połączonych oddziałów Armii Ludowej — przedstawił się wojskowy. — Panie kapitanie, z radością witamy was w Warszawie...

— Kapitan Kołossowski!

Doniosła rozmowa trwała około godziny. Major zauważył zdenerwowanie Kołossowskiego.

— Kapitanie, jesteście zaniepokojeni?

— Razem ze mną skoczył radiotelegrafista. Radiostacja jest z nim, rozminęliśmy się jeszcze w powietrzu...

Przez całą noc szukali radiotelegrafisty. Zdawało się, że przejrano każdą ulicę, zaułek, ślepe uliczki tej dzielnicy Warszawy. Bez skutku! Jakby zapadł się pod ziemię! I nagle kapitan zobaczył swego towarzysza, gdy już stracił wszelką nadzieję. Jak się okazało, Steńko „siadł” na ostrych szpikulcach balkonowej poręczy i był poraniony. Kapitan i polscy przyjaciele ostrożnie zdjęli radiotelegrafistę i udzielili mu pierwszej pomocy.

— Stałem się dla was ciężarem, towarzyszu kapitanie — ledwie dosłyszalnym głosem powiedział Steńko.

— Co za bzdury, wydobrejdziesz! Czy potrafisz połączyć się z „Centralą”?

— Spróbuję...

Po kilku minutach, Steńko, leżąc przy aparacie, nawiązał kontakt z „Centralą” i nadał pierwszą radiową informację Kołosa następującej treści:

„Wylądowaliśmy w wyznaczonym punkcie. Dowódcą niemieckich wojsk w Warszawie jest generał von dem Bach. Ma do dyspozycji dwie pancerne i trzy zmotoryzowane dywizje. Ogniowe pozycje niemieckiej artylerii w kwadracie 16. Akcję rozwijam zgodnie z planem. Oleg”.

Kapitan widział, z jakim trudem pracował radiotelegrafista. Ranny Steńko stracił dużo krwi, ale nie jęczał i nie skarżył się. Zdążył nadać do „Centrali” wiele informacji „Olega”, aż go powalił zabłąkany odłamek miny. Przedtem Steńko nadał jeszcze jeden meldunek kapitana.

„W Warszawie, w rejonie ulicy Chłodnej, znajduje się angielski ośrodek wywiadowczy. Został tu założony już dawno. Jego główne zadanie polega na neutralizowaniu naszych akcji. Obiekt ten obserwuję w dalszym ciągu...”

„Oleg” i jego polscy towarzysze wykopali grób na ulicy Chmielnej koło numeru 34 i tam został pochowany Dmitrij Steńko.

IV.

A tymczasem, jak się okazało, o pobycie „Olega” w mieście wiedziało już wiele osób. Biuletyn generała Bora-Komorowskiego z dnia 22 września 1944 roku, informował, „że do Warszawy przybył sowiecki kapitan Kołossowski, dla nawiązania łączności z Armią Krajową”.

„Przybył” — temu nie można było zaprzeczyć. Tym bardziej, że zarówno hitlerowcy, jak i angielscy agenci w Warszawie natych-

miast zauważyli zrzućenie dwóch sowieckich spadochroniarzy. Powyższa wiadomość została opublikowana tylko dlatego, żeby zniekształcić prawdziwą sytuację. Bór-Komorowski i ludzie z jego najbliższego otoczenia nie mieli zamiaru informować sowieckiego dowództwa o szykującym się powstaniu; dowiedziano się o nim dopiero wtedy, gdy w powstaniu wzięła udział zbyt wielka liczba prostych ludzi.

Następnego dnia pewien polski oficer, kapitan Korob, który przedstawił się jako adiutant Bora-Komorowskiego, odszukał „Olega” w piwnicy jednego z rozbitych domów. Mówił całkiem przyzwoicie po rosyjsku („moja żona pochodzi z Petersburga, a ja sam jestem wielkim wielbicielem muzyki Czajkowskiego”), przekazał zaproszenie do sztabu. O wyznaczonej godzinie „Oleg” zgłosił się do generała Montera, który rezydował w dużej kamienicy.

— Za stołem siedziało kilku oficerów. Wśród nich poznałem Bora-Komorowskiego — wspomina Iwan Andriejewicz. — Przedtem miewałem okazję oglądać jego zdjęcia w gazetach i czasopismach. Nie przedstawił mi się, ani ja jemu; ograniczyliśmy się do kiwnięcia głową w milczeniu. W przeddzień lotu, w sztabie frontu polecono mi wyjaśnić, czego potrzebują walczący żołnierze Armii Ludowej, których bieg wydarzeń wciągnął do powstania, przedwcześnie wywołanego przez Bora-Komorowskiego; chodziło o zorientowanie się, jaka potrzebna im pomoc w broni, żywności, środkach medycznych... Coraz to spoglądając na Bora, generał Monter wypowiedział kilka nic nie znaczących zdań i dodał, że może spotkać się ze mną jutro w swoim dowództwie...

— Muszę przyznać się — ciągnął dalej Kołos — że opanowało mnie dziwne uczucie. Żeby odszukać mnie w na pół zniszczonej Warszawie (oczywiście, szukano mnie i obserwowano od pierwszej chwili), zaprosić na rozmowę i wygłosić dwa puste frazesy! Jakiż w tym sens? Zrozumiałem, że tu nie chodzi o Montera. O wszystkim decydował tu Bór, który jak wiadomo, miał swoje kalkulacje. W międzyczasie zdobyłem nowego radiotelegrafistę, ściślej mówiąc, telegrafistkę, polską patriotkę, imieniem Helena. Natychmiast nawiązaliśmy kontakt ze sztabem marszałka Rokossowskiego. Zameldowałem o hitlerowskich planach w Warszawie, podałem dokładne koordynaty niemieckich pozycji, skorygowałem cele ogniowe naszej artylerii, a jednocześnie zawiadomiłem o przebiegu pierwszego, dziwnego moim zdaniem, spotkania w sztabie Bora...

Drugie spotkanie nastąpiło nazajutrz. Generał Monter przyjął kapitana w tym samym gabinecie, w obecności tych samych świad-

ków, co poprzedniego dnia. Ale tym razem Monter wyglądał jeszcze bardziej posepnie. Cały czas spoglądając na Bora, zmieszany Monter uważał za wskazane oświadczyć, że „Armia Krajowa nie może przyjąć żadnej pomocy od sowieckiego dowództwa”.

Kiedy kapitan opuszczał sztab Bora-Komorowskiego, przypomniał sobie przestrożę, jakiej mu poprzedniego dnia udzielił generał Sosnkowski z Armii Ludowej: „Mieście się na baczności z Borem — zechce was wziąć w swoje ręce. Bór właśnie przygotowuje wydanie warszawskich powstańców Hitlerowi — nigdy mu tego nie zapomnimy i nie przebaczymy”.

— Po upływie trzech dni — mówi Kołos — miałem już w rękach dokumentarne dowody zdrady, przygotowywanej przez Bora: kopie protokołów jego tajnych pertraktacji z hitlerowskim dowództwem w Warszawie, na temat wydania polskich powstańców w ręce Niemców.

— Warunki stawały się coraz bardziej naprężone, praca szła coraz trudniej. Postanowiłem ukryć się natychmiast. Jedynie major Senk wiedział, gdzie mnie znaleźć w razie potrzeby. Co trzy godziny zmieniałem „mieszkanie” — angielscy agenci wywiadu w Warszawie i ich poplecznicy z otoczenia Bora weszli za mną po całym mieście...

W tym czasie bojowa praca szła dalej. Strategiczne plany hitlerowców, skład niemieckich oddziałów, uzbrojenie, pozycje ogniowe, rezerwy — wszystko interesowało dowództwo sowieckie, które przygotowywało się do oswobodzenia Warszawy od niemieckich okupantów. Kapitan miał teraz godnych zaufania pomocników. Na przykład, już wspomniana uprzednio radiotelegrafistka, Helena Niezabytowska, polska patriotka, zaciekle nienawidząca hitlerowców.

Kołos zniknął na całe godziny, niespodziewanie powracał, potem znowu odchodził z pośpiechem. Jego uwaga koncentrowała się teraz na ważnym niemieckim sztabie, który rozlokował się w pobliżu, koło Śląskiego Dworca.

V.

Przed olbrzymi gmach dworca coraz to podjeżdżały samochody — osobowe i ciężarówki. Przed wejściem, na chodniku, stał czołg. Sześciu żołnierzy trzymało wartę wzdłuż frontowej ściany.

Kanałami kapitan całkiem blisko podkraadał się do sztabu. Ostrożnie podnosił pokrywę wjazdu i przez szczelinę obserwował wejście na dworzec. Oficerowie różnych broni coraz to wchodzili i wychodzili z gmachu.

Dwukrotnie „Oleg” przychodził kanałami, wyglądał z włazu i wreszcie zdecydował, że bodaj właśnie tu warto zaryzykować.

W kanale, pod włazem, kapitan z dwoma polskimi przyjaciółmi urządził zasadzkę. Od sztabu dzieliło ich jakieś trzydzieści do czterdziestu metrów. Podjechał osobowy samochód i zatrzymał się tuż obok, zaledwie o metr od włazu. Wojskowy szofer pozostał przy kierownicy, niemiecki kapitan zniknął w gmachu.

Po czterdziestu minutach uśmiechnięty oficer wyszedł z dworca, po drodze zamykał jaskrawo żółtą teczkę. Nie śpiesząc się, chciał otworzyć drzwiczki „Opla”, gdy nagle ktoś niewidoczny chwycił go za nogi i z potężną siłą pociągnął w dół, pod ziemię... Jeszcze jedna chwila — pokrywa włazu zatrzasnęła się bezszelestnie. Oficer zniknął...

Teczka hitlerowca zawierała wiele cennych dokumentów. Warszawskie *dossier* kapitana zostało uzupełnione.

VI.

Minęło osiem dni. Co trzy-cztery godziny Helena — pseudonim „Wiktoria” — przenosiła radiostację z jednego budynku do drugiego. Kapitan wręczał Helenie radiowe depesze i znowu odchodził. Prowadził inwigilację ważnych hitlerowskich sztabów, obserwował pozycje wojsk faszystowskich, badał zawałone gruzami ulice, prowadzące od Wisły do śródmieścia.

Wreszcie bojowe zadanie „Olega” zostało wykonane. Przyszedł czas, by pomyśleć o odejściu z Warszawy. Ale jak? Po powierzchni — niemożliwe: wszystko zablokowane, wszystko otoczone! Brzeg Wisły znajdował się pod dwudziestoczterogodzinną obserwacją Niemców. Uciekać samochodem, przeskoczyć przez most, odpłynąć w łódce? To wszystko było wykluczone. Pozostało więc przejść kanałami aż do brzegu, przepłynąć Wisłę pod obstrzałem i wręczyć dowództwu dokumenty, zdobyte w bojowej akcji.

VII.

Wieczorem, pierwszego października, kapitan poprowadził swoją grupę, po uprzednim zakopaniu radiostacji i niektórych dokumentów („nie byłem w Warszawie od dwudziestu trzech lat, ale dziś jeszcze znalazłbym to miejsce”). W Alejach Ujazdowskich weszli pod ziemię. Średnica kanalizacyjnego przejścia wynosiła niewiele ponad metr. Trzy i pół kilometra, trzy tysiące pięćset

metrów, które, zdawało się, nigdy się nie skończą, wypadło poruszać się w zaduchu smrodliwym nie do wytrzymania.

Aż wreszcie — brzeg Wisły. Kapitan rzucił się do wody. Płynął bardzo długo, coraz to nurkując, aż wreszcie usłyszał rosyjską mowę:

— Tu swoi, kapitanie, swoi... Ciągnijcie go, braciszku, do łódki!

Nazajutrz Kołos meldował marszałkowi Rokossowskiemu o swoim dziesięciodniowym pobycie w płonącej Warszawie.

— Kapitanie Kołos — powiedział niezbyt głośno dowodzący frontem po wysłuchaniu raportu kapitana. — Wojskowa Rada Frontu przyznaje wam order bojowy Czerwonego Sztandaru.



Nasz bohater żyje i cieszy się zdrowiem. Posiada na swoim rachunku wiele innych sławnych osiągnięć (czytelnik może się o nich dowiedzieć z zapisków kapitana, które zostaną ogłoszone w najbliższym numerze czasopisma *Przyjaźń narodów*).

Rząd Polski wynagrodził sowieckiego oficera dwukrotnie „Krzyżem Walecznych” i dwoma medalami.

Kiedy Warszawa została wyzwolona, w szeregach jej wyzwolicieli znajdował się nieustraszony wywiadowca, Iwan Kołos.

Literaturnaja Gazieta
Nr 7 z 14 lutego 1968.

N. M A R
Specjalny korespondent
Literaturnoj Gaziety

(Przełożył z rosyjskiego Józef Łobodowski)

WSPOMNIENIA

Lesław JUREWICZ

NIEPOTRZEBNY

W S T Ę P

Wyjechałem z Polski w czerwcu 1965 r., ale decyzję spisania i opublikowania niniejszych wspomnień podjąłem dopiero w grudniu 1967 r. Do tego czasu po prostu bałem się. Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej.

Dużo okoliczności i nazwisk pomijam ze względów oczywistych. Inne natomiast, obiektywnie marginesowe, przytaczam celowo. Czynię to po to, ażeby poprzez wykazanie znajomości szczegółów uprzedzić ewentualne zarzuty zmyślenia, lub przeinaczenia. Fotokopie dokumentów mają posiłkowo uzasadnić, iż opowiadanie poniższe nie jest wytworem fantazji.

Dokonując opisów starałem się możliwie wiernie odtworzyć fakty takimi, jak je widziałem, przeżyłem i w t e d y zrozumiałem. Dlatego moje wcześniejsze opowiadania będą ubogie w treść i proste, jak umysł dziecka i dojrzewającego w czasie wojny chłopca. Użyłem sporo słów, zwrotów, nazw, określeń itp. w ich oryginalnej formie. Wydaje mi się bowiem, że wspomnienia powinny być opowiedziane językiem przeszłości.

W końcu pragnę podkreślić, iż intencją moją jest nie dzielić, ale łączyć. Przygotowanie do tego widzę w powiedzeniu całej prawdy. Tej, która obciąża Ich, oraz innej, jaka przemawia przeciwko nam.

Mam na uwadze Ukraińców i Polaków.

Grudzień 1968, Nowy Jork.

Fragmenty większej całości (Red.).

Rozdział I

Urodziłem się w lutym 1929 roku w Czortkowie na Kresach Wschodnich. Wedle wiadomości udzielonych mi przez mojego stryja Zbigniewa Jurewicza mój pradziadek po ojcu, Andrzej Jurewicz, służył w carskim wojsku w stopniu generała. Podczas Powstania Styczniowego przeszedł na naszą stronę. Po klęsce schronił się we Lwowie, gdzie otrzymał stanowisko nadradcy Namiestnictwa Województwa.

Moje sporadyczne poszukiwania prowadzone w bibliotekach w Kraju dowodów potwierdzających tę wersję, zostały przerwane wyjazdem z Polski.

Mój ojciec, Artur Jurewicz, służył ochotniczo w Polskim Wojsku przed, podczas i po Cudzie nad Wisłą. Miał wtedy 19 lat.

Babka mojej matki nazywała się Antonina Łosińska. Była córką Piotra i Karoliny z Bogusławskich. Jej ojciec, Piotr, brał udział w Powstaniu Styczniowym. Został skazany na katorgę. Zmarł gdzieś w Rosji, przykuty do tacek.

Antonina i jej matka zamieszkały w majątku ziemskim Zaręby-Cieleckiego w Hadyńkowcach, w powiecie Kopyczyńce, kilkanaście kilometrów na zachód od Zbrucza i granicy Austro-Węgier z Rosją.

Moja prababka Antonina wyszła za mąż za Michała Zacharczuka syna Antoniego i Anny z domu Chomyszyn. Ten mój pradziadek Michał był Rusinem — według ówczesnej nomenklatury i oceny przynależności narodowej Ukraińców. Był organistą w grecko-katolickiej cerkwi. Mieli siedmioro dzieci, z których troje zostało ochrzczonych w rzymsko-katolickim kościele, a czworo w grecko-katolickiej cerkwi. W tym czasie i miejscu linia podziału (rozdzielenie) ludności wsi w zasadzie przebiegała pomiędzy kościołem i cerkwią. Przełomowym okresem dla budzenia i głoszenia narodowej świadomości ukraińskiej były lata na krótko przed i podczas I Wojny Światowej.

W następstwie tych prądów wszyscy trzej synowie mojej prababki Antoniny Łosińskiej i pradziadka Michała Zacharczuka wstąpili ochotniczo do Ukraińskiej Narodowej Armii po upadku Austro-Węgier w listopadzie 1918 roku.

Najstarszy z nich Eugeniusz, były major w carskim wojsku, awansował do stopnia pułkownika. Zginął w walkach z bolszewikami podczas naszej i ukraińskiej wojny z Rosją w roku 1920.

Najmłodszy z nich, 17-letni ochotnik Stefan, został ranny w jakiejś bitwie w tej samej wojnie. Wieziono go na furmance. Przeziębził się. Amputowano mu ręce i nogi. Wkrótce zmarł. W wojsku.

Średni Iwan, wołany przez całą rodzinę „Janko”, ocalał.

Najstarszą z dzieci moich pradziadków była Melania. Została ochrzczona w kościele. Była Polką z wychowania i przekonań. Wyszła za mąż za Polaka, Marcina Butrę. Ich wszystkie dzieci zostały Polakami. Jeden z synów, Eugeniusz — był księdzem. To była moja babka i matka mojej matki. Jej stryjeczny brat Paweł Kratus, jako żołnierz Polskiego Wojska, wziął udział w naszej wojnie z bolszewikami w roku 1920.

Młodsza siostra mojej babki Melanii Anna, pozostała Ukrainką. Wyszła za mąż za Ukrainca, Antoniego Borsę, który był organistą w grecko-katolickiej cerkwi w Czortkowie. Swoje dzieci wychowali w narodowym duchu ukraińskim. Ich wszyscy trzej synowie: Antoni, Michał i Leon, zostali grecko-katolickimi księżmi.

Najmłodsza siostra mojej babki Melanii, Joanna, została ochrzczona w cerkwi. Wyszła za mąż za Ukrainca Iwana Cybulskiego. Oboje byli w okresie międzywojennym nauczycielami w państwowej szkole powszechnej z ukraińskim językiem wykładowym w Jagielnicy Starej, w powiecie Czortków. Oboje byli Ukraińcami-patriotami. W takim też duchu wychowali swoje dzieci Michała i Eugeniusza.

Anna i Joanna były rodzonymi siostrami mojej babki Melanii. Różnica w obrządku religii powodowała to, że Butrowie obchodzili święta rzymsko-, a Borsowie i Cybulscy grecko-katolickie.

Były to tradycyjne zjazdy rodzinne i podwójne świętowanie.

Spotkania te zawsze rozpoczynały się serdecznie i miło, ale często kończyły chłodno i prawie gniewnie. Powód był stale ten sam: rozmowy na tematy złożonej kilkunastulecnej sprawy polsko-ukraińskiej.

Jagielnica Stara, gdzie uczyli wujostwo Cybulscy, była wsią niemal w całości zamieszkałą przez Ukraińców. Wyjątkiem było kilka rodzin Polaków i Żydów. Ze wsi tej zapamiętałem jedno ze świąt wielkanocnych: za wsią na wzgórzu dużo młodzieży śpiewało i tańczyło. Była to Hajiwka. Pochodzenia i znaczenia tego obrzędu jeszcze nie rozumiałem. Obok bawiących się znajdował się głęboki i szeroki dół częściowo wypełniony wodą. Kopano tam glinę. Stałem obok ze starszym synem wujostwa Cybulskich, Michałem. Byłem w mundurku zucha. W pewnym momencie rozmawiający z nim chłopiec zapytał mnie: „To ty Polak”? — Tak, odpowiedziałem. — „To skaczy w wodę!” — „Daj spokój!” — przerwał mu Michał. — „Ce mij brat”.

Wujostwo Cybulscy swoje nauczycielskie uposażenia lokowali w nabywanej ziemi. Do roku 1939 zakupili łącznie około 40 ha podolskiego czarnoziemiu.

Na rok, lub dwa przed wojną, wujostwo ci zatrzymali się u nas przejazdem. Wtedy to Michał powiedział mi, że jedzie do

państwowego gimnazjum i liceum z ukraińskim językiem wykładowym w Stanisławowie.

Pamiętam, jak bardzo cieszył się, iż będzie się uczył w języku ukraińskim. Michał tłumaczył mi wówczas, że w Polsce były tylko dwie państwowe szkoły tego typu dla kilku milionów Ukraińców. Druga w Tarnopolu. Jak było w rzeczywistości, tego nie wiem do dziś.

Pewnego lata wczesnym rankiem w niedzielę w Czortkowie widziałem duży oddział Ukraińców maszerujących w dół ulicą Mickiewicza. Na czele szła dęta orkiestra. Za nią dziewczęta w narodowych strojach, a z tyłu mężczyźni w wyszywanych na przedzie koszulach i z pałkami niesionymi jak dobyte szable, przy opuszczonej całej ręce, oparte końcem o bark. Pałki były drewniane w bardzo jasnym odcieniu. Uchwyty do nich były z żółtego metalu. Wszyscy szli czwórkami, lub szóstkami.

Do szkoły zacząłem uczęszczać w siódmym roku życia. Była to Publiczna Szkoła Powszechna im. Króla Jana Sobieskiego, mieszcząca się obok ruin zamku. Chodzili tam: Polacy, Ukraińcy i Żydzi. Ukraińcy i Żydzi mieli osobne lekcje religii. Widziałem, jak przychodzili uczyć ich grecko-katolicki ksiądz i rabin. W szkole język ukraiński („ruski”) był nadobowiązkowy. Zacząłem uczyć się go poczynając od drugiej klasy. W tym samym roku wstąpiłem do Zuchów. Po roku byłem zastępcą drużynowego. Dostałem też za coś trzy gwiazdki. Drużynowym „mojej” drużyny był uczeń gimnazjum ogólnokształcącego Henryk Ornatowski.

Lwów odwiedziłem jedyny raz w życiu w sierpniu 1939 roku. Byliśmy na Cmentarzu Obrońców Lwowa. Orleża miały po 12, 13, 14 i więcej lat życia; do czasu stania się nimi.

R o z d z i a ł I I

Pierwszą w moim życiu palbę karabinową usłyszałem w dniu 17 września 1939 r. na wsi Zielona w powiecie Czortków, gdzie schroniliśmy się przed bombardowaniem (w Czortkowie mieszkaliśmy przy ulicy Browarowej, blisko dużego dworca kolejowego).

Pierwszych żołnierzy wrogiej armii zobaczyłem kilka dni później na dworcu kolejowym w Czortkowie, gdzie przygotowywano kolejny transport naszych oficerów wziętych do niewoli.

Moja mama udała się tam z żywnością. Poszedłem z nią.

Na dworcu zobaczyłem lukstordę, w której siedzieli nasi oficerowie. Wokół niej stali sowieccy wartownicy z długimi karabinami zakończonymi graniastymi bagnetami. Trzymali je wyciągnięte przed siebie.

Obok naszych oficerów, w oknie lukstordy stał z rewolwerem w ręce (był to bębenkowiec, podobny do takich, jakie już widziałem) sowiecki żołnierz. Wymachując bronią krzychał do grupy osób usiłujących podać jeńcom żywność: „Uchadi! Wy swołocz was strielat' nada”! — Zrozumiałem jednak, iż w odpowiedzi nasi oficerowie głośno kpili z niego i dokuczali mu w różny sposób.

Strażnik ten stawał się jednak coraz bardziej hałaśliwy i napaśliwy. Trzymanym w ręce naganem zaczął uderzać po wyciągniętych z peronu dłoniach podających papierosy, napoje, słodycze itp. Kiedy wytrącił z rąk mojej mamy bańkę z mlekiem i paczkę z żywnością zacząłem głośno płakać.

Wtedy to stojący obok sowieccy oficerowie mówili doń: „Tisze durak, nie kriczi, nie pugaj rebiat”!

Miałem wtedy 10 lat i siedem miesięcy.

Krótko po wkroczeniu sowieckich wojsk, na kolonii Rudka obok wspomnianej już wsi Wierzbowiec w powiecie Trembowla, wydarzył się taki fakt: grupa skrajnych nacjonalistów ukraińskich dokonała pogromu na Polakach-kolonistach. Kilka osób zamordowano (ktoś został wówczas wrzucony do studni). Rabowano. Kolonię spalono. Nieco później bolszewicy wywieźli ocalałych w głąb Rosji.

Koloniści przybyli tam na rok, lub dwa przed wojną. Wzorowe gospodarstwa rolne zostały dla nich przygotowane przez władze państwowe. Ludzi tych sprowadzono z centralnych ziem. Wieś Wierzbowiec była wyjątkowo zamieszkała. Wzdłuż potoku na jego zboczach ciągnęły się rzędami chłopskie zabudowania do pewnego miejsca zamieszkałe wyłącznie przez Polaków, a dalej tylko przez Ukraińców. Dwie trzecie wsi stanowili Ukraińcy.

Proboszczem parafii rzymsko-katolickiej był tam mój wuj ksiądz Eugeniusz Butra, u którego przed wojną dwukrotnie spędziłem wakacje. Wtedy to słyszałem, jak starsi opowiadali o aresztowaniu przez naszą policję kilkunastu Ukraińców z Laskowiec i Wierzbowca z powodu ich politycznej działalności na rzecz powstającej wówczas Zakarpackiej Ukrainy.

Jesienią tegoż 1939 roku widziałem w Czortkowie dużo sowieckich samochodów ciężarowych, na których rzędami siedzieli Huculi. Byli to Ukraińcy zamieszkali w Karpatach. Wywożono ich do Rosji, całymi rodzinami jako tak zwanych kułaków. W głębi samochodów, po rogach, siedzieli rosyjscy żołnierze z karabinami. Huculi byli ubrani odświętnie w wyszywane, nowe kożuszki. To chyba było wszystko, co pozwolono im zabrać. Nie widziałem bowiem żadnego bagażu, ani na tych samochodach, ani na innych. Grozę tego obrazu potęgowały śpiewy strażników. We dwóch

śpiewali takie pieśni, jak: „Maskwa maja”, „Tri tankista”, „Raz-cwietali jabłoni ta gruszi” i inne. Samochody przejeżdżały przez miasto z góry ulicą Mickiewicza na wschód.

Jedyną szkołę z polskim językiem wykładowym otworzono w budynkach szkolnych *vis-à-vis* dolnych koszar, gdzie do roku 1930 uczył mój ojciec (mieściło się tam wówczas Żeńskie Seminarium Nauczycielskie. Mój ojciec zmarł w roku 1930).

W tej szkole, na ścianach, oglądałem puste miejsca po zdjętych portretach dostojników państwowych, naszym Orle i krzyżu.

Na murze klasztornym O.O. Dominikanów obok kościoła widziałem kilka plakatów, z których zapamiętałem dwa. Pierwszy przedstawiał wnętrze izby wiejskiej, w której znajdowali się ksiądz, ktoś kto miał wyobrażać „diedzica” oraz polski oficer. W otwartych drzwiach izby stał wysoki, barczysty i pewny siebie czerwonoarmista z karabinem u nogi. Przed progiem izby, na dworze, znajdował się tłum ludzi ubranych w wyszywane koszule. Zarówno tłum, jak i bolszewik wyglądali spokojnie, dumnie i zwyczajnie. Natomiast Polacy w izbie zdradzali przerażenie. Oficer nawet usiłował schować się pod stół.

Inny plakat pokazywał olbrzymich rozmiarów czerwoną pięść (z częścią przedramienia) rozniciającą liliputy: naszych oficerów. Polscy oficerowie byli w rogatywkach, długich butach, z szablami i ostrogami.

Widziałem i słyszałem w tych dniach, jak pewne osoby wznosiły okrzyki pod adresem przejeżdżających przez miasto transportów sowieckiego wojska takie, jak: „Chaj żywe”! A do Polaków: „Już się wasza zas.... Polska skończyła”!

Widziałem, jak wielu mieszkańców wsi Białobożnica, leżącej w odległości około 10 km. od Czortkowa, chodziło od domu do domu ofiarowując na sprzedaż polskie wojskowe sukienne mundury, wojskowe płaszcze, koce i buciki. Dowiedziałem się wtedy, iż ludzie ci zabrali te przedmioty z naszego transportu kolejowego, który nie zdążył uciec przed wkraczającymi bolszewikami do Rumunii. Transport ten zatrzymał się na stacji kolejowej Biała Czortkowska leżącej pomiędzy Czortkowem i wsią Białobożnica. Tak się złożyło, iż wieś Białobożnica w większości była zamieszkała przez Ukraińców. Ludzie ci długi czas nosili nasze mundury i obuwie wojskowe.

W tych dniach rozpoczęto rozbijanie dłutami gipsowego odlewu naszego Godła na gmachu sądów. Codziennie przechodziłem obok do szkoły. Było zimno, ale śnieg jeszcze nie spadł.

W miejsce Orła umieszczono pięcioramienną czerwoną gwiazdę z sierpem i młotem. To było straszne.

Późną jesienią tego roku byłem w kinie na filmie „Bohdan

Chmielnicki”. Film sprowadzono z Rosji. Antypolski i proukraiński. Rozpamiętując ośmieszające, bądź poniżające nas sceny zestawiałem je z „Ogniem i Mieczem”, które już czytałem. Było mi bardzo przykro. Głębszego sądu tak o filmie, jak i o „Trylogii” Sienkiewicza jeszcze mieć nie mogłem.

W szkole zaczęto uczyć nas konstytucji ZSSR. Nie pamiętam, w jakim języku. Niczego z niej nie mogłem zrozumieć poza tym, że kto nie pracuje ten nie je. W tych tygodniach żołnierze Czerwonej Armii masowo wykupywali żywność, przede wszystkim bułki z białej mąki. Ich oficerowie natomiast rozdawali miejscowym dzieciom ołówki, zeszyty i inne drobiazgi szkolne.

Na Boże Narodzenie mieliśmy naukę. Ludzie zatrudnieni przez okupanta mieli wolne (*wychodnoj*) w różne dni tygodnia, tak że niedziela w większości przypadków była dla nich zwykłym dniem pracy. Nie przypominam sobie czy chodziliśmy do szkoły w niedziele. Raczej nie.

Obowiązywał czas moskiewski. Zegary przesunięto o dwie godziny naprzód. Naukę rozpoczynaliśmy przy świetle. Światła w klasach wyłączano dopiero na trzeciej lekcji.

W dniu 31 grudnia 1939 roku urządzono w szkole tak zwaną Choinkę (*Jatynku*) i Dziadka Mroza, którym zastąpiono tradycyjnego Św. Mikołaja. Okupacyjne władze szkolne dostarczyły uczniom słodycze, które rozdzielano w czasie opowiadań, deklamacji, tańców i śpiewów pod choinką z czerwoną gwiazdą na szczycie. Po przeznaczoną dla mnie porcję nie podszedłem i nie otrzymałem jej. Rozumiałem, że nie wypada mi przyjmować tych cukierków.

W nocy z 22 na 23 stycznia 1940 roku wybuchło w Czortkowie antysowieckie polskie powstanie. Poległo tej nocy 5, lub 7 żołnierzy nieprzyjaciela. Ilu zostało rannych, tego nie wiem. Padłych pochowano w zbiorowej mogile w rogu ogrodu Sióstr Szarytek przy wylocie ulicy Klasztornej na ulicę Mickiewicza, bardzo blisko polskiego cmentarza. Po raz pierwszy widziałem tam nagrobek w postaci ostrosłupa zakończonego gwiazdą. Całość w czerwonym kolorze.

Walka trwała tylko jedną noc. Następnego dnia rano poszedłem do szkoły o niczym jeszcze nie wiedząc.

Dnia 10 lutego 1940 r., w dniu moich jedenastych urodzin, odbyły się pierwsze masowe aresztowania i wywożenie ludności w głąb Rosji. Terror ten objął Polaków i Ukraińców uznanych przez okupanta za bogaczy, patriotów, lub politycznie niebezpiecznych.

Wywożono bowiem ludzi, którzy przed wojną związani byli z działalnością organizacji narodowych, lub zatrudnieni w urzę-

dach państwowych, albo byli np. właścicielami piekarni, kilkunastu — i mniej — ha ziemi, albo domu mieszkalnego.

Zaaresztowano i wywieziono rodziny oficerów i policjantów oraz właścicieli, bądź użytkowników majątków ziemskich.

Na wiosnę 1940 r. matka moja otrzymała kartkę pocztową od swego kuzyna Stefana (lub Stanisława) Banduryka, który pisał z jakiegoś obozu jenieckiego w Rosji. Więcej wiadomości od niego nie otrzymaliśmy.

W czasie zimy 1940/1941 my uczniowie sowieckiej 10-letniej średniej szkoły z polskim językiem wykładowym (mieściła się wówczas w gmachu Państwowego Ogólnokształcącego Gimnazjum i Liceum obok budynku Zarządu Miejskiego) otrzymaliśmy z Rosji list od jednego z naszych starszych kolegów, aresztowanego w związku z Czortkowskim Powstaniem. Nie pamiętam jego nazwiska. Wiem jednak, iż był on popularnym działaczem harcerstwa przed wojną. Jego list (ponieważ był zaadresowany do wszystkich uczniów) ktoś umieścił na tablicy ogłoszeń w korytarzu szkoły. Zapamiętałem tylko tyle, iż wzywał nas do strzeżenia dobrego imienia Polaków, pilnego uczenia się i wzorowego sprawowania.

W tym roku (piąta klasa dziesięciolatki) uczyłem się m.in. języków polskiego, rosyjskiego, ukraińskiego i niemieckiego. Byłem stale zmęczony. Moje stopnie były w połowie dostateczne i tylko w połowie dobre. Nie mogłem podolać programowi.

Pionierów było w mojej klasie bardzo mało. Może trzech — czterech na około 45 uczniów. Z reguły byli z najuboższych rodzin i najslabsi, jako uczniowie. Jednym z nich był wspomniany już Władysław Biliński. Rosjanka, która prowadziła szkolną organizację pionierów, nazywana była „pionierowożata”. Ona i dyrektor szkoły (miejscowy Ukrainiec) Michał Krisa plus Rosjanka — wykładowca rosyjskiego i Ukrainka z ZSSR która wykładała język ukraiński stanowili najwyższą władzę w naszej szkole.

Podczas tej pierwszej sowieckiej okupacji powstało dużo dowcipów politycznych i satyrycznych antybolszewickich piosenek. Zapamiętałem tylko małą część. A zresztą — z uwagi na mój ówczesny wiek — mało ich znałem.

Np. piosenka na melodię *Maskwa maja*:

*„Z tamtej strony wieje wiatery
Wolność szczęście niesie nam
Na to szczęście nas... mater
Z głodu zdychać przyjdzie nam.*

*Bez spodni ja
Bez butów ja
A robić trza
A robić trza
I człowiek z tego g.... ma!"*

Albo inna piosenka na melodię popularnego przed wojną tanga:

*„Pamiętasz bracie czortkowskie więzienie
Spacer w celi wśród żelaznych krat
Na wazelinie smażone jedzenie
I każą mówić, że Rosja to raj.*

*Ruki wiorch gaława u dalinu
Stawaj pad stienku nam nużna skazat'
Tamu szto chatieł ty uchadit' u Rumyniu
Siewodnia można nam prawdu skazat' ”.*

Piosenka ukraińska na melodię *Tri tankista*:

*„Try tankisty
Ne mały szczo jisty
Taj dawaj maszinu požyrat' ”.*

Dowcip: „Pociągi przyjeżdżające do Czortkowa śpiewają:

Karasina — szpiczki — karasina — szpiczki

Pociągi odjeżdżające z Czortkowa: mówią:

Jucht — boks — jucht — boks

Czortków leży w głębokim jarze.

Ukraiński wierszyk:

*„Tato mama w kołchozi
Dity holi na morozi
Ni korowy, ni swyni
Tilkie Stalin na ścini”.*

Od października 1939 r. bracia (a moi młodociani wujkowie) Michał i Genek Cybulscy zamieszkali u nas na stacji, jak to się mówiło na Kresach i na prowincji. Podczas zimy z 1939 na 1940 rok kiedy moja matka (była nauczycielką w szkole z językiem ukraińskim, jako wykładowym) uczyła się od Michała wymowy niektórych słów zawartych w tekście piosenki „Rozpriahajte

Chłopci Koni” — rozpląkałem się na głos i zacząłem krzyczeć do niej: „Nie śpiewaj po ukraińsku! Nie śpiewaj po ukraińsku!” Mowę tę utożsamiałem wtedy z Rosją, sowiecką szkołą i tym wszystkim, co przyniosła ze sobą okupacja. Ale, jak wyczułem, moje otoczenie zrozumiało mnie inaczej. Moja mama i Michał byli zaskoczeni i speszeni. Michał milczał. Mama natomiast łagodnie uspakajała mnie.

Prawdopodobnie dlatego Michał zaczął nazywać mnie: „Heroj za nacjonalnu sprawu”.

Wiosną 1941 roku widziałem, jak NKWD zaaresztowało i wywiozło naszą młodą sąsiadkę, Ukrainkę Olgę, lub Oksanę (nie pamiętam dokładnie), która mieszkała u państwa Drażniowskich. Słyszałem, że starsi mówili, iż była związana z działalnością jakiejś narodowej organizacji ukraińskiej. Po wkroczeniu Niemców opowiadano, iż została zastrzelona przez NKWD. Mieli tego dokonać podczas ucieczki przed nacierającymi Niemcami.

R o z d z i a ł I I I

Niemcy zajęli Czortków w dniu 5 lipca 1941 r. Była to niedziela. Pamiętam, że starsi łączyli z ich zbliżaniem się nadzieje na bezpieczeństwo. Mówili, iż Niemcy to kulturalni wrogowie, z którymi można będzie rozmawiać, jak z ludźmi. To znaczy wyjaśniać i bronić się przed donosami, lub zarzutami. Że Niemcy są rzeczowi i sprawiedliwi.

Kilka poprzednich dni i nocy bolszewicy zużyli na niszczenie wszystkiego, co mogłoby być wykorzystane przez Niemców. Palił zapasy żywności i paszy. Wysadzili w powietrze m.in. dwa nowe, z lat trzydziestych, miejskie stalowe mosty na rzece Seret, stary stalowy most kolejowy, elektrownię miejską, elektrownię kolejową oraz wszystkie zwrotnice na dworcu kolejowym. Spalili klasztor O.O. Dominikanów łączący się bezpośrednio z kościołem. Pożar zatrzymał się dosłownie nad głównym ołtarzem. Był to cudowny obraz Matki Boskiej Czortkowskiej, cały wykonany ze złota. Spalili też większość budynków kolejowych, gmach starostwa oraz nowoczesny — ukończony tuż przed wojną — gmach kina.

Zostały zniszczone i spalone nowoczesne — wzniesione około 1937 r. — zabudowania koszar artyleryjskich.

W nocy z soboty na niedzielę (4 na 5 lipca) ktoś podpalił w mieście kilka domów żydowskich. W naszym sąsiedztwie, przy ulicy Browarowej, spłonął dom znanej mi rodziny żydowskiej. Mówiono, że dokonali tych podpaleń skrajni nacjonałiści ukraiń-

scy. Rodzinę żydowską (naszych sąsiadów) przygarnęła natychmiast do siebie kulturalna rodzina ukraińska zamieszkała w domu położonym pomiędzy spalonym żydowskim, a domem państwa Szejanowskich. Nazwisk rodziny ukraińskiej i rodziny żydowskiej nie pamiętam. Pan Szejanowski był niewidomym inwalidą I Wojny Światowej. Jego żona była Czeszką.

Niezwłocznie po wkroczeniu Niemców odkryto w mieście dużą ilość trupów. Byli to Polacy i Ukraińcy zastrzeleni lub zamęczeni w czasie tortur przez NKWD. Największą ilość trupów znaleziono na terenie więzienia oraz w siedzibie miejscowej komendy NKWD. Jako niosący kościelną żałobną chorągiew wziąłem udział w pierwszym masowym pogrzebie około 34 ofiar. Byłem w tym dniu za murami więzienia po ich wewnętrznej stronie. Widziałem tam trupy mężczyzn leżące w różnych miejscach. Były częściowo obnażone. Musiały tam leżeć około tygodnia, ponieważ zaduch był bardzo silny. Zapamiętałem, iż po wejściu głównymi drzwiami do budynku więzienia (od strony gmachu sądów, to znaczy wschodniej) zauważyłem leżącego na wznak trupa mężczyzny. Był tylko w spodniach. Z jego bosej lewej stopy zwisała zwijająca się w rulon skóra. Zrozumiałem wtedy, że była to skóra tego człowieka zdarta ze stopy podczas zadawanych mu tortur. Obok niego znajdowała się kadź pełna krwi. Bałem się iść dalej. Pod bramą więzienia stał tłum. Dużo osób płakało. W tym pogrzebie wzięli udział krocząc ramię przy ramieniu nasz ksiądz Boczar i znany mi z widzenia ksiądz ukraiński. Ofiary pochowano w długiej i głębokiej mogile na polu pod cmentarzem, który nazywaliśmy polskim. Trumny ułożono rzędami jedne na drugich. Był to bardzo duży cmentarz leżący obok ulicy Mickiewicza. Podczas pogrzebu kilku żołnierzy niemieckich robiło zdjęcia.

Innym wstrząsającym odkryciem było znalezienie trupów Polaków, rzymsko-katolickich księży i zakonnika zastrzelonych na przedmieściu Starego Czortkowa *vis-à-vis* Czerwonego Brzegu nad rzeką Seret. Byli to Ojcowie Dominikanie: Justyn, Jacek i Anatol oraz zakonnik Brat Andrzej.

Stało się to w nocy z 1 na 2, lub z 2 na 3 lipca 1941 roku. Tej samej nocy za głównym ołtarzem kościoła przy ul. Mickiewicza) został zaszytyłowany zakrystianin Józef Wincetowicz. Był niski i garbaty.

W tych dniach skrajni nacjonałści ukraińscy dokonali kilku morderstw na Ukraińcach zamieszkałych w Laskowcach i Wierzbowcu w powiecie Trembowla. Słyszałem, iż ofiarami byli ludzie młodzi, którzy odmówili współpracy, czy udziału w działalności radykalnego ruchu ukraińskiego narodowców. Widziałem i słyszałem, jak matka jednej z ofiar przychodziła do mojej babki Mela-

nii na plebanie w Wierzbowcu i opowiadała szczegóły dotyczące śmierci jej syna. Była Ukrainką i mówiła po ukraińsku. Na jej prośbę mój wuj ksiądz Eugeniusz Butra odprawił wtedy kilka żałobnych Mszy św. za spokój duszy jej syna.

Słyszałem potem, iż wśród Ukraińców istnieją dwa ugrupowania polityczne, które różnią się zasadniczo, co do metod postępowania. Byli to BANDEROWCY i MELNYKOWCY. Pierwsi radykałisci, drudzy umiarkowani. Mówiono o wypadkach zabójstw dokonywanych na tych MELNYKOWCACH, którzy odmówili udziału w akcjach BANDEROWCÓW.

Pamiętam w związku z tym, że w naszym domu czytano przypadkowo znaleziony list jakiegoś Ukraińca do innego Ukraińca, w którym autor listu opowiadał o wyrzutach sumienia, jakie nawiedzają go po każdej akcji oraz prosił o zwolnienie go od obowiązku uczestniczenia w tych „prohulkach”, jak nazywał owe zbrodnicze wyprawy.

Tuż po wkroczeniu Niemców widziałem i czytałem duże plakaty zawierające ukraińską deklarację o powstaniu odrodzonego państwa ukraińskiego.

Przez okres około dwu-trzech tygodni faktyczną władzę nad ludnością cywilną sprawowała ukraińska policja. Nie wiem, jak nazywała się organizacja (lub organizacje) polityczna, która kierowała działalnością tej policji.

W tym krótkim czasie nastąpiły liczne aresztowania Polaków. M.in. został aresztowany i zastrzelony ojciec mojego szkolnego kolegi Nowicki, zamieszkały na Górnej Wagnance.

Widziałem, jak po zaaresztowaniu prowadzili go ukraińscy policjanci.

Tego samego dnia ukraiński policjant zatrzymał na ulicy mojego brata Bogusława i bagnetem odciął naramienniki z jego harcerskiego munduru.

W tych tygodniach widziałem, jak Ukraińcy zbierali porzuconą sowiecką broń, amunicję i granaty. A było tego bardzo dużo. Polacy w zasadzie obawiali się nawet zbliżania do broni. Wiadomo bowiem było, iż ukraińska policja tolerowała posiadanie broni tylko przez Ukraińców. Więcej, dopomagała w wykrywaniu i gromadzeniu broni na rzecz tajnych ukraińskich organizacji. Każdy Polak podejrzany o posiadanie broni był niezwłocznie aresztowany, a jego mieszkanie dokładnie rewidowane. Zdarzały się też wypadki podrzucania (przez rewidujących) amunicji, a nawet broni — w celu „zdobycia dowodu”.

W roku 1942, lub 1943 w dniu 1 listopada stacjonująca w Czortkowie jednostka węgierskiego wojska złożyła wieniec na grobie nieznanego żołnierza na polskim cmentarzu wojskowym.

W dzień, lub dwa potem „nieznani sprawcy”, jak głosiło ogłoszenie podpisane przez niemieckiego Kreishauptmana, dokonali zniszczenia tego wieńca w związku z czym byli poszukiwani przez okupacyjne władze niemieckie. Natomiast ludzie mówili, iż czynu tego dokonali agenci niemieccy.

Tego roku, poczynając od wiosny, rozpoczęły się masowe mordy popełniane na polskiej ludności wiejskiej. Palenie całych wsi i zabijanie Polaków od niemowląt do starców rozpoczęło się na Wołyniu. Ta fala niszczenia ludzi tylko dlatego, że byli Polakami posuwała się na południe ku Karpatom.

Polacy mówili, iż robili to banderowcy. Znani mi Ukraińcy, albo milczeli, albo z zażenowaniem i przygnębieniem potwierdzali, iż morderstw tych dokonują skrajni nacjonałiści-Ukraińcy.

Chciałbym w tym miejscu zaznaczyć, że szereg moich rówieśników, kolegów ze szkoły i chłopięcych zabaw, to byli Ukraińcy. Tak się jednak składało, iż oni do mnie zawsze mówili po polsku. Mnie zaś nigdy nawet na myśl nie przyszło, ażeby rewanżować się ukraińskim. Po prostu nie zastanawiałem się nad tym, że mogłoby to sprawić im przyjemność. Poza sprawą mowy i uczęszczania — oni do cerkwi, ja do kościoła — nie było pomiędzy nami różnic, to znaczy, ani kłótni, ani wyzwisk, ani bójek na tle narodowościowym. Mam tu na myśli moich kolegów Polaków i Ukraińców. Na tematy drażliwe (np. nasza klęska w 1939 r. i późniejsze morderstwa dokonywane przez banderowców) w zasadzie nie rozmawialiśmy ze sobą. Opowiadałem tu o środowisku moich rówieśników-sąsiadów. Także o nieco starszych. Myśląc w tej chwili o tych latach nie przypominam też sobie, ani jednego przypadku kłótni, lub bójki na tle narodowościowym pomiędzy moimi dorosłymi sąsiadami. Przeciwnie. Pamiętam, iż żyli spokojnie i zgodnie ze sobą. Opowiadałem tu o środowisku miejskim z „mojej” ulicy.

Mniej więcej około 1942 zaniechaliśmy wspólnych zabaw na placu po ruinach spalonego kilkadziesiąt lat przedtem browaru. Do tego czasu graliśmy tam w palanta, tak zwaną kiczkę, dwa ognie, siatkówkę, bawiliśmy się w podchodzenie i chowanego. Po prostu my dzieci Polacy i Ukraińcy zaczęliśmy czuć się skrępowani wobec siebie i unikać stykania się wzajemnie.

W roku 1942 lub 1943 zacząłem uczęszczać do tajnego gimnazjum w Czortkowie. Wykładowcami naszymi byli m.in. nauczyciel gimnazjum pan Halkiewicz, siostra mojego kolegi szkolnego panna Sawicka oraz ksiądz katecheta Dominikanin, którego imienia nie pamiętam. O ile nie mylę się, pan Halkiewicz był polonistą. Był niezwykle kulturalny, inteligentny i ocytany.

Panna Sawicka wykładała matematykę, o ile zapamiętałem. Ksiądz uczył nas łaciny. Dalszych szczegółów nie pamiętam.

Na początku roku 1943 r. dowiedziałem się od mojej babki Melanii że mój młodociany wujek Michał Cybulski przyjechał specjalnie do Wierzbowca, gdzie poszedł do miejscowych przywódców UPA i prosił ich o oszczędzenie jego brata, a mojego wuja księdza Eugeniusza Butrę.

Wiosną 1943 roku osobiście przeczytałem w jakimś niemieckim ilustrowanym tygodniku kolejną listę ofiar katyńskich (wedle niemieckiej terminologii). Było tam imię i nazwisko: Stefan (lub Stanisław) Banduryk. Ten sam od którego otrzymaliśmy wiosną 1940 r. kartkę z obozu z Rosji. Przed wojną był on nauczycielem i oficerem rezerwy. Uczył w jakiejś wsi w pobliżu Czortkowa.

W lipcu, lub sierpniu 1943 r. na brzegu jaru Seretu, obok okazałego nowoczesnego gmachu Ubezpieczalni Społecznej z lat 30-tych, wywieszono na wysokich masztach duże chorągwie niemieckie i narodowe sino-żółte ukraińskie. Tego dnia Ukraińcy-ochotnicy odjeżdżali do formującej się w Niemczech SS Dywizji Hałyczyna. Razem z nimi, tuż po złożeniu matury, pojechał mój inny młodociany wujek Genek Cybulski. Miał wtedy 18 lat. Wiem, iż był w szkole podoficerskiej SS w tym samym roku. Po ukończeniu szkoły powszechnej, od lipca 1943 r. zacząłem pracować na miejscowej poczcie, jako *Postjungbote*. Tam też, gdzieś około sierpnia-września 1943 r. słyszałem, jak starsi pracownicy Polacy opowiadali, że w owym czasie został zastrzelony Polak, który był pracownikiem placówki pocztowej w Tłustem w powiecie Czortków. W czasie, kiedy mordercy dobijali się do drzwi tej placówki (tam ten człowiek mieszkał) zatelefonował on do urzędu pocztowego w Czortkowie i zawiadomił o grożącym mu niebezpieczeństwie. W tym momencie drzwi zostały wyłamane. Ponieważ ofiara nie położyła słuchawki na widełkach w Czortkowie słyszano przebieg morderstwa.

Także latem tegoż 1943 r. w drodze z jakiejś wsi do Czortkowa zostali zastrzeleni chłopiec i dziewczyna. Oboje byli Polakami. Ich ślub miał się odbyć wkrótce. Widziałem ich trupy leżące na katafalkach na którymś piętrze domu położonego prawie *vis-à-vis* gmachu szkolnego przy ulicy Kolejowej, w którego części przed wojną mieścił się sklep Kółka Rolniczego. Byli ubrani, jak do ślubu.

Morderstw tych dokonali banderowcy.

Słyszałem wtedy, że Niemcy nieoficjalnie zaopatrywali UPA w broń.

Tego samego lata powstał popłoch wśród miejscowych Niemców. Słyszałem, jak mówiono, iż duży sowiecki oddział partyzantki znajduje się w pobliżu miasta. Widziałem potem transport wojskowy, około 60 samochodów ciężarowych załadowanych niemieckimi

kim wojskiem, który przybył z Tarnopola. Opowiadano później, że ta niemiecka grupa dotarła do oddziału Kołpaka w rejonie wsi Zwiniacz. Ale, ani Niemcy, ani Kołpak — nie zaatakowali. Dwie siły rozeszły się bez walki. Kołpak poszedł w kierunku Karpat.

Także tego lata dowiedziałem się od mojego starszego brata Bogusława, co oznacza skrót „AK” oraz, że należy on do Armii Krajowej.

Również latem 1943 r. Niemcy rozstrzelali całą miejscową ludność żydowską. Mówiono, iż dokonali tego specjalnie w tym celu przybyłe jednostki SS, czy Gestapo, nie pamiętam. Ludzi tych wywożono z getta otwartymi samochodami ciężarowymi ulicą Mickiewicza w kierunku Jagielnicy Nowej. Tam, za miastem rozstrzeliwano ich.

Słyszałem o wypadkach zeskakiwania z samochodów i ucieczkach. Widziałem ślady krwi osób zastrzelonych w takich okolicznościach. Opowiadano też, że niektórzy Żydzi wiezieni na śmierć rzucali w kierunku przechodniów pieniądze. Pomocniczą rolę w tym masowym morderstwie spełniała Ukrainische Polizei. Polskiej Policji operującej pod rozkazami Niemców nie było w Czortkowie. Nie sprowadzono też jej z zachodnich miast okupowanego Generalnego Gubernatorstwa.

Latem, lub jesienią tego roku zostali zastrzeleni dwaj oficerowie Gestapo, jeden z nich nazywał się Raedke. Słyszałem, iż Raedke został zlikwidowany przez AK. Nie pamiętam, czy drugiego gestapowca zastrzelili AK-owcy (innego polskiego podziemia w Czortkowie nie było), czy banderowcy. Później mój brat przechowywał pistolet systemu Walter, z którego — jak mi powiedział — został zastrzelony Raedke.

Pracując na poczcie rozwoziłem telegramy i listy express. Prawdopodobnie dlatego jesienią tego samego roku jeden z kolegów mojego brata (miałem tylko jednego brata Bogusława), który był synem właściciela nowej piekarni, położonej w pobliżu koszar artyleryjskich (nazwiska nie pamiętam) zaproponował mi wstąpienie do AK. Wyjaśnił przy tym, że mógłbym okazać się użyteczny poprzez doręczanie mu do przeczytania telegramów i listów przeznaczonych dla Niemców, a w szczególności dla Gestapo, żandarmerii i Kreishauptmana.

Podczas tego samego spotkania, które miało miejsce na ulicy obok polskiej szkoły koło nowej cerkwi, opowiedział mi obszernie o tym, iż Niemcy torturują schwytanych AK-owców. Dlatego, ażeby być przygotowanym na cierpienia i nie załamać się (nie sypać, jak to usłyszałem po raz pierwszy) on i jego koledzy odbywają specjalne ćwiczenia polegające na umyślnym zadawaniu sobie nawzajem bólu.

Odmówiłem mu. Przeraził mnie grozącymi mi cierpieniami.

W grudniu 1943 r., lub nieco wcześniej nastąpiła duża wyspa miejscowej grupy AK. Niemcy nie rozstrzelali ich jednak, ale wycofując się z miasta przy końcu stycznia 1944 r. zwolnili ich z więzienia. Nie wiem, czy wszystkich.

R o z d z i a ł I V

Rosjanie zajęli miasto na początku lutego, ale walki pod Czortkowem trwały do połowy kwietnia. Wtedy to dowiedziałem się od naocznych świadków, iż bolszewicy ponosili duże straty w następstwie atakowania w stanie zamroczenia alkoholem oraz wbrew elementarnym zasadom natarcia. Mianowicie biegli na niemieckie pozycje w grupach. Skutek był taki, iż bardzo nieliczna obsada nieprzyjacielskich gniazd karabinów maszynowych zwyczajnie i z najwyższą łatwością wystrzeliwała ich.

W czasie zajmowania Czortkowa czerwonoarmiści stracili kilka czołgów. Oglądałem jeden z nich przy dolnych koszarach. Był spalony. Widziałem niedopalone resztki nóg w walonkach. Słyszałem od znajomych, że wycofujący się Niemcy — zmieniając często stanowisko — zniszczyli te czołgi ogniem jednego działą ciągniętego samochodem. Po prostu cofając się strzelali z zasadzki.

W lutym, lub marcu 1944 r. w Starej Jagielnicy kolumna niemieckiego wojska została ostrzelana przez banderowców. W odpowiedzi Niemcy spalili całą wieś. Jak już pisałem była to wieś ukraińska, z wyjątkiem kilku polskich i żydowskich rodzin. Mieszkaniec tej wsi, Ukraińiec Biłowus, opowiedział mi, że Niemcy chodzili wtedy od domu do domu i zabijali ludzi strzałami. Ilu Ukraińców zginęło wówczas tego nie wiem. Od krewnych tego samego Ukraińca dowiedziałem się, iż Niemcy oszczędzili go dlatego, ponieważ zdążył pokazać im dokument stwierdzający, że zgłosił się on ochotniczo do dywizji SS Hałyczyna. Nie przyjęto go z uwagi na jego wiek.

Niemieckie straty były tam bardzo małe. Jeden zabity i prawdopodobnie dwóch-trzech rannych.

W nocy z 19 na 20 marca 1944 r. banderowcy otoczyli i spalili Wierzbowiec. Podpalenia dokonano około godziny 23-ciej od strony sąsiedniej wsi Laskowce. Krótco potem zapalono domy z przeciwnego końca. Ludność biegła na pola, kryła się w przygotowanych uprzednio schronach, studniach, w krzakach nad rzeczką i w nawozie na polach.

Ogółem tej nocy straciło życie około 60 Polaków. Dokładnie

nie wiem. Nazwiska ofiar i dane dotyczące pozostałych są do sprawdzenia w parafialnej księdze zgonów parafii Wierzbowiec, przechowywanej dziś w Archiwum Urzędu Stanu Cywilnego w Warszawie, przy ulicy Nowy Świat 18/20. Wieś ta należała do powiatu Trembowla.

Mniej więcej w tym czasie banderowcy spalili wieś Majdan leżącą w powiecie Czortków. Ilu Polaków zginęło tam, tego nie wiem. Ewentualny badacz będzie mógł znaleźć potrzebne mu fakty w podobnej księdze zgonów parafii Majdan pod tym samym adresem w Warszawie. Uwaga ta dotyczy całej wschodniej połowy Rzeczypospolitej.

W związku z Majdanem pamiętam, iż został wówczas zastrzelony w kościele tamtejszy ksiądz proboszcz, którego nazwiska nie znałem, ale widziałem go i rozmawiałem z nim. Był kaleką. Wyraźnie utykał na jedną nogę. Szczegółów nie znam.

Przed spaleniem Wierzbowca mąż ciotecznej siostry mojej matki, Sławy, Józef Jachnicki, kilka razy ostrzegał mojego wuja księdza Eugeniusza Butrę, ażeby wyjechał z Wierzbowca, ponieważ „tam będą ognie i będzie lała się krew”. Cytuję za moją matką, która przekazała mi wiadomość o tym, także w cudzym słowie.

Podczas pożaru Wierzbowca spłonęła parafia i zabudowania do niej przynależne. Wszystko było murowane i kryte blachą. Kościół pozostał nietknięty.

W maju 1944 r. rozpoczęła się mobilizacja mężczyzn i kobiet: Polaków do Polskiego Wojska, a Ukraińców do Czerwonej Armii.

Pojawił się wtedy w mieście polski żołnierz w naszym mundurze, rogatywce z piastowskim orłem i pepeszą. Urządzono wiec w gmachu Sokoła, obok urzędu pocztowego. Kolejowa orkiestra odegrała nasz Hymn Narodowy. Entuzjazm, Płacz radości. Nastrój walki. O zagadnieniach politycznych w zasadzie nie chciano mówić. Bano się. Uwagę skoncentrowano na froncie. Uważano że nasz cel był prosty i jasny. Powinniśmy wziąć udział w toczącej się wojnie jako żołnierze Polskiego Wojska na froncie wschodnim. Łączono z tym nadzieję, że poprzez nasz wysiłek zbrojny, obok armii sowieckich, stosunek Rosji do Polaków i Polski będzie zmieniał się na lepsze. W obecnej chwili (maj 1944 r.) traktowano nas — ludność polską — formalnie, jak sojusznika choć z rezerwą i podejrzliwie, ale już nie tak, jak we wrześniu 1939 r. i później, aż do roku 1941. I to był postęp, który zauważało się łatwo.

Poczynając od wiosny 1944 zaczęło przybywać coraz więcej sowieckiego wojska na wyłącznie amerykańskich samochodach. Podstawowym środkiem żywności czerwonoarmistów były amery-

kańskie konserwy mięsne. Między nimi najpopularniejsza Swinnaja Tuszonka.

Po pierwszych kilku dużych transportach zmobilizowanych Polaków do Sum w centralnej Rosji, gdzie organizowano polskie dywizje, poczynając od lipca 1944 r. wstrzymano dalsze transporty z Czortkowa. Zmobilizowanych trzymano m.in. we wsi Biała, obok Czortkowa. Zatrudniano ich przy rozmaitych pracach polnych i leśnych. Mówiono, iż bolszewicy nie ufają nam i dlatego nie chcą dopuścić do rozbudowy polskich dywizji. Opowiadano, że polscy żołnierze są gorzej uzbrojeni.

Dość długo przebywali w Czortkowie zmobilizowani Polacy z Brzeżan. Byli zdyscyplinowani. Prezentowali się, jak nasze przedwojenne wojsko. Często śpiewali piosenkę:

*„Naprzód, chłopcy naprzód
Tu brzeżański idzie buł
Chcemy Polskę wam wywalczyć
I do Brzeżan powrócić zdrów...”*

Więcej słów nie zapamiętałem. Mieli dobrą drużynę piłki nożnej. Wygrali prawie wszystkie mecze z drużynami jednostek Czerwonej Armii.

Zmobilizowanych Ukraińców trzymano pod strażą w górnych koszarach *vis-à-vis* koszar artyleryjskich. Słyszałem, że ludzie ci dezertowali. Prawdopodobnie na rozkaz UPA. Wiem, że uciekali z tych koszar przez druczane zasieki. Czerwonoarmiści strzelali do nich i zabijali. Była to jesień 1944 r. Opowiadano wówczas szeroko o tym, iż dwaj banderowcy-więźniowie, doprowadzeni pod strażą do pracy w kuźni, zabili młotami czerwonoarmistę strażnika i uciekli. Miało się to zdarzyć w jakiejś kuźni na Starym Czortkowie. W tym czasie Ukraińska Powstańcza Armia wznawiała działalność. Okres do jesieni 1944 (teren nasycony wojskami sowieckimi) spędziła częściowo w melinie, częściowo w zamaskowanych bunkrach. Pamiętam, jak przejeżdżając przez wieś Majdan słyszałem od ludzi, iż Rosjanie odkryli w pobliskim lesie bunkier, w którym ukrywali się banderowcy. Bolszewicy wezwali ich do poddania się grożąc, że w razie odmowy zostaną wysadzeni w powietrze. Nie wiem co było dalej, ponieważ odjechałem.

Od maja 1944 r. zacząłem uczęszczać do sowieckiej średniej szkoły z polskim językiem wykładowym. Była to tak zwana *diesatiletka*. W czasie, kiedy linia frontu przebiegała w odległości około 40 km na zachód od Czortkowa i słysząc było artylerię, jakaś jednostka sowieckiej administracji dostarczyła do naszej

szkoły ślodycze przeznaczone do rozdzielania pomiędzy uczniów bezpłatnie.

Latem 1944 r. rozpoczęły się u nas aresztowania AK-owców. M.in. został aresztowany mój drużynowy z harcerstwa (imienia nie pamiętam) Fil.

W tym czasie zapytałem sowieckiego kapitana mieszkającego u nas na kwaterze (pochodził z Kijowa i podkreślał, iż jest Ukraińcem oraz że ma wyższe wykształcenie): „*Skazitie kapitan, kakaja Polsha budiet?*” — Odpowiedział: „*Kanieszna sawieckaja, a ty kak dumal*”. Nic nie dodałem i nigdy go już o nic nie pytałem.

Latem tego roku, po publicznym procesie, został powieszony czortkowianin Wolf. Człowiek ten pracował w jakiejś niemieckiej jednostce policyjnej. Oglądałem tę egzekucję. Została dokonana na placu przy stacji benzynowej w pobliżu gmachu zarządu miejskiego. Wolf był Volksdeutschem.

W jesieni 1944 r. mój brat Bogusław (jako 17-letni) został zmobilizowany do oddziału tak zwanych *istriebitieli*, składającego się z Polaków i Ukraińców w tym samym wieku, a dowodzonego przez sowieckich oficerów z miejscowego wojenkomatu. Jednostka ta była uzbrojona w długą broń rosyjską i niemiecką. Rosjanie używali jej do patrolowania okolicznych wsi i lasów. Dalszym zadaniem *istriebkow* (jak Rosjanie zdrobniale nazywali tych chłopców) było uzupełnianie siły ogniowej sowieckich oddziałów zajętych zwalczaniem UPA. W tym okresie sowiecka polityka wobec Ukraińskiej Powstańczej Armii była celowo liberalna. Pamiętam, iż miejscowy sowiecki komendant województwa co kilka tygodni wydawał odezwy do UPA-owców, ażeby wyszli z lasów i oddali broń. Przysiękał im w zamian całkowitą amnestię. Wyglądało to, jak celowe unikanie większej walki. Zrozumieliśmy te fakty, jako wyraz wspólnoty interesów ZSSR i UPA na odcinku wyniszczania Polaków. Tolerowanie UPA tak długo dopóki morderstwa popełniane przez nią na Polakach zmuszały ich do ucieczki ze wsi do miast, a następnie na Zachód. Tą prostą drogą rozwiązywano problem odpolonizowania Kresów Wschodnich i wyparcia ocalałych poza aktualną zachodnią granicę ZSSR. Że celem UPA było „oczyszczenie” terenu pod budowę *samostijnej* Ukrainy, to zagadnienie inne.

Z powodu zniszczenia Tarnopola Czortków był w tym czasie siedzibą województwa.

Syn brata mojej babki Melanii, Iwana Zacharczuka, Michał Zacharczuk (oczywiście Ukrainiec) został także zmobilizowany do tego samego oddziału *istriebitieli*. W tym czasie jego cioteczny brat, a mój młodociany wujek Eugeniusz Cybulski był już w UPA. Na tym samym terenie. Po bitwie pod Brodami, gdzie

bolszewicy katuszami zniszczyli ponad połowę jego dywizji, Genek uciekł Rosjanom z okrażenia. Widziałem go u nas przed jego zniknięciem.

Późną jesienią 1944 r. pomiędzy Wierzbowcem i Budzanowem zostali zatrzymani, uprowadzeni do lasu i zastrzeleni następujący Polacy: Józef Bulak, Józef Adamów, Franciszka Grycan i Maria Jawna. Byli to mieszkańcy Wierzbowca. Szli do Budzanowa po odpisy metryk ich rodzin. Przygotowywali dokumenty konieczne do „repatriacji”.

Zamordowali ich banderowcy.

W dniu 11 listopada 1944 r. mój brat Bogusław wyjechał z Czortkowa na zachód z grupą kilkunastu Polaków zorganizowanych przez Polaka-oficera, który przybył w tym celu z Rosji. Między nimi byli ojciec i syn Błaszczycowie z ulicy Czarneckiego w Czortkowie. Wszyscy oni chcieli jak najprędzej opuścić włączone do Rosji miasto obawiając się, iż po zakończeniu wojny bolszewicy nie pozwolą na wyjazd. Droga do zachodniej części Rzeczypospolitej poprzez Polskie Wojsko była najłatwiejsza. Oficer ten wyjednał im potrzebne sowieckie dokumenty, tak zwane *komandirówki*. „Repatriacja” jeszcze się wtedy nie zaczęła.

Moja mama nie zgadzała się z moim planem wyjazdu do wojska. Ja zaś nie chciałem z domu uciekać. Wzorem innych chłopców (zacerpniętym z książek) pragnąłem pójść do wojska z jej błogosławieństwem i szkaplerzem.

W latach 1940-1944 pracowałem dorywczo na wsi, wykonując kolejno — w miarę zwiększania się sił — niemal wszystkie prace wchodzące w zakres prowadzenia gospodarstwa rolnego. Powód był prosty: brak żywności w mieście. Nauczycielskie uposażenie mojej matki nie wystarczało na wyżywienie nawet jednej osoby. Był to czas, kiedy żarna i krosna dawały mąkę i płótno. Posiłki gotowano na małych prostokątnych blaszanych piecykach, które na metalowych podpórkach ustawiano na płycie kuchennego pieca. Rurę dymną łączono bezpośrednio z przewodem kominowym. Palono zaś krótkimi, cienkimi, wysuszonymi szczapkami drewna. Ogrzewając i gotując bardzo małą ilością szczap. Oświetlano ropą naftową wlewaną do małej szklanki. Z blachy wycinano pływak w kształcie małego krzyżyka. Na przecięciu jego ramion wybijano gwoździem otwór przez który przepychano knot. Z reguły z konopianego sznurka. Całość z łatwością utrzymywała się na powierzchni ropy. Brak obuwia dał pomysł wyrobu drewniaków. Damskich i męskich. Zimowych i letnich. Wyrabiano też mydło. Między innymi z ługu, żywicy, kalafonii i sadła.

W dniu 27 grudnia 1944 r. na wsi Zielona zostali zamordo-

wani: mój dobry kolega szkolny, Fryderyk Łuszczynski, jego matka i sześciolatnia siostrzyczka. On otrzymał 17 ciosów nożem. Jego matka uderzenie siekierą w głowę, a siostrzyczka strzał w czaszkę. W momencie przybycia morderców ojciec znajdował się na podwórzu i udało mu się ukryć. Dwie starsze siostry były wtedy w Czortkowie.

W czasie dokonywania tego mordu wchodziłem do tej wsi. Był wieczór. Słyszałem kilka strzałów, ale nie znałem ich przyczyny. Następnego dnia byłem obecny przy tym, jak mój wujek Iwan Zacharczuk wstrząśnięty tą wieścią zacytował za kimś: „*To sie nazywaje z korinem*”. Wszyscy rozumieliśmy i wiedzieliśmy, iż mordu tego dokonali ludzie z UPA. Dowiedziałem się też, iż mordercy doprowadzili Frydka (trzymali go pod ramiona) do sąsiada Pasiecznika i pytali, czy jest on Fryderykiem Łuszczynskim.

Pogrzeb odbył się w dniu 30 grudnia 1944 r. z domu żałoby na Górnej Wygnance na polski cmentarz w Czortkowie. Niosłem trumnę Frydka z kościoła aż na cmentarz. Było to około 1,5 km. Nie pozwoliłem się zmienić.

Wracając z tego pogrzebu wszedłem do biura komisji repatriacyjnej. Zgłosiłem się na wyjazd do Chełma. W Chełmie miała być w tym czasie szkoła podoficerska. Dlatego wybrałem to miasto. Jechałem po to, ażeby wstąpić do tej szkoły.

Gdy wróciwszy do domu powiedziałem o zgłoszeniu się na wyjazd do wojska poprzez repatriację, moja matka nie powiedziała nic. Jej opór skończył się.

Ową „repatriację” rozpoczęto w Czortkowie w grudniu 1944 roku. Terror UPA był jedynym powodem, dla którego większość wiejskiej ludności polskiej zdecydowała się opuścić ojczyznę i ratować życie „repatriacją” do Polski. Ludność miast, gdzie bezpieczeństwo było większe, wyjeżdżała głównie po to, ażeby uniknąć życia pod sowiecką okupacją, tak dobrze znaną z doświadczeń lat 1939-1941. Rozumowano w ten sposób: „Jaka Polska będzie, taka będzie. Ale przynajmniej będziemy mogli po polsku mówić. Lepsza już nawet Polska komunistyczna, jak życie w Rosji”. Wyjazdu „na zachód”, jak mówiono, w zasadzie nie traktowano, jako przesiedlenie się na stałe. Przeciwnie, łączono nadzieje na interwencję Anglii i Stanów Zjednoczonych Ameryki o utrzymanie naszych wschodnich granic. Sam wyjazd był czymś w rodzaju ucieczki po to, aby przeżyć. A, po zapanowaniu pokoju i wycofaniu się sowietów — wrócić. Sądzono na ogół iż istnienie Polski komunistycznej będzie krótkotrwałe. Wiadomo bowiem było wszystkim, że Polaków pragnących zaprowadzenia w Polsce ustroju wzorowanego na sowieckim była garstka.

R o z d z i a ł V

Opuściłem Czortków 27 stycznia 1945 r. w transporcie kilku rodzin polskich, między którymi znajdowała się rodzina ppor. Pilcha. Matka moja oddała mnie pod jego opiekę. Obiecał, że pomoże mi dostać się do wojska. Chciałem ukończyć szkołę podoficerską i iść na front. Po wojnie zrobić maturę podczas służby wojskowej. Dostać się do szkoły oficerskiej. Pozostać w wojsku, jako zawodowy oficer. Takie były moje plany.

Oczywiście jechaliśmy wagonem towarowym. Mieliśmy jednak piec. Przejeżdżaliśmy przez zniszczony Tarnopol. W czasie postoju wyszedłem zwiedzić miasto. Było słonecznie i mroźnie. Około 90 procent leżało w gruzach. Dokonała tego sowiecka artyleria i lotnictwo na wiosnę 1944 r. Niemiecki opór był silny.

We Lwowie staliśmy krótko. Była odwilż. Na miasto nie wychodziłem.

Po przekroczeniu granicy zatrzymaliśmy się na krótko w Jarosławiu, gdzie po raz pierwszy od roku 1939 zobaczyłem oddział polskich żołnierzy. Chłopcy nosili rogatywki z „kuricami”*, zielone płaszcze z parcianymi pasami oraz buciki z owijaczami. Śpiewali jakąś piosenkę. Byłem tym oszołomiony i wzruszony. Polskie Wojsko i polska pieśń były jak nieprawdopodobny sen. W tym oddziale maszerował mój starszy kolega z ulicy Średniej w Czortkowie. Miał na imię Ireneusz i chciał zostać dziennikarzem. Jego nazwiska nie pamiętam. Później widziałem go w koszarach 8 Zapasowego Pułku Piechoty w Jarosławiu.

Niedoświadczony, wymieniłem ruble na złote w stosunku 1 : 1 podczas, gdy mogłem łatwo otrzymać 5 razy tyle. Pośpieszyłem się z tym przede wszystkim dlatego, iż chciałem posiadać nasze polskie banknoty. Ruble były obce i przypominały Rosję.

W Jarosławiu zainteresowały mnie plakaty: „Nie matura lecz chęć szczerą robi z ciebie oficera”. Znaczenia tego apelu jeszcze nie rozumiałem. Politycznego znaczenia.

W tym czasie częste były rabunki dokonywane przez sowieckich żołnierzy w rozmaity sposób. Np. w Rzeszowie używano samochodu i łańcucha do „otwierania” żaluzji sklepów. W nocy oczywiście. Zahaczano jeden koniec łańcucha do żaluzji a drugi umocowywano do podwozia samochodu. Ruszano wozem i tak „otwierano”. Obstawa zapobiegawczo strzelała w tym czasie na postrach.

Polscy żołnierze byli traktowani przez Rosjan z góry, czasem nawet pogardliwie. W zasadzie. Rzecz jasna były wyjątki. Jak

* Popularna wówczas nazwa orła bez korony.

zawsze i wszędzie. Nigdy jednak, jak równy z równym. Poczucie zależności i lęk przed spodziewaną sowiecką reakcją — jakie cechowały postępowanie naszych żołnierzy względem czerwonoarmistów — może uzmysłwić fakt następujący: Polski patrol wojskowy ujął jakiegoś rosyjskiego oficera oskarżonego przez poszkodowanych (na ulicy) o rabunek i grożenie śmiercią, ale był bezradny wobec odmowy tegoż udania się z nimi dobrowolnie do komendy miasta. Widziałem, jak około dziesięciu żołnierzy okrążywszy go krzyczało doń wiele razy: „*Ruki wiorch! Ruki wiorch!*”! Ale daremnie. Rosjanin nie podniósł rąk, a żołnierze nie mieli odwagi podejść do niego, rozbroić i np. wzięwszy pod ręce siłą doprowadzić do komendy. Po prostu bali się, że inni Rosjanie będą do nich strzelać w trakcie doprowadzania podejrzanego, albo usiłować odbić go siłą z komendy miasta. Skończyło się na tym, że patrol sowiecki zabrał tego oficera i niezwłocznie uwolnił.

Widziałem też inny upokarzający fakt, kiedy naszego żołnierza próbującego dostać się na jeden z przejeżdżających samochodów (na skrzyżowaniu), stojący tam sowiecki *regulirowszczik* spędzał z drogi, kopiąc go. Polak nie oddawał mu, lecz odszedł. Bał się, że bolszewik może go zastrzelić.

Był to luty 1945 r. Zgłosiłem się do RKU w Rzeszowie i prosiłem o przyjęcie mnie do wojska, jako ochotnika. Stałem przed komisją lekarską i zostałem wciągnięty do ewidencji. Podrobiłem przedtem mój rocznik urodzenia na 1926 w miejsce 1929. „Musiałem” przecież mieć te 18 lat. Rocznik 1927 był rokiem urodzenia mojego brata. Pamiętam, że lekarze-członkowie komisji dziwili się mojemu zamiarowi wstąpienia do wojska na ochotnika i odradzali mi to. W odpowiedzi na moje podanie o wcielenie do wojska powiedziano mi, iż „nie ma naboru”. Czekałem. Dnia 10 marca 1945 r., kiedy wstąpiwszy do RKU zapytałem o „nabór” otrzymałem odpowiedź, że mogę być wcielony do wojska, ale muszę się zdecydować natychmiast, bo jeszcze tego samego dnia pójdę do koszar. Moja odpowiedź była krótka: tak. Pozwolono mi udać się do domu, po osobiste drobiazgi, ale w towarzystwie żołnierza. Wprawdzie nie uzbrojonego, ale opiekuna. Gdy zauważyłem, że jestem ochotnikiem odpowiedziano, iż taki jest rozkaz. Mieszkaliśmy wtedy u państwa Podrażaków, także „repatriantów” z Czortkowa. Gdy wyjaśniłem, że towarzyszy mi strażnik usłyszałem uwagę: „Chciałeś iść do tego wojska, to teraz masz”.

Nasze koszary mieściły się w starym gmachu starostwa. Dowiedziałem się tam, iż zostałem żołnierzem Samodzielnego Batalionu Wojsk Wewnętrznych prowadzącego walki z UPA w re-

jonie Lubaczowa w województwie rzeszowskim. Po kilku dniach szkolenia usłyszałem od kolegów (starszych ode mnie oczywiście), iż bezpieka i informacja wyłapują chłopców z AK i NSZ. Co oznaczał skrót NSZ jeszcze wtedy nie wiedziałem. W tych dniach z mojej kompanii zaaresztowano w koszarach kilku chłopców. Wszyscy oni byli zmobilizowani. Pochodzili z terenu województwa rzeszowskiego.

Około 15 marca 1945 r. przewieziono nas amerykańskimi samochodami do siedziby batalionu w Lubaczowie. Po drodze, gdy przejeżdżaliśmy przez wsie widziałem kilka spalonych domów. Były to tak zwane lepsze zabudowania. Murowane i pod blachą. Obok ruin zachowały się tablice o treści: „Gmina... lub Prezydium...”, albo „Posterunek Milicji Obywatelskiej w...” Towarzyśzący nam podoficerowie z Lubaczowa opowiadali, iż zrobili to banderowcy. Przed lasami nasz konwój zatrzymywał się w odległości około 1 kilometra. Szperacze szli pierwsi. Do Lubaczowa przyjechaliśmy wieczorem. Nieco później, tego samego dnia, ogłoszono alarm. Otrzymaliśmy wiadomość o napadzie na posterunek milicji w jednej z okolicznych wsi. Pluton z I kompanii stacjonującej w tym mieście od trzech miesięcy natychmiast wyruszył z odsieczą. Pojechali jednym wagonem zabezpieczonym przed minami dodatkową platformą z piaskiem na przodzie. My, przybyli z Rzeszowa, stanowiliśmy II kompanię. Nadal nie umundurowani i bez stałej broni.

Naszym dowódcą (kompanii) był chorąży, lub podporucznik, Stanisław Rybarczyk. Niski i młody blondyn przed trzydziestką. Bardzo energiczny i bojowy. Typowy frontowiec.

Około 20 marca jadący na furmankach nasz pluton z I kompanii został ostrzelany m.in. ogniem ckm umieszczonego na wieży cerkwi we wsi Dzików Stary — o ile pamiętam nazwę tej miejscowości.

Chłopcy dostali ognia w czasie podjeżdżania do mostu prowadzącego prosto do tej wsi. Ponieważ byli podpici, kilku z nich zginęło na miejscu. Widziałem 4 lub 5 zabitych, przywiezionych na furmankach. Jeden z nich nazywał się Szczerba.

Prawdopodobnie w związku z tym została przeprowadzona akcja przeciwko UPA przy udziale posiłkowej kompanii przybyłej w tym celu z 8 Zapasowego Pułku Piechoty z Rzeszowa.

Widziałem wtedy jak do starego już człowieka, pojmanego gdzieś Ukraińca, strzelali żołnierze tej posiłkowej kompanii. Człowiek ten przeszyty wieloma pociskami upadł na przeciwnym schronie na lubaczowskim rynku i tam zmarł.

Tego samego, lub następnego dnia widziałem UPA-owca zastrzelonego na terenie naszych koszar. Dostał pociskiem w głowę.

Widoczny był mózg. Drugi jeniec-banderowiec podnosił zwłoki aby je złożyć na furmankę. Widziałem, jak jakiś sierżant mierzył do niego z mauzera. Ale strzał nie padł. Innego banderowca zastrzelono podczas rzeczywistej ucieczki z tyłu budynku naszych koszar i komendy milicji.

Potem odbył się pogrzeb tych trzech Ukraińców. Cerkiew mieściła się blisko nas. Przy drodze prowadzącej do Oleszyc. W pogrzebie wzięły udział wyłącznie kobiety.

W tych dniach kilka razy odbywałem służbę wartowniczą pod budynkiem starostwa. Milicyjny areszt mieścił się w tylnej części tego domu. W sąsiedztwie, w następnym małym parterowym domu, w kierunku do dworca kolejowego, mieszkała ukraińska rodzina. Pewnego razu legitymując podejrzenie zachowujące się osoby ustaliłem, iż w domu tym mieszkał miejscowy nauczyciel, Ukrainiec, krótko przed tym zwolniony z tegoż milicyjnego aresztu. Człowiek ten okazał mi takie zaświadczenie. Poradziłem mu, ażeby nie kręcił się, lecz siedział w domu. W ogródku przed jego domem widziałem szereg rozrzuconych książek. To było bardzo blisko. Jedna z nich leżała tuż przy płocie. Przeczytałem jakiś napis zamieszczony w tej książce. Była to ukraińska literatura. Natomiast strona, na której książka była otwarta dotyczyła Szewczenki. Domyśliłem się, iż ta ukraińska rodzina ze strachu pozbyła się nawet literatury.

Okolo 25 marca przeniesiono nas wszystkich żołnierzy do koszar położonych na skraju miasta, na wzgórzu.

W czasie dzielenia kompanii na plutony i drużyny (działo się to po zapadnięciu zmroku) umyślnie usiłowałem zająć miejsce wśród wyższych po to, ażeby dostać się do 1-go szturmowego plutonu. W tym celu przeżyłem się i stawałem na czubkach palców. Dzięki temu, choć średniego wzrostu, zająłem trzydzieste miejsce w pierwszym z dwu szeregów okolo 120 chłopców. W ten sposób zostałem zaliczony do pierwszego plutonu. Otrzymaliśmy długą rosyjską broń produkcji 1944. Mój kbk miał numer 03736. Zostałem amunicyjnym erkaemisty mojego plutonu. Byłem szczęśliwy. Amunicji było mało. Po 10 naboju na żołnierza. Gdy prosiłem o dodatkowe usłyszałem: „Żebyś te zdążył wystrzelać”. Do rkm nosiłem trzy pełne dyski. Po okolo 36 sztuk w każdym. Był to rkm systemu Diakterowa. Kbk były systemu Mussina. Na każdy pluton przypadał jeden rkm. Później wyprosiłem amunicję do mojego kbk od żołnierzy z I kompanii. Nosiłem ją na metalowym pasie od amunicji do niemieckiego rkm. Miałem 50 sztuk. Pas ten nosiłem na barkach. Na pasie głównym dwa granaty. Zaczepny i obronny. To było całe uzbrojenie.

W dniu 30 marca 1945 r. przydzielono nam nowe umunduro-

wanie. Otrzymałem zieloną sukienną rogatywkę i kuricę, zielony drelichowy mundur z sukiennymi naramiennikami, zielone rosyjskiego kroju bryczesy, zielone owijacze, dwa parciane pasy i amerykańskiej produkcji buciki na jakimś tworzywie zamiast skóry. Mój płaszcz był polskiego kroju, ale nie zielony, lecz niebieski. Niektórzy chłopcy otrzymali płaszcze koloru suchej gliny, jak rosyjskie. Guziki do munduru i płaszcz były blaszane z tłoczoną „kuricą”.

Już nie spaliśmy, jak dotychczas, na słomie rozłożonej na podłodze, ale na drewnianych piętrowych łózkach. Na gołych deskach. Głowę opierałem na torbie z dyskami, na którą kładłem moją sukienną rogatywkę. Podoficerowie pilnowali, ażebyśmy spali tylko w białiznie. Mundury musiały być złożone w kostkę. Wolno było nakrywać się płaszczem. Niczego innego nie mieliśmy. Byłem stale zmarznięty. Piec był zburzony. Moje łóżko znajdowało się pod oknem z wybitą szybą. Bardzo dokuczały nam wszy i pchły. Później nauczyłem się odróżniać rodzaje wszy.

Wszyscy zostaliśmy ostrzyżeni do samej skóry. Stopy owijałmiśmy onucami z cienkiego jasnego materiału, o którym mówiono, że był wyrabiany z drewna. Na onuce przydzielono nam po bardzo małym kawałku takiego płótna. Na zmianę onuc nie mieliśmy. Inny, także bardzo mały kawałek, tego samego płótna stanowił ręcznik.

W momencie przydzielania mundurów podoficerowie zakazali nam zabrania (działo się to w łaźni) naszych własnych rzeczy. Usłyszeliśmy, iż „cywilne fraki” należą teraz do wojska.

Święta Wielkanocne wypadły tego roku w dniu 1 kwietnia. Było ciepło. Wiosna przysłała wczesnie. Poszliśmy kompanią do kościoła bez płaszczy. Podczas kazania ksiądz dziękował dowódcy naszego batalionu (był nim przedwojenny podpułkownik, którego nazwiska nie pamiętam) za dostarczenie żywności głodującym Polakom-uciekiniernom z Wołynia. Ludzie ci przebywali w transporcie kolejowym pozostawionym od kilku tygodni na jakiejś opuszczonej małej stacji kolejowej. Z okazji świąt wydano nam wódkę i tytoń.

Kilka dni potem po południu usłyszałem dwie, lub trzy eksplozje. Krótko później widziałem kilku rannych żołnierzy niesionych do izby chorych. Byli to chłopcy z trzeciej, lub czwartej kompanii. Jeszcze nie umundurowani. Niezwłocznie ogłoszono alarm całego batalionu. Wyszliśmy na zewnątrz budynków naszych koszar i zajęliśmy obronne pozycje. Istniało przypuszczenie, że atak banderowców nastąpi lada chwila. Eksplozje pochodziły bowiem z pocisków wystrzelonych moździerzem, lub moździerzami. Las znajdował się blisko. Pociski te padły na chłopców w czasie,

kiedy odbywali ćwiczenia na błoni i maszerowali czwórkami. W tyralierze przeleżeliśmy do zmroku. Atak nie nastąpił.

Okolo 10 kwietnia zaprowadzono nas z uzbrojeniem do sali miejscowego teatru, gdzie przed koncertem jakiś oficer polityczny mówił do nas na temat walki z UPA. Oficer ten upominał nas, ażebyśmy odróżniali banderowców od cywilnej ludności ukraińskiej. Powiedział, że my nie walczymy z narodem ukraińskim, lecz tylko z tymi Ukraińcami, którzy są w UPA, lub pomagają jej.

Wykładów politycznych mieliśmy sporo.

Okolo połowy kwietnia zaczęły płonąć okoliczne wsie. Nocami, na posterunku, patrolu czy czujce widziałem łuny pożarów i świetlne pociski na niebie. Czasem słysząc było strzały. Dowiedziałem się, iż UPA rozpoczęła swoją ofensywę. W tym czasie całym plutonem pojechaliśmy do jednej z pobliskich wsi po żywność. Rekwizycji dokonaliśmy u Ukraińców. Pamiętam, że ukraiński ksiądz w tej wsi robił naszemu dowódcy wyrzuty i powiedział, iż chce być traktowany tak samo, jak inni Ukraińcy. My jednak niczego u tego księdza nie zarekwirovaliśmy. Treści zarzutów, jakie ten ksiądz postawił mojemu dowódcy nie znam. Dowodził wtedy nami jakiś oficer, a nie dowódca kompanii. Wieś ta leżała na zachód od Lubaczowa. Na wschód nie jeździliśmy. Był to teren opanowany przez UPA. Nazywaliśmy go Ukraina.

W tych dniach dowiedziałem się, że chłopcy z I kompanii zastrzelili swego kolegę Żyda, który prawdopodobnie pracował dla Informacji. Miał on przybyć z Rosji. Opowiadano, że żołnierz ten został za coś zaaresztowany. Podczas transportowania go (furmanką) do sztabu do Rzeszowa rzekomo miał on usiłować uciekać. Dlatego padły strzały. Jak było w rzeczywistości tego nie wiem.

Dnia 16 kwietnia ktoś puścił pogłoskę, że skończyła się wojna. Strzelaliśmy na wiwat. Tego samego dnia poszliśmy marszem ubezpieczonym szosą w kierunku Jarosławia. Kilkanaście kilometrów za Lubaczowem na szosie wśród lasów natknęliśmy się na rozmyte deszczem ślady krwi i wystrzelone łuski. To było wszystko, co pozostało po naszym konwoju z Rzeszowa. Opowiadano, iż w jednym z samochodów w szoferce jechała żona żołnierza-kierowcy, który pod ogniem wrócił po nią do kabiny. Ona została ranna pierwszymi pociskami. On dostał wtedy gdy usiłował ściągnąć ją do rowu. Czy które z nich wyzdrowiało z ran oraz kto dostarczył do nas tych wiadomości tego nie wiem. Przypuszczam, że wzięci do niewoli banderowcy. Wieziono dla nas moździerze, cekaemy i amunicję. Słyszałem, jak mówiono, iż UPA ma swoich ludzi w naszym sztabie. Tą drogą nieprzyjaciół dowiedział się

o konwoju. Banderowcy uprowadzili zdobyte samochody. Poszliśmy dalej w kierunku Jarosławia. Nocowaliśmy w jakiejś wsi. Następnego dnia była niedziela. Byłem zdziwiony i niedowierzający, gdy przechodzący ludzie skarżyli się nam na innych żołnierzy, którzy rzekomo zrabowali im obuwie. Tegoż ranka, kiedy szli do cerkwi, czy kościoła. Nie pamiętam czy skarżyli się nam Ukraińcy, czy Polacy.

W jednym z domów spotkaliśmy wtedy naszego chłopca z trzeciego plutonu. Dowiedzieliśmy się, iż rozkazał dać sobie dobry posiłek i pościć łóżko. Żołnierz ten był doświadczony z okresu pobytu na przymusowych robotach w Niemczech. Takich służyło w moim batalionie wielu.

Naszą najpoważniejszą akcją na ofensywę UPA było zaatakowanie zgrupowania przeciwnika we wsi Horyniec, leżącej o kilka kilometrów od sowieckiej granicy, obok rozległych lasów i bagien. Wieś tę spaliliśmy. Podczas oczyszczania zabudowań z nieprzyjaciela jeden z naszych chłopców wrzucił obronny granat do piwnicy, gdzie schroniły się kobiety z dziećmi i starcy. Granat eksplodował. Czy chłopiec ten wiedział, iż nie było tam banderowców — nie wiem. Ten sam żołnierz ogniem swego rkm zatrzymał później kontrnatarcie nieprzyjaciela w czasie tej samej akcji. Z powodu tego kontrataku zrezygnowaliśmy z usiłowania wyciągnięcia z błot naszego samochodu. Był to amerykański Studebaker albo Dodge. Chłopiec ten został awansowany do stopnia starszego strzelca i odznaczony o ile pamiętam krzyżem *Viruti Militari*.

W tej akcji wzięły udział I i II kompanie. Batalion liczył już cztery kompanie, pluton zwiadowczy oraz pluton gospodarczy.

Otrzymaliśmy moździerze kompanijne i batalionowe oraz peteery. Ale trzecia i czwarta kompanie nie były jeszcze umundurowane. Mieli niemiecką broń. Zostali zmobilizowani w zasadzie w Katowicach. Był to element niezdyscyplinowany. Chłopcy zdemoralizowani pod niemiecką okupacją, lub na przymusowych robotach w Niemczech.

W tym czasie wydarzył się na naszym terenie niezwykle fakt. Trzy sowieckie myśliwce wylądowały w nocy na pobliskich polach. Wiem, że jeden z nich spłonął przy zderzeniu się z ziemią. Inny wylądował szczęśliwie na kadłubie nie wypuszczając kół. Ziemia była wilgotna. Przeszkód w postaci kamieni, drzew itp. nie było na tym wzgórzu. Trzeciego samolotu nie widziałem.

W szeregach I plutonu wzięłem udział w honorowym pogrzebie lotnika który spłonął w pierwszym myśliwcu. Jego trumna była bardzo mała. Słyszałem, jak opowiadano, iż w ogniu ciało jego skurczyło się. Moja kompania została skierowana do ochro-

ny usiłowań wyciągnięcia z ziemi drugiego myśliwca. Rozłożyliśmy się tyralierą dookoła wzgórza. Była to niedziela. Część chłopców zaczęła robić podkop pod skrzydłami na wypuszczenie kół. Udało się. Jak zabraliśmy ten samolot już nie pamiętam. W koszarach mówiono wtedy, iż sowieccy lotnicy lądowali celowo po to, ażeby poprzez uszkodzenie samolotów, albo przynajmniej z powodu czasu potrzebnego do ich przetransportowania na lotnisko i konieczny przegląd techniczny — odwlec powrót na front.

Podczas tej samej akcji udałem się sam do pobliskiej wsi po żywność. Przeważnie byłem głodny. W jednym z domów natknąłem się w kuchni na taką scenę: wystraszony młody chłopiec (mógł być w moim wieku) leżał w łóżku. Obok niego siedziała na krześle starsza kobieta. Na moje zapytanie o dokumenty tego chłopca kobieta odpowiedziała, iż jest on rannym sowieckim żołnierzem. Był na froncie. Pokazała mi sowiecką książeczkę wojskową. Znając rosyjski łatwo zrozumiałem, iż treść danych zawartych w tej książeczce nie mogła odnosić się do osoby tego chłopca. Nie mówiąc nic zwróciłem jej ten dokument i wyszedłem. Nie powiedziałem nikomu o tym, że wedle moich podejrzeń chłopiec ten był rannym banderowcem.

Dnia 26 kwietnia 1945 r. w godzinach poobiednich usłyszałem, jak któryś z podoficerów w mojej kompanii wydał rozkaz jednemu z naszych erkaemistów, aby zajął stanowisko na korytarzu i strzelał do pułkownika w razie, gdyby ten usiłował wejść. Nasza kwatera kompanijna mieściła się na pierwszym piętrze budynku położonego bezpośrednio na prawo po wejściu do koszar główną bramą. Na parterze mieściła się izba chorych i fryzjerna. Krótco potem przyszedł nasz dowódca kompanii i zarządził zbiórkę. Krzyknął wtedy do nas: „To wy chcecie strzelać pułkownika!? Strzelajcie naprzód mnie!”

Moja kompania była tego dnia kompanią wartowniczą. To znaczy, iż jeden pluton został odkomenderowany do pełnienia warty. Na zbiórkę stawilo się około 40 żołnierzy. Gdzie była reszta? Nie wiedziałem. Usłyszałem wtedy, że I kompania „wyszła z koszar” jeszcze rano. Co to miało oznaczać tego nie rozumiałem. Zaraz potem został rozbity magazyn z bronią i umundurowaniem. Widziałem tam pułkownika w rozpiętym płaszczu, w rogatywce, z parabellum w dłoni, jak krzyczał i wypędzał z magazynu żołnierzy. Słyszałem później, iż ten sam erkaemista, który wrzucił granat do piwnicy w Horyńcu i zatrzymał nieprzyjaciela, tu, w magazynie broni i umundurowania, skierował swojego Diakterowa na pułkownika i zagroził strzelaniem. Jak wyglądały szczegóły tego nie wiem. Bezpośrednio po tym podoficerowie z mojej kom-

panii zarządzili zbiórkę całego oddziału. Powiedziano nam wówczas, że wychodzimy z koszar. Wróciłem biegiem na piętro do naszych kwater i zdarłem ze stojaka do karabinów kartkę z moim nazwiskiem. Zaczynałem rozumieć, iż odmawiamy posłuszeństwa dowództwu i, że będziemy ścigani. Nie myślałem w tym czasie o tym, iż nie kartka z nazwiskiem na stojaku, ale akta osobowe batalionu oraz akta RKU w Rzeszowie będą stanowiły źródło wiadomości o nas. Myślałem o tym chaotycznie i powierzchownie. Byłem podekscytowany wydarzeniami. Postępowałem tak, jak moi najbliżsi koledzy z kompanii i bezpośredni dowódcy. Nie miałem własnego zdania, ani woli. Czułem się związany z moim otoczeniem, którego decyzje i los były moimi. Było to ślepe posłuszeństwo i podporządkowanie siebie naszym podoficerom.

Gdy, po zerwaniu owej kartki ze stojaka, zbiegłem z piętra na dół moi chłopcy przechodzili przez bramę koszar na zewnątrz. Wartownik stał jeszcze przy bramie. Zauważyłem w tym momencie stojącego pod ścianą naszego budynku starszego już wiekiem (brał udział w wojnie przeciwko bolszewikom w 1920, a przedtem służył w którejś z zaborczych armii) starszego sierżanta. Miał na dwóch barkach wiszące lufami w dół dwa pepeesy i parciane ładownice z magazynkami. Jeden z naszych podoficerów krzyknął do niego, ażeby szedł z nami. Starszy sierżant, albo odmówił, albo nie odpowiedział. Człowiek ten miał na piersi szereg krzyży i medali. Pobiegłem za chłopcami i nie wiem, co było później, to znaczy, jak zachował się ów starszy sierżant. Tuż za bramą koszar zauważyłem naszego dowódcę, jak szedł do koszar, to znaczy mijał nas. Podoficerowie prosili go, by szedł z nami. Stanisław Rybarczyk (on to był bowiem) odmówił dodając: „Idźcie z Bogiem chłopcy, ja nie mogę”. Zasalutował i poszedł w kierunku bramy koszar. Szliśmy bezładnie przez miasto, za miastem i dalej, aż do Oleszyc. Tuż za Lubaczowem dołączył do nas erkaemista z rkm i amunicyjny. Stali tam na posterunku obok kukuruźnika. Był to samolot sowiecki. Ktoś nim przyleciał do naszego pułkownika. Samolotu nie uszkodziliśmy. Szliśmy nadal bezładnie. Na drodze z Lubaczowa do Oleszyc widziałem naszych żołnierzy rekwirujących napotkanym cywilom furmanki z końmi. Do jednego z uciekających na furmance strzelano na rozkaz sierżanta z mojej kompanii. Strzelało dwóch chłopców w cywilu, z mauzerów. Byli to żołnierze z III, lub IV kompanii. Ten sierżant był pijany. Pamiętam, jak zataczając się po szosie z TT w dłoni krzyknął kilka razy: „Ja muszę kogoś rąbnąć”! Nie wystrzelił jednak do nikogo. Poszedłem naprzód i dołączyłem do czołówki grupy. Zauważyłem tam, jak blisko wsi Oleszyc odłączyło się od nas kilku żołnierzy w mundurach (byli z mojej kompanii) i poszło

w lewą stronę od szosy w kierunku wsi na przełaj. Było ich około 10.

W Oleszycach na drodze napotkaliśmy żołnierzy stacjonującego tam samodzielnego plutonu należącego do naszego batalionu. Widziałem, jak dowódca tego plutonu i nasi dwaj sierżanci przywitali się z radością, jak starzy znajomi. Padły okrzyki o wolności. Że nareszcie. Od tego momentu zaczęto przywracać porządek i dyscyplinę. Wydaje mi się, iż dowództwo objął ów sierżant, lub chorąży dowodzący plutonem w Oleszycach. Może dlatego, że był trzeźwy. Pamiętam, że nosił płaszcz nie koloru zielonego, czy brudno-rdzawego, ale niebieskiego. Po krótkim postoju ruszyliśmy marszem ubezpieczonym normalną wojskową kolumną. Usłyszałem, jak ten sam dowódca plutonu w Oleszycach wyjaśniał nam, że sowietci rozbrajają polskich żołnierzy i wywożą do Rosji jako więźniów. Ale my nie damy się wziąć do niewoli. Będziemy przedzierać się do Francji do Polskiego Wojska, które tam walczy z Niemcami. Więcej nie rozumiałem.

Za Oleszycami chłopcy usiłowali zerwać druty linii telefonicznej. Nie wiem, czy im się to udało. Wkrótce zapadła noc. Podczas odpoczynku pod jakimś lasem zauważyliśmy w dole pomiędzy wysokimi, starymi drzewami duże ognisko. Ktoś z żołnierzy przypuszczał, że pozostawili je banderowcy, którzy może w tej chwili trzymają nas na muszkach. Ale strzały nie padły. Tam, ktoś z naszych krzyknął, ażebyśmy zerwali z rogatywek „ruskie kurice”. Widziałem, jak żołnierze odczepiali orzełki piastowskie, rzucali na ziemię i deptali je. Ten orzełek był symbolem zależności Polski od Rosji. Zdjąłem wówczas mojego, ale nie wyrzuciłem go. Nosilem w kieszeni bluzy. Już w tym wieku lubiłem zbierać pamiątki. Nigdy jednak nie przyczepiłem go ponownie. Nosilem rogatywkę bez orzełka w ogóle. Szliśmy całą noc. Niosłem amunicję własną i do rkm. Nasza droga biegła w zasadzie przez lasy. Od czasu do czasu napotykalimy jakąś wieś, lub pojedyncze zabudowania. Otaczaliśmy je i z najwyższą ostrożnością posuwaliśmy się naprzód. Nikt jednak nie strzelał do nas podczas całej tej nocy. Wiedziałem, że przechodziliśmy przez teren opanowany przez UPA. Nad ranem stanęliśmy na wzgórzu, z którego w odległości kilku kilometrów ujrzałem stare i częściowo zrujnowane miasteczko. Usłyszałem, że tam są Polacy. Ktoś powiedział, że musimy zaczekać, bo jeśli teraz pójdziemy dalej to wystrzelają nas swoi. Po jakimś czasie wrócił nasz patrol. Ruszyliśmy w dół do Sieniawy. Tak nazywało się to miasteczko. Natomiast duża wieś od kierunku której nadeszliśmy nazywała się Dobra. Do Sieniawy weszliśmy, jak zwyczajna wojskowa kolumna. Zatrzymaliśmy się w dwuszeregu przy zbiegu ulicy prowadzącej z Do-

brej i Rynku. Widziałem tam przechodzących obok sowieckich żołnierzy. Odczuwałem, że w tym czasie byli oni już otwarcie naszymi nieprzyjaciółmi. Ale my nie zaczepialiśmy ich, a oni nie interesowali się nami. Przynajmniej udawali. Na posiłek zaprowadzono nas na miejscową komendę milicji. Była zupa z mlekiem, kluskami i ziemniakami. Kluski z białej mąki. To była uczta.

Byliśmy przemarnięci, przemęczeni i wygłodniali. Wiem, iż tego samego dnia część chłopców, pochodzących z południowej strony województwa rzeszowskiego, albo sprzedawała zarekwirowane furmanki i konie miejscowej ludności, albo pojechała na nich do swoich wsi. Były to jednak wyjątki. Nasza grupa składająca się łącznie z około stu żołnierzy poszła po południu tego dnia do osiedla Przymiarki, leżącego w odległości około 5 km od Sieniawy. Tam najpierw poszliśmy spać.

Następnego dnia na zbiórce całej grupy usłyszałem, jak jakiś podoficer, nie z Lubaczowa, powiedział, iż jeśli ktoś chce iść do domu, to może odejść. Otrzyma cywilne ubranie, dokumenty i pieniądze. Nie wiem, czy ktoś skorzystał z tej propozycji. W każdym razie nie w mojej obecności. Spisano wtedy nasze dane osobowe oraz zażądano podania nazwiska i adresu osoby, którą należałoby zawiadomić w razie śmierci.

Tego, lub następnego dnia widziałem obu naszych sierżantów z Lubaczowa. Awansowali do stopnia starszego sierżanta. Natomiast kapral z mojej kompanii (którego nazwiska nie pamiętam) awansował do stopnia plutonowego. Wszyscy trzej odegrali główne role w wyprowadzeniu chłopców z koszar w Lubaczowie.

Bezpośrednio po spisaniu ewidencji odkomenderowano nas do różnych zadań. Mój pluton został skierowany do ochrony Sieniawy. Zapamiętałem, iż tam spotykaliśmy szereg innych grup polskich żołnierzy. Byli to członkowie rozmaitych antykomunistycznych sił zbrojnych. Przeważnie z AK i NSZ. Nikt nikomu nie przeszkadzał. Oprócz partyzantów w Sieniawie przebywali Rosjanie. Milicja i UB. Ale panowała pełna i całkowita tolerancja. Wspólnym nieprzyjacielem byli banderowcy. W Sieniawie kwaterowałem u państwa Jazienickich. O kilka kilometrów od tego miasteczka przepływał San. Obok szosy prowadzącej z Sieniawy w kierunku Jarosławia, po lewej stronie przed Sanem, leżała opuszczona całkowicie wieś Leżachów. Mieszkańcy — w większości Ukraińcy — uciekli do lasów. Nieliczni Polacy natomiast częściowo do Sieniawy, a częściowo na drugą, lewą czysto polską stronę Sanu. Pewnego dnia, gdy stałem tam na posterunku obok mostu nad Sanem przeżyłem chwilę lęku, gdy zauważyłem, że ze szczytu mostu (drewniany zbudowany łukowato, co uniemożliwiało widzenie przeciwnej strony mostu) zjeżdża furmanka z so-

wieckimi żołnierzami. Mijając mnie krzyknęli: „*Banderowcow niet?!'*” — „Niet”, odpowiedziałem. Oni zasalutowali, a ja oddałem im pozdrowienie przez tak zwane przyjęcie postawy zasadniczej. Stałem bowiem z karabinem przewieszonym na ramieniu. Odjechawszy kilka metrów dalej ich woźnica zaciął konie i pogalopował w kierunku Sieniawy. Zrozumiałem wówczas, iż strach był dwustronny. Mój erkaemista leżał z rkm na stanowisku niedaleko mostu. Czy zauważyli go, nie wiem. W Leżachowie mieliśmy nocną potyczkę z Ukraińcami. Jednego z tych dni widziałem, jak na nasz widok ludność ukraińska uciekała z bytłem do lasu. Gdy zatrzymałem jednego z uciekających (był to starszy wiekiem mężczyzna, który wylegitymował się przede mną jakąś francuską legitymacją) i zapytałem dlaczego ucieka, nie odpowiedział mi w ogóle. Podobnie reagowała większość ludności ukraińskiej. Milczeli.

W dniu 3 maja 1945 r. cały batalion do którego należałem (dowodzony przez ppor. Mewę, którego nazwiska wówczas jeszcze nie znałem) złożył przysięgę na wierność Prezydentowi Rzeczypospolitej. Uroczystość ta odbyła się w Przemiarkach, stałej bazie oddziału, podczas polowej Mszy Świętej. Pamiętam, iż my z Lubaczowa staliśmy na prawym skrzydle podkowy.

Słowa zakończenia tej przysięgi były takie: „Wyrażam zgodę na zgładzenie mnie i członków mojej rodziny w razie, gdybym dopuścił się zdrady”. Wtedy też dowiedziałem się, że należę do Armii Krajowej. Batalion został zreorganizowany. Wszystkich nas „wymieszano”. Zostałem przydzielony do plutonu podoficerskiego. Mieliśmy przechodzić przeszkolenie na przyszłych podoficerów. Mój pluton otrzymał wyłącznie niemiecką broń. Pozostałem amunicyjnym. W batalionie była też podchorążówka.

Cała milicja w terenie podlegała nam. Oni to prosili nas o nie noszenie na czapkach białoczerwonych proporczyków ponieważ nosi je w taki sam sposób milicja w całej Polsce. Zdjęliśmy więc swoje. Były wówczas rozpowszechnione rabunki z bronią w rękę. Bandyci występowali, jako Polskie Wojsko. W pełnym umundurowaniu z przedwojennymi orłami w koronie. Niektórzy z nich nosili dodatkowo białoczerwone opaski z literami AK. Byli i tacy, którzy wydawali „pokwitowania” z pieczętkami i podpisami. Niezależnie od nich rabowali ludność żołnierze i oficerowie Czerwonej Armii.

Rabusie-Polacy, wspomniani wyżej, przychodzili na prawy brzeg Sanu z terenów czysto polskich leżących po lewej stronie tej rzeki. Nazywano ich pędzlarzami. Nasza żandarmeria wyłapywała ich. Widziałem, jak jednego ze schwytanych Mewa własno-

ręcznie bił pięściami po twarzy. Było to w Przymiarkach. Później słyszałem, iż to oni z zemsty naprowadzili na nas NKWD.

W Przymiarkach, lub w pobliżu, mieszkała wtedy piękna młoda dziewczyna. Wysoka zgrabna blondynka. Byłem zaskoczony tym, że miała obcięte krótko włosy. Przy samej skórze głowy. Miejscowi chłopcy-partyzanci wyjaśnili mi, że dziewczyna ta puściła się z Niemcami. Za to ją ostrzyżono.

Około 5 maja 1945 r. podczas jednej z akcji widziałem, jak grupa ludności pędząc przed sobą bydło uciekała do lasu. Obok niej szli uzbrojeni, różnorodnie ubrani mężczyźni. W pobliżu inna większa kolumna ludzi i taboru zdążyła śpiesznie do drugiego lasu. To byli Ukraińcy. Nie ścigaliśmy ich, pomimo naszej przewagi. Dowiedziałem się wtedy, iż pomiędzy UPA i nami zostało zawarte zawieszenie broni.

Naszą najpoważniejszą akcją było zajęcie miasteczka Tarnogrodu. Stało się to około 7 maja 1945 r. Tej samej nocy inne oddziały partyzanckie były w tym miasteczku przed nami. My weszliśmy po ich wycofaniu się. Nasze plutony rozeszły się do wykonania powierzonych im zadań. Mój pluton udał się m.in. do mieszkania człowieka, który podczas niemieckiej okupacji służył w AK, ale po wkroczeniu Rosjan nawiązał współpracę z UB, lub PPR. Dokładnie nie pamiętam. Czy wydał kogoś z naszych tego nie wiem. Człowiek ten ukrył się na strychu. Wdrapałem się tam (wyciągnął za sobą drabinę) na ochotnika i sprowadziłem go. Tam, na strychu, mężczyzna ten klękał przede mną i prosił o darowanie mu życia. Byłem tym zaskoczony i speszony. Ostatecznie zostawiliśmy go w domu. Jego żona bowiem pokazała naszemu dowódcy jakieś dokumenty i zdjęcia. Trzy salwy po dwa kolejno po sobie następujące strzały były naszych sygnałem alarmowym, albo oznaczały koniec akcji i zbiórkę oddziału. Usłyszawszy ten sygnał udaliśmy się do śródmieścia. Po drodze widziałem jakiś rozbity sklep. Wszedłem i wziąłem dla siebie dwie garście tytoniu. Po deszczowej nocy nastał pogodny, słoneczny i upalny dzień. W drodze powrotnej dowiedziałem się, że ścigają nas Rosjanie. Szliśmy marszem ubezpieczonym. Część żołnierzy złożyła swoje przemoczone płaszcze na furmanki. Ja także.

W drodze przez jakiś las zauważyłem, iż nasz dowódca umyślnie podzielił oddział na dwie grupy. Jedna szła lasem, druga skrajem lasu. Obie równolegle do siebie w tym samym kierunku. Dowódca plutonu wyjaśnił mi (byłem w grupie maszerującej skrajem lasu), iż w ten sposób ukrywamy przed obserwującym nas nieprzyjacielem naszą rzeczywistą siłę. Pokazał mi wtedy wzgórze po naszej lewej stronie kierunku marszu i dał swoją lornetkę. Dostrzegłem tam kilka samochodów i czołg, lub samochód pan-

cerny. Mój dowódca dodał wówczas: „Oni idą na nas”. W dalszej drodze, gdy mijaliśmy po naszej prawej jakieś osiedle (leżało na wzgórzu) dołączył do nas jakiś mężczyzna w oficerkach twierdząc, iż wie kim jesteśmy i, że chciałby nam pokazać drogę. Był tak natrętny i gadatliwy, że podoficerowie zaczęli go ostro wypytywać kto, co, jak itd. Następnie przechodziliśmy przez niezalesione wzgórze. Po naszej lewej był las. W pewnym momencie wykonaliśmy rozkaz padnij frontem do tego lasu. Ale po odwołaniu alarmu poszliśmy dalej prosto w dół w kierunku przecinającej nam drogę rzeczki, za którą leżała wieś. Nasze patrole — o ile dobrze pamiętam — nie poszły w kierunku lasu po lewej. Rzeczka okazała się bez mostu i kładki, Przechodziliśmy po belce. Łączka była bagnista. Tabor szedł z tyłu. W czasie, kiedy w jakieś chacie piłem mleko, padły strzały. Coraz gęstsze. Po kb, automatach i rkm zaczęły grać cekaemy. Wybiegłszy na zewnątrz zauważyłem, że zgubiłem mojego erkaemistę. Posłuszny regulaminowi nie oddalałem się z miejsca czekając na jego powrót. Ponieważ ogień stawał się jeszcze gęstszy, przykleknąłem pod sągiem drzewa w miejscu, gdzie po raz ostatni widziałem erkaemistę. Nikt z naszych nie zajmował stanowiska i nie przyjmował walki. Byliśmy pod ogniem. Weszliśmy w zasadzkę. Zobaczyłem wtedy naszego dowódcę Mewę, jak galopując na koniu wydawał rozkazy, ażeby biec do lasu. Przez wieś. Pod górę. Chłopcy przebiegli obok mnie, a ja nadal czekałem. W końcu, kiedy już nie widziałem nikogo z naszych nadbiegających od strony ognia wstałem i poszedłem za ostatnimi, których widziałem w oddali przed sobą. Pociski rozrywały sztachety. Inne wrzynały się w błoto drogi. Jeszcze inne mijały mnie górą. Słyszałem ich gwizd. Dopiero wtedy zacząłem zdawać sobie sprawę z niebezpieczeństwa. Ogarnął mnie strach. Zrozumiałem, że mogę być zastrzelony. Zacząłem biec. Nie było to łatwe. Mauser, 50 sztuk własnej amunicji na taśmie wokół szyi, dwa granaty na pasie i chlebak z 250 sztuk amunicji do niemieckiego mg ważyły swoje. Miałem jednak 16 lat i byłem zdrowy. Na polu za wsią o 200-300 metrów przed lasem przeżyłem najgorszy odcinek ucieczki. Był to ogień jednego kb skierowany wyłącznie we mnie. Byłem bowiem jedynym i ostatnim, który był dla nieprzyjaciela widoczny. Po każdym strzale w momencie gwizdu pocisku (strzelano z bliska) padałem umyślnie na ziemię, aby po kilku sekundach poderwać się do dalszego biegu. Padły wtedy łącznie trzy strzały. Wszystkie chybiły. Doszedłszy do lasu napotkałem na jego skraju mojego erkaemistę. Po chwili żandarmeria oddziału zaczęła zaprowadzać porządek. Mój pluton zajął pozycje na linii kraju lasu na lewym skrzydle. Atak żołnierzy KGB oraz współdziałającego z nim UB

wymierzony był przede wszystkim w nasze prawe skrzydło. Nie wziąłem więc udziału w decydującej walce. Na nasze skrzydło nacierało mniej Rosjan. Kryli się pomiędzy zabudowaniami i drzewami. Ich ogień nie był gęsty. Na naszym odcinku był tylko jeden ranny. Słyszałem jak krzyknął: „Chłopcy moja noga”. Był z Lubaczowa. Kiedy Rosjanie ukazali się obok domu tuż pod lasem zacząłem strzelać pierwszy. Pociski nieprzyjaciela wrzynały się w ziemię, lub drzewa. Las był stary. Chłopcy zaczęli się rozgrzewać i odzyskiwać pewność siebie. Dostawszy od nas ognia Rosjanie nie ponawiali natarcia poprzestając na wymianie strzałów. Chcieliśmy kontratakować. Nie było jednak rozkazu. Przeciwnie, po późniejszej ucieczce ocalałych czerwonoarmistów i podczas rzeczywistej przerwy w walce padł rozkaz cofania się w kierunku bazy oddziału, Przymiarek. Szliśmy rozciągniętą na dwa-trzy kilometry linią równoległą do pozycji nieprzyjaciela w odstępach po około 8-10 metrów jeden od drugiego w każdej chwili zdolni po około 8-10 metrów jeden od drugiego w każdej chwili zdolni do podjęcia walki frontem do wroga. Tak doszliśmy do Przymiarek. Nie wiem ile kilometrów przeszliśmy w takim szyku. Po krótkim postoju wyszliśmy w kierunku Sanu. Przesiedzieliśmy resztę dnia ukryci w lesie. W nocy przygotowaliśmy się na zachodni brzeg. W tej bitwie straciliśmy nasz tabor, który ugrzązł w bagnach na przeprawie przez rzeczkę. Tam, na jednej z furmanek pozostał mój mokry płaszcz. Marzęm później nocami. Chłopcy z prawego skrzydła, którzy zatrzymali główne natarcie przeciwnika opowiadali potem, że: „nałożyli ich”. Nie znam dokładnej liczby strat nieprzyjaciela. Sądząc jednak z innych szczegółów przypuszczam, że padło tam około 30-40 atakujących. Nasze straty w ludziach wynosiły tylko czterech rannych. Po kilku dniach wymykania się oblławie oddział mój zapadł w melinę. Wyglądało to tak, że rozbrojono nas i rozprowadzono do kilkunastu wiosek na kwatery. Mieliśmy, przebrani w cywilną odzież, przeczekać czas pacyfikacji. Wtedy to oznajmiono nam, iż należymy do 29 Pułku Piechoty Jarosław. Pouczono nas że nie wolno nam pokazywać się wśród ludzi w mundurach oraz, iż powinniśmy pomagać gospodarzom w pracach. Wraz z kilkoma chłopcami zostałem zakwaterowany we wsi Jagiełka w powiecie Przeworsk.

Po kilku dniach zorientowałem się, iż chłopcy mają broń, zarówno długą, automatyczną, jak i krótką. Kiedy pytałem o pochodzenie tej broni — śmiali się ze mnie. W dalszym ciągu byłem naiwny i nie znający życia.

W końcu maja otrzymałem dwa tygodnie urlopu. Chciałem

odszukać matkę, która mogła już być po tej stronie granicy. Wchodząc do Jarosławia, z ostrzyżoną na zero głową, w wojskowej tak zwanej komiśnej koszuli, sowieckich bryczesach i amerykańskich bucikach noszonych tylko przez żołnierzy — zacząłem bać się rozpoznania mnie, jako dezertera z Lubaczowa. Miałem jednak szczęście, bo odnalazłem matkę w dwa dni potem w Łańcucie. Baliśmy się jednak oboje mojego aresztowania. Dlatego po kilku dniach ukrywania się u znajomych wyjechałem do rodziny na Śląsk. Powiedziałem tam mojej babce Melanii, że czuję się związany przysięgą i dlatego wrócić do oddziału.

Dokładnie po 14 dniach byłem z powrotem w Jagiellie. Była to druga połowa czerwca. Coraz częściej urządzano na nas obławy. Otaczano w nocy wsie, a po rozwidnieniu rewidowano dokładnie wszystko, co można było. Ale polscy żołnierze biorący udział w obławach nie byli naszymi wrogami. Jako większość i z małymi wyjątkami zachowywali się przyjaźnie. Znam fakty, kiedy chłopcy z obław przepuszczali naszych chłopców przez swoje linie. Zacząłem też rozumieć skąd niektórzy moi koledzy mają pieniądze, modne niemieckie saperki i długie granatowe, lub popielate marynarki. Dowiedziałem się bowiem o wypadkach pospolitego bandytyzmu popełnionych przez kilku naszych chłopców w sytuacji wyjątkowo przykrej. Szli na dworzec kolejowy w Medyce pod Przemyślem, albo na inny, gdzie zatrzymywały się transporty ludności różnych narodowości wracającej z przymusowych robót w Niemczech do Rosji. Obrabowywali tych biednych ludzi w ten sposób, że zrzucali ich walizki z dachów wagonów innym uczestnikom, którzy załadowawszy je na stojące w pogotowiu furmanki galopem odjeżdżali. Takich rabunków dokonywali nad ranem, kiedy podróżni byli najbardziej zmożeni snem. Ale byli i tacy, którzy chodzili do wsi, gdzie mieszkali Ukraińcy i rabowali im krowy lub konie. Znam jednak inny najostrzejszy przypadek bandytyzmu popełniony pod wsią zwaną Pełkinie w powiecie Jarosław. Zastrzelono człowieka, który jechał na nowym rowerze. Prawdopodobnie po to, ażeby zabrać rower.

Poznałem wtedy słowa piosenki śpiewanej na melodię popularnej sowieckiej *Katiuszy*. A mówiły one tak:

*„Rozkwitają jabłonie i grusze
Wonią kwiatów napawają nas
Lecz Kasieńce smutno jest na duszy
Bo jej Jasiek odchodzi dziś w las.*

*Gdzie odchodzisz Jaśku ukochany
Czemu tak porzucasz wszystkich nas*

*Czy ci miłsze są pieszczoty moje
Czy ci lepsza partyzantka las.*

*Ja odchodzę w las do partyzantki
Aby bronić mych ojczystych miast
Aby bronić niewiasty i dziatki
Od morderczych ukraińskich band.*

*Ukraińcom teraz oddajemy
To czym oni częstowali nas
Wrogich popów teraz my strzelamy
Palim wioski i odchodzimy w las*

*Udowodnim Ukraińcom wszędzie
Hen od Krymu do Bałtyku fał
Że nie było nie ma i nie będzie
Ukrainy — tylko polski kraj”.*

Więcej nie zapamiętałem. Ale z tym strzelaniem „popów” to nie było tak, jak w piosence. Nie widziałem bowiem i nie słyszałem o żadnym przypadku zastrzelenia ukraińskiego księdza. Piosenka oddawała jednak nastroje tych dni. Treści ukraińskich antypolskich piosenek nie poznałem.

Mówiło się wówczas dużo o jakimś wielkim oddziale sowieckiej konnicy, który zapadł w lasach na północ od Sieniawy odmawiając powrotu „do kołchozów”. Był to okres przemarszów sowieckich wojsk na wschód. Towarzyszyły temu rabunki oraz gwałcenie dziewcząt i kobiet.

Widziałem stada krów pędzonych na wschód przez żołnierzy Czerwonej Armii. Ich ulubionym sposobem (poza oczywistymi rabunkami) zdobywania pieniędzy, wódki, zegarków itp. na polskiej ludności było „sprzedawanie”, a raczej „zamiana” krów, lub koni znajdujących się w ich posiadaniu z tym, iż krótko po takiej zamianie przychodził do Polaka inny czerwonoarmista i odbierał tę krowę, czy konia jako sowiecką własność państwową. Ale czasem udawało się uzyskać tą drogą np. konia za litr samogonu.

Na początku lipca 1945 r. zachorowałem na tyfus brzuszny. Leżałem na furmance, na sianie. Woźnica popędzał konie chcąc się możliwie najszybciej uwolnić ode mnie. Wstrząsy furmanki przyprawiały mnie o silny ból głowy. Wtedy krzyczałem, ażeby zwolnił. I tak na zmianę. Raz on przyspieszał, raz ja wzywałem do zwolnienia jazdy. W Przeworsku pod zakaźnym szpitalem odmówiono przyjęcia mnie prawdopodobnie wobec braku lekarskiego zaświadczenia zawierającego stwierdzenie zakaźnej choroby. Mój woźnica zareagował na to tak, że zszedł mnie z furmanki

na ławkę, a sam natychmiast odjechał. W takiej sytuacji położyłem się na ławce i było mi wszystko wtedy zupełnie obojętne. Miałem wysoką temperaturę, jak mi później opowiedziała pielęgniarka. Powiedziałem tam, iż nazywam się Władysław Stankiewicz. W pół przytomnego odwieziono mnie do szpitala w Przeworsku. Leżałem razem z niemieckimi jeńcami i Polakami więźniami. Leczono mnie dietą. Gdy poczułem się lepiej napisałem kartkę pocztową. W odpowiedzi przyjechała moja matka. Z ostrożności nazywałem ją ciotką. Była bardzo przejęta i niespokojna o mnie. Leżałem bowiem za zakratowanymi oknami. Wytłumaczyłem, że nie jestem więźniem i uspokoiłem tym ją.

Około połowy sierpnia 1945 r. opuściłem szpital i zataczając się z osłabienia na nogach poszedłem z powrotem na melinę do Jagielly. Te 6, czy 8 km szedłem, odpoczywając po drodze, około 6 godzin. Następnego dnia odwieziono mnie na rekonwalescencję do Sieniawy. Zostałem zakwaterowany w domu pana Koszałka, starszego wiekiem wdowca. Jego żona na krótko przedtem umarła w szpitalu w Krakowie. Pan ten był właścicielem ziemskim.

Dowiedziałem się wówczas, że w lipcu — kiedy leżałem w szpitalu — „Wołyniak spalił Dobrą; od łuny widać było jak w dzień; kaemy grały całą noc”. Słowa te zapamiętałem. Jak już wspominałem Dobra była ośrodkiem organizacyjnym UPA. „Wołyniak” był pseudonimem dowódcy innego oddziału A.K. na tym terenie.

W sierpniu tego roku miejscowy notariusz w Sieniawie sporządził i poświadczył jeden lub dwa odpisy z moich oryginalnych dokumentów. Dokonał tego z zachowaniem wszelkiej formy i przepisów. To znaczy, że moje prawdziwe imię i nazwisko wciągnął do repertorium. Jego brat był aresztowany przez Gestapo za służbę w AK. Widziałem go wtedy. Wrócił z niemieckiego obozu.

Wrócił do Polski pomimo, że jego obóz został wyzwolony przez wojsko angielskie, lub amerykańskie. Był chory i załamany. Opowiadał mi z goryczą, że po jego aresztowaniu nikt z konspiracyjnego ugrupowania — którego był członkiem — nie pomógł mu. Nie pamiętam, czy opowiadał mi, jak można było mu pomóc. Namawiał mnie, ażeby „zostawił to” i uczył się. Ja zaś współczułem mu, ale nie wierzyłem, ażeby jego smutne doświadczenie z ludźmi było zjawiskiem masowym. Po prostu uważałem, iż był to odosobniony przypadek. Chciałem czynów i walki. Dlatego z oddziału nie odchodziłem. Czekaliśmy na wojnę. Jej konieczność była oczywista. Bez pobicia Rosji nie będzie wolnej Polski, lecz pozostanie dyktatura garstki zdrajców. Powoli zapanują takie warunki życia w pozornie Polsce, jakie dobrze znałem z Czortkowa.

Odwiedziłem Przymiarki i dowiedziałem się, iż w maju, w kilka godzin po naszym wymarszu, po walce z KGB i UB, wkroczyli tam bolszewicy, którzy tego samego wieczoru rozstrzelali kilka mieszkańców tego osiedla, cywili, chłopców, których schwyłali na polach, jakoby poszukujących broni.

W tym czasie w Sieniawie dowiedziałem się, iż został zamordowany i wrzucony do Sanu (obok jednego z pobliskich mostów) wracający z robót z Niemiec młody mężczyzna, który był mężem córki ówczesnego właściciela piwiarni położonej przy Rynku w Sieniawie. Zastrzelono go po obrabowaniu. Pomimo, że przysięgał napastnikom, iż nie zdradzi ich nazwisk.

Poznałem wówczas piosenkę taką (śpiewaną na melodię „Warszawianki”):

*„Gdy Anders z Niemcami we Włoszech wojował
Bór w szwabską niewolę iść musiał
To Bierut Stalina po rękach całował
I Kraj mu w niewolę oddawał.*

*O cześć wam panowie z Lublina
Za naszą niewolę kajdany
O cześć wam za rządy batiuszki Stalina
Za Kraj nasz krwią bratnią zbryzgany”.*

Jedynym „lekarzem” na całą okolicę był zamieszkujący w Sieniawie młody, niski i szczupły brunet. Nie posiadał on medycznego wykształcenia. Prawdopodobnie miał zaledwie kwalifikacje felczera. Słyszałem, jak mówiono, iż wybierał się on na studia lekarskie do Krakowa.

Widziałem, jak przychodzili do niego na badania i leczenie Ukraińcy zamieszkali na terenach opanowanych przez UPA. M.in. z Dobrej. Kobiety i mężczyźni. Z naszej strony nikt nie czynił im w tym żadnych trudności. Przychodzili i odchodzili swobodnie.

W końcu sierpnia, lub na początku września 1945 r. przybył do Sieniawy większy oddział Wojska Polskiego. Byli to frontowcy. Pewni siebie. Zachowujący się, jak zwycięzcy. Ich dowództwo przeprowadziło rozmowy z miejscowymi władzami miejskimi w sprawie tak zwanego bezpieczeństwa i zaproponowało, ażeby te władze miejskie wpłynęły, czy nawet prosiły nas o opuszczenie Sieniawy. W związku z tym przyszedł do mnie pewien pan i szczerze doradzał mi wyjechanie na Ziemię Odzyskaną, gdzie jego zdaniem znajdę lepsze warunki życia i ukrywania się. Odeślałem go do Mewy. W międzyczasie odzyskałem wagę i siły.

Na początku września wziąłem udział w pewnej akcji. Robota ta była moim pomysłem i została przeze mnie przygotowana.

Poszliśmy na nią umundurowani. Była noc. Podczas tej wyprawy po raz pierwszy w życiu widziałem bestialsko bitego człowieka. To dowódca mojej grupy kolbą MP bił powalonego na ziemię starego już Ukraińca. Jednocześnie kolanem gniótł bitego w brzuch. Uderzał go tą bronią w klatkę piersiową i głowę. Ukraińiec skonał pod ciosami. Powodem bicia było niewykonanie rozkazu. Następnego dnia pomimo, że nosiłem znowu cywilne ubranie, zostałem rozpoznany. Zawiadomiono o tym miejscowy posterunek milicji. Nasi ludzie niezwłocznie poinformowali Mewę. Otrzymałem rozkaz nie opuszczania mieszkania. Oznaczało to, iż milicja pozoruje poszukiwania za mną. Jako „spalony” na terenie Mewy poprosiłem go o zezwolenie zamieszkania na Ziemach Odzyskanych. Dodałem, że będę chodził do szkoły.

Otrzymawszy zgodę dowódcy opuściłem Sieniawę około 8 września 1945 r. Poszedłem pieszo do Jarosławia przebrany w gimnazjalny (przedwojenny) mundur mojego brata. Wchodząc do tego miasta zacząłem bać się ponownie poznania mnie, jako deztertera i rozstrzelania. Inny rodzaj lęku towarzyszył mi zawsze podczas akcji. Bałem się wówczas po prostu śmierci. Nigdy nie myślałem o tym, iż mogę zostać ranny. Odwrotnie, byłem stale przygotowany na najgorsze. Modliłem się wtedy w duchu, aby — stosownie do moich wiadomości o katolickiej religii — nie umrzeć w stanie grzechu śmiertelnego i nie zostać potępionym na zawsze na Sądzie Ostatecznym. Moja wiara w Boga była wówczas naiwnie bezkrytyczna i szczerą. Wszystko, czego dowiedziałem się na lekcjach religii traktowałem z bezwzględny posłuszeństwem i najgłębiej wierzyłem w prawdziwość tego.

Podobnie, jak w czerwcu, kiedy jechałem na urlop, zajmowałem miejsce w możliwie najciemniejszym punkcie wagonu. Na stacjach (szczególnie w Krakowie i Katowicach) trzymałem głowę nisko pochyloną udając, że śpię. Słyszałem bowiem, iż kilku naszych chłopców wpadło legitymując się lewymi krakowskimi Kennkartami. Otrzymaliśmy je w czerwcu, po wykonaniu nam zdjęć przez specjalnie w tym celu przybyłego fotografa.

Po dwu dniach byłem już u mamy. Przywitała mnie płaczem radości i zapytała: „Ale więcej nie pójdziesz?!”

Odpowiedziałem, że na razie nie.

Było to w starym i historycznym miasteczku Byczyna w powiecie Kluczbork z zachowaną większą częścią obronnych murów i baszt.

Tuż po zakończeniu na tym terenie działań wojennych sowietów spalili część tego zamożnego miasta. W podobnych okolicznościach zniszczyli miasta Kluczbork i Opole.

Moja matka mieszkała na plebanii rzym.-kat. z moją babką

Melanią i wujem księdzem Eugeniuszem. Od babki dowiedziałem się wówczas, że wiosną tego roku kwaterujący na tej plebanii Rosjanie oskarżyli zamieszkałego tam proboszcza-Niemca o słuchanie radia i zastrzelili go. Strzałem w tył czaszki. Widziałem czerwoną plamę po jego krwi tuż przy głównym wejściu na posadzcę. Zabity leżał tam wiele godzin. Plama miała kształt owalny. Nie można było jej zmyć. Odwiedzałem ten dom przez następnych lat 20 i pamiętam, iż do czasu opuszczenia przeze mnie Polski w roku 1965 plama ta wciąż była widoczna.

Babka opowiedziała mi też wtedy, iż Rosjanie ukryli trupa w piasku za miastem. Dopiero po ich odejściu jakiś starszy Ślązak (który na rozkaz przewoził i zakopywał zwłoki) przyszedł do mojego wuja i opowiedział tę tajemnicę. Po polsku. Ciało zostało wydobyte i pogrzebane na cmentarzu.

Nieco później dowiedziałem się, iż Volkssturm stawiał Rosjanom opór w pobliskiej wsi Nasale. W odpowiedzi sowietci wystrzelali dużą część miejscowej ludności.

W styczniu 1946 r., kiedy byłem uczniem Państwowego Ogólnokształcącego Męskiego Gimnazjum i Liceum w Ostrowie Wkp., wstąpiłem do podziemnej wojskowej organizacji „Białe Orły”.

Wczesną wiosną 1946 r. na dworcu kolejowym w Ostrowie Wkp. spotkałem jednego z b. żołnierzy z Lubaczowa. Powiedział mi, że następnego dnia po naszej dezercji przyjechało do koszar KGB i rozstrzelało pułkownika-dowódcę batalionu.

W maju tegoż roku, po aresztowaniu naszego sztabu, zostałem przyjęty do organizacji „Ruch Oporu Armii Krajowej”.

W październiku tego samego roku przerobiłem rok mojego urodzenia z 1929 na 1928. Postąpiłem tak po to, ażeby jako 18-latek (co było warunkiem) zapisać się do wieczorowego gimnazjum i liceum w Opolu, gdzie mógłbym przerabiać dwie klasy w ciągu jednego roku szkolnego. Wierzyłem, iż wojna Zachodu przeciwko Rosji rozpocznie się w roku 1947, lub nie później, niż w 1948.

Chciałem się przygotować do leśnej szkoły oficerskiej. To było przyczyną, dla której dążyłem do ukończenia możliwie największej ilości klas przed oczekiwanym wybuchem wojny.

W tym czasie dowiedziałem się o tym, iż w Powstaniu Czortkowskim w styczniu 1940 r. wziął udział mój kuzyn Kazimierz Kratus. Był ranny w głowę.

Schwytano go i uwięziono razem z Eugeniuszem Komarnickim. Obaj zamieszkiwali na przedmieściu zwanym Górna Wygnanka. Rozmawiałem z rodzinami uczestników tego Powstania, od których dowiedziałem się, iż zorganizował je jakiś chorąży.

Był to typ zapaleńca i fanatycznego patrioty. Celem powstańców było odbicie więźniów-Polaków z więzienia i szpitala w Czortkowie i natychmiastowa ucieczka do Rumunii. W związku z tym przygotowano specjalny pociąg z dwoma lokomotywami pod parą. Do Rumunii jest z Czortkowa około 35 km. Przez Zaleszczyki i kolejowy most na Dniestrze. Kolarze niemal wszyscy byli Polakami. Plan ucieczki był więc realny.

Rodziny te podejrzewały, iż Powstanie zostało zorganizowane przez sowieckiego prowokatora w celu uzyskania pretekstu do aresztowań i oczyszczenia terenu od najbardziej patriotycznego polskiego żywiołu. Szczególnie zaskakujący był dla nich brak reakcji sowieckiej przez kilka pierwszych godzin akcji. Bolszewicy bowiem przystąpili do ataku na powstańców dopiero po północy. Zaaresztowano wówczas setki młodzieży polskiej. W czasie mrozów trzymano ich na betonie w hangarach koszar artyleryjskich.

Wiosną 1940 roku w Tarnopolu odbył się pierwszy proces niektórych uczestników Powstania.

Przed rozprawą sądową sowieccy adwokaci zażądali od rodzin oskarżonych honorariów w wysokości po około 800-900 rubli za każdego.

Była to kwota bardzo duża. Pieniądze te otrzymali. Zapadło wówczas około 9 wyroków śmierci. Między skazanymi na śmierć byli wspomniani wyżej Kazimierz Kratus i Eugeniusz Komarnicki. Mój kuzyn został rozstrzelany przez NKWD w Odessie w 1941 r. Jego kolega Eugeniusz Komarnicki zaginął. O wynikach późniejszych procesów pozostałych Powstańców nie mam wiadomości.

W roku 1945 w Czortkowie brat tego samego Kazimierza Bolesław Kratus i ojciec obu Paweł Kratus (uczestnik Cudu nad Wisłą, o którym wspomniałem na początku) zostali skazani przez sąd sowiecki za służbę w Armii Krajowej.

Z rodziny mojego wuja Pawła Kratusa ocalała tylko jego żona, Zuzanna. Podziwiałem z najwyższym szacunkiem jej odwagę, przytomność umysłu i niezłomność charakteru, gdy dowiedziałem się, jak samotnie i z wyjątkowym oddaniem żony i matki uczyniła wszystko co było w jej mocy, aby zapobiec odkryciu pewnych faktów oraz ulżyć cierpieniom głodzonych i torturowanych we więzieniu najbliższych. Większej patriotki i wierniejszego człowieka nigdy nie spotkałem.

Otrzymałem też wiadomość, iż Genek Cybulski zginął w ataku na bolszewicką placówkę w styczniu 1945 r. w okolicy Czortkowa. Był oficerem UPA. Padł prowadząc natarcie jego czoty.

Mój brat Bogusław, który służąc w II Armii Polskiej wziął udział w walkach z Niemcami, został zdemobilizowany. Wprowadziłem go do organizacji „Białe Orły”. Został przyjęty i zaprzy-

siężony w Ostrowie Wkp. Późną jesienią 1946 r. UB aresztowało go w szkole, do której uczęszczał (było to gimnazjum w Kluczborku). Po kilku dniach trzymywania go w piwnicy został zwolniony. Zacząłem być ostrożniejszy, ale w dalszym ciągu robiłem swoje. M.in. napisałem i wydałem kilka numerów Polski Podziemnej. W Opolu spotkałem w tym czasie młodszego brata wspomnianego już mojego drużynowego z harcerstwa. Dowiedziałem się też, iż aresztowany w 1944 r. w Czortkowie drużynowy Fil został później skazany na 10 lat obozów pracy za przynależność do Armii Krajowej i „antyradziecką działalność”. Jego brat — o którym piszę — w roku 1944 w Czortkowie utrzymywał przyjacielskie stosunki z NKWD-stami, a w roku 1946 w Opolu z UB-wcami. Czy postępował tak w celu znalezienia drogi do uwolnienia brata, względnie, czy był jego zaprzeczeniem — tego nie wiem.

Na kilkanaście dni przed wyznaczonymi na dzień 19 stycznia 1947 r. wyborami do sejmu rozpoczęły się masowe aresztowania ludzi, którzy wedle oceny UB i PPR mogli głosować na listę wyborczą Nr 2 (PSL Mikołajczyka). Zapobiegawczo zamknięto do piwnic (we więzieniach nie było już miejsc) nawet takich, jak fotograf, krawiec i fryzjer z miasteczka Byczyna w powiecie Kluczbork. Osoby te krótko po wyborach zwolniono.

Z Opolą do pewnej miejscowości przewiozłem (przed wyborami) paczkę zawierającą kilkanaście tysięcy dwójek. Wiem, że zostały doręczone na czas. Tymczasem z ogłoszonych wyników dowiedzieliśmy się, iż w urnach wyborczych tego okręgu znaleziono ich zaledwie kilkaset.

Dla każdego logicznie rozumującego dorosłego mieszkańca Kraju było oczywiste, że wybory zostały sfałszowane. Walka bez oparcia jej na realnej perspektywie rychłej III Wojny Światowej skazana była na klęskę. Już to rozumiałem. Wiedziałem też z całą pewnością że jestem śledzony. M.in. przez ubowca z Kluczborka, Jana Rudnickiego. Jego ojciec pełnił jakąś ważną funkcję w lokalnym Komitecie PPR. Stosował on prymitywną metodę upijania moich kolegów, aby tą drogą wydobyć od nich informacje o mnie. Zdawałem też sobie sprawę z tego, że w razie aresztowania i procesu zostałbym skazany na śmierć, lub dożywotnie więzienie. Iść do lasu przed wybuchem wojny, lub przynajmniej w warunkach jej konkretnego zbliżania się, nie chciałem.

Czynniki te wzięte łącznie zadecydowały o moim postanowieniu ujawnienia się.

Uczyniłem to w ostatnim terminie dnia 25 kwietnia 1947 r. około godziny 5-tej po południu w b. Wojewódzkim Urzędzie Bezpieczeństwa Publicznego we Wrocławiu.

Powiedziałem i opisałem w protokole tylko małą część prawdy. Nie oddałem broni. Ujawniając się podałem prawdziwe dane osobowe.

Zostałem pouczony o treści art. 19 ustawy z dnia 22 lutego 1947 r. o amnestii, który stanowił, jak następuje:

„W przypadku, gdy osoba, która skorzystała z amnestii stosownie do przepisów art. 2, w ciągu 2 lat od dnia wejścia w życie niniejszej ustawy popełni nowe przestępstwo tego samego rodzaju, co określone w wyżej wymienionych przepisach — sąd, wymierzając karę za nowe przestępstwo, nie może orzec kary niższej od podwójnego najniższego ustawowego wymiaru kary przewidzianego za dane przestępstwo, nie przekraczając jednak ustawowej granicy danego rodzaju kary”.

Proponowano mi mundur angielski, zapomogę pieniężną i bilet kolejowy. Nie przyjąłem niczego. Dowodem na to powinny być moje akta. Otrzymałem zaświadczenie Nr 94727.

Pomimo ujawnienia się nie sprostowałem daty mojego urodzenia z 1928 na 1929 oraz nie odmówiłem prośbie kolegi z WiN o zastąpienie go i udanie się na spotkanie w Warszawie w czerwcu 1947 r. Pamiętam, iż nawiązałem kontakt z NN na ulicy Zgody pomiędzy numerami 4-6. On miał dwa znaczki Czerwonego Krzyża wpięte do lewej klapy marynarki oraz zwiniętą w rulon gazetę w opuszczonej lewej ręce. Zapytałem go: „Gdzie jest Most Poniatowskiego?” — „Nie wiem”, odpowiedział, „Ja z Wilna”, „A ja ze Lwowa” zakończyłem. Wymieniliśmy materiały i powiedzieli sobie to, co należało. Drugie spotkanie zaplanowane na ulicy Targowej nie doszło do skutku.

Krążyły wtedy w Polsce takie kawały:

„Czy wiesz co to jest demokracja? — Nie wiem. To posłuchaj. Jeśli ten oto wazonik fiołków jest twój i mój, twojej teściowej i mojej babki i naszego sąsiada, to znaczy, gdy my wszyscy mamy fioła, wtedy jest demokracja”.

Albo inny: „Dzisiaj kluski, jutro kluski, nasza Polska, a rząd ruski”.

Mojej prośbie o wykorzystanie mnie przez tę organizację przedłożonej za pośrednictwem tego samego kolegi odmówiono z uzasadnieniem, iż jako ujawniony byłem z całą pewnością śledzony. W takich okolicznościach istniało niebezpieczeństwo, że bez złej woli i nie z lekkomyślności mogę naprowadzić UB na ślad tej grupy WiN.

Mój wyjazd z materiałami do Warszawy był ostatnim aktem mojego udziału w działalności podziemia.

W gimnazjum i liceum, do którego uczęszczałem, przedmiot: „Nauka o Polsce i Świecie Współczesnym” uczył nas towarzysz

z PPS (raczej PPR) Szymański. Sprawiał wrażenie ideowca, którym to (ideowcem) stał się pod wpływem błędów popełnionych przez nasze władze w okresie międzywojennym. Od niego to po raz pierwszy usłyszałem oficjalne potwierdzenie tego, że celem — do którego prowadzą Kraj nowe władze — jest socjalizm. Wykładał m.in. z ekonomii politycznej Adama Schaffa. Drugim nauczycielem tego samego przedmiotu był bardziej umiarkowany towarzysz Brand.

Zupełnie innym typem intelektualnym był pan Szewczyk, nauczyciel historii i geografii. Pewnego razu w ramach jego niezwykle ciekawych wykładów powiedział dosłownie, że na wypadek wybuchu wojny należy oczekiwać, iż „radzieckie czołgi już w pierwszych dniach konfliktu będą usiłowały zająć te terytory Iraku, Syrii i Libanu, gdzie znajdują się główne źródła ropy naftowej, a marynarka wojenna dotrzeć i zablokować Kanał Sueski”.

Nasze Gimnazjum i Liceum — im. Władysława-Wiesława Gomułki — zakwalifikowano, jako „repolonizacyjne” z przeznaczeniem dla młodzieży śląskiej, która w wyniku germanizacji Śląska wykazywała poważne braki w znajomości języka, historii i literatury Polski.

W latach 1946-1948 odbudowano i znakomicie — jak na polskie warunki — wyposażono gmach internatu położonego za Odrą *vis-à-vis* wysadzonego przez Niemców betonowego mostu oraz budynek szkolny w roku 1947/1948 — II licealna — było w niej tylko czterech Ślązaków. Szymura, Kopiec i Śmieszkoł. Nazwiska czwartego nie pamiętam.

R o z d z i a ł VI

Otrzymaliśmy list z Anglii od mojego stryja, Zbigniewa Jurewicza. Brał udział w Kampanii Wrześniowej. Następnie przez całą wojnę służył w Polskim Wojsku na Zachodzie. Na jego zdjęciu zobaczyłem na rękawie munduru naszytą oznakę broni: było to ramię i miecz. Na naramienniku miał jedną, lub dwie gwiazdki. Tego nie pamiętam.

Maturę zdałem w Opolu w czerwcu 1948 r. W tym samym miesiącu wniosłem podanie o przyjęcie mnie do szkoły oficerskiej lotnictwa, lub marynarki. Uważałem bowiem, iż jako kwalifikowany oficer jednego z tych rodzajów broni będę bardziej przydatny do walki z Rosją, aniżeli jak niewyszkolony partyzant. W dalszym ciągu czekałem na wojnę i chciałem jej. Byłem pew-

ny, że potrafię zorganizować ucieczkę na Zachód przynajmniej jednego okrętu, lub samolotu.

W życiorysie i ankiecie personalnej dołączonych do powyższego podania wspomniałem o tych samych faktach, o których zeznałem na UB podczas ujawniania się. Chciałem w ten sposób zabezpieczyć się — na wypadek odkrycia faktu ujawnienia się — przed zarzutem podstępного wejścia do szkoły oficerskiej w celu szpiegostwa.

Odmówiono mi pismem z dnia 14 sierpnia 1948 roku Nr 4359/48, podpisanym przez ówczesnego komendanta RKU w Opolu kapitana Hamudę. Uzasadnienia nie podano.

W sierpniu 1948 r. w Krakowie widziałem pogrzeb trzech aktywistów ZMP zastrzelonych podczas prowadzonej przez nich jakiejś akcji politycznej, prawdopodobnie w okolicy Myślenic. Pochowano ich na Rakowie.

Wtedy też, przy okazji starania się o przyjęcie mnie na studia, zorientowałem się, iż sporo młodych ludzi wstępuje do rozmaitych szkół i na kursy prowadzone przez PPR i PPS a mające na celu polityczne przygotowanie nowej kadry funkcjonariuszy partyjnych, społecznych i państwowych. Zrozumiałem, iż głównym motywem wstępowania do tych pseudo szkół i na kursy był brak osobistych zawodowych kwalifikacji i złe warunki bytowe. Byli to ludzie w zasadzie z tak zwanej biedoty wiejskiej oraz lumpenproletariatu miejskiego.

Nie wiem, czy rozumieli oni znaczenie swego postępowania, czy zdawali sobie sprawę czego od nich będzie się żądać, komu będą służyć i jakie cele realizować. Odczuwałem, iż nie zastanawiali się nad tymi zagadnieniami. W domu niedojadali, nie mieli odzieży, nie widzieli innej drogi poprawienia swego bytu. Szczególnie wielodzietne rodziny z owych środowisk były tymi, z których młodzież taka pochodziła.

We wrześniu 1948 r. zapisałem się na Wydział Prawa Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie. Zacząłem też zarobkować na własne utrzymanie. Mój przełożony, towarzysz z PPR, Władysław Gradowski, dyrektor przedsiębiorstwa Kolportażu „Czytelnik”, później „Ruch”, kilka razy proponował mi wstąpienie do PPR, następnie do PZPR, lub przynajmniej do ZMP. Zawsze krótko odmawiałem. Wtedy tłumaczył mi, że z uwagi na moją przeszłość w podziemiu nigdy nie otrzymam żadnego kierowniczego stanowiska, będę „utrącany”, traktowany z nieufnością i nigdy nie zajmę prawniczej pozycji. Jedyne rozwiązanie widział we wstąpieniu do komunistycznej partii.

Wobec mojej konsekwencji dodał: „Będzie pan jeszcze żałował”. W roku następnym zacząłem zastanawiać się nad celowością

umyślnego wstąpienia do PZPR w charakterze tak zwanej wtyczki podziemia. Zrozumiałem bowiem, iż w konkretnie istniejących warunkach walkę z komunizmem należy przenieść z lasów do komitetów partyjnych. Pomysłu tego dostarczyła mi lektura Konrada Wallenroda.

Nie zdoławszy nawiązać kontaktu zrezygnowałem z powyższego zamiaru. W żadnym bowiem wypadku nie chciałem dokonywać tego na własną rękę i odpowiedzialność.

Lesław JUREWICZ

Edward PUACZ

SPRAWA GRANIC POLSKI W UKŁADACH MIĘDZY P.K.W.N. I ZSSR

Mija już 25 lat od chwili, kiedy III Rzeczpospolita przyjęła kształt geograficzny, uwidoczniiony na mapach współczesnej Europy, pod nazwą Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, oficjalnie przyjętą nieco później. Nie można narzekać na brak politycznych dysertacji, dotyczących powstania PRL, natomiast, nie mamy za wiele źródłowych opracowań tak kontrowersyjnego w publicystyce i propagandzie tematu, jakim jest problem granic państwa polskiego po II wojnie światowej. Nie kwapią się do tego historycy w kraju — którym nie można zarzucić nadmiernej gorliwości w poszukiwaniach archiwalnych i pamiętnikarskich — ani historycy polscy na obczyźnie, dla których źródła krajowe są niedostępne a emigracyjne skąpe. Temat więc pozostaje wciąż wyłączną domeną publicystyki i propagandy politycznej.

Jednakże, nie tylko szczupłość i trudności dotarcia do materiałów źródłowych są przyczyną małego zainteresowania polskich historyków problematyką granic III Rzeczpospolitej. Na emigracji wchodzi w grę pewne pryncypia polityczne zakładające istnienie stanu trwałej i totalnej okupacji kraju, zaś w Polsce działają hamulce partyjne w dziedzinie badań historycznych.

A zatem, mamy nie tylko mało materiałów źródłowych oraz trudności dotarcia do nich, ale ponadto dokumenty dotyczące historii współczesnej — w miarę spoczywania w teczках archiwalnych — zmieniają swoją konsystencję, zyskując na aktualności, z utratą przy tym cech dokumentu swojej epoki. Podobna jest

sytuacja z materiałem pamiętnikarskim, który dość często lepiej objaśnia epokę w której pamiętnik był pisany, niż czasy do których się odnosi*.

W tych warunkach, im później tym trudniej będzie o weryfikację materiałów do historii Polski współczesnej. Potrzebny jest nam Raperswil, dla słowa polskiego, gdzie mogłyby znaleźć azyl dokumenty i wspomnienia, zagrożone ingerencją z zewnątrz, albo skazane na wieczne zapomnienie (jak np. rewelacyjny pamiętnik pierwszego prezydenta m. Szczecina, Zaremby, z 1945 r. dotyczący instalowania polskich władz w tym mieście, następnie ich eksmitowania i reinstalacji przed konferencją w Poczdamie, a także spraw ustalania granicy polsko-niemieckiej w rejonach Szczecina).

Nasza publicystyka i propaganda polityczna posiadają od dawna ustaloną — w moim mniemaniu nie bardzo przekonywującą tezę o tym kto, gdzie i jak decydował o powojennych granicach Polski. Teheran, Jałta, Moskwa, Poczdam — to kompendium naszej wiedzy o jednym z najbardziej kontrowersyjnych problemów Polski współczesnej, jakim są dzisiejsze jej granice. Jest to zarazem za wiele i za mało. Za wiele — ponieważ porozumienia zawierane w tych miastach zmieniały układ sił na całym świecie i w tym kontekście sprawa polska była zagadnieniem wtórnym, przystosowywanym do nowej konfiguracji światowej, którą budowano bez nas, ale dla nas (dla nas — Polaków, Francuzów itd., nieobecnych). Sprawa Polski nie była tam zagadnieniem pierwszoplanowym, choć dla wielu bardzo kłopotliwym. Raczej nadawała się do mniej lub bardziej korzystnych przetargów. I tak też się stało. Wielkie mocarstwa załatwiły w tych miastach — dobrze czy źle — swoje interesy światowe, natomiast sprawa granic Polski zesłała ze stołów konferencyjnych nie załatwiona do końca, ze wszystkimi korzyściami takiej sytuacji dla najsilniejszego sąsiada, który praktycznie tym się zajął, nie zapominając o własnych interesach.

Równocześnie jednak, sprowadzając problem granic Polski do symboli Teheran, Jałta, Moskwa, mówimy na ten temat za mało, bowiem przeceniając znaczenie spraw Polski w układach wielkich mocarstw za mało okazujemy zainteresowania dalszym losem za-

* Dwa podstawowe dokumenty Polski powojennej, to jest protokół z organizacyjnego posiedzenia Krajowej Rady Narodowej z 31 grudnia 1943 r. oraz Manifest P.K.W.N. z 22 lipca 1944 r., są dziś podawane w Polsce w wersji niezgodnej z oryginałami. Z oryginalnego protokołu K.R.N. usunięto treść wystąpienia grupy socjalistów w sprawie Manifestu z 15 grudnia 1943 r., zaś w Manifestie P.K.W.N. z 22 lipca 1944 r. przerobiono podpisy. A przecież to są dwa najważniejsze dokumenty tej epoki. Żaden historyk w Polsce przeciwko temu nie zaprotestował.

biegów o granice Polski. Nie były one w stanie zmienić polityki wielkich mocarstw, lecz mogły — i spowodowały — pewne dla nas korektury.

Mapa granic Polski, którą Stalin przedłożył w lipcu 1944 r. przedstawicielom Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego do zaakceptowania — jako produkt w zasadzie uzgodniony z mocarstwami zachodnimi w Teheranie — różniła się dość istotnie od znanej nam dzisiaj mapy państwa polskiego. Z relacji, jakie otrzymałem od uczestników tych rozmów: dr. B. Drobnera, E. Osóbki-Morawskiego i M. Roli-Żymierskiego wynika, że zaproponowany przez Stalina obszar państwa polskiego był o kilkadziesiąt tysięcy km kw. mniejszy aniżeli powierzchnia jaką Polska zajęła na mapie Europy powojennej (rewindykacje późniejsze lubelsko-bieszczadzkie nie należą do tematu moich rozważań).

Oto jak ta mapa Stalina wyglądała w ich relacji: Na wschodzie umowna linia Curzona pozostawiała Rosjanom całą puszcę Białowieską i znaczną część Suwalszczyzny. Na północy biegła czerwona linia podziału przez Prusy Wschodnie od Elbląga w kierunku Suwałk, dzieląc Prusy Wschodnie w ten sposób, że cały Zalew Wiślany i cała północna połać Prus przypadała Rosji. Na zachodzie — grubym czerwonym ołówkiem — miał Stalin nakreśloną granicę wzdłuż Nysy *Kłodzkiej* a nie Nysy *Łużyckiej*. Ta linia pozostawiała po stronie niemieckiej większość ziem Dolnego Śląska, Odrę jako rzekę wewnętrzną Niemiec, i Szczecin. Granica polsko-czechosłowacka nie zawierała kreśleń korektorskich a granica wschodnia w Małopolsce biegła tak jak ją znamy z późniejszych map.

Tak zaprojektowane terytorium państwa polskiego zyskało placet wszystkich układających się w Teheranie mocarstw (jedy-nym zmartwieniem Churchilla było, żeby Polacy nie chcieli czegoś więcej na Zachodzie).

Zgodnie z takimi propozycjami Stalina, Polska byłaby terytorialnie mniejsza od dzisiaj istniejącej o jakieś dwa województwa, miałyby mniejsze wybrzeże morskie, mniej obiektów miejskich i przemysłowych, natomiast miałyby prawie dwa razy dłuższą granicę z Niemcami.

W jakich okolicznościach — między Teheranem i Jałtą — doszło do korektury granic państwa polskiego na naszą korzyść, na to pytanie historycy polscy dotychczas nie dali żadnej odpowiedzi. A dokumenty rozpraszają się po świecie, zaś świadkowie wymierają.

Przypisywanie tych zmian inicjatywom mocarstw światowych jest zadaniem propagandy politycznej. Nie ma jednak żadnych przekonywujących dowodów na to, że między Teheranem i Poczdamem stanowisko jakiegoś mocarstwa światowego w sprawach

Polski i jej granic uległo zasadniczej zmianie. Rosja niezmiennie pragnęła zatrzymać dla siebie jak najwięcej na Wschodzie (mając jako argument stosunki ludnościowe) a rekompensować nam na Zachodzie i — *vice versa* — mocarstwa zachodnie starały się zmniejszyć ubytki państwa polskiego na wschodzie, aby możliwie najmniej rekompensować na zachodzie. Wyrazem ich kompromisu była mapa granic Polski, jaką Stalin przedstawił do akceptacji w drugiej połowie lipca 1944 r. przedstawicielom PKWN w Moskwie.

Aby przyczynkowo problem ten wyjaśnić podaję relację Edwarda Osóbki-Morawskiego, przewodniczącego delegacji PKWN, która prowadziła w Moskwie układy ze Stalinem na temat granic państwa polskiego. Zacytuję w pełnym brzmieniu rozdział pt. „Pertraktacje PKWN z rządem ZSRR w sprawach granic Polski” zaczerpnięty z pracy E. Osóbki-Morawskiego pt. „Materiały do do Historii Polski Ludowej” (stron 597), przygotowanej na zamówienie Wojskowego Instytutu Historycznego w Warszawie. Ta praca nie doczekała się opublikowania — wbrew nadziejom autora.

Osóbka-Morawski pisze swoje wspomnienia jako przewodniczący delegacji PKWN dla rozmów z Rosją. Nie porusza więc stosunków panujących w łonie PKWN, między poszczególnymi ugrupowaniami.

Rozpocznijmy jednak od calendarium rozmów „obożu lubelskiego” z Moskwą.

Na pytanie kiedy rozpoczęły się bezpośrednie rozmowy z Rosjanami na temat powojennych granic Polski, otrzymałem następujące odpowiedzi:

1) „Rozmowy na Kremlu na temat granic Polski z przedstawicielami Zw. Patriotów Polskich rozpoczęły się jeszcze w 1943 r.” (Andrzej Witos, członek prezydium ZPP i członek PKWN — Relacja dla E.P.).

2) „Przybyliśmy z Polski do Moskwy 16 maja 1944 r. jako czteroosobowa delegacja Krajowej Rady Narodowej. W delegacji było dwóch socjalistów i dwóch komunistów. Spotkaliśmy się po raz pierwszy ze Stalinem 22 maja 1944 r. Stalin wypytywał nas o działalność KRN i Armii Ludowej. Zaofiarował nam hojną pomoc w dostawach broni dla Armii Ludowej. My chcieliśmy rozmawiać z nim o różnych zagadnieniach dotyczących przyszłości Polski, łącznie ze sprawą granic, ale Stalin nie chciał na ten temat rozmawiać, radząc byśmy wpierw pojechali z wizytą do oddziałów Wojska Polskiego (gen. Berlinga); gdy stamtąd powrócimy to rozpoczną się rozmowy na inne tematy” (relacja E. Osóbki-Morawskiego dla E.P.).

3) „Pierwsza konferencja na Kremlu odbyła się 22 maja 1944 w obecności Stalina, Mołotowa, Malenkowa, Berii i gen. Żukowa. W imieniu delegacji polskiej przemówił, jako najstarszy wiekiem, Haneman (PPS).

Stalin przyrzekł poparcie, ale prosił, by delegacja KRN wpierv złożyła wizytę w wojsku polskim na froncie”. (Dr B. Drobner w swojej książce pt. „Bezustanna Walka”).

4) „Ze Stalinem o granicach Polski delegacja KRN rozmawiała po raz pierwszy 22 maja 1944 r., ale ja w tych rozmowach nie uczestniczyłem, bo przybyłem z Polski do Moskwy dopiero w lipcu 1944 wraz z drugą delegacją KRN” (M. Rola-Żymierski — relacja dla E.P.).

Według Osóbki-Morawskiego odbyło się sześć rozmów ze Stalinem na temat granic Polski, zaś według dr. B. Drobnera takich rozmów było osiem. Rozmówcy moi zgodnie ustalają, że rozmowy te trwały od 22 maja 1944 do 27 lipca 1944 r. — na terenie Moskwy.

Starłem się ustalić jak należy rozumieć oświadczenie Andrzeja Witosa, że rozmowy z Kremlm na temat granic Polski rozpoczął ZPP już w 1943 r. Dr B. Drobner komentował to w ten sposób, że między datą zerwania przez Rosję stosunków z polskim rządem w Londynie a konferencją w Teheranie, rząd ZSSR precyzował swój własny program w sprawach Polski. W czerwcu 1943 r. powstał w Moskwie Związek Patriotów Polskich, który po rozmowach u Stalina i Dymitrowa opublikował swoją deklarację, zawierającą również stanowisko w sprawie granic Polski, ujęte w ogólnikach: np. na wschodzie „uznajemy prawo narodów do samostanowienia”; na zachodzie „wysuwamy program odzyskania ziem polskich częściowo zgermanizowanych, aż po Odrę”. Powołał się na tę deklarację Stalin podczas konferencji w Teheranie i przekonał się, że nie budzi ona istotnych sprzeciwów ani u Roosevelta ani u Churchilla. Mając oświadczenie ZPP i zasadniczy brak sprzeciwu mocarstw zachodnich, rząd ZSSR mógł już oficjalnie określić swoje stanowisko w sprawie granic Polski, co uczynił w oświadczeniu z 11 stycznia 1944 roku. Zdaniem dr. B. Drobnera nie były to jednak pertraktacje ZPP z rządem ZSSR, lecz tylko przyjęcie stanowiska rosyjskiego przez grupę osób, dostatecznie uzależnionych od Rosji, aby nie nadawały się do układów tego rodzaju. Dr. B. Drobner relację tę zakończył osobistym wspomnieniem o swojej żonie, która z nieopisanym lękiem przeżywała każde zaproszenie delegacji ZPP na rozmowy na Kremlu, w których brał udział również jej mąż. (Relacja dla E.P.).

A oto pełny tekst rozdziału z pracy E. Osóbki-Morawskiego. (Strony od 447 do 451).

„W pierwszych dniach swojej działalności PKWN zawierał z rządem ZSRR umowy o administracji ziem wyzwolonych polskich i o granicach. Były to bardzo trudne rozmowy, obfitujące w momenty dużego napięcia dramatycznego. Propozycje nasze zmierzały przede wszystkim do tego, aby sprawy granicy wschodniej odroczyć do czasów późniejszych, gdyż wymaga to głębszych studiów i dłuższych narad.

Minister Mołotow odrzucił te argumenty twierdząc, że linia Curzona, przyjęta jako wytyczna, jest powszechnie znana. Uzależnił też zawarcie umowy o polskiej administracji terenami wyzwolonymi od równoczesnego uregulowania sprawy polskiej granicy wschodniej. Musieliśmy więc niezwłocznie przystąpić do rozmów na ten temat. Trzeba było stoczyć ciężką walkę o dzisiejszy nasz stan posiadania, ponieważ propozycje przedłożone przez Mołotowa i Wyszyńskiego były mniej dla nas korzystne, aniżeli granice ostatecznie ustalone.

W toku pertraktacji uzyskaliśmy korzystne dla nas przesunięcia w Prusach Wschodnich, na Suwalszczyźnie, w rejonie Puszczy Białowieskiej i drobniejsze na innych obszarach (wschodnich).

PKWN występował o całe Prusy Wschodnie dla Polski. Marszałek Stalin upierał się przy podziale Prus i w uzasadnieniu podziału podawał dwa argumenty:

- po pierwsze — narody Związku Radzieckiego muszą otrzymać — jak powiedział — *„kusok ziemi germańskiej”*,
- po drugie — ZSRR pragnie mieć na północy jeden port nie zamarzający i może nim być tylko Królewiec.

Na Suwalszczyźnie i na innych terenach J. Stalin, po dłuższych naleganiach, szedł na ustępstwa. W dwóch tylko punktach był nieustępliwy. Nie chciał dać nam stacji kolejowej Chyrów, czego do dnia dzisiejszego nie podobna zrozumieć, a co przecinało i unieruchomiło nam dwie linie kolejowe. Upierał się również w sprawie puszczy Białowieskiej dla ZSRR, która prawdopodobnie traktowana była ze strategicznego punktu widzenia. Po stronie ZSRR pozostały bowiem wszystkie ważniejsze twierdze: Lwów, Brześć, Grodno, Królewiec. Puszcza także strategicznie była ważna.

Kiedy nasze szczegółowe dyskusje z ministrem Mołotowem i wiceministrem Wyszyńskim nie dały żadnych rezultatów, sprawa przeniesiona została na najwyższy szczebel. Udaliśmy się znów do Stalina.

Marszałek Stalin zagniewany powitał nas złośliwym zapytaniem: — „O co tam idzie? Czy Chełmszczyzna do nich ma należeć czy do nas?”

Wytrzymaliśmy ten pierwszy atak i przystąpiliśmy do szczegółowego omawiania naszych propozycji dotyczących poprawek, które opracowaliśmy wspólnie z całą ekipą działaczy spośród delegacji KRN i ZPP. Stopniowo gniew marszałka Stalina mijał i mogliśmy już w życzliwszej atmosferze obradować.

J. Stalin, chcąc złagodzić nasze żądania większych poprawek granic wschodnich — zwłaszcza w sprawie puszczy Białowieskiej — zreferował nam propozycje trzech mocarstw odnośnie naszych nabytków terytorialnych na Zachodzie. Propozycje te przewidywały, że granica polsko-niemiecka ma bieć wzdłuż Nysy Kłodzkiej, bez Odry, Szczecina i Swinoujścia. Delegacja nasza zwróciła uwagę Stalina, że ta granica jest nadmiernie wydłużona, że poprowadzona wzdłuż Nysy Łużyckiej a nie Nysy Kłodzkiej, byłaby o połowę krótsza, a historycznie podobnie uzasadniona. Marszałek Stalin przyznał nam rację i nakreślił na rozłożonej na stole mapie grubym czerwonym ołówkiem nową linię oświadczając, że ZSRR będzie tę linię forsował jako granicę między Polską i Niemcami. Odczuliśmy to jako nasze duże zwycięstwo, nie tylko dlatego że zyskiwaliśmy w ten sposób cenne nabytki na Dolnym Śląsku i Pomorzu Zachodnim, ale m.in. i dlatego, iż w ten sposób uzyskiwaliśmy o *połowę krótszą granicę z Niemcami* (podkreślenie w oryginale — przyp.).

To nas jeszcze jednak nie mogło zadowolić i powróciliśmy do granicy wschodniej. Istniało oświadczenie radzieckie z początku 1944 r. w sprawie polskiej granicy wschodniej, które głosiło, że w zasadzie ma być przyjęta linia Curzona lecz, że mogą być dokonane poprawki w tej linii na korzyść Polski. Moim zdaniem były trzy możliwości zmiany granicy na naszą korzyść, godne nazwania ustępstwem ZSRR: — pierwsza to Lwów, druga — to borysławskie zagłębienie naftowe i trzecia to Puszcza Białowieska.

Dwa pierwsze punkty o tyle były słabsze i trudne do obrony przez nas, że otoczone były morzem ukraińskiej ludności i — jak mogliśmy się przekonać już w połowie 1944 r. — nie było możliwości na uzyskanie ustępstwa ZSRR w tych rejonach. Referując te sprawy Stalinowi stwierdziłem, że wysuwamy najskromniejsze żądanie poprawki na rzecz Polski linii Curzona, to jest prosimy o Puszcę Białowieską, w której problem etniczny nie ma znaczenia. Towarzysze byli mi wdzięczni, że — po walkach z Mołotowem i Wyszyńskim — nie wymieniłem tym razem sprawy Lwowa, co mogłoby być uznane za prowokacyjne żądanie i zbyt rozniewać Stalina.

W sprawie Puszczy Białowieskiej argumentowałem, że tam nie ma problemów narodowościowych, że Polska utraciła wiele terenów leśnych, że pozostałe nam lasy zostały zdewastowane rabun-

kową gospodarką niemiecką, że puszcza jest zapleczem surowcowym dla przemysłu Hajnówki, która ma przypaść Polsce — wreszcie, że Puszcza jest naszym Parkiem narodowym. Wszystkie te argumenty nie przekonały Stalina i nawoływał nas do zakończenia już zbyt — dla niego — przewlekłej na ten temat dyskusji. Wtedy postawiłem wniosek o krótką przerwę w rozmowie w celu umożliwienia naradzenia się polskiej delegacji.

W czasie tej przerwy oświadczyłem pozostałym uczestnikom ze strony polskiej, że jeśli ZSRR nie zgodzi się na pozostawienie nam puszczy Białowieskiej, to ja podaję się do dymisji, jako przewodniczący PKWN, gdyż nie byłbym przekonany o sprawiedliwości tej granicy i nie miałbym dość sił i odwagi by stanąć przed polskim społeczeństwem i propagować przyjaźń polsko-radziecką. Przyjąłem bowiem dla ustalenia naszej granicy zasadę etniczną, ale w stosunku do puszczy Białowieskiej nie powinna ona mieć zastosowania.

Moji współtowarzysze, którzy w większości pogodzili się już w duchu z faktem, że puszczy nie da się obronić, widząc moją zdecydowaną postawę w tej sprawie i zarysowujący się kryzys u progu działalności PKWN, zostali „usztynwieni” i uspakajali moje wzburzenie, mówiąc, że prawdopodobnie wyjście się jakieś znajdzie i aż do dymisji nie dojdzie.

Jednomyslnie postanowiliśmy, że jeszcze raz zwrócimy się do marszałka Stalina o zrewidowanie stanowiska radzieckiego w sprawie Puszczy. Tym razem na generalnego referenta wysunęliśmy gen. Rola-Żymierskiego. Ustaliliśmy taktykę, że podziękujemy za już i prosimy, w duchu życzliwości, o jeszcze trochę ustępstw.

Genł Rola-Żymierski wpierw podziękował Stalinowi za poczynione ustępstwa graniczne w Prusach Wschodnich, na Suwalszczyźnie i w pozostałych punktach, a następnie poprosił marszałka w imieniu całej polskiej delegacji o rozważenie jeszcze raz sprawy puszczy Białowieskiej. W czasie przemówienia gen. Roli-Żymierskiego siedziałem chmurny i rozżalony nie odzywając się ani słowem. Marszałek Stalin zauważył mój nastrój i moich towarzyszy i pilnie mnie obserwował. Wreszcie zachwiał się w swym uporze, wypowiedział mniej więcej takie zdanie: — „co ja z wami wreszcie pocznę? Muszę się jeszcze naradzić z Białorusinami przed ostateczną decyzją”.

Posiedzenie zostało przerwane. Wróciliśmy do lokalu ZPP i niecierpliwie oczekiwaliśmy na wieści z Kremla. Sytuacja była poważna. Ja byłbym bezapelacyjnie, w razie odmowy ustępstw w sprawie puszczy, podał się do dymisji. Rozumiałem, że to jest ważki argument, gdyż rządowi radzieckiemu nie byłoby na rękę, aby nawet z tak szczerze pragnącym dobrosąsiedzkich stosunków

rzędem jak PKWN nie mógł dojść do porozumienia w sprawie granic.

Po upływie może godziny zadzwonił minister Mołotow prosząc mnie do aparatu. Gratulując zwycięstwa zakomunikował mi wiadomość, że marszałek Stalin godzi się pozostawić w granicach Polski część puszczy Białowieskiej z Białowieżą włącznie. Była to mniej więcej jej połowa. Moi współtowarzysze przyjęli tę wiadomość z wielką radością i gratulowali mi osiągnięcia uważając, że jest to mój osobisty sukces. Ja ciągle jeszcze sądziłem, że to nie jest żaden sukces, że powinna nam przypaść cała puszcza. Straciłem jednak nadzieję na lepsze osiągnięcie i pogodziłem się z losem, nie chcąc przeciągać struny. Wróciliśmy na Kreml i podpisali odnośne umowy. Teraz nastrój był przychylny. Stalin żartobliwie przygadywał mi o oderwaniu puszczy, ale wypił za moje zdrowie. Ja oświadczyłem, że w Białowieży Goering z Beckiem spiskowali przeciwko ZSRR a my powinniśmy tam podpisać akt przyjaźni.

Bankiet urządzony na cześć PKWN, połączony z wyświetlaniem wielu filmów, trwał do białego rana, po czym odjechaliśmy dnia 27 lipca przez Równe do Chełma Lubelskiego”.

Przyczynki do rozmów PWKN — rząd ZSSR w sprawie granic

We wstępie do „Materiałów...” E. Osóbki-Morawskiego znajduje się następujące zdanie: — „Na zakończenie pragnę serdecznie podziękować redaktorowi Edwardowi Puaczowi za współpracę i konsultację...” (str. 10). Przyjęte było w tej współpracy, że przy dyskusji nad materiałem i tekstem zadawałem autorowi pytania i otrzymywane dodatkowe wyjaśnienia notowałem „na gorąco”, m.in. dla własnych potrzeb publicystycznych. W związku z rozdziałem o układach granicznych pytania moje i otrzymywane odpowiedzi były następujące.

PYTANIE: — Jakie było ogólne wrażenie z rozmów ze Stalinem i jego ludźmi?

ODPOWIEDŹ E. Osóbki-Morawskiego (jak zanotowałem): — Ze Stalinem odbyłem około 30 rozmów w latach 1944-46 w tym 6 rozmów dotyczyło sprawy granic Polski. Nie zgadzam się z opinią jakoby Stalin miał z góry ułożony plan co do Polski, który realizował z żelazną konsekwencją. Stalin nie był taki potężny, aby mógł nie liczyć się z żadnymi okolicznościami, aby one nie miały na niego wpływu. On tylko umiejętnie wygrywał okoliczności, jakie stwarzała sytuacja wojenna i światowa. Mołotow, Bułganin

i Chruszczow byli większymi nacjonalistami rosyjskimi aniżeli Stalin. Z nimi mieliśmy trudniejsze przeprawy aniżeli ze Stalinem. Dla przykładu, Chruszczow odmówił nam wydania lwowskich zbiorów Ossolineum i chciał zniszczyć Panoramę Racławicką, jako dokument z wojen polsko-rosyjskich. Dopiero nasza interwencja u Stalina spowodowała, że Ossolineum i Panorama wydane zostały Polsce. Stalin bez porady z najbliższymi swoimi współpracownikami nie podejmował decyzji w sprawach Polski. Radził się ich, ale decyzje brał na swoją odpowiedzialność.

W początkach naszych z nim kontaktów Stalin nie stawiał na komunistów polskich, nie sądził, by dali sobie radę z rządami w Polsce. Początkowo Stalin dawał nam do zrozumienia, że dzieli Polaków na przyjaźnie ustosunkowanych do ZSRR i na wrogów, którzy popierają rząd emigracyjny w Londynie. Dopiero po przybyciu do Polski, kiepska reputacja polskich komunistów w Moskwie uległa poprawie, m.in. dzięki rządowi emigracyjnemu, który ogłosił bojkot naszej administracji, czym dał komunistom wiele cennego czasu na opanowanie ważniejszych agend administracyjnych i gospodarczych, do objęcia których społeczeństwo z razu nie kwapiło się.

W jednej ze swoich prac Z. Zaremba zarzuca mi, że chodziłem po więzieniach i namawiałem socjalistów polskich, aby przystępowali do współpracy z nową władzą w kraju. Niestety, nie miałem na to czasu, ale nocami śleczę nad życiorysami wyszukując przedwojennych socjalistów, ludowców i działaczy związkowych, aby ofiarowywać im stanowiska starostów, dyrektorów, wojewodów. W początkach PKWN nie odczuwałem utrudnień w pracy ze strony PPR, bo roboty i stanowisk było dla wszystkich za wiele.

W okresie naszych rozmów o granice w Moskwie przekonałem się, że Komintern był rozwiązywany raczej tylko formalnie, gdyż polscy komuniści otrzymywali polecenia także od Dymitrowa i że dyspozycje Dymitrowa i Manuilskiego nie zawsze pokrywały się z bardziej ostrożnym stanowiskiem Stalina, który do lipca 1944 r. nie chciał podejmować w sprawach Polski jednostronnych decyzji w obawie, że może tym usztywnić stanowisko mocarstw zachodnich i utrudnić im cofnięcie uznania dla rządu emigracyjnego w Londynie.

PYTANIE II: — Czemu groźba dymisji przewodniczącego PKWN nie została użyta przy tak ważnych przetargach jak np. sprawa Lwowa?

ODPOWIEDŹ: — Taka groźba jest wówczas politycznie uzasadniona, jeżeli daje szanse wywarcia skutecznej presji. Sprawa Lwo-

wa, i być może innych jeszcze terenów wschodnich, została zaprzepaszczona przez rząd emigracyjny, który zmarnował najcenniejsze dwa lata dla tego rodzaju układów, od połowy 1941 r. do połowy 1943 r., gdyż w tym czasie powodował się bardzo niesłuszną zasadą — wszystko, albo nic. Widoczne dla nas było, że rząd emigracyjny liczył na klęskę Rosji i protekcję mocarstw zachodnich. Obie nadzieje zawiodły i — jak to często bywa w życiu politycznym — własne winy usiłuje się innym przypisać. PKWN przystąpił do rozmów o granice z Rosją na 5 minut przed wkroczeniem Armii Czerwonej na rdzennie polskie ziemie. Emigracja ma czas gniewać się na historię do dziś, my natomiast mieliśmy tylko kilka dni czasu na uregulowanie wszystkich zaniedbanych problemów naszego narodowego bytu.

PYTANIE III: — Jaka była rola komunistów polskich w rozmowach o granice ze Stalinem?

ODPOWIEDŹ: — Wszystkie wnioski i poprawki graniczne przedstawiane Stalinowi uchwalane były jednogłośnie przez całą delegację polską, łącznie z komunistami. Inicjatywa należała raczej do niekomunistycznych członków delegacji polskiej. Wspominałem już, że pozycja komunistów polskich w Moskwie w 1944 r. nie była tak mocna jaką zdobyli w Polsce po 1944 r. Powodów tego było wiele.

Inne relacje

Dr B. DROBNER, przed wojną członek Rady Nacz. P.P.S., lewicowy socjalista (w relacji dla E.P.) powiedział: — Po nieustępliwym stanowisku Mołotowa i Wyszynskiego niewiele spodziewaliśmy się uzyskać od Stalina. Byliśmy też uprzedzeni przez nich, że bez układu granicznego z Rosjanami nie będą podpisane z nami układy zapewniające odbudowę administracji polskiej na obszarach wyzwolanych. Toteż kiedy zapadła u nas uchwała, aby odwołać się wprost do Stalina z naszymi żądaniami poprawek granicznych, nikt nie kwapił się do referowania tych wniosków. Wymyślono więc formułkę, że wnioski zreferuje najstarszy wiekiem członek delegacji polskiej i w ten sposób ja zostałem referentem. Przypisuję sobie poprawienie naszej granicy w Prusach Wschodnich. Uważałem, że jest to najważniejsza z możliwych do wytargowania zmian. Stalin był uparty. Chciał mieć dwa porty Elbląg i Królewiec oraz cały Zalew Wiślany. Także dużą część Suwalszczyzny. Wykazywałem, że Prusy Wschodnie to dawne ziemie polskie, że już po I wojnie światowej odbył się tam plebiscyt za Polską, przegrany

przewagą napływowej niemczyzny, która teraz stąd ucieka. Przytaczałem argumenty gospodarcze, udowađniałem, że Zalew Wiślaný jest ujściem Wisły — królowej naszych rzek itd. Po długich wywodach Stalin ustąpił i rzekł — jak ja tę granicę mam nakreślić, aby wam dogodzić i by dla nas coś zostało.

Czując zmianę nastroju Stalina pozwoliłem sobie na żart — mówi dr B. Drobner. Opowiedziałem Stalinowi anegdotkę o tym jak budowniczowie kolei żelaznej do Władýwostoku zwrócili się do cara Aleksandra III z zapytaniem jak ma biec linia transsyberyjska? Na to cesarz wziął ołówek i nakreślił na mapie prostą linię z Moskwy do Władýwostoku i tak kolej zbudowano. Zaproponowałem Stalinowi, aby w ten sam sposób nakreślił nasze granice w Prusach Wschodnich. Stalin wziął do ręki ołówek i pociągnął prostą linię, która oznacza naszą obecną granicę ze Związkiem Radzieckim w Prusach Wschodnich.

M. ROLA-ŻYMIERSKI (w relacji dla E.P.): — Zostałem wybrany referentem polskich wniosków w ostatnim etapie rozmów ze Stalinem o granice, kiedy spór toczył się już tylko o Białowieską puszcę. Tym razem Stalin nie okazywał zniecierpliwienia, wysłuchał moich wywodów w których m.in. zapewniałem jako dowódca Armii Ludowej w Polsce, że będziemy gromić wspólnego wroga na tyłach frontu lecz pragnę z dobrą nowiną powrócić do moich żołnierzy i powiedzieć im, że puszcza do Polski będzie należała. Wiedziałem jakie znaczenie przywiązywał Stalin do walki partyzanckiej i sądzę, że moje zapewnienia przeważyły decyzję Stalina.



Opracowanie to chciałbym zakończyć podaniem niektórych źródeł do sprawy granic Polski w stosunkach między PKWN i rządem ZSSR.

1) *Materiały do Historii Polski Ludowej* (str. 597) w opracowaniu E. Osóbki-Morawskiego. Maszynopis w depozycie W.I.H. w Warszawie.

2) Archiwum Zakładu Historii Partii, teczki:

a) Zw. Patriotów Polskich w Moskwie — Sygn. 216.

b) Centralne Biuro Zw. Komunistów Polskich w Moskwie — Sygn. 248.

c) Krajowa Rada Narodowa — Sygn. 193/1.

3) Bolesław Drobner, *Bezustanna Walka* (str. 214). Wyd. P.I.W. w Warszawie.

4) Relacja E. Osóbki-Morawskiego o wyjeździe delegacji KRN z Warszawy do Moskwy w marcu 1944 r. (AZHP).

5) Pamiętnik I prezydenta Szczecina, Zaremby (rękopis w depozycie PAN).

6) Raporty i sprawozdania przew. polskiej Komisji Delimitacyjnej dr. A. Żaruk-Michalskiego (Archiwum M.S.Z.).

7) Kwartalnik *Sprawy Międzynarodowe* pod redakcją prof. K. Makowskiego, roczniki 1945-47. (Warszawa M.S.Z.).

8) Zespół dokumentów w Archiwum Min. Spraw Wewn. w Warszawie i pewnie szereg nieznanych mi wspomnień pisanych dla AZHP, WIH, PAN i CRZZ.

Uświadamiam sobie cząstkowość tych materiałów. Może jednak posłużą komuś. Podałem różne wypowiedzi bez cudzysłowów, ponieważ notatek moich nie autoryzowałem.

Edward PUACZ

Dawid KLIN

DWUDZIESTA ROCZNICA LIKWIDACJI POLSKIEJ PARTII SOCJALISTYCZNEJ

W grudniu ub.r. minęła 20-ta rocznica połączenia się Polskiej Partii Robotniczej (PPR) z Polską Partią Socjalistyczną (PPS), a właściwie likwidacji PPS w Polsce Komunistycznej.

W okresie przedpołączeniowym ówczesny pierwszy Sekretarz PPR — Gomułka, starał się udowodnić, że połączenie to nie jest tylko mechaniczne, że następuje w wyniku ścisłej współpracy obu partii w jednolitym froncie na zasadach marksizmu-leninizmu-stalinizmu i dzięki tej współpracy, nazwanej wówczas „wspólnym działaniem”, myśl połączenia *d o j r z e w a ł a*.

Dziś w dwudziestą rocznicę warto przypomnieć jak wyglądało w praktyce to wspólne działanie, a szczególnie „dojrzewanie”.

Zilustrujemy to kilkoma autentycznymi faktami.

Te fakty miały miejsce w całym kraju, ale najbardziej ujawniły się na terenie miasta Łodzi. W tym mieście i na terenie województwa łódzkiego odbywała się rywalizacja obu partii o wpływy wśród proletariatu.

Komuniści, którzy zdawali sobie sprawę ze swej słabości, przystąpili do ataku o „uzyskanie wpływów”. Członków PPS usuwano z zajmowanych stanowisk pod jakimkolwiek preteks-

tem lub nawet i bez tego. Zebrania wyborcze do rad zakładowych lub komitetów spółdzielczych, te które nie miały przedtem „uzgodnionych” list kandydatów z PPR, były rozpędzane przez nasłaną milicję lub bojówki komunistyczne jako... nielegalne.

Istniały wówczas tak zwane Komisje Grubych Trójek, które miały za zadanie regulowanie konfliktów i wszelkich spraw spornych, powstałych w związku ze „wspólnym działaniem”. Do tych komisji, które istniały również przy komitetach wojewódzkich, każda partia wydelegowała po 3 przedstawicieli. Komisje te miały zawsze pełne ręce roboty, bo ciągle wybuchały kłótnie i skandale z powodu łamania umowy przez komunistów. Zgodnie z umową o „wspólnym działaniu” różne stanowiska w administracji, przemyśle, radach zakładowych, Milicji, spółdzielniach itd. podzielono między PPR i PPS. Ale faktycznie ten podział istniał tylko na papierze. Kto nie posiadał legitymacji PPR odpowiedniego stanowiska nie otrzymał, a jak już jakimś cudem się dostał, zostawał szybko spalwiony.

Właściwie umowa o „wspólnym działaniu” znalazła swój wyraz tylko w posłusznym wykonywaniu przez PPS uchwał PPR-u.

Nie obeszło się bez burzliwych zebrań w dzielnicach PPS, gdzie członkowie energicznie protestowali przeciwko takiemu postępowaniu i dyktaturze partii komunistycznej. Nawet najbardziej prawowierni „jednolitofrontowcy” mieli tego dość i jawnie występowali przeciwko wspomnianym metodom; doszło do tego, że popularny działacz pepesowski, wypróbowany „jednolitofrontowiec” łódzki jeszcze z okresu przedwojennego — Henryk Wachowicz, pierwszy sekretarz wojewódzkiego komitetu PPS w Łodzi — ogłosił w *Kurierze Popularnym* „List otwarty do towarzysza Edwarda” — naczelnego redaktora komunistycznego dziennika *Głos Robotniczy* w Łodzi. W liście tym Wachowicz porusza sprawę łamania przez PPR umowy o „wspólnym działaniu”, wyrzucania pepesowców ze stanowisk i posad, próby rozbicia organizacji PPS-u i aresztowania działaczy pepesowskich.

List ten wywołał ogromne wrażenie u peperowców — był przysłowiowym kijem w mrowisku — zaś członkom PPS wyprostował kręgosłup. Bolesław Drobner przysłał z Krakowa depeszę do Wachowicza z wyrazami uznania i solidarności.

Byłoby naiwnym przypuszczenie, że peperowcy się zlekli. Zaostrzyli walkę przeciwko PPS. Wystąpili z zarzutami, że PPS przygarnęła do swoich szeregów wszystkich reakcjonistów i Volksdeutsche, i że ci właśnie występują przeciwko jednolitemu frontowi i wspólnemu działaniu, oczywiście za pieniądze obcych agentur i w służbie amerykańskiego imperializmu. Zmniejszono przydział papieru gazetowego dla pism pepesowskich, choć ministrem

propagandy był członek Centralnego Komitetu PPS, były ksiądz Matuszewski — wtyczka komunistyczna.

Tak wyglądało w praktyce „wspólne działanie” i „dojrzwanie”.

Ale to wszystko jest niczym wobec faktu, który zaistniał w Łodzi, w połowie 1946 roku, kiedy to cenzor skonfiskował... przemówienie premiera Osóbki-Morawskiego.

Odbyło się to w ten sposób.

Komórka organizacyjna PPS w wielkim zakładzie włókienniczym w Łodzi tak się rozrosła, że wojewódzki komitet PPS postanowił przemianować Komitet Fabryczny na Komitet Dzielnicowy. Szykowała się wielka uroczystość na którą przyjechał Sekretarz Generalny PPS, ówczesny premier Osóbka-Morawski.

Na tej uroczystości Osóbka-Morawski wygarnął komunistom wszystko to co robili w stosunku do PPS i jak wygląda faktycznie „wspólne działanie”. Wspomniał o usuwaniu pepesowców ze stanowisk, aresztowaniu działaczy pepesowskich, terroryzowaniu członków PPS, uniemożliwieniu normalnej działalności organizacji młodzieżowej OMTUR, konfiskowaniu wydawnictw pepesowskich i próbach rozbicia organizacji partyjnych przez stosowanie groźb wobec aktywnych działaczy partyjnych, wyrzucaniu pepesowców z rad zakładowych i zarządów Związków Zawodowych. *Kurier Popularny* umieścił całe przemówienie Premiera i wtedy cenzor łódzki przemówienie Premiera Osóbki-Morawskiego skonfiskował. Biuro Kontroli Prasy, czyli cenzura, podlegała bezpośrednio Premierowi, ale to nie miało znaczenia, podwładny konfiskuje przemówienie swojego szefa-Premiera. Budzą w nocy Premiera i zawiadamiają go o powyższym fakcie. Polecenie Premiera uchylenia konfiskaty nie pomaga. Cenzor łódzki oświadcza, że konfiskaty nie cofnie, gdyż ma wyraźne polecenie Pierwszego Sekretarza PPR — Władysława Gomułki.

I *Kurier Popularny* tegoż dnia rano nie ukazał się.

Wiadomość o tym rozeszła się błyskawicznie po mieście. Przed kioskami i przed lokalem redakcji na Piotrkowskiej 68 formowały się grupy oburzonych ludzi, drukarnię w której drukował się *Kurier Popularny* oblegały tłumy. Dopiero w godzinach południowych *Kurier* ukazał się, ale oczywiście bez przemówienia Osóbki-Morawskiego.

Nacisk PPR na PPS wzmógł się

Szczególnie chodziło im o unieszkodliwienie Wachowicza i pozostałych dwóch sekretarzy wojewódzkiego komitetu łódzkiego.

Moczar, ówczesny szef wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa osobiście kierował tą akcją. Żądał od aresztowanych działaczy zeznania, że Wachowicz podczas swego pobytu w Paryżu

miał kontakty z Zygmuntem Zarembą, że przywiózł wydawnictwo Wuenerskie „Światło” i rozdawał na dzielnicach. Było to w drugiej połowie 1947 roku.

Moczar wzywał do siebie poszczególnych członków PPS z różnych dzielnic i komitetów fabrycznych i usiłował wymusić zeznania obciążające Polską Partię Socjalistyczną, że prowadzi wrogą propagandę przeciwko PPR, że jest w kontakcie z Ludowcami Mikołajczyka, że utrzymuje kontakty zagraniczne i przyjmuje do swoich szeregów Volksdeutsche. Moczar starał się wszelkimi sposobami skompromitować działaczy „bratniej” organizacji PPS, a te sposoby powodowały, że nazwisko Moczara wywoływało uczucie strachu.

W Urzędzie Bezpieczeństwa sporządzono listy członków PPS, którzy odnosili się krytycznie do praktyk komunistycznych, niektórym wytoczono procesy o przynależność do WRN, a w okresie przedpołączeniowym, PPR dostarczała nazwisk członków Polskiej Partii Socjalistycznej z żądaniem usunięcia ich z szeregów partii, tak aby partia „dojrzewała” do połączenia się. To było wówczas, kiedy już zbierano pieniądze na „Wspólny Dom” dla „Wspólnej Partii”.

Przeprowadzona na polecenie PPR czystka objęła około pół miliona pepesowców; PPS liczyła wówczas w kraju milion członków.

W tym okresie w Łodzi zostali usunięci ze swoich stanowisk wiceprezydent miasta Duniak, wicewojewoda Stawiński i przewodniczący Rady Miejskiej Andrzejak, i, oczywiście, pierwszy sekretarz wojewódzki Henryk Wachowicz — kilkudniowy wiceminister bezpieczeństwa, niedoszły minister Pracy, członek biura wykonawczego Komitetu Centralnego Polskiej Partii Socjalistycznej, pułkownik czasu wojny, odznaczony Krzyżem Grunwaldu za działalność antyhitlerowską.

Szef łódzkiego UB, Moczar, usilnie starał się znaleźć dowody, aby na ich podstawie zmontować Wachowiczowi proces pokazowy. Jednak to nie udało mu się.

Wachowicz musiał jednak opuścić swoje rodzinne miasto Łódź w poszukiwaniu kawałka chleba.

Jeszcze w grudniu 1947 roku, na ostatnim zjeździe PPS we Wrocławiu, uchwalono rezolucję zaproponowaną przez Cyrankiewicza, która stwierdzała, że

„Polska Partia Socjalistyczna przysłużyła się Krajowi, i że Polska Partia Socjalistyczna jest Polsce potrzebna”.

W rok później PPS już nie była potrzebna i przestała istnieć.

Dawid KLIN

DOKUMENTY

Witold SWORAKOWSKI

NIEZNANE LISTY ROSYJSKIE JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO

Wśród papierów i rękopisów pozostałych po śmierci rosyjskiego emigranta politycznego w Londynie, Feliksa Wołchowskiego, a przekazanych w 1958 roku, wraz z biblioteką, przez jego córkę Verę, Instytutowi Hoovera przy uniwersytecie stanfordzkim w Kalifornii, znalazłem dwa listy odręczne Józefa Piłsudskiego, skierowane do tegoż Feliksa Wołchowskiego. Jako nieznaną dotychczas przyczynę do pism Piłsudskiego listy te podaję poniżej w tłumaczeniu, dołączając ich częściowe facsimile.

Listy pochodzą z roku 1913 i dotyczą mało znanego odcinka wzajemnych stosunków rosyjskich grup emigracyjnych z polskim ruchem niepodległościowym w kraju i zahaczają o przygotowywaną przez Piłsudskiego akcję zbrojną na wypadek zmiany sytuacji międzynarodowej. Wołchowski jest tym, który w imieniu Rosjan nawiązuje z Piłsudskim korespondencję i z tego względu osoba jego jak i okoliczności towarzyszące wymagają pewnego naświetlenia.

Wołchowski urodzony był w r. 1846 w gubernii Połtawskiej, a zmarł w Londynie w roku 1914. Jak podkreślały notatki pośmiertne i jak zresztą mówiła mi jego córka, Wołchowski miał być jakoby przez matkę pochodzenia polskiego. Imię Feliks, prawie niespotykane u Rosjan, zdawałoby się tę jego polskość potwierdzać, jednakże on sam uważał się za „Małorusa” czy Ukraińca i uległ gruntownej rusyfikacji, której dowodem jest jego spuścizna literacka i działalność polityczna. Za Rosjankę zresztą uważała się i jego córka, urodzona na zesłaniu w Syberii.

Studiów uniwersyteckich w Moskwie Wołchowski nie dokończył, aresztowany i z ławy uniwersyteckiej osadzony dwukrotnie w więzieniu śledczym. Oba areszty z powodu braku dowodu winy

zakończyły się po czterech latach zwolnieniem. Aresztowany po raz trzeci w Odessie w 1871 roku, po czteroletnim ponownym więzieniu śledczym, ogłuchły na skutek bicia przy przesłuchach, został skazany na dożywotnią zsyłkę do Syberii i pozbawiony praw obywatelskich.

Na uniwersytecie moskiewskim Wołchowski uległ wpływom „Narodników”, którzy, jak wiadomo, za źródło zła w Rosji carskiej uważali brak oświaty u mas włościańskich i którzy zabrali się do „niesienia oświaty do narodu”. Tym ideałem, którymi przesiał się za młodo, Wołchowski pozostał wierny do końca życia.

Na zesłaniu w Syberii zetknął się z amerykańskim publicystą Georgem Kennanem (wujem obecnego dyplomaty i uczonego tegoż imienia i nazwiska) które to spotkanie zaważyło znacznie na jego późniejszym życiu. Znając język angielski Wołchowski był w stanie udzielić Kennanowi cennych i wiarogodnych informacji, które posłużyły mu do opracowania pierwszej na zachodzie książki, traktującej o policyjnym systemie zesłań politycznych w carskiej Rosji, głośnej „Siberia and the Exile System”, wydanej w 1891 r. W roku 1889 Wołchowski zaopatrzony fałszywymi dokumentami zdołał uciec z Syberii i poprzez Japonię, Kanadę i Stany Zjednoczone przedostał się przy pomocy Kennana do Londynu. Tu znajdowała się już nieliczna, ale bardzo ruchliwa grupa rosyjskich emigrantów politycznych do których pracy przystąpił i Wołchowski.

Gdy luźne grupki studenckie i inteligenckie z lat młodości uniwersyteckiej Wołchowskiego — z lat sześćdziesiątych — nabrały z biegiem czasu formy organizacji politycznej „Narodnej Woli” i gdy nastąpiło rozdzielenie „Narodowolców” na marksistowskich socjal-demokratów pod przewodnictwem Plechanowa i na socjal-rewolucjonistów (Eserów), opartych o program chłopski, daleki od marksizmu, Wołchowski stał się jednym z głównych przywódców i ideologów tego właśnie odłamu.

Ośrodek kierujący partii socjal-rewolucjonistów znajdował się wprawdzie na kontynencie, ale ich główny organ prasowy *Revoliutsionnaia Rossiia* wychodził w Londynie. Wołchowski był właśnie jego redaktorem do ostatnich lat przed wybuchem pierwszej wojny światowej, i stąd niewątpliwie kontakty jego z emigracją polską w Londynie.

Podczas gdy socjal-demokraci rosyjscy rozwijali swą działalność polityczną wśród robotników fabrycznych w ośrodkach przemysłowych, stronnictwo Eserów obrało sobie znacznie szersze pole działania wśród chłopstwa, drobnego mieszczaństwa i sympatyzującej z nimi inteligencji. Ostatnie lata ubiegłego stulecia i początek bieżącego były już świadkiem szeroko rozgałęzionej akcji

terrorystycznej, w jaką obie grupy polityczne zdołały wciągnąć masy rosyjskie. Tej akcji oczywiście towarzyszyła wzmożona represja Ochrany i policji carskiej.

Nie wdając się w szczegółowe omawianie terrorystycznej akcji Eserów zaznaczyć jednakże trzeba, że akcja ta była przygotowywana dorywczo i dyletancko. Wprawdzie partia utrzymywała swoją „organizację bojową”, ale jej bojownicy i zamachowcy byli rekrutowani od wypadku do wypadku, a jedynie w kierownictwie usiłowano utrzymać jakąś ciągłość. Stąd zrozumiałe zainteresowanie Wołchowskiego metodami pracy rewolucyjnej u Polaków.

Łączy się tutaj z tymi zagadnieniami jeszcze jeden aspekt, a mianowicie przenikanie sieci wywiadu i policji carskiej do rosyjskich grup emigracyjnych. Jak i któredyś szły macki Ochrany carskiej stanowi jeszcze do dzisiaj płodne pole domysłów i poszukiwań. W odniesieniu do grupy Eserów należy przytoczyć przykład agenta Ochrany Evno-Meyer Fiszlewicza-Azeffa, urodzonego w Rostowie nad Donem, który w roku 1892, w wieku 22 lat, przeszedł na usługi policji, a w roku 1902 stał się jednym z założycieli partii Eserów i współtwórcą ich organizacji bojowej, nie przestając jednocześnie służyć wywiadowi policyjnemu.

Motywy jego akcji donosicielskiej miała jakoby być spodziewana zapłata w formie zezwolenia na wyjazd zagranicę na studia do Niemiec. Istotnie skończył w 1898 roku politechnikę w Karlsruhe i jeszcze będąc w Niemczech wstąpił do partii Socjal-demokratów. Potem, prawdopodobnie na żądanie swoich zwierzchników w Ochranie, przeszedł do Eserów, gdzie był wywiadowi carskiemu bardziej potrzebnym.

Po dwóch latach „owocnej” pracy w moskiewskiej organizacji Eserów, gdzie policja dopomogła mu w zdobyciu zaufania chwilowym zaniechaniem represji w stosunku do członków organizacji, Azef wyjechał do Paryża i tam dostał się od razu do centralnego kierownictwa partii. Wspólnie z przywódcą partii Gerszunim planował szereg udanych — z zezwolenia Ochrany — zamachów terrorystycznych w Rosji, a po aresztowaniu Gerszuniego został kierownikiem nowozałożonej organizacji bojowej Eserów i najcenniejszym agentem Ochrany w Paryżu. Dopiero w styczniu 1908 roku komitet centralny partii ogłosił krótki komunikat, w którym podawał, że Azef został rozpoznany jako agent rosyjskiej policji politycznej i na tym podwójna kariera polityczna Azefa się skończyła.

Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że sprawa jego przyczyniła się do wzmożenia czujności polskich partii politycznych przed infiltracją donosicieli policji w ich szeregi. Wiadome jest, że po rewolucji 1905 roku Azef próbował rozszerzyć swoją działalność

na Królestwo Polskie i na Polaków, ale nie zdołał przełamać nieufności działaczy polskich i to zarówno lewicy jak i prawicy i zamiary jego nawiązania „współpracy” spełzły na niczym.

Po rewolucji 1905 roku Polska Partia Socjalistyczna Królestwa Polskiego, której faktycznym przywódcą był Józef Piłsudski, utrzymywała poprawne stosunki z wszystkimi rosyjskimi grupami rewolucyjnymi, mieniszewikami i bolszewikami z Rosyjskiej socjaldemokratycznej partii robotniczej i z partią Socjal-rewolucjonistów. Odbywały się zebrania informacyjne, osobiste spotkania przywódców obu stron, a nawet Polacy pomagali w przemycaniu rosyjskiej bibuły propagandowej do Rosji. Jednakże Polacy odmówili wstąpienia, jako polska sekcja, do Socjal-demokracji rosyjskiej i konsekwentnie odmawiali współdziałania w terenie, zdając sobie sprawę że rosyjskie ugrupowania rewolucyjne są znacznie bardziej infiltrowane przez agentów policji rosyjskiej niż organizacje polskie.

Na terenie londyńskim emigracja polska pozostawała w kontakcie z ugrupowaniami rosyjskimi, a Wołchowski cieszył się wśród niej dużym autorytetem i poważaniem. Wołchowski i Piłsudski znali się z okresu pobytu Piłsudskiego w Londynie. Pierwszy z przytoczonych poniżej listów, jest odpowiedzią na list skierowany przez Wołchowskiego do kierownictwa PPS a doręczony Piłsudskiemu przez Jodkę, który wraz z Leonem Wasilewskim był w tym okresie jego najbliższym współpracownikiem.

Tych kilka uwag potrzebnych jest dla wyjaśnienia, dlaczego Piłsudski uchyła się od przyjęcia członków rosyjskiej partii rewolucyjnej na słuchaczy kierowanej przez siebie szkoły oficerskiej Związku Strzeleckiego. W drugim liście podkreśla panującą w owym czasie psychozę szpiegowską w Austrii. Był to argument istotny, gdyż sprowadzenie kilku Rosjan do Galicji na pewno spotkałoby się ze sprzeciwem władz austriackich. Jednakże pamięć o przenikaniu Ochrany w szeregi rewolucjonistów rosyjskich i niebezpieczeństwo, że wśród kandydatów Eserów znajdą się agenci Ochrany mogły odegrać pewną rolę w odmownej odpowiedzi Piłsudskiego.

Poza tym zwraca jeszcze uwagę drobny, ale charakterystyczny dla Piłsudskiego szczegół: podając przy końcu pierwszego listu swój krakowski adres dodaje słowa „Austrian-Poland”, a więc podkreśla w 1913 roku że Kraków nie był Austrią, tylko Polską.

Poza tym treść obu listów nie wymaga wyjaśnień.

Witold SWORAKOWSKI

Stanford, Kalifornia.

Drogi Towarzyszu.

List Wasz, jako dotyczący spraw, które znajdują się pod moim bezpośrednim kierownictwem, Jodko przekazał mnie. Co do Waszej propozycji wysłania do nas kilku towarzyszy na naukę, propozycji która mi wielce pochlebia, przewiduję duże trudności, o których piszę całkiem otwarcie. 1. Kwestia języka. Już z listu mego łatwo wywnioskujecie, jak trudno byłoby zorganizować lekcje w języku rosyjskim, zwłaszcza gdy weźmiecie pod uwagę, że ja jeszcze prawdopodobnie znam rosyjski znacznie lepiej od wielu moich towarzyszy. 2. Kwestia czasu. Szkoły nasze mają dość przewlekły kurs. Podstawą jego są ogólne przedmioty z zakresu wojskowości i tylko przy końcu kursu dodajemy przedmioty wojskowo-rewolucyjne. Normalnie biorąc przedmioty te dochodzą na trzecim roku nauki, na tak zwanym przez nas wyższym kursie. Staramy się obecnie czas nauki skrócić, ale za to i wyższy kurs będzie poświęcony raczej bardziej wojskowemu niż rewolucyjnemu szkoleniu. 3. Niedostateczna liczba nauczycieli, zwłaszcza teraz kiedy sprawa postąpiła naprzód, daje się nam bardzo we znaki, bo po prostu brak nam sił nauczycielskich. 4. Charakter zajęć szkolnych. Ze względu na niebezpieczeństwo wojny i wobec wydarzeń, w których charakter naszej działalności musiałby się przystosować do (nowych) okoliczności, zmuszeni jesteśmy znacznie zmienić kurs, pozostawiając na uboczu sprawy związane z wewnętrzną rewolucją, a więc te, które Was przede wszystkim interesują.

Wziąwszy pod uwagę wszystko co powyżej przedstawiłem, dochodzę do przeświadczenia, że byłoby niestłuchanie trudno zrealizować Waszą propozycję przed końcem roku szkolnego. Było mi niezmiernie przykro dojść do takiego wniosku, ponieważ chciałbym bardzo ażeby między nami Polakami i (wami) Rosjanami nawiązały się możliwie bliskie i przyjacielskie stosunki, a cóż może nas bardziej z wiązać jak nie jednakowe metody i taktyka walki, wypracowane wspólnym wysiłkiem, jak nie wymiana usług, jak nie codzienna wzajemna pomoc i poparcie. W chwili jednakże obecnej, muszę to otwarcie powiedzieć, proponowana przez Was robota jest ponad nasze siły i według mego zdania doprowadziłaby do niepotrzebnego marnowania sił i środków z Waszej strony.

Nie chcę wszakże tracić nadziei, że zdołamy to zorganizować podczas letnich wakacji. Ja mianowicie zamierzam zorganizować w tym czasie szkołę instruktorów — szkołę dwumiesięczną. Szkoła ta jako letnia miałaby pierwszeństwo, byłby czas wolny od jakichkolwiek ubocznych zajęć dla uczniów i nauczycieli i moż-

ność odbycia kursu nie w mieście, a na wsi, co byłoby i tańsze i lepiej zakonspirowane. Ale w tym wypadku chciałbym żeby wysłani przez Was ludzie albo już znali język polski, albo gdyby ten warunek nie był wypełniony, to żeby grupa wysłana przez Was liczyła nie mniej niż 6-8 ludzi. Więc gdybyście Wy, Drogi Towarzyszu, uważali to za możliwe, to powiadomcie mnie, a wtedy zdołamy jeszcze omówić wszelkie praktyczne szczegóły sprawy.

Łączę uścisk dłoni i koleżeńskie* pozdrowienie.

J. Piłsudski.

Mój adres: Kraków, Szlak 29 Ip.
Austrian-Poland



Lwów, 4. IV. 1913

Szanowny i Drogi Towarzyszu.

Oba listy Wasze otrzymałem, a jeżeli zwlekałem z odpowiedzią, to powodem tego były nieprzewidziane okoliczności, które narzuciły mi tyle niedającej się odłożyć roboty, że nie było możliwości pomyśleć o czymś z tą robotą niezwiązanym. Teraz nieco ulżyło i w pierwszym rzędzie piszę do Was.

Po pierwsze co do lata. Za lato uważamy tutaj lipiec, sierpień i wrzesień. Lipiec odpada, gdyż w niektórych zakładach naukowych zajęcia kończą się dopiero w połowie lipca i dlatego jeżeli sprawa naszych letnich szkół dojdzie do skutku, to będą one czynne w sierpniu i we wrześniu, oczywiście według nowego stylu.

Po drugie — życie tutaj jest stosunkowo drogie i nawet człowiek o skromnych zasobach musiałby mieć, zwłaszcza w mieście, nie mniej niż 50 rubli na miesiąc. Na wsi, przy wspólnym życiu szkolnym, tyle nie potrzeba, wystarczyłoby 40 rubli, zwłaszcza że z braku środków pieniężnych zamierzam dawać ludziom skromne utrzymanie.

Po trzecie — paszporty do szkoły (na wsi) nie są potrzebne, aczkolwiek lepiej jest mieć przy sobie jakiś dowód tożsamości. Ale za to w mieście, gdzie ludzie musieliby przebyć jakiś czas przy Waszym projekcie, sprawa byłaby znacznie trudniejsza. Chodzi o to, że obecnie u naszych władz panuje zdecydowana mania przesładowcza na temat rosyjskiego szpiegostwa i dlatego wszyscy Rosjanie są o to podejrzewani, a podejrzenie takie jest dość trudno

* W oryginale: tovarishcheskii.

u władz rozwiąć. Szczególnie trudne byłoby to w odniesieniu do byłych oficerów i dlatego na nieszczęście Waszą propozycję przysłania oficerów zmuszony jestem odrzucić. Mielibyśmy z tego powodu zbyt dużo kłopotu i nie jestem pewny czy udział rosyjskich oficerów nie rzuciłby podejrzenia na całe nasze przedsięwzięcie.

Teraz co do największej przeszkody, a mianowicie języka. Przeprowadziłem za ten czas małą próbę swoich sił w tej materii i doszedłem do ostatecznego wniosku, że byłoby absolutną niemożliwością zorganizować sprawy tak, żebyśmy całość albo część zajęć mogli prowadzić w języku rosyjskim. Niektórzy wykładowcy to Polacy austriaccy, którzy tego języka wcale nie znają, a my — którzy kończyliśmy szkoły w rosyjskiej Polsce — zasadniczo także go zapomnieliśmy, przeto więc już same zajęcia ucierpiałyby z powodu niedostatecznej znajomości języka. Poza tym jeżeli sprawia Wam trudności wysłanie kilku (6-8) ludzi naraz, to odpada nawet i to założenie, że zorganizowalibyśmy z Waszych kandydatów specjalną grupę, którą uczylibyśmy po rosyjsku, uwzględniając przy tym rosyjską komendę, rosyjskie wojskowe zwyczaje i regulaminy.

Przyjmując pod uwagę te wszystkie względy, przyszedłem do przekonania, że może lepszym wyjściem z tych trudności byłoby wysłanie do nas jednego lub dwóch towarzyszy, którzy by się zaznajomili z językiem polskim przedtem, albo z podręcznika i z obcowania z Polakami zagranicą, albo też w przeciągu miesiąca przed rozpoczęciem szkoły w Krakowie lub we Lwowie. W tym ostatnim wypadku konieczne są paszporty; wystarczą wewnętrzne, zagraniczne nie obowiązują.

Oczywiście że najlepiej byłoby wybrać do tego byłych wojskowych, którzy by się obznajomili wśród nas z naszym systemem a potem zastosowali go do waszych rosyjskich warunków. W tym wypadku wszakże wolałbym żeby kandydaci przyjechali wprost do szkoły, to znaczy że z językiem polskim powinni by byli oswoić się zagranicą. Szkoła nasza będzie miała dwa oddziały, jeden dla instruktorów z Galicji, drugi dla uczniów z rosyjskiej Polski, ale oczywiście większość zajęć będzie wspólna dla wszystkich. Na razie nie poruszam innych kwestii, bo śpieszę z wysłaniem Wam tego listu, jako odpowiedź na postawione przez Was rzeczowe pytania.

Przyjmijcie Drogi Towarzyszu moje szczere pozdrowienia.

J. Piłsudski

RECENZJE

Stefan W. WOJSTOMSKI

WEYGAND — ROZWADOWSKI — 1920

Formowanie się i działalność Błękitnej Armii Hallera, a szczególnie 5-ej Dywizji Syberyjskiej, nie mogą być rozpatrywane bez dokładnego i głębokiego przestudiowania alianckiej interwencji w Rosji. Interwencja ta przypada na końcowy okres pierwszej wojny światowej i następne bezpośrednie dwa lata (1918-1920). Gdy upłynęło 50 lat od rozgrywających się wypadków archiwa zaczęły uchylać rąbków tajemnic, dotychczas zazdrośnie strzeżonych. Ostatnio opublikowano dwie ciekawe w tym zakresie źródłowe prace¹.

W obydwu książkach o Wojsku Polskim na Syberii jest tylko ogólna wzmianka, że oprócz Czechów na Syberii byli Polacy, Rumuni, Serbowie, Włosi i Łotysze, a nawet tego że liczebnie po Czechach (42.000) zajmowali Polacy drugie miejsce (12.000) i nazwy formacji już brak. Nie ma również i wzmianki, że jednostka polska formowała się w czasie walk, że była najbitniejsza, że 18 miesięcy trwała w ciągłych walkach, że na przestrzeni 1.000 km. pełniła straż tylną i że do kapitulacji 5-ej Dywizji przyczynił się również między innymi i oszukańczy fortel bolszewicki. I tutaj uderza kontrast: o działaniach bowiem czeskich legionistów mówią dziesiątki stron. Jaka tego przyczyna? Niewątpliwie w pierwszym rzędzie fakt, że wojsko czesko-słowackie odegrało na Syberii dużą rolę polityczną, a wojsko polskie odgrywać takiej roli nie zamierzało. Drugą ważną przyczynę tego stanu rzeczy, wykryjemy, gdy zaczniemy porównywać bibliografię. Olbrzymia ilość pozycji w języku czeskim, lub innych językach, ale napisanych przez Czechów, w porównaniu z więcej niż „skromną” naszą rodzimą produkcją na ten temat. Nie możemy tu przejść do porządku nad naszym zaniedbaniem, choćby Wojskowego Biura Histo-

1. a) John Swettenham *Allied Intervention in Russia 1918-1919 and the part played by Canada*. George Allen & Unwin Ltd., London, Toronto 1967 r.
b) John Bradley *Allied intervention in Russia 1917-1920*. Weidenfeld and Nicolson, London, 1968.

rycznego czy Wojskowego Instytutu Naukowo-Oświatowego w okresie Niepodległości.

John Swettenham pisze, że Syberia była terenem na którym interwencja mogła wydać najpomyślniejsze rezultaty, toteż niepowodzenie jej musiało być wynikiem bardzo specyficznych przyczyn.

Oficjalne brytyjskie dokumenty są wciąż jeszcze niedostępne dla naukowców, natomiast te, które znajdują się w Ottawie zostały już w szerokiej mierze wykorzystane przez Swettenhama.

Bardzo ciekawą dla Polaków jest książka John Bradley'a [„Senior Lecturer in Politics in the University of Manchester”] — doświadczonego uczonego. Oparta na niezwykle bogatym materiale źródłowym: na badaniach francuskich, brytyjskich, niemieckich, austriackich i amerykańskich archiwów, dokumentach opublikowanych i opracowaniach, nie wspomina zupełnie o Wojsku Polskim na Syberii, dając natomiast 27 stronicowy rozdział pt. „Poland, the Allies and the bolsheviks”, który jest obiektywnym studium wzajemnych stosunków pomiędzy wymienionymi krajami oraz walk polsko-bolszewickich. Dzięki właśnie temu obiektywizmowi i bezstronności podejściu do zagadnień ze szkiełkiem mędrca, pozycja i rola Polski występują pozytywnie, zyskując w końcowej reasumpcji uznanie autora.

Dowiadujemy się we wstępie, że manchesterski uczony dotarł w Ameryce i do polskich naukowców i polskich placówek naukowych i nawiązał z nimi współpracę. Wymienia on Instytut Piłsudskiego w Ameryce, gdzie miał wgląd do dokumentów adiutantury generalnej Naczelnego Dowództwa 1918-21; płk A. Koca, prof. W. Jędrzejewicza, dra Sworakowskiego z Hoover Institution, dra Wandycza z Harvard University.

Próby interwencji państw zachodnich w Rosji i nieudana próba Czerwonej Armii w 1920 r. zniszczenia Polski, są tematami bardzo zaniedbanymi przez historyków. John Bradley wykorzystał po raz pierwszy niedostępne dotąd archiwa i książka jego zawiera bogaty zupełnie nieznanый dotychczas materiał, o wielkiej wartości dla polskich pisarzy emigracyjnych.

W książce znajdujemy również omówienie siedmiu dokumentów zawierających rady gen. Weyganda dla gen. Rozwadowskiego z sierpnia 1920 r.

Już na wstępie uderza nas znajomość przez Bradley'a naszych spraw: plany Piłsudskiego utrwalenia niepodległości Polski przez prowadzenie polityki federacyjnej, tworzącej nowy (a właściwie stary przedrozbiorowy-jagielloński) porządek i spokój w Europie Wschodniej.

Gen. Weygand wspierał Polaków swoimi radami, ale miało to znaczenie jedynie moralne, gdyż francuski generał zwracał się „konstytucyjnie” do Szefa Polskiego Sztabu Generalnego, gen. Rozwadowskiego, a nie do Naczelnego Wodza. Tak się stało, że Piłsudski prowadził operacje wojenne bez wtajemniczania w nie Rozwadowskiego. Czy rady Weyganda odnosiły skutek w Sztabie Generalnym wydaje się wątpliwe, ale wobec bezsilności Sztabu

nie było to ważne. W każdym razie rola gen. Weyganda w przygotowaniu ofensywy była bez znaczenia. Tak właśnie 30 lipca Weygand powiedział Rozwadowskiemu, że linia obrony musi być wytyczona i utrzymana za wszelką cenę. Polecił on również sformowanie rezerw strategicznych i kontrolę nad wykonywaniem rozkazów. [1] Weygand do Rozwadowskiego 30 lipca 1920]. Rada ta miała tak defensywny charakter, że wydaje się prawdopodobnym, iż Weygand podobnie jak Rozwadowski, nie był powiadomiony o zamierzonej ofensywie Piłsudskiego.

Bradley pisze, że pierwszego sierpnia 1920 r. Weygand posunął się tak daleko, że ostrzegł Rozwadowskiego przed przedwczesnymi kontr-atakami. Naszkicował on konkretnie, co uważa za najlepszą linię obrony; miała ona biec od Omulewa do Ostrołęki i dalej wzdłuż Bugu. I znów nagiął Polaków do tworzenia nowych rezerw. [2] Weygand do Rozwadowskiego, 1 sierpnia 1920].

Rozwadowski cierpliwie słuchał Weyganda, ale nie mógł wpływać na plany Piłsudskiego. Natomiast Piłsudski zmieniał swoje plany nie mówiąc o tym Rozwadowskiemu i trudno powiedzieć czy Weygand otrzymał jakieś szczegóły zmian. Toteż, gdy 2 sierpnia Weygand usłyszał o częściowym próbnym ataku polskim, któremu był uprzednio przeciwny, zaczął znów nalegać na Rozwadowskiego aby wstrzymał operację, przeniósł wojska bardziej na północ i tam front skonsolidował. [3] Weygand do Rozwadowskiego, 2 sierpnia 1920].

Był on mocno zaniepokojony opuszczeniem linii Bugu i proponował północne uderzenie w celu odrzucenia wroga z powrotem za rzekę. Ale ostrożny jak zwykle doradzał najbardziej drobiazgowo przygotowanie i koncentrację rezerw dla zapewnienia powodzenia kontr-ataku. [4] Weygand do Rozwadowskiego 3 i 5 sierpnia 1920].

Wynika jasno z tych wszystkich porozumiewań się pomiędzy Weygandem i Rozwadowskim, że Weygand usiłował wpływać na Polaków, ale rady jego były grzecznie pomijane. Było to może o tyle słuszne, że francuski generał myślał kategoriami armii zachodnich i działań wojny światowej, a taki sposób myślenia nie mógł mieć zastosowania w Polsce. Piłsudski był teraz gotowy pokazać Weygandowi co w rzeczywistości należało zrobić.

Dnia 8 sierpnia 1920 kiedy Piłsudski wydał swoje ręcznie pisane rozkazy ofensywy, Weygand był zajęty doradzaniem Rozwadowskiemu, że należy rzucić wszystkie rozporządzalne siły do obronnej bitwy w rejonie Warszawy. [5] Weygand do Rozwadowskiego, 8 sierpnia 1920]. Ponieważ mówił on o przesunięciu wojsk za wszelką cenę, myślał niewątpliwie o Paryżu i jego obronie w latach 1914 i 1918 r. Trzy dni później Weygand został wreszcie powiadomiony o ofensywie, którą Piłsudski miał podjąć „wkrótce” i jego jedyną uwagą było zalecenie przerzucenia dalszych posiłków i skoncentrowanie ich w rejonie Modlin-Serock. [6] Weygand do Rozwadowskiego, 11 sierpnia 1920].

W dniu 12 na 13 sierpnia Piłsudski opuścił Warszawę, wyjeżdżając na front i wydał swoje ostateczne rozkazy ustnie. Polski Sztab Generalny był przypuszczalnie ogólnie powiadomiony o planie, ale nie wiedział o żadnych modyfikacjach, które Piłsudski mógł wprowadzić po zinspekcjonowaniu frontu osobiście. Niemniej jednak Weygand czuł się zmuszony posłać Rozwadowskiemu ostrzeżenie, że planowana akcja tanków i samolotów, została zaprojektowana za daleko od tyłów frontu i wobec tego nie okaże się skuteczna. [7) Weygand do Rozwadowskiego, 14 sierpnia 1920].

Nie wiadomo jaka była reakcja Piłsudskiego na to ostrzeżenie w ostatniej chwili, jeżeli ono w ogóle do niego doszło. Dnia 16 sierpnia 1920 r. Polska 4-ta Armia kontr-atakowała nad Wieprzem z odcinka Dęblin-Kock i natychmiast odniosła zwycięstwo. Grupa uderzeniowa osiągnęła rzekę Narew 22 sierpnia, odcinając w ten sposób linię odwrotu 4-tej Armii Tuchaczewskiego. Dnia 28 sierpnia bolszewicy zostali znów pobici na linii Grodno-Wołkowysk, kompletnie załamali się i uciekali w nieładzie. Zwycięstwo Piłsudskiego było decydujące i we wrześniu 1920 wojska jego zajęły Słuck i Mińsk z powrotem.

Stefan W. WOJSTOMSKI

Tadeusz NOWACKI

Z OSTATNIEJ PÓŁKI

Naturalną skłonnością ludzką jest pozostawienie po sobie „trwałego pomnika”. Najłatwiejszą drogą do tego celu jest pisanie wspomnień. Taką drogę wybrał Henryk Poszwiński („Spod Łowicza do Londynu”¹) i zbędne są jego tłumaczenia, powoływanie się na obowiązki względem przyszłych historyków itp. Napisał, znalazł wydawcę — wszystko jest w największym porządku. Ale to zbędne poczucie odpowiedzialności wobec historii pozostawiło piętno na całej pracy. Zamiast, jak sam tego chce we wstępie, pisać „po swojemu, na tle własnego życia, z talentem lub bez talentu, byle by z sensem, rzeczowo — i co najważniejsze, byle by rzetelnie”, Poszwiński skłonny jest do patetycznych zwrotów o posmaku pouczenia czytelnika. Cierpi na tym forma, styl staje się sztuczny i chwilami bombastyczny. Zacytuję tu zdanie, które autor wkłada w usta swego przyjaciela Wacka z którym uciekł do wojska w 1919 roku. Obaj mają po szesnaście lat. Wacek mówi: „Nie traćmy nadziei, nie poddawajmy się zniechęceniu, nie wkroczyliśmy przecież na drogę zła, a przeciwnie. Czyż nie wiemy, że

1. Ofiyna Poetów i Malarzy, Londyn, 1967.

choć traktat wersalski przywrócił Polsce niepodległość, to jednak nie określił dokładnie granic naszego państwa? Czyż nie wiemy, że granice te Polacy muszą mieczem wykuwać i krwią swoją zaznaczyć? Przypomnijmy sobie, że w porównaniu do naszych poprzednich pokoleń znajdujemy się w znacznie szczęśliwym położeniu, bo nam przyświecają dziś lepsze nadzieje niż przyświecały im, a jednak oni szli, walczyli i kładli życie na ołtarzu Ojczyzny”.

Mimo woli uśmiechamy się. Ani forma wypowiedzi szesnastoletniego chłopca, ani, co ważniejsze, jej treść, nie pozwalają nam wierzyć w jej autentyczność. Mój Boże, w „chaosie tworzenia” z 1919 roku wytrawni politycy nie znali ostatecznych wyroków mających zapaść w Wersalu, a tu nagle kateryczne stwierdzenie chłopca... Stanowczo, autor wkłada w usta Wacka swoje opinie powzięte w wiele lat później — chyba ze względów dydaktycznych.

Wbrew podziłowi autora, zarysowują się w moim pojęciu trzy okresy jego życia. Pierwszy to dzieciństwo i szkoła przerwana dwukrotnie ochotniczą służbą wojskową. Drugi okres obejmuje lata pracy nauczycielskiej i wychowawczej w Kraju. Trzeci pokrywa lata wojny od września 1939 roku po 1945 rok oraz powojenne warunki osiedlenia się na wyspach brytyjskich.

Pierwszy okres, którego wspomnienia musiały się zatrzeć w pamięci autora, daje ubogi zasób ciekawszych informacji. Jak napisałem wyżej, wspomnienia sprzed pół wieku zrosły się w pamięci Poszwińskiego z odczuciami wiele późniejszymi. Fakty uległy większym lub mniejszym zniekształceniom. Przykładowo: gen. Szeptycki nie był dowódcą dywizji Litewsko-Białoruskiej.

Dla historyka pozostaje ważny fakt, jak młodzież szkolna walczyła o wolność i granice Polski w latach 1918-1920.

Okres drugi życia autora, praca wychowawcy i nauczyciela, jest moim zdaniem najważniejszy i najciekawszy. Niesłusznie położył nań autor mniejszy nacisk. Opisów pobytu w Rosji i warunków tamtejszego bytu w okresie wojny mamy bardzo dużo. O zakładach dla sierot i dzieci moralnie zaniedbanych w niepodległej Polsce nie wiemy nic, lub prawie nic. A sądząc z wypowiedzi autora jest o czym pisać. Nowoczesne zdobycze pedagogiki w nich zastosowane pozostawiają, chyba, w tyle wiele obecnych zakładów tego typu w państwach o wysokim poziomie rozwoju ze słynnymi „Borstalami” na czele. Cytowane przez autora przykłady wskazują na formowanie z tych nieletnich rozbitków życiowych, pełnowartościowych obywateli. Rozmiary pracy i osiągnięć takiego, na przykład, Adampola wydają się fantastyczne. Należy mieć nadzieję, że p. Poszwiński poświęci temu tematowi specjalną uwagę.

Przygody p. Poszwińskiego czasu drugiej wojny, wydają się bezbarwne i nie godne wspomnienia. Te przejścia autora i ich negatywne odczucie przez nas są miernikiem tragedii naszego narodu. Przeżycia autora nie były znikome. To suma przeżyć milionów Poszwińskich każe nam obojętnie czytać o cierpieniach jed-

nostek. Chce się powiedzieć, że jesteśmy zblazowani w tym kierunku.

Droga do Wojska Polskiego w Rosji była ciężka. Również warunki do czasu wyjazdu z ZSSR. Z kolei, następuje rutyna wojskowa w ośrodkach zapasowych, transportowych itp. Autor zajmuje szereg poważnych i odpowiedzialnych stanowisk. Wspomnienia Poszwińskiego z tego okresu nie wybiegają po za codzienność.

Dłuższy ustęp poświęca autor dowódcy Bazy 2 Korpusu, gen. M. Przewłockiemu. Dziwne, wychowawca, z zawodu i powołania, autor nie potrafił dostrzec w generale nic więcej prócz paru śmieszności. Wielkiej roli Przewłockiego jako wychowawcy i opiekuna młodzieży (patrz. *Kultura* Nr 10/108, artykuł J. A. Zielińskiego) Poszwiński nie dostrzega. Opowiada o nim szereg anegdot wykazując brak poczucia humoru a w każdym razie brak talentu do ich przekazywania. Na pewno nie jest panią Zofią Hertz. Anegdota o rozbiorach sięga czasów po pierwszej wojnie, a opowiedziana jest beznadziejnie.

Po zakończeniu wojny spotkały autora zwykłe losy polskiego żołnierza na Zachodzie: PKPR, próby osiedlenia w W. Brytanii, zdobycia egzystencji, zawodu.

Przez całą książkę przewija się ważny i nigdy nie rozwiązany problem stosunków wzajemnych oficerów zawodowych i rezerwy. Nie pierwszy raz jest on poruszany. Nie będę go omawiał szerzej, chcę tylko podkreślić, że istniał on i po upływie przeszło dwudziestu lat tkwi on nadal w pamięci antagonistów. Zdaję sobie sprawę, że raczej (może lepiej powiedzieć — wina) leżały po obu stronach. Dużo winy ponoszą czynniki kierownicze przedwojennego wojska. Tu wystarczy zanotować istnienie tych niezdrowych stosunków.

Parę politycznych uwag kończy wspomnienia Henryka Poszwińskiego.



W jedenastym roku życia traci ojca. W trzynastym roku postanawia pomagać materialnie matce obarczonej drogiem młodszego rodzeństwa. Własnymi siłami przebija się przez stanisławowską szkołę realną, studia w Krakowie. Twarde warunki życia nie pozostawiają go obojętnym na sprawy niepodległościowe. Zarzewie, Polskie Drużyny Strzeleckie.

Wybuch pierwszej wojny światowej. Zatarg Drużyn ze Związkiem Strzeleckim. Służba w armii austriackiej. Czynny udział w wyzwaniu Lublina. Służba w wojsku polskim. Chlubna karta we Wrześniu. Na obczyźnie, pierwsza polska jednostka spadochronowa. Stopień generalski. Arnheim. Działalność powojenna. Krótko mówiąc: wspomnienia twardego człowieka i twardego żołnierza — generała brygady Stanisława Sosabowskiego — wydane pośmiertnie. (*Droga wiodła ugiem*, wyd. Katolicki Ośrodek Wydawniczy „Veritas”, Londyn, 1967).

Poprzednia książka śp. Generała, wydana w 1957 roku i zatytułowana: *Najkrótszą Drogą*, omawiała losy żołnierzy polskich w Wielkiej Brytanii w szczególności dzieje Brygady Spadochronowej. Obecnie omawiana jest pamiętnikiem gen. Sosabowskiego, w którym losy Brygady są omówione mniej szczegółowo. Pamiętnik obejmuje całość kariery życiowej autora od wczesnego dzieciństwa po ostatnie lata życia na emigracji.

Nie będę opisywał losów Generała. Ciekawych — a ciekawym być w tym wypadku warto — odsyłam do jego książki. Dość powiedzieć, że zapisał piękną kartę żołnierską w kampanii wrześniowej jako dowódca 21 pułku piechoty „Dzieci Warszawy”. Ucieka z niewoli, przedostaje się do Francji, gdzie jest zastępcą dowódcy nowoformującej się dywizji. Po kapitulacji Francji, ewakuowany do Wielkiej Brytanii, znajduje pole do wyładowania swej energii i uporu w szkoleniu spadochronowych oddziałów. Początki szkolenia „z własnej inicjatywy” Generała; znamienity jest tytuł odpowiedniego rozdziału książki: „Mierz siły na zamiary”. Następuje zainteresowanie władz polskich, potem angielskich. Można poparć gen. Browninga — dowódcę brytyjskich wojsk spadochronowych. Wielkie nadzieje i wielkie rozczarowania. Rezultat: zamiast lecieć na wsparcie warszawskiego powstania, Brygada bierze udział w beznadziejnej operacji pod Arnhem. Dalsze konflikty z Brytyjczykami i Sosabowski, zwolniony z dowództwa brygady, odchodzi na tyłowe funkcje. Rozejm i karta bojowa Generała zamyka się ostatecznie.

P.K.P.R., demobilizacja. Człowiek 57-letni musi szukać źródła egzystencji w pracy fizycznej. Jego poprzednia życiowa kariera, jego stopień generalski stają się przeszkodą na nowej drodze. Życie nie pieści go, jak nie pieściło go od dzieciństwa.

Ciężkie warunki egzystencji nie zwalniają go od tego, co uważa za swój pierwszy obowiązek. Czuwa nad swymi spadochroniarzami, teraz jak i on byłymi spadochroniarzami. Utrzymuje apolityczność Związku, wskazuje cele i dążenia. Czyni starania o odznaczenia. Jest przeciwny pokojowym awansom na emigracji. Podtrzymuje więzi ze Szkocją i Holandią związanymi z historią Brygady. Utrzymuje kontakty z byłymi kolegami w Kraju. Szeroka jest jego działalność.

Odszedł na wieczny spoczynek żegnany przez swoich towarzyszy broni o których pisał: „...jestem ich własnością”. I jeszcze dodał: „A na to warto żyć”.



Pułkownik dyplomowany Leon Mitkiewicz-Żółtek był, bez wątpienia, „człowiekiem Sikorskiego”. Cieszył się jego pełnym zaufaniem, czego dowodem był szereg pełnionych przezeń odpowiedzialnych stanowisk. Jeżeli widzi u Sikorskiego pewne słabe strony, możliwe że widzi je dopiero teraz, w perspektywie lat. W tamtych czasach nie miał, zapewne, zastrzeżeń co do słuszności postę-

powania swego Naczelnego Wodza. Tym większa zasługa obecnej próby szczegółowej analizy ówczesnego położenia sprawy polskiej i roli jaką odegrał gen. Sikorski. Jego praca: *Z gen. Sikorskim na obczyźnie* jest cennym wkładem źródłowym do najnowszej historii Polski².

Jak powiedziałem, płk. Mitkiewicz zajmował szereg odpowiedzialnych stanowisk. Był szefem drugiego oddziału sztabu Naczelnego Wodza. Był, krótki czas, zastępcą d-cy I-ej dywizji pancerniej. Towarzyszył Sikorskiemu do Stanów Zjednoczonych. Był przedstawicielem N.W. w Komitecie Wykonawczym Międzyalianckiej Najwyższej Rady Wojennej (do upadku Francji). Wreszcie, był przedstawicielem Polski w Waszyngtonie, w alianckim sztabie czyli: Combined Chiefs of Staff. Specjalnie te dwa ostatnie (nie w chronologii) stanowiska pozwoliły mu poznać dokładnie linię polityki gen. Sikorskiego. W swojej książce (i w szeregu artykułów drukowanych w *Zeszytach Historycznych* paryskiego Instytutu Literackiego) daje L. Mitkiewicz smutny obraz tej polityki. Założenia gen. Sikorskiego są jak najbardziej słuszne, idące po linii interesów Polski. Ale nie są oparte o rzeczywistość. Wierzy miłym uśmiechom Roosevelta, przyjmując je za popieranie polskich dążeń. Ulega naciskom brytyjskim, wierząc, że kiedy przyjdzie czas — Churchill poprze jego żądania. Trzyma się kurczowo strategicznej koncepcji bałkańskiej, dawno odrzuconej. Wierzy w ciężar gatunkowy swoich opinii na arenie alianckiej. A w rzeczywistości? W rzeczywistości, już pod datą 14 marca 1940 roku notuje autor wypowiedzi brytyjskie o wciągnięciu ZSSR do wojny za cenę uznania ich zdobyczy terytorialnych — między innymi naszych Kresów Wschodnich. Wszystkie, spotykające gen. Sikorskiego, uśmiechy i potakiwania miały jeden cel: utrzymanie nic nieznaczącego alianta w karbach by nie drażnił potężnego moskiewskiego sojusznika. Nie rozumieliśmy przebiegu polityki ani rozwoju myśli strategicznej. Byliśmy jak we mgle. Trzeba dodać: dość prymitywnie przywiązywaliśmy większe znaczenie do działań wojskowych niż do spraw politycznych. Cytuję słowa wypowiedziane do autora przez dr. Retingera: „wojnę tę wygrają nie armaty i generałowie, a tylko wytrawni politycy”.

A *propos* dr. Retingera. Z szeregu wzmianek L. Mitkiewicza wynika jak olbrzymi wpływ wywierał na gen. Sikorskiego Retinger. Nie mówię o paru wzmiankach o awansie generalskim — to był dla Retingera drobiazg załatwiany z Sikorskim mimochodem. Ale całkowitą zmianę opinii Sikorskiego w tak zasadniczej kwestii jak losy Armii Polskiej w Rosji, przypisuje Mitkiewicz Retingerowi. Dziwna to była postać i dziwny jej wpływ na polskie sprawy.

Ze swego stanowiska „sikorszczyka” nie lubi Mitkiewicz generałów Sosnkowskiego i Andersa. Sosnkowskiemu przypisuje in-

2. Instytut Literacki, Paryż, 1968 r.

trygi przeciw Sikorskiemu. O Andersie powtarza z gustem opinię Sikorskiego: „zero polityczne”.

W okresie omawianym, dwukrotnie postawił gen. Sikorski pułkownika Mitkiewicza w ciężkiej bo fałszywej sytuacji. Raz, gdy go wyznaczył do Komitetu Wykonawczego Międzyaliantkiej Najwyższej Rady Wojennej. W tych czasach, rok 1940, Wojsko Polskie podlegało operacyjnie Francuzom. Francuzi nie życzli sobie polskiego przedstawiciela w Komitecie. Anglicy zachowali poprawną obojętność. Rezultat: forma bez treści. W drugim wypadku, zostaje płk. Mitkiewicz przedstawicielem polskim przy Combined Chiefs of Staff w Waszyngtonie. Wojsko Polskie jest pod operacyjnym dowództwem Brytyjczyków i oni protestują i ignorują polskiego przedstawiciela. Amerykanie zachowują się kurtuazyjnie i obojętnie pod pozorami zainteresowania. Znowu zachowanie formy bez istotnej treści.

Sądzę, że powód niepowodzenia był dwojaki. Amerykanie i Brytyjczycy nie zamierzali radzić się swego słabego sojusznika w jakichkolwiek sprawach. Dali tego dowód w Jałcie i Teheranie przesadzając bez naszej wiedzy formy istnienia naszego państwa. Tym więcej uważali za słuszne decydować samym o działaniach wojennych.

Drugi powód, natury formalnej, był jednak także poważny. Mówię o stopniu wojskowym polskiego przedstawiciela. Czy mógł pułkownik konferować na równej stopie z marszałkami brytyjskimi, admirałami Floty i amerykańskimi pięcio-gwiazdowymi generałami? Tak już jest na tym bożym świecie, że minister wysłuchuje referatu nawet najmądrzejszego referenta, ale decyzję pobiera sam lub na radzie ministrów. W stosunkach ludzkich a w wojskowych specjalnie, stopień rozmówców odgrywa wielką rolę. I musiały się zrodzić w polskim Londynie tego rodzaju wątpliwości, skoro płk. Mitkiewicz usłyszał przed wyjazdem do Waszyngtonu plotkę o wyznaczeniu na jego miejsce gen. Sosnkowskiego. Nie przeczę zdolności płk. Mitkiewicza, nie będę dyskutował czy on lub gen. Sosnkowski miał jako człowiek lepsze dane do zajęcia stanowiska. Jestem pewien, że płk. Mitkiewicz spełniał wytyczne gen. Sikorskiego lepiej niżby to robił stojący w opozycji gen. Sosnkowski. Ale jest dla mnie faktem, że generał broni, minister, dowódca armii z poprzedniej wojny — miałby zadanie ułatwione. Rozmowy toczyłyby się na jednym poziomie. Przecież nawet personel pomocniczy, dwaj sekretarze — byli starsi stopniem od Mitkiewicza.

Na zakończenie, chcę jeszcze raz podkreślić wysoką wartość książki i pogratulować płk. dypl. Mitkiewiczowi sumienności jej ujęcia.

Tadeusz NOWACKI

ODEZWA RZĄDU TYMCZASOWEGO Z MARCA 1917 R. A INTERWENCJA ANGIELSKA

Tło deklaracji rosyjskiego Rządu Tymczasowego w sprawie niepodległości Polski nie przestaje interesować historyków. Różnice zdań dotyczące powodów, które skłoniły rząd ks. Lwowa do wydania tego dokumentu, nie tylko nie zmniejszyły się, ale nawet wzrosły, częściowo zresztą ze zrozumiałych względów politycznych. Teza, wysunięta w swoim czasie przez Szymona Askenazego, że czynnikiem, który zmusił wahający się Rząd Tymczasowy, był manifest Piotrogradzkiej Rady Delegatów Robotniczych i Żołnierskich, została przyjęta przez szereg historyków, zwłaszcza historyków marksistowskich. Odmienny punkt widzenia, reprezentowany ostatnio przez Tytusa Komarnickiego w jego *Rebirth of the Polish Republic*, łączy się z oficjalnymi zaprzeczeniami ówczesnego ministra spraw zagranicznych Miliukowa, który twierdził, że manifest Rady nie był znany rządowi a więc nie mógł mieć na niego żadnego wpływu. Nie wchodząc bliżej w meritum sporu, pragnąłbym zająć się tutaj innym aspektem zagadnienia, a mianowicie sprawą interwencji brytyjskiej w Piotrogradzie i jej wpływu na decyzję Rządu Tymczasowego.

W książce wydanej w 1919 r. pt. *History of the Peace Conference*, dobrze poinformowany publicysta, E. J. Dillon, twierdzi, że w następstwie wizyty Dmowskiego u brytyjskiego ministra spraw zagranicznych Balfoura, Londyn dwukrotnie depeszował do swego ambasadora w Rosji, Buchanana, żądając, aby tenże interweniował u rządu rosyjskiego w sprawie wydania oświadczenia o uznaniu niepodległości Polski. Zdaniem Dillona, interwencja Buchanana miała decydujący wpływ na wydanie odezwy Rządu Tymczasowego 30 marca. Wersję Dillona zakwestionował w 1933 roku Stanisław Płoski (w artykule w *Gazecie Polskiej*, nr 312). Zaprzeczyli jej ks. Lwow i Miliukow. Wreszcie Tytus Komarnicki poddał ją szczegółowej analizie i uznał za zupełnie nieprawdopodobną. Między innymi, Komarnicki uważał, że wizyta Dmowskiego u Balfoura, która według Dmowskiego miała miejsce 25 marca, nie mogła w ciągu czterech dni wywołać wszystkich skutków przypisywanych jej przez Dillona. Ponieważ zarówno Płoski jak i Komarnicki nie mieli wglądu do brytyjskich materiałów archiwalnych, wydaje się obecnie celowe, z chwilą udostępnienia tych archiwów badaczom, powrócić raz jeszcze do całej sprawy.

Odnosne dokumenty znajdują się w londyńskim Public Record

Office* i w oparciu o nie można najpierw skorygować daty wizyt Dmowskiego w Foreign Office. Otóż był on tam dwukrotnie w tym czasie, a mianowicie 21 i 25 marca 1917 r. O pierwszej jego wizycie relacjonuje Balfour Buchananowi w depeszy szyfrowej wysłanej 22 marca o godzinie 12.30 w nocy¹. Balfour podawał, że argumentacja Dmowskiego szła po następującej linii: Jednym z głównych powodów dla których Niemcy napotykają na trudności w swych próbach utworzenia 800.000-nej armii polskiej jest sprawa przysięgi złożonej przez Polaków carowi. Rewolucja rosyjska, obalając carat zwolniła ich z tej przysięgi i powstało poważne niebezpieczeństwo, iż powstanie wielka polska armia po stronie państw centralnych. Dla uniknięcia tego niebezpieczeństwa mocarstwa Ententy powinny zająć zdecydowane stanowisko w sprawie niepodległości Polski. Czas odgrywa dużą rolę i należy działać szybko. Anglia powinna wziąć na siebie inicjatywę całej akcji.

Argumentacja powyższa była rozwinięta w sześciostronnym memorandum, które Dmowski zostawił w Foreign Office. Polska wersja tego memorandum została wydrukowana jako załącznik V w Dmowskiego, *Polityka polska i odbudowanie państwa*. Angielski tekst jest w archiwach Foreign Office².

Dokument ten, świadczący o doskonałym wyczuciu ówczesnych nastrojów w Anglii, był niewątpliwie zrećcznie zredegowany. Argument wojskowy brzmiał bardzo przekonująco w trzecim roku wojny i zrobił duże wrażenie w Foreign Office. Dążenie Dmowskiego do uzyskania sojuszniczej deklaracji w sprawie niepodległości Polski miało na celu podkreślenie, że nie jest to jedynie zagadnienie wewnętrzno-rosyjskie. Cały ustęp dotyczący Rosji wskazywał na konieczność szybkiego przekonania Rządu Tymczasowego o celowości jasnego i wyraźnego zdeklarowania się na rzecz niepodległej Polski i wskazywał na korzyści płynące z takiej postawy dla nowej Rosji i dla całej Ententy.

Po otrzymaniu telegramu Balfoura o wizycie Dmowskiego, ambasador w Piotrogradzie, sir George Buchanan odpowiedział depeszą wysłaną o 9.30 wieczorem dnia 25 marca:

Your telegram No. 543.

Suggestion that we should start international campaign in favour of independence of Poland is one on which we can hardly act except in agreement with Russian Government.

* Chciałbym tutaj podziękować prof. dr. Annie Cienciąża za przeprowadzenie na mą prośbę kwerendy w Public Record Office i dostarczeniu mi fotokopii odnośnych dokumentów brytyjskich.

1. Public Record Office, Foreign Office, 371.3000, file 7684, no. 62097. Transcripts of Crown copyright records in the Public Record Office appear by permission of the Controller of her Majesty's Stationary Office.

2. *Ibid.*, no. 62097.

As reported in my telegram No. 355 Minister for Foreign Affairs recently expressed himself as opposed to idea of independence and a separate army.

M. de Sazonow and many others share this view.

In the course of private conversation which I had with Minister for Foreign Affairs this morning I reverted to subject and asked whether I was to regard what he had said as a definite expression of his views. He replied by asking whether I really believed independence would be to interest of Allies and of Poland herself. I said I thought that if it were possible to comprise in reunited Poland greater part of Posen, independence would be best for all concerned. Such a proposal would win over Poles at once to side of the Allies and would be received with enthusiasm in America. It would moreover be easier at Peace Conference to obtain international sanction for reconstitution of such an independent Kingdom of Poland which should be strong enough to stand alone than for reunion of Austrian, German and Russian Poland in a large autonomous Poland under Russia's sovereignty.

Minister for Foreign Affairs replied that there was always danger of Poland being drawn into German orbit. This was one reason why he objected to her having an independent army of her own and the larger the extent of her army (sic? territory) the larger and more dangerous would be her army. For Russia also there was another danger namely that such a Poland might be won over to Germany by a promise of those Russian Western provinces which although not Polish by race had once been incorporated in the Kingdom of Poland. Whole question required most careful consideration. If Poland was to be independent there must be some guarantee against her coming under German influence. International guarantee of her neutrality might be of no more effect than that of Belgium. Only other alternative would be alliance between her and Russia.

I do not know how far fact that they are now released from oath of allegiance to Emperor will incline Poles to listen to German overtures but they will certainly be disappointed if they learn that Provisional Government is not prepared to go so far as promises of Emperor had led them to expect.

As we cannot act independently of Russian Government I think our best course would be to explain to latter our reasons for fearing that unless something is done at once to reassure Poles about their future there is serious danger of their turning to Germany, and suggesting that Russian Government should publish statement as to their policy. If His Majesty's Government are of opinion that independence is best policy I might be instructed to explain their views privately to Minister for Foreign Affairs³.

W Londynie otrzymano telegram Buchanana 26 marca o 10-tej rano, a ponieważ Dmowski był znów poprzedniego dnia w Foreign Office i zostawił tam nowe pro-memoria (polski tekst w załączniku VII w książce Dmowskiego), Balfour i jego współpracownicy mogli już ściślej sprecyzować swój punkt widzenia na całokształt zagadnienia. W notatce ministerstwa, której pierwszą część podpisano inicjałami G.R.C. (zapewne George R. Clerk, wysoki urzędnik Foreign Office) a drugą, napisaną odręcznie, sygnowano litera H (prawdopodobnie Lord Hardinge, stały podsekretarz stanu), memoranda Dmowskiego oceniono nader pozy-

3. *Ibid.*, no. 63340.

tywnie⁴. Clerk pisał, że trzeba szukać rozwiązania dla dwóch zagadnień pozostających w ścisłym z sobą związku: 1) natychmiastowe niebezpieczeństwo wzmocnienia potencjału militarnego Niemiec przez udział Polaków, oraz 2) ostateczne załatwienie sprawy polskiej tak, aby nie stała się ona zarzewiem nowego konfliktu europejskiego. Clerk zauważał słusznie, że sposób w jaki rozwiąże się pierwsze zagadnienie, określi niejako stanowisko wobec drugiego problemu. Zapewne pod wpływem zdania w memorandum Dmowskiego, w którym wspominał on o rozkazie dziennym cara w sprawie Polski, Clerk pisał nieco naiwnie, że:

with the disappearance of the Emperor of Russia the Poles have lost their best friend. They know that the present Government are not in favour of a really independent Poland, and sooner than fall back under Russia they would accept Germany's offers. It is unnecessary to emphasize the disastrous effect that this would have both in the present war and for the future. The only way to prevent it is to give the Poles some assurance, in which they could really trust, that after the war they will be in fact an independent country. No Russian promise will carry this conviction, even though supported by the benevolent endorsements of Russia's Allies. The Poles must be convinced that the Allies have made the Polish cause their own. It is difficult to do, but in my humble opinion the difficulty must be faced, as the danger involved in leaving the question to solve itself is really great. I think that the imminent possibility of Poland declaring herself on the German side should be strongly represented to the Russian Government, who should be urged to make a categorical declaration that Poland shall be independent. It should further be pointed out that this does not apply only to Russian Poland but to German and Austrian Poland as well and is therefore an essentially international question: that public opinion in France, England and the United States is strongly in favour of such a solution and that a pronouncement in regard to Poland should come from the Allies as a whole.

As regards M. Miliukoff's considerations, it might not prove impossible to arrange for an alliance between a really independent Poland and Russia.

I venture to suggest that some such proposal as the above should be at once submitted to the French and Italian Governments for their urgent consideration.

Uwagi Hardinge'a nie szły tak daleko jak powyższy komentarz. Stwierdzając, że proklamacje carskie nigdy nie zawierały obietnic pełnej niepodległości dla Polski, Hardinge uważał, że ze względu na aspekt niemiecki, rząd rosyjski powinien wydać deklarację potwierdzającą zobowiązania carskiej Rosji wobec Polski i uzupełnić je takimi obietnicami w sprawie niepodległości jakie będą konieczne. Hardinge traktował więc całe zagadnienie raczej pod kątem taktycznym i zdawał się podzielać obawy Miliukowa co do możliwości przyszłej współpracy polsko-niemieckiej. Dlatego też

4. *Ibid.*, no. 63340/17.

uważał, że rząd rosyjski ma prawo domagać się odpowiednich gwarancji, celem zabezpieczenia swych interesów.

Dwa dni później, dnia 28 marca o 7.30 wieczorem, Balfour przesłał następujący telegram do Buchanana:

Your telegram No. 395 (of 25th. March. Poland).

I agree that in our treatment of the Polish question we must keep Russia with us. But it is very important that Russian Government should bear in mind certain aspects of that question which deeply affect the allies.

(1) The Poles have it in their power to add enormously to Germany's strength by joining the German forces either as soldiers or as workmen. In spite of all temptations they are as yet restrained from doing so partly by their hatred of the Germans, partly by their hopes of allied assistance in realising their national aspirations. If Russia destroys the second of these motives, will the first be sufficient? If not the Allied cause will suffer a more serious blow than that inflicted by the defeat of Roumania.

(2) The re-creation of Poland in any satisfactory shape must affect Austria and Germany as well as Russia. In other words the Polish question is necessarily international and not merely Russian.

Bearing these two points in mind would it not be desirable to sound the Russian Government as to policy of making some declaration about Polish freedom which would give reasonable satisfaction to the Poles, and making this declaration not merely in the name of Russia but in that of the Allies generally?

I recognise that the difficulties are great; and that the Provisional Government must be overwhelmed with the magnitude of the problems it has to face. I would gladly let the matter rest for the moment were it not for my fear that pro-German propaganda may make serious progress during the present Russian crisis if nothing is done to counteract it.

Please let me have your considered reflexions on these points after consulting anyone whose opinion you think of value⁵.

Buchanan zapewne otrzymał powyższą instrukcję 29-go rano i jest wątpliwe czy zdążył ją zużytkować w rozmowie, którą tegoż rana odbył z Miliukowem. Jak ambasador doniósł do Londynu w swej depeszy wysłanej 29-tego wieczorem⁶, Miliukow zakomunikował mu, że przedłożył już projekt rozwiązania sprawy polskiej Rządowi Tymczasowemu i zapoznał go z głównymi punktami projektu. Miliukow dodał, że „he believed it [projekt] would be adopted and published in the course of the next few days”. Jak wiadomo, projekt deklaracji w sprawie polskiej został przedstawiony radzie ministrów jeszcze tego samego wieczora i przyjęty przed północą 29 marca. Następnego dnia Buchanan depeszował⁷, że proklamacja została już ogłoszona i że wraz z innymi dyplomatami Buchanan mówił na jej temat z Miliukowem. W odróżnieniu od ambasadora francuskiego, który oświadczył, że „grant of independence was in his opinion [a] mistake and that he regarded

5. *Ibid.*, no. 63340/17.

6. *Ibid.*, no. 66637.

7. *Ibid.*, no. 67338.

it with misgivings", Buchanan złożył gratulacje rosyjskiemu ministrowi spraw zagranicznych w związku z odezwą w sprawie Polski.

Przytoczone powyżej dokumenty brytyjskie wyjaśniają w zupełności kontrowersyjny jak dotąd charakter roli Anglii w sprawie odezwy Rządu Tymczasowego. Dillon miał rację jedynie kiedy pisał o dwóch depeszach Balfoura do Buchanana, ale mylił się przypisując im formę jakiegoś oficjalnego *démarche*. W tym sensie Komarnicki i Płoski zupełnie słusznie odrzucali wersję Dillona o interwencji brytyjskiej, która rzekomo zdecydowała o wydaniu odezwy przez Rosję. Z punktu widzenia formalnego, nie można też odmówić racji Miliukowowi, gdy zaprzeczał iż Buchanan przedstawiał mu jakieś projekty w sprawie polskiej. Jak Miliukow słusznie twierdził, Buchanan dowiedział się o odezwie dopiero z ust rosyjskiego ministra spraw zagranicznych. Używam tu umyślnie określenia „formalnie”, gdyż trudno sobie wyobrazić aby zainteresowanie sprawą niepodległości polskiej ze strony angielskiej, wyrażone przez Buchanana już 25 marca nie zrobiło żadnego wrażenia w Piotrogradzie. Wydaje się więc, że Miliukow rozmyślał się z prawdą, gdy twierdził, że nie tylko postawa państw zachodnich nie miała żadnego wpływu na decyzję Rządu Tymczasowego, ale że deklaracja spotkała się z mało życzliwą reakcją Anglii i Francji. Jak widać z relacji Buchanana angielska reakcja była jak najbardziej pozytywna. Negując wpływy zachodnie, zaprzeczając znaczenie manifestu Rady Piotrogradzkiej, Miliukow starał się za wszelką cenę podkreślić swą własną inicjatywę i swoje rzekome sympatie dla Polski. W świetle dostępnej dokumentacji nie można brać jego wynurzeń zbyt dosłownie. Jak Buchanan donosił, jeszcze w połowie marca Miliukow sprzeciwiał się uznaniu niepodległej Polski.

Z pewnością trudno jest stwierdzić rolę poszczególnych elementów, które składały się na tło odezwy z 30 marca. Deklaracja Rządu Tymczasowego była niewątpliwie wypadkową szeregu sił i czynników działających równocześnie i stawiających rząd rosyjski w sytuację poniekąd przymusową. Nie ma dokumentów świadczących o bezpośrednich naciskach Rady Piotrogradzkiej tak jak wśród dokumentów brytyjskich nie ma not o charakterze *démarche* u rządu rosyjskiego. Jednakże trudno jest przypuścić aby presja radykalnej opinii publicznej, akcje Lednickiego i Więckowskiego, a wreszcie wyraźne zainteresowanie sprawą polską przez Wielką Brytanię nie oddziaływały na Rząd Tymczasowy. Nad tym wszystkim rząd ks. Lwowa nie mógł przejść do porządku dziennego.

Piotr WANDYCZ

LISTY I POLEMIKI

Zamieszczamy poniżej list, którego nie wydrukował „New York Times”.

Do Redakcji
„The New York Times”
New York.

Szanowny Panie Redaktorze,

W artykule wstępnym *New York Times*a z dnia 23 listopada 1968, zatytułowanym „Pyrrusowe zwycięstwo Gomułki”, porównano antysemicką politykę Gomułki z polityką marszałka Piłsudskiego. Należy postawić pytanie czy Piłsudski był istotnie antysemitą?

Na podstawie obiektywnych sądów historycznych oraz reportażu tegoż samego *New York Times*a z maja 1935 roku można stwierdzić, że tak jednak nie było.

W dniu 14 maja 1935 r. *New York Times* wyraził gorące uznanie dla dzieła politycznego Piłsudskiego i pisał:

„W praktyce był on może dyktatorem, ale nie zdegradował swych rodaków do poziomu niewolników czy automatów. Swobody obywatelskie nie zostały w Polsce zdeptane, tak jak w innych państwach rządzonych dyktatorsko, i naród w dalszym ciągu posiada wszelkie cechy do samodzielnego rządzenia się w przyszłości. Piłsudski traktował mniejszości narodowe sprawiedliwie i łagodnie”.

W dniu 15 maja 1935 ukazał się reportaż pod tytułem „Cała Warszawa czci Piłsudskiego”, który kończył się słowami:

„Wszystkie warstwy społeczeństwa biorą udział w tej żałobie. Podział rasowy nie istnieje, gdyż Piłsudskiego opłakują zarówno Chrześcijanie jak i Żydzi”.

Dnia 17 maja 1935 r. *New York Times* opublikował depeszę zatytułowaną „Żydzi przesyłają wyrazy współczucia”, w której podano, że:

„Centrala Amerykańskiego Komitetu Żydowskiego podała wczoraj do wiadomości publicznej wyrazy współczucia przesłane na ręce Stanisława Patka, Ambasadora Polskiego w Waszyngtonie...” Komunikat ten podpisał Prezes Amerykańskiego Komitetu Żydowskiego Cyrus Adler oraz sekretarz Morris D. Waldman. Komunikat podkreśla m.in. że „W szczególności wyrażamy uznanie dla jego (Piłsudskiego) zdecydowanego oporu w stosunku do wszelkich ruchów szowinistycznych, próbujących siać niezgodę wśród rozmaitych elementów stanowiących ludność Polski...”

W dniu 20 maja 1935 *New York Times* zamieścił na str. 8 następującą małą ale zmienną notatkę:

„Żydzi projektują niecodzienne uczczenie pamięci Piłsudskiego” — „Warszawa, 19 maja (wg. *Jewish Telegraph Agency*). Rabinat miasta Równe zdecydował w dniu dzisiejszym, że wszystkie dzieci płci męskiej urodzone w maju w Równym będą nosiły imię Józef celem uczczenia pamięci zmarłego Marszałka Piłsudskiego. Równe zamieszkuje 50 tys. Żydów”.

Należałoby przypomnieć, że Piłsudski nadał obywatelstwo polskie przeszło 600 tys. uciekinierom żydowskim, szukającym schronienia w Polsce przed pogromami w Rosji w czasie wojny domowej w latach 1918-1921. Nic więc dziwnego, że prof. Joseph Rothschild z Columbia University w swej książce „Piłsudski's coup d'état”, pisze że polscy Żydzi „odnosili się do Piłsudskiego z wielkim uznaniem”.

Jesteśmy pewni, że dla sprawiedliwej oceny postaci Marszałka Piłsudskiego, zechce Pan zamieścić nasz list, aby sprostować fałszywe porównanie z Gomułą.

Z poważaniem,

M. K. DZIEWANOWSKI LL.M., Ph. D.
Profesor Historii Uniwersytetu w Bostonie

John WEISS, LL.M., A.M.
Asystent Bibliograficzny Biblioteki Harvard
College.



Szanowny Panie Redaktorze,

W czternastym numerze *Zeszytów Historycznych* (rok 1968) ukazały się dwie prace dotyczące gen. Sosnkowskiego. Pierwsza, napisana przez Tadeusza Nowackiego, nosi tytuł „Generał Kazimierz Sosnkowski”, druga, którą napisał Stanisław Biegański, została zatytułowana „Rozkaz Nr 19 generała Sosnkowskiego i kryzys polityki polskiej”.

Prace te są tak do siebie zbliżone tematycznie, że można by podjąć z nimi dyskusję w jednym artykule, nie to jest jednak celem mego listu. Autorzy poważnie traktują swoją tematykę, w argumentacji wysuwają szereg punktów słusznych i nie widzę powodu dla którego miałbym stać po przeciwnej stronie. Odpowiada mi zwłaszcza punkt widzenia Tadeusza Nowackiego, gdy pisze o wyjeździe Naczelnego Wodza do Włoch na tle ówczesnej sytuacji politycznej i wojskowej, a zwłaszcza na tle tego co działo się wówczas w kraju.

Chodzi mi o coś innego. Obydwaj autorzy, na pewno w najlepszej wierze, powołują się na fakty, potrzebne w ich argumentacji, których sami nie sprawdzali. Pracując przez kilka lat nad moją ostatnią książką „Politycy i Żołnierze” i wertując archiwa, mogłem fakty te sprawdzić.

Tadeusz Nowacki pisze w swej pracy (we fragmencie dotyczącym pomocy dla powstańczej Warszawy): „Wszelkie starania u Brytyjczyków i Amerykanów nie przyniosły oczekiwanych rezultatów bo ich przynieść, w danych warunkach militarnych, nie mogły. Wiedziało o tym zawczasu Dowództwo A.K. i wiedział Naczelnny Wódz, który to Dowództwo uprzedzał. W depeszy N.W. do Dcy A.K. z dn. 20. X. 1943 gen. Sosnkowski stwierdzał...”

Nowacki przypuszczalnie oparł się na pracy W. Babińskiego i popełnił błąd. Data 20. X. 1943 nie jest datą depeszy gen. Sosnkowskiego do Dcy AK a datą projektu przygotowanego przez Inspektorat Lotnictwa dla gen. Sosnkowskiego i noszącego liczbę dziennika 2000. Był to projekt odpowiedzi na postulaty gen. Bora z dn. 10. IX. 43. Negatyw tego projektu znajduje się w archiwum Polskich Sił Powietrznych zdeponowanym w Instytucie Historycznym gen. Sikorskiego. Gen. Sosnkowski poczynił na tym projekcie odręczne poprawki, które są widoczne na negatywie, przekreślił słowo „projekt” i zastąpił je słowem „depesza”, stworzył więc brudnopis telegramu, który przypuszczalnie chciał wysłać do Warszawy. Czy go wysłał?

W Studium Polski Podziemnej w Londynie znajduje się archiwum Oddziału VI Sztabu N.W. a w nim pełny komplet dzienników podawczo odbiorczych, w których były notowane wszystkie pisma i depesze wychodzące i przychodzące. Skrupulatne sprawdzenie wszystkich pozycji za październik i listopad 1943 roku pozwoliło stwierdzić, że w miesiącach tych nie wyszła z Oddz. VI żadna depesza N.W. będąca odpowiedzią na postulaty gen. Bora. A Oddział VI był jednym instrumentem działania N.W. do korespondencji i łączności z krajem.

Niestety dokładne przestudiowanie dokumentów doprowadza do konkluzji, że Dtwo AK nie było wystarczająco informowane o tym, co działo się na Zachodzie, jakie decyzje zapadły i jakie istniały możliwości techniczne.

Stanisław Biegański, podsumowując skutki rozkazu Nr 19 gen. Sosnkowskiego, pisze: „... W tej dziedzinie rozkaz osiągnął swe główne cele, jak wzmocnienie zrzutów zaopatrzenia dla A.K. i czujności na obce podszepty...”

Na stronach 220-221 mej książki podaję tabelę lotów i zrzutów w czasie Powstania Warszawskiego. Pracowałem nad nią szereg miesięcy, dotarłem do wszystkich możliwych źródeł i sądzę, że jest bardzo bliska prawdy. Z tej tabeli wynika, że do dn. 1 września 1944 r. (data rozkazu Nr 19) 155 samolotów polskich, brytyjskich i południowo-afrykańskich wyruszyło z Włoch z zaopatrzeniem dla Warszawy. Z tej liczby 33 samoloty doszły do zrzutów, 25 z nich odebrali powstańcy. Natomiast od dnia 1 września tylko 39 samolotów wyruszyło z Włoch nad Warszawę, tylko 9 z nich doszło do zrzutów a powstańcy nie odebrali z nich ani jednego!

Jakże więc można twierdzić, że po rozkazie Nr 19 wzmożły się zaopatrzeniowe zrzuty dla AK?

Trzeba tu jeszcze dodać, że wielka dzienna wyprawa amerykańska, która miała miejsce dn. 18 września, a której powyżej nie uwzględniam, była planowana już w pierwszej połowie sierpnia a jej wyruszenie zależało wyłącznie od zgody Stalina na lądowanie po sowieckiej stronie. Rozkaz gen. Sosnkowskiego nie miał na nią najmniejszego wpływu.

Z wyrazami poważania,

Józef GARLIŃSKI



Londyn, 24 września 1968.

Szanowny Panie Redaktorze,

Dwa artykuły o Generale Sosnkowskim (*Zeszyty Historyczne*, nr 14) zawierają dużo materiału do polemiki. Chcę naświetlić jedynie sprawy związane z lotnictwem poruszone przez obu autorów; z uwagi na ich ważność dla historii lotnictwa jest to moim obowiązkiem.

Tadeusz Nowacki w swoim artykule „Generał Kazimierz Sosnkowski” skomentował wytyczne N.W. z 10 sierpnia 1944 roku następująco:

„Czy fachowi doradcy którzy podsunęli Generałowi słowa tych ‘wytycznych’ zdawali sobie sprawę co, w przełożeniu na techniczno-lotniczy język, oznaczało to dla załóg?”

To retoryczne pytanie jest zarzutem skierowanym w próżnię, gdyż generał Sosnkowski doradców lotniczych nie miał i nie pytał lotników w sprawach fachowych jak ma decydować i co ma pisać. Gdyby Generał zasięgał opinii lotników w sprawie wytycznych z 10 sierpnia i w sprawie Rozkazu Nr 19 nie byłyby się one ukazywały w takiej formie, w jakiej je zna historia.

Dla mnie słowa wytycznych nie brzmią dziwnie — jak o nich pisze

Tadeusz Nowacki — są tylko jednym z typowych przejawów stosunku „zielonych generałów” do lotnictwa, z którymi spotykałem się nazbyt często.

W Rozkazie Nr 19 generał Sosnkowski przytoczył dane statystyczne o stratach lotniczych których żaden lotnik nie mógł Generałowi „podsunąć”. Machiawellizm przeciwstawienia strat w Bitwie o Wielką Brytanię stratom lotniczym w Powstaniu Warszawskim jest dla nas zrozumiały, bo wiemy że jego źródłem było pomieszanie pojęć, a nie zła wola, trudno się jednak dziwić, że wywołał zdziwienie i obrazę wśród naszych brytyjskich kolegów.

Czytamy w Rozkazie Nr 19:

„Skoro obliczać trzeba, to przypomnieć musimy, że lotnicy polscy w bitwie powietrznej o Londyn ponieśli ponad 40 % strat. 15 % samolotów i załóg zginęło podczas prób dopomożenia Warszawie”.

Po pierwsze, podane procenty strat są niedokładne; po drugie, zestawienie Bitwy o Wielką Brytanię z Powstaniem Warszawskim bez uwzględnienia czasu trwania działań lotniczych jest stronnictwe; po trzecie, straty za 1940 rok obliczone są od ilości walczących pilotów, natomiast straty w okresie Powstania Warszawskiego podane są w stosunku do ilości wykonanych lotów, co jest oczywiście niewspółmiernym i absurdalnym porównaniem.

Straty polskie w Bitwie o W. Brytanię były następujące: 302 Dywizjon Poznański — 6 pilotów, 303 Dywizjon Kościuszkowski — 8 pilotów, w dywizjonach RAF — 19 Polaków, razem 33. Bitwa trwała 4 miesiące, ale polscy piloci brali udział w niej w ciągu 3 miesięcy, z tym, że w lipcu walczyło 4, w sierpniu około 30, a we wrześniu i październiku około 100. (W polskich dywizjonach było przeciętnie po 30 czyli razem 60, w brytyjskich było we wrześniu 53, w październiku 73, ale nie wszyscy walczyli). Zatem całkowite straty za 3 miesiące wynosiły 33 pilotów czyli 30 % albo miesięcznie przeciętnie 10 %. (Podam tu, że straty RAF wyniosły 481 poległych i zmarłych z ran pilotów, co w stosunku do stanu wyjściowego z lipca stanowiło ponad 50 % a miesięcznie przeciętnie 12 i pół %).

W czasie Powstania Warszawskiego loty do stolicy wykonywał jeden polski dywizjon, 301. Ziemi Pomorskiej, który był wtedy w rzeczywistości tylko eskadrą (Nr 1586) i miał etatowo 10 załóg. Wskutek jednak strat i braku uzupełnień (które powstały głównie z winy polskiego Naczelnego Dowództwa) stan załóg wahał się od 5 do 10. W lipcu eskadra miała tylko 5 załóg.

Od 2 sierpnia do 21 września (data ostatniego lotu do Warszawy) eskadra Nr 1586 wykonała 97 lotów do Warszawy, z tych nie powróciło 15.

Zatem straty polskie wynosiły w stosunku do ilości lotów 15 %, ale w stosunku do stanu załóg ponad 150 %. Z ilości 60 członków personelu latającego przewidzianych etatem, poległo 90 czyli 150 %. Jedni ginęli, drudzy przychodzili na ich miejsce. Tylko jedna załoga przeżyła Powstanie!

Dwa dywizjony brytyjskie, 31. Południowo-Afrykański i 178. R.A.F., wykonały 116 lotów do Warszawy i straciły 19 załóg, czyli poniosły straty podobne do strat 301. Dywizjonu: 17 % w stosunku do ilości wykonanych lotów, ale tylko 50 % stanu załóg, gdyż każdy dywizjon miał 20 załóg.

Ponieważ działania lotnicze do Warszawy prowadzono w ciągu niecałych 2 miesięcy, przeciętne straty miesięczne wynosiły 7 i pół % w stosunku do wykonanych lotów, a 75 % w stosunku do stanu załóg polskich.

Dla rzeczowego i sprawiedliwego porównania należy jeszcze obliczyć straty w Bitwie o Wielką Brytanię w stosunku do ilości wykonanych lotów. Dywizjony 302 i 303 wykonały w czasie bitwy 1.700 lotów (w zaokrągleniu), wobec czego ich wspólne straty 14 pilotów stanowią około 0,8 % lotów, ale ponieważ straty polskie w dywizjonach RAF były nieco większe, można przyjąć, że ogólne straty stanowiły 1 % ogólnej ilości lotów.

Porównawcze zestawienie strat polskich

	Czas trwania działań	Straty w stosunku do ilości lotów	Straty w stosunku do ilości załóg	Liczba poległych
Bitwa w 1940 roku	80 dni	1 %	30 %	33
Powstanie Warszawskie	49 dni	15 %	150 %	90

Wniosek: straty w lotach do Warszawy były *piętnaście* razy większe w stosunku do ilości lotów, *pięć* razy większe w stosunku do stanu załóg bojowych i *trzy* razy większe w liczbach bezwzględnych, to jest poległych, od analogicznych strat w Bitwie o Wielką Brytanię która trwała prawie o połowę czasu dłużej.

Czytając Rozkaz Nr 19 każdy rozumie, że straty w lotach do Warszawy były znacznie mniejsze od strat nad Londynem. Jasne jest że przytyk w kierunku Brytyjczyków był bezpodstawny.

To jednak nie wszystko. Rozkaz Nr 19 nie wspominał nic o wynikach działań, przez co dodatkowo obniżył rozmiary strat w lotach do Warszawy oraz ich tragiczną bezcelowość. Oto z wysłanych 216 samolotów polskich i brytyjskich nie doleciało do Warszawy 78 czyli prawie jedna trzecia, a z wyrzucanych zasobników *mniej niż jedna trzecia* trafiła do rąk powstańców, reszta wpadła w ręce Niemców, co było wynikiem trudnych działań w nocy. W sumie korzyści dla Warszawy były bardzo małe. Ten właśnie stosunek strat do korzyści spowodował określenie przez Brytyjczyków działań nad Warszawą jako „operacyjnie nieopłacalne”, którą to ocenę podzielał polscy lotnicy w smutnym poczuciu własnej bezsilności.

W Bitwie o Wielką Brytanię Lotnictwo Polskie straciło 33 pilotów, ale zniszczyło 203 samoloty niemieckie i zyskało sławę światową oraz zaszczytne miejsce w historii drugiej wojny światowej.

Generał Sosnkowski nie uznawał „nieopłacalności operacyjnej” za rzeczowy argument. Domagał się dalszych ofiar lotniczych dla podtrzymywania walki w Warszawie, pomimo, że wobec sił niemieckich i bezczynności wojsk sowieckich wynik walki był z góry przesądzony.



Stanisław Biegański w zakończeniu swego artykułu o Rozkaze Nr 19 pisze:

„W tej też dziedzinie rozkaz osiągnął swe główne cele, jak wzmożenie zrzutów zaopatrzenia dla A.K. i czujności na obce podszepty”.

Twierdzenie o wzmożeniu zrzutów nie ma podstaw w dokumentach.

We wrześniu 301. Dywizjon Obróńców Warszawy wykonał tylko 17 lotów do Warszawy (w sierpniu 80) w październiku do Polski 20, w listopadzie 15 i w grudniu 20. W stosunku do poprzednich miesięcy było to zmniejszenie wysiłku, co z wielu względów było zrozumiałe.

Nie można również uważać wyprawy lotnictwa amerykańskiego do Warszawy w dniu 18 września za osiągnięcie Rozkazu Nr 19 gdyż starania o tę wyprawę toczyły się od pierwszych dni sierpnia i przedłużały wskutek oporów politycznych i fachowych ze strony Rosji Sowieckiej. Następne wyprawy które Amerykanie byli skłonni zorganizować nie doszły do skutku wobec sprzeciwu Stalina.

W tej dziedzinie więc Rozkaz Nr 19 nie osiągnął żadnego celu.

Osiągnięcia Rozkazu Nr 19 w dziedzinie moralnej są kwestią zapewne sporną. Mając nadzieję, że historia dyskretnie je przemilczy, wolę i ja o nich nie wspominać.

Franciszek KALINOWSKI



CZYTELNICY „ZESZYTÓW HISTORYCZNYCH” O ZECIE

Wśród listów jakie otrzymałem po ukazaniu się w *Zeszytach* (nr 13) mojej pracy o ZECIE dwa zasługują na szczególną uwagę.

Jeden dlatego, że pochodzi od zetowca, który pogodził się po wojnie z rzeczywistością i na różnych stanowiskach działał w „republice ludowej”. Twierdzi, że takich jak on zetowców było sporo i że o ich pracy dla Polski nie należy zapominać. Odpisałem, że bardzo mnie ten temat interesuje i — czekam. Czy się odpowiedzi doczekam — nie wiem. Chciałbym, by mnie złe przeczucia myliły. W każdym razie list zdaje się świadczyć, że nawet zetowcy, którzy z własnej woli wzięli czynny udział w tworzeniu powojennej rzeczywistości w ramach systemu komunistycznego, zachowali poczucie więzi łączących ich z dawnym ruchem zetowym.

Drugi list zawiera cenne uzupełnienia mej pracy. Napisał go mój starszy kolega zetowy Konrad Libicki — legionista, peowiak, dziennikarz, dyplomata, dyrektor PATA, a w latach poprzedzających wybuch wojny dyrektor Polskiego Radia.

O silnej organizacji szkolnej przed pierwszą wojną, kierowanej przez ZET pisze Libicki, że początkowo nosiła nazwę „Czerwona Róża”, dopiero później (poza Poznańskim) zmieniono ją na „Przyszłość” (PET). Łącznikiem z PETEM ze strony ZETU był delegat zetowego Koła Braterskiego z prawem veto. Za pamięci Libickiego veto było zastosowane tylko raz. Rosjanie zezwalając po strajku szkolnym na otwarcie prywatnych szkół polskich w Królestwie Polski narzucili im wykłady historii i geografii po rosyjsku. W 1907 roku zapadła uchwała PETU, by rozpocząć nowy strajk szkolny. Sprzeciwił się temu ówczesny delegat Koła Braterskiego — Bohdan Nawroczyński.

Organizacja Szkolna Młodzieży Narodowej dzieliła się przed pierwszą wojną na sekcje: Koronną, Małopolską, Poznańską i Ziem Zabrzanych. W przeciwieństwie do ZETU nie odbywały się ogólnopolskie zjazdy PETU. Jedyny taki zjazd odbył się w Krakowie w 1910 r., w czasie obrad grunwaldzkiego zjazdu młodzieży.

O swym rówieśniku, „papieżu” zetowców, Kazimierzu Wyszynskim, pisze Libicki, że jego charakterystyczną cechą było, „iż nigdy nie chciał zajmować żadnego oficjalnego stanowiska kierowniczego w organizacjach akademickich. Był ich cichym inspiratorem i poprzez konspirację zetową — bezsprzecznym kierownikiem”. W czasie pobytu na studiach w Krakowie Wyszynski założył w 1911 roku miesięcznik „Sprawa”, który miał zastąpić — jak się wyraża Libicki — endekoidalną „Tekę”. W „Sprawie” Wyszynski umieszczał regularnie artykuły. Libicki przypomina sobie jego bardzo ostrą polemikę z Feliksem Młynarskim na temat koncepcji „tajnego państwa”. Do redakcji „Sprawy”, poza Wyszynskim, wchodzili: Libicki, Stanisław Cheliński i Stanisław Janikowski. Posiadany przez Libickiego komplet „Sprawy” spalił się w Warszawie podczas wojny.

Gdy Józef Piłsudski poddał „Strzelca” Komisji Skonfederowanych Stronictw Niepodległościowych, krakowskie Koło Braterskie delegowało do rozmów z Komendantem — Wyszynskiego i Libickiego. Obaj udali się na Szlak, gdzie mieszkał Piłsudski. Wyszynski przedstawił sprawę bardzo jasno, wyrażając opinię, że „Strzelec” powinien być całkowicie niezależny od czynników politycznych. Piłsudski odpowiedział krótko, że przyszłe wojsko, do czasu powstania rządu, musi mieć zaplecze polityczne. W wyniku dłuższych debat Koło Braterskie postanowiło wycofać członków Organizacji Młodzieży Narodowej ze „Strzelca” i stworzyć „Wolnego Strzelca”. Komendantem tej organizacji został Tadeusz Pełczyński. Wskutek uchwały Koła Braterskiego zgłosili prośbę o urlop z organizacji: Libicki i Melchior Wańkowicz. Wańkowicz z ZETU, Libicki z Koła Braterskiego. Obaj pozostali w „Strzelcu”. Wańkowicz w

Krakowie, Libicki zaś chcąc uniknąć konfliktów, wyjechał do Paryża, gdzie znalazł się w szkole oficerskiej prowadzonej przez płk. Legii Cudzoziemskiej — Jagniątkowskiego.

Stanowisko jakie w całej sprawie zajęło Koło Braterskie motywował na jego zebraniu Wyszyński tym, że dalsze pozostawienie członków Organizacji Młodzieży Narodowej w „Strzelcu” spowoduje niewątpliwie rozłam w ZECIE lwowskim i kijowskim. A tego należy uniknąć, jeśli chce się, by cały ZET trwał zdecydowanie na stanowisku ideologii walki zbrojnej o niepodległość.

Wkrótce po wybuchu pierwszej wojny światowej, zetowcy zorganizowali w Warszawie własną niezależną „Wolną Szkołę Wojskową”. W połowie września 1914 r. zawiadomił o tym Libickiego w imieniu Koła Braterskiego jego przyjaciel, Gustaw Zieliński. Libicki będąc już wtedy członkiem Komendy Naczelnej P.O.W. oświadczył Zielińskiemu, że uchwała Koła Braterskiego o tworzeniu „Wolnej Szkoły”, mogłaby być poczytana za rozbijanie P.O.W., powstałego z połączenia w Warszawie „Strzelca” i zarzewiackich „Drużyn Strzeleckich”. Zieliński zakomunikował stanowisko Libickiego Kołu Braterskiemu. Po dwóch dniach spotkali się z Libickim Zieliński i Janikowski. Oświadczyli, że proponują mu objęcie stanowiska Komendanta „Wolnej Szkoły”. Stawiają jedyny warunek, aby w Komendzie „Wolnej Szkoły” byli wyłącznie zetowcy. Libicki propozycję przyjął, a po przybyciu do Warszawy z I Brygady Tadeusza Żulińskiego i po objęciu przez niego Komendy P.O.W., zameldował mu sprawę „Szkoły” i uzyskał od Żulińskiego zgodę na jej prowadzenie. Osoba Konrada Libickiego jako równoczesnego członka Komendy P.O.W., dawała gwarancję harmonijnej współpracy obu organizacji. Tak też było.

Tadeusz KATELBACH

10 grudnia 1968 r.

Szanowny Panie Redaktorze!

W jedenastym i dwunastym *Zeszytach Historycznym* ukazały się „Wspomnienia Oficera Drugiej Grupy”, płk. Lubodzieckiego. Autor wspomnianego artykułu wylewa krokodyle łzy i pozuje na męczennika, którego talentów i zasług nie chce uznać ani Rząd w Londynie, ani też wachmistrz, żądający okazania się weryfikacją. Wachmistrz uważa swój stopień za coś bardzo wysokiego, pisze Pan Pułkownik, ale czyż wachmistrz nie ma racji? Lekceważenie stopnia wojskowego, czy to podoficera czy też młodszego od siebie starszeństwem pułkownika (str. 187), albo tych, co munduru nie noszą, a więc cywili, nie jest żadną zaletą, ale dowodem manii wielkości lub zarozumiałości Wielmożnego Pana Pułkownika, byłego oficera Korpusu Sądowego.

W swych wspomnieniach płk. Lubodziecki nie tylko mija się z prawdą, ale także wystawia sobie świadectwo zręcznego lawiranta w okresie, kiedy dążeniem każdego, ideą, było wydostanie się z przeklętego Raju Sowietckiego. Zwracanie się do Ambasady, zamiast zarejestrowania się w Ośrodku Zbornym jest co najmniej rzeczą niemiłą, ale przytaczanie faktu, że Ambasada go poszukiwała jest niezgodne z prawdą (str. 168).

Na stronie 171 podaje autor, że w wagonie, który ma ich zawieźć do wymarzonego wojska, musi znosić nieciekawe towarzystwo niższych oficerów, podoficerów, żołnierzy oraz rodzin z dziećmi. Wielką krzywdę wyrządzono Panu Pułkownikowi, skazując go na tak nieciekawe towarzystwo. Nie przysłało mu salonki albo Cadillaca i nikt nie zdaje sobie sprawy, że to przecież nie wypada mieszać się z taką hołotą, przebijając się z niemiłych mar spowiedziowych wspomnień Pana Pułkownika.

Na stronie 190 inny obrazek, charakteryzujący autora *Wspomnień*. „Ja oddałem około 2.000 rubli, mając niewiele wydanych z 1.500 rubli, przysłanych mi do Konguru przez Kota i 500 rubli, wypłaconych mi na zlecenie gen. Andersa”. Pan Pułkownik oddał te pieniądze Rosjanom, ale nie mógł dać ich biednym, głodującym czy sierotom. Czy Pan Pułkownik nie widział potrzebujących pomocy, czy też umierających z głodu? Czyż Pan Pułkownik nie zdaje sobie sprawy, że tymi pieniędzmi mógł uratować nie jedno polskie życie?

Pan Pułkownik nie może innym pomóc, ale o sobie nie zapomni nigdy. Biedna byłaby nasza Polska, gdyby miała tylko takich Pułkowników, wyzwanych z uczuć ludzkich i myślących tylko o sobie.

Pan Pułkownik pisze na stronie 181 o wyroku wojskowym, a raczej o przepisywaniu tego wyroku. Czyżby Autor *Wspomnień* nie zdawał sobie sprawy, że otworenie więzień w 1939 r. na skutek wojny, dało znów możność wszystkim kryminalistom i przestępcom działalności na terenie wojska na obcej ziemi. W handlu ukazały się artykuły wojskowe, umundurowanie i wyżywienie. Zmarłemu oficerowi ktoś ściąga z nóg oficerskie buty a mając trudności, przecina cholewę buta, ślady pozostały na nodze. Taki element musiał być opanowany i ujęty w karby dyscypliny wojskowej, co nie było sprawą łatwą.

Jako Szef Stacji Zbornej w Czok Paku i w Guzarze, osobiście składałem imienne wykazy zgłaszających się oficerów sztabowych, ludzi nauki i tych którzy zajmowali wyższe stanowiska, oni w pierwszej kolejności byli przyjęci. Nikt nie pytał kto do jakiej partii należał i jakich był przekonań politycznych. O przyjęciu decydowali lekarze.

Żołnierz Polski wykazał swą krwią, nie tylko wartość bojową i moralną. Nie byłoby rzeczą sprawiedliwą by mierzyć wszystkich na miarę autora *Wspomnień*.

Łączę należne wyrazy uszanowania,

Józef OSIŃSKI



Jesień, 1968.

Szanowny Panie Redaktorze,

Dwuletnie wędrówki po bezdrożach afrykańskich uniemożliwiły mi nie tylko wysłanie listu do *Kultury*, ale nawet czytanie jej wydawnictw. Obecnie, po zapoznaniu się z treścią ogłoszonych w tym czasie w *Zeszytach Historycznych* wypowiedzi, nadsunęło mi się kilka uwag na temat wydarzeń, związanych ze współpracą polskiego Londynu z konspiracją w Polsce w latach drugiej Wojny Światowej.

Pierwszym tematem będzie kontynuacja mojej polemiki z inż. Siemaszko o pracy Oddziału Specjalnego w Londynie. Przede wszystkim chcę zapewnić inż. Siemaszko i czytelników tej polemiki, że nie „wykazuję silnego zacietrzewienia politycznego” (Z.H. Nr 8, str. 187) w obronie rządu Mikołajczyka, ani że nie „rekrutuję się ze środowiska legionowego uprzedzonego do gen. Sosnkowskiego” (Z.H. Nr 8, str. 203), ale tak jak inż. Siemaszko interesuję się sprawami już historycznymi, a jeszcze drażliwymi dla żyjących uczestników tych działań w okresie wojny i bez-

pośrednio po wojnie. Z tej też racji nie powinno dziwić czytelników, że pisząc zagranicą nie podaję mego nazwiska, gdyż pozwala mi to uniknąć trudności w zbieraniu materiałów, na jakie napotyka inż. Siemaszko (Z.H. Nr 12, str. 112-14).

W poprzedniej mojej wypowiedzi wyszedłem z założenia — prawdopodobnie niesłusznego — że inż. Siemaszko jest zwolennikiem całkowitego zwolnienia z odpowiedzialności Naczelnego Wodza za podjęcie decyzji wywołania Powstania Warszawskiego. Niezwykle cenne są stwierdzenia w tej sprawie inż. Siemaszki: „w bezpośrednim komunikowaniu się z dowódcą A.K. (gen. Sosnkowski) ograniczał się jedynie do wskazówek i ostrzeżeń” (Z.H. Nr 8, str. 202). Tak było rzeczywiście, najpierw uzgadniano decyzje Naczelnego Wódz - Rząd, a następnie słyłasiemcowe „wskazówki i ostrzeżenia” gen. Sosnkowskiego do Komendy Głównej A.K. Do tego systemu dowodzenia — odmiennego od stosowanego przez gen. Sikorskiego — z trudem przyzwyczajała się Komenda Główna A.K. Tak samo trudno jest przewidzieć jak zachowałby się Naczelnny Wódz, będąc we Włoszech, gdyby był dokładnie informowany (Z.H. Nr 8, str. 203), jak również trudno jest przewidzieć co postanowiłby gen. Sosnkowski będąc w Londynie, u źródła napływających wiadomości. A może Naczelnny Wódz nie chciał być dokładnie poinformowany, skoro na wyraźny rozkaz zwierzchnika Sił Zbrojnych, prez Raczkiewicza nie wracał do Londynu?

Bardzo ciekawe dokumenty przytoczył inż. Siemaszko w *Zeszytach Historycznym* Nr 8, str. 196-197, tylko szkoda, że nie wyciągnął z nich wniosków do końca. Komenda Główna A.K. potwierdziła odbiór poczty gen. Okulickiego (poczta Nr 7) przed 9 maja 1944, a gen. Okulicki wyraźnie się ucieszył, że jest już ona w kraju (Z.H. Nr 8, str. 197) jak wynika z depeszy Sopii — 756 — z dn. 16 maja 1944. W poczcie tej były sugestie — *nieuzygodnione* z Rządem — które przybrały w lipcu 1944 obraz zawarty w projekcie Komendy Głównej A.K. stworzenia pod kierownictwem gen. Okulickiego nowej organizacji konspiracyjnej pod nazwą „Nie” (Niepodległość). Można się spierać czy to była sugestia słuszna, czy też nie, ale nie można wyciągać wniosku, że „gen. Okulicki został oddany do dyspozycji dowódcy A.K. bez żadnych zastrzeżeń i bez żadnych ubocznych zadań” (Z.H. Nr 8, str. 198). Są to sprawy, które bez trudu da się ustalić na podstawie aktów b. Oddziału Specjalnego.

„Z datami p. K. nie może sobie poradzić” — pisze inż. Siemaszko (Z.H. Nr 8, str. 202). Jest tu już wyraźne nieporozumienie, a być może błąd z mojej strony, że nie napisałem wyraźnie o co tu chodzi, że decyzja Naczelnego Wodza powinna była dojść do Warszawy w dniach 18-25 lipca 1944. Druga część telegramu Nr 406 gen. Bora zawierała decyzję „czujność do powstania dnia 25 lipca godz. 001”. Gen. Tatar, znający mechanizm działania zarządzeń w konspiracji, poinformował gen. Kopańskiego, gen. Kukiela i prez. Raczkiewicza, że odwołanie tej decyzji jest niereal-

ne; w wypadku odwołania bowiem zamieszanie w dowodzeniu oddziałami mogłoby wywołać nieskoordynowany wybuch walk i w konsekwencji klęskę oddziałów powstańczych. Znając to naświetlenie stwierdziłem w poprzednim liście, że zakaz rozpoczęcia powstania powinien być dojść do gen. Bora przed 25 lipca, a nawet wcześniej, by nie dopuścić do ogłoszenia „czujności do powstania”. Jeśli się mylę, niech wyjaśnią to kompetentniejsi ode mnie członkowie Armii Krajowej.

W sprawie systemu korespondencji radiotelegraficznej więcej niż ja wyjaśnił kpt. inż. Popkiewicz, mogę tylko dodać, że płk. Hańcza z Bazy Nr 11 mógł swobodnie prowadzić i prowadził korespondencję z Komendą Główną A.K. i nie tylko w sprawach zrzutów.

„O ile mi wiadomo cały system szyfrowy używany przez Oddział Specjalny i Kraj został opracowany przez kpt. Jagiełłę z Oddziału Specjalnego” (Z.H. Nr 8, str. 192). To twierdzenie p. Siemaszko jest w stu procentach słuszne. System, a nawet systemy szyfrów, a raczej rodzaje — bo Oddział Specjalny używał paru rodzajów — opracowywał w Londynie Wydział Szyfrów Oddziału Specjalnego, kierowany przez kpt. Jagiełłę. Ale w systemach tych istotną rolę odgrywały klucze — odrębne na każdy dzień i każdy telegram — a ich układ decydowali nadawcy i odbiorcy w pewnych sprzężeniach, np. Komenda Główna A.K. — Oddział Specjalny wspólne hasło i klucz; Komenda Główna A.K. — Okręg A.K. inne hasła i inne klucze; Oddział Specjalny — Baza 11 inny zestaw haseł, itd. Inż. Siemaszkę zmyliło to, że niektóre telegramy ze wschodnich okręgów Komenda Główna A.K. bez zmiany redakcji, zmieniając tylko klucze szyfrowe, przekazywała w okresie kwiecień-lipiec 1944 do Oddziału Specjalnego; te treści były znane wcześniej, zaś pozostałe i bieżąco nierozszyfrowane z powodu braku właściwych haseł i kluczy zostały rozszyfrowane w końcu 1944 roku metodą tzw. „roz-bicia” szyfru, co wymagało wiele czasu i cierpliwości.

Kpt. Jagiełło, znając ogólne zasady systemu, miał zadanie ułatwione a i to nie rozszyfrował całego materiału; o ile się orientuję, przekroczył jednak 80 procent zgromadzonej w 1944 korespondencji. Kpt. Jagiełło jest w Polsce, ale jego współpracownicy, a było ich kilkunastu, są poza krajem i mogliby wiele wątpliwych szczegółów wyjaśnić.

Chciałem jeszcze zapewnić inż. Siemaszko, że nie czuję się dotknięty żadnym z jego sądów o mnie, bo po przeczytaniu 12 nru *Zeszytów Historycznych* z opisem sprawy Retingera doszedłem do wniosku, że kieruje nim jedynie chęć ustalenia prawdy historycznej. W artykule tym inż. Siemaszko zgromadził dużą ilość prawdziwego materiału historycznego, ale są też luki i pewne nieścisłości. Ze sprawą tą zetknąłem się na początku maja 1944 roku, gdy mjr. Utnik, zastępca szefa Oddziału Specjalnego i mjr. dypl. Krzyżanowski, szef Wydziału „A” Oddziału Specjalnego, prowadzili z polecenia gen. Tatara poszukiwania treści de-

peszy wysłanej do Komendy Głównej A.K. w sprawie Retingera. Pomagałem im w uporządkowaniu aktów tej afery i widziałem dokumenty, które później w jednej zalakowanej teczce spoczęły w kasie pancерnej mjr. Utnika. Nie jest wykluczone, że Aleksander Skarżyński w Warszawie pisząc „Przyczyny polityczne Powstania Warszawskiego” mógł mieć dostęp do tych dokumentów lub ich fotokopii. Podam tu szereg szczegółów, które dobrze zapamiętałem, a które uzupełnią i uściślą przebieg wypadków.

Zastępca Szefa Oddziału Specjalnego, mjr. dypl. Marian Utnik, odleciał w końcu listopada 1943 r. wraz z płk. Perkinsem z S.O.E. do Bazy S.O.E. pod Algierem, wyposażony w pisemne pełnomocnictwo Szefa Sztabu Naczelnego Wodza, gen. Kopańskiego, do regulowania wszystkich spraw zazębionych ze współpracą z Krajem na odcinku wojskowym. Było to związane z projektami Anglików utworzenia szerokiego frontu inwazji na Bałkanach (Jugosławia i Grecja) oraz wzmoczenia akcji konspiracyjnej w północnej Italii, na Węgrzech i w Polsce. W bazie S.O.E. płk. Perkins i mjr. Utnik oczekiwali na dyspozycje z Teheranu, gdzie w tym czasie odbywało się spotkanie Wielkiej Trójki. Jak wynikało z listu mjr. Strawińskiego, pracownika bazy Oddziału Specjalnego pod Brindisi, do mjr. Krzyżanowskiego, szefa Wydziału „A” w Oddziale Specjalnym — mjr. Utnik przybył do Bari we Włoszech już w dniu 7 grudnia 1943 r. Odlatując do Włoch mjr. Utnik zabrał instrukcję szyfrową — kod — która umożliwiała mu przekazywanie przez radiostację „Mewa” telegramów do Oddziału Specjalnego nieczytelnych dla kpt. Oranowskiego i szyfrantów bazy Nr 11. Przewidziane to było na wypadek nawiązywania nowych kontaktów z organizacjami titowskimi i greckimi. Ten kod wykorzystał mjr. Utnik w telegramach w sprawie Brzozy-Retingera. Mjr. Strawiński w połowie grudnia pisze do mjr. Krzyżanowskiego: „Marian nareszcie dopłynął. Oblewaliśmy włoskim winem podwójną uroczystość przybycia i imienin Mariana. Dwa dni spędził na dyskusjach z Okulickim i Kryzarem a jutro przenosi się do Orana”. Należy wyjaśnić, że pod Brindisi powstały dwie bazy Oddziału Specjalnego: baza Nr 11 pod komendą kpt. Oranowskiego (Oran-Zora), oraz baza Nr 10 pod komendą płk. dypl. Leopolda Okulickiego, a faktycznie prowadzona przez mjr. Kryzara z Oddziału Specjalnego (baza szkolenia skoczków zwerbowanych przez płk. Okulickiego na terenie Egiptu, Palestyny i Iraku w porozumieniu z gen. Andersem).

Jak z tego wynika mjr. Utnik znalazł się na terenie bazy Nr 11 nie 15 stycznia 1944 r., a o miesiąc wcześniej, tj. około 12-15 grudnia 1943 r. Toteż w momencie gdy ppłk. Roper-Coldbeck z S.O.E. przywozi Retingera do bazy S.O.E. w Monopoli (między Bari i Brindisi) oraz list premiera Mikołajczyka do Komentanta Bazy Oddziału Specjalnego (tj. kpt. Oranowskiego) — mjr. Utnik jest już dobrze zorientowany w terenie, uregulował

pracę baz Nr 10 i 11 i zorganizował współpracę dowództwa S.O.E. w Monopoli z bazami Oddziału Specjalnego.

Ppłk. Roper-Coldbeck nie ma wątpliwości, że pominąć mjr. Utnika nie można i jemu powierza sprawę wysłania do Polski emisariusza „Brzoza”. Kpt. Oranowski jest częściowo poinformowany, jak to wynika z telegramu Zory Nr 182 (Z.H. Nr 12, str. 67). Ale w tym samym telegramie jest część zakryptonimowana przez mjr. Utnika pod Nr. 4466 z dn. 28 stycznia 1944. Jest to pierwsza informacja w sprawie Brzozy, ale kod przygotowany na inne okoliczności spowodował pomieszanie nazwisk Mikołajczyka i Mercika (ppłk. Mercik — kierownik placu w Kairze); stąd telegram ppłk. Protasewicza do mjr. Utnika 1. dz. 750 z posądzeniem ppłk. Mercika o nielojalność, i próbą zaalarmowania jego zastępcy por. Lepiankiewicza o wypróbowanej lojalności (Z.H. Nr 12, str. 67-68). Gdy mjr. Utnik w dniu 1 lutego 1944 telegramem „Mewy” Nr 196 wyjaśnił nieporozumienie, telegram jego Nr 4466 z 28 stycznia 1944 staje się w pełni zrozumiały. Na co liczył premier Mikołajczyk, a na co liczyli Anglicy? Premier Mikołajczyk na pewno był poinformowany, że na bazie włoskiej jest mjr. Utnik, ale znajomość Utnika z min. Kotem i przyjaźń z ludowcem dr. Janem Jaworskim mogły sugerować zachowanie neutralnej postawy Utnika w tej aferze. Anglicy zaś, jak wykazało późniejsze zachowanie się kpt. Oranowskiego i jego afery finansowe z pracownikami S.O.E., byli pewni lojalności kpt. Oranowskiego i zastosowania się ściśle do instrukcji.

Telegram mjr Utnika Nr 4466 zawierający kilkadziesiąt słów, wyraźnie określał, że jest to zadanie dla emisariusza angielskiego, a tylko pod firmą Mikołajczyka, bo w treści telegramu podaje że Kabel będzie opóźniał by zyskać na czasie. Oranowski o tym samym pisze w telegramie Nr 182 („Karawać robi trudności”), wysłanym równocześnie z telegramem mjr. Utnika. Kabel-Karawać współdziałał z mjr. Utnikiem, wątpliwe by to robił przeciw premierowi, który go darzy zaufaniem i każe mu się połączyć z Brzozą.

Prawdziwe nazwisko Brzozy zjawia się już w telegramie z dn. 3 lutego 1944. Kabel-Karawać zostaje oddany Anglikom do Monopoli w dniu 2 lutego 1944. Kto mjr. Utnikowi wyjawiał nazwisko Retingera? Ppłk. Roper-Coldbeck? Notatka mjr. Utnika w papierach, do których miałem dostęp, może rzucić trochę światła na tę sprawę. 31 stycznia 1944 r. Utnik rozmawiał z por. Zubrzyckim (por. Jerzy Zubrzycki, pracownik Oddziału Specjalnego, kuzyn Retingera), który poinformował go o bieżących pracach w Centrali. Na pytanie co słysząc u stryja i co robi obecnie, Zubrzycki powiedział Utnikowi że stryj jest zdrowy i wyjeżdża do Ameryki Południowej. Wydaje się, że ta rozmowa ze świeżo przybyłym z Londynu do Bazy por. Zubrzyckim uspokoiła Utnika i pewnie sterowanego przez Utnika skoczka, por. Karawacia. Brzoza to nie Anglik, więc można być spokojniejszym, ale mjr. Utnik jest ostrożny i w telegramie Nr 202 z dn. 3 lutego podru-

ca Centrali pytanie: „Czy Retinger jest w Londynie?” — co dla ppłk. Protasewicza może oznaczać tylko jedno: „Poszukajcie Brzozy wśród Polaków”.

Co się w tym czasie działo w Londynie w Prezydium Rady Ministrów, a co w otoczeniu Naczelnego Wodza, można się domyślać jedynie z dalszego biegu wypadków. W Oddziale Specjalnym sprawa Brzozy odżyła po przyjeździe z kraju do Londynu gen. Tabora (Tatara).

Gen. Tatar przybył do Londynu w końcu kwietnia 1944 r. i już w kilka dni po przybyciu zrobił zarzut ppłk. Protasewiczowi i mjr. Utnikowi, że wysłali do Kraju telegram płk. Demela do płk. Iranaka, polecający przeszkodzenie misji Retingera. Telegram ten, według opowiadania gen. Tabora, miał być nadany z Londynu, a płk. Iranek referował jego treść gen. Borowi w obecności gen. Pełczyńskiego, gen. Tabora i płk. Rzepeckiego. Płk. Iranek domagał się akceptacji tej decyzji przez swoich przełożonych krajowych. Akceptacji takiej nie uzyskał, ale gen. Tatar chciał z treścią tego telegramu zapoznać generałów Kopańskiego i Sosnkowskiego, gdyż nie wierzył by płk. Demel mógł działać bez ich zgody. Płk. Protasewicz stwierdził wobec gen. Tabora i mjr. Utnika, że nic o takiej depeszy nie wie. Mjr. Utnik, wychodząc z założenia że nadany telegram przez Ośrodek Radiowy Oddziału Specjalnego musiał zostawić ślad, wraz z mjr. Krzyżanowskim i ze mną zorganizował szczegółowe poszukiwania.

Wynik był następujący. Porównanie nrów stacyjnych telegramów nadanych przez Ośrodek Radiowy w dniach od 28 stycznia do 1 marca 1944 roku z numeracją aktów w Dzienniku Podawczym Oddziału Specjalnego wykazało, że w początkach lutego (dokładnej daty nie pamiętam) został nadany telegram, którego numer stacyjny nie miał pokrycia w dzienniku Podawczym Oddziału Specjalnego. Z adnotacji w dzienniku stacyjnym ustalono, że telegram ten nie był przekazany dalekopisem z Oddziału Specjalnego, ale przywieziony do Ośrodka Radiowego przez specjalnego gońca. Ośrodek Radiowy przechowywał zaszyfrowane treści telegramów przez trzy miesiące, po czym telegramy palono; w okresie prowadzonych badań telegram ten już był spalony, a więc data jego nadania musiała być z pierwszych dni lutego. Dalsze badania i porównania z ewidencją w Wydziale Szyfrów Oddziału Specjalnego wykazały, że telegram ten nie był szyfrowany w tym Wydziale. Dopiero rozmowa mjr. Utnika z kpt. Jagiełłą, już poinformowanym czego się szuka, wyjaśniła że kpt. Jagiełło za zgodą ppłk. Protasewicza w pierwszych dniach lutego był w gabinecie płk. Demela w Oddziale Operacyjnym Sztabu Naczelnego Wodza i szyfrował telegram szyfrem specjalnym, nie używanym w Oddziale Specjalnym. Kpt. Jagiełło treści tego telegramu nie znał, gdyż płk. Demel wpisał treść do schematu szyfrowego osobiście i dyktował poszczególne grupy szyfrowe. Telegram ten, jako bardzo pilny, odwiózł kpt. Jagiełło do Ośrod-

ka Radiowego celem nadania przy najbliższym nawiązaniu łączności z Komendą Główną A.K.

Wyniki te zostały zreferowane gen. Tatarowi przez mjr. Utnika, a jaki użytek z tego został zrobiony — mógłby wyjaśnić tylko gen. Tatar i ewentualnie mjr. Utnik.

Płk. Demel mógł swobodnie korzystać z sieci radiowej Oddziału Specjalnego, gdyż po objęciu stanowiska Naczelnego woźdza gen. Sosnkowski zlecił nowomianowanemu szefowi Oddziału Operacyjnego, płk. Demelowi, nadzór polityczny i operacyjny nad Oddziałem Specjalnym. Ppłk. Protasewicz był więc w pewnym zakresie podwładnym płk. Demela. Po przyjeździe do Londynu gen. Tatar, i objęciu przez niego stanowiska zastępcy Szefa Sztabu dla spraw krajowych, płk. Demel przestał pełnić nadzór nad Oddziałem Specjalnym. Odtąd treść wszystkich telegramów wysyłanych do Kraju, do Komendy Głównej A.K., była znana gen. Tatarowi, a prawdopodobnie i ppłk. Utnikowi, który po awansie objął stanowisko szefa Oddziału Specjalnego.

Przesyłając te uwagi, łączę pozdrowienia i wyrazy uznania dla *Zeszytów Historycznych*, a podpisuję zgodnie z pseudonimem nadanym mi przez inż. Siemaszko.

Pan K.

b. pracownik Oddziału Specjalnego



Londyn, 7 listopada 1968.

Szanowny Panie Redaktorze,

W *Zeszytach Historycznych* (Zeszyt cztertnasty) Józef Garliński usiłuje czytelnikom wyjaśnić, że nie on w swej książce „Między Londynem a Warszawą” popełnił szereg błędów, lecz że to ja w wypowiedzi „Szczegóły łączności radiowej między Londynem a Warszawą” podałem fakty, odbiegające od istotnego stanu rzeczy. Wobec tego stwierdzam, że wszystkie moje wypowiedzi oparłem tylko na dokumentach i to wymienionych w jego książce na str. 154, a ponadto na opracowaniu ppłk. inż. Józefa Srebrzyńskiego szefa Łączności Technicznej A.K., pt. „Zagadnienia Łączności Krajowej i Zagranicznej w okresie konspiracji 1940-1944”. Natomiast rozmowy, na podstawie których Garliński usiłuje oprzeć swoje sprostowania, prowadził ze mną tylko, przed audycją „Bitwa w eterze”. W tych rozmowach, a właściwie odpowiedziach na pytania, nie zabierałem głosu w sprawach organizowania i pracy łączności radiowej w Kraju, lecz tylko przedstawiłem w skrócie nasze wysiłki na Zachodzie. W audycji tej nie polemizowałem więc z wypowiedziami K. Bogackiego.

Z całej serii błędów wymienionych w poprzedniej mojej wypowiedzi Garliński wybrał tylko kilka, nazywając je najważniejszymi. Wydaje mi się, że wybór ten dyktowany był raczej możliwością znalezienia jakichś argumentów.

Rozpatrzę kolejno „sprostowania” Garlińskiego w świetle dokumentów.

1. Elementy ruchu

Stwierdzam, że nigdy i nigdzie nie usiłowałem podważyć twierdzeń i opisów wysiłku i osiągnięć łączności radiowej w Kraju i Kraju z Paryżem, Lon-

dynem czy też ich placówkami w Europie. Natomiast staram się prostować nieścisłe dane, naświetlenia lub pominięcia o podobnym wysiłku na Zachodzie.

I tym razem ponowne twierdzenie że „elementy ruchu zostały wymienione na początku roku 1940 pomiędzy Warszawą a Budapesztem bez inicjatywy i pomocy polskich władz wojskowych we Francji „nie zgadza się z faktem opisanym przez ppłk. Srebrzyńskiego, inicjatora i organizatora łączności Kraju z zagranicą. Osoba jego została pominięta w książce, pomimo, że musiał on odegrać poważną rolę w tej łączności gdyż był wybitnym technikiem, z dużym doświadczeniem łączności radio, tak wojskowej jak i na duże odległości na falach odbitych. Był on przecież szefem łączności technicznej A.K. Cytata Garlińskiego pomija stwierdzenie Srebrzyńskiego, że „Pewnej nocy na przełomie styczeń/luty 1940 r., zostałem skontaktowany z kurierem, który przybył z Francji. Spędziliśmy na rozmowie szereg godzin ustalając elementy ruchu dla korespondencji radiowej”. A więc Srebrzyński organizował łączność z zagranicą i on ustalał elementy ruchu z kurierem przybyłym z Francji. Czy Garliński zdaje sobie sprawę co to są elementy ruchu i jak się je ustala? Otóż na elementy ruchu składają się: sygnały wywoławcze stacji, kody służbowe, godziny wołań i częstotliwości nadawcze. Te częstotliwości w stacjach agencyjnych są wytwarzane przez kwarcy. Nie można więc ustalić elementów ruchu bez danych o częstotliwościach kwarców w posiadaniu stacji przeciwnej. Jeżeli więc Srebrzyński twierdzi, że: „Po miesiącu od terminu rozmowy zarządzono nasłuch w marcu 1940 r. W początku tego miesiąca zaczęliśmy odbierać sygnały wywoławcze, na które odpowiadaliśmy”, to chyba jest zupełnie jasne, że

- (a) kurier z Francji przywiózł do Warszawy częstotliwości kwarców w posiadaniu radiostacji w Budapeszcie a otrzymał od Srebrzyńskiego elementy ruchu Warszawy, i
- (b) na podstawie tych właśnie wymienionych elementów ruchu nawiązano łączność.

Czyżby Bogacki wysyłał innych kurierów i nawiązywał niezależnie tę samą łączność co i Srebrzyński?

2. Centrala pod Londynem

Tu znowu Garliński wprowadza czytelnika w błąd, gdyż nigdy i nigdzie nie twierdziłem, że pomysł sieci pośredniczenia i związanej z nią centrali (czy to w kraju, czy pod Londynem) powstał na Zachodzie.

Natomiast twierdziłem podtrzymuję to twierdzenie, oparte na dokumentach w „Historii Baonu Łączności Sztabu N.W.” i „Załączniku Nr 1 do Historii Baonu Łączności”, że projekt centrali pod Londynem powstał w Ośrodku Radio, w Stanmore, w 1941 r. Nie powstał on na żądanie Kraju dla sieci pośredniczenia, gdyż jak wynika z książki pomysł sieci pośredniczenia zaistniał w Kraju dopiero w 1943 roku, gdy centrala pod Londynem już istniała. Żądanie Kraju uruchomienia sieci pośredniczenia wymagało tylko, jak już wspominałem, zwiększenia ilości radiostacji w istniejącej centrali o trzy, tj. *Warta*, *Odra* i *Jacek* oraz przeorganizowania systemu pracy. Natomiast cytowany ustęp mej wypowiedzi odnosi się do całości żądań radiokorespondencji Kraju i Oddziałów Sztabu N.W., a nie tylko do sieci pośredniczenia. Dlatego też w tejże wypowiedzi wymieniłem potrzeby łączności Londynu z Bliskim Wschodem, Afryką i agentami w krajach Europy. Na podstawie tych ogólnych zapotrzebowań budowano najpierw jedną a potem drugą centralę. Dokumenty wymienione przez Garlińskiego potwierdzają dodatkowo, a nie przeczą, ścisłość moich wypowiedzi. I tak, depesza gen. Grota nr 585 z dn. 15. IV. 1943 r. potwierdza, że żądanie sieci pośredniczenia przyszło do Londynu gdy centrala

już istniała a odpowiedź szefa Oddz. Specj. Szt. N.W. donosi o wydaniu zarządzeń wykonawczych, które urzeczywistniono przez uruchomienie trzech wymienionych radiostacji w już istniejącej centrali.

3. Radiostacje we Francji

Garliński usiłuje wmówić we mnie, że twierdziłem iż „błędnie podałem jako by we Francji była tylko jedna radiostacja *pracująca na Kraj* podczas gdy w rzeczywistości były dwie”. Nigdy i nigdzie tak nie twierdziłem, gdyż rzeczywistość „w Paryżu a później w Angers pracowała z krajem jedna radiostacja”. W mojej wypowiedzi napisałem wyraźnie, że: „Pierwsza radiostacja, *Regina*, uruchomiona przez Oddział Inf. Wyw. nawiązuje pierwsze łączności z placówkami w Bukareszcie i Budapeszcie opierając się na istniejącej przed wojną sieci M.S.Z., jak też samego Oddziału Inf. Wyw. Z niej to wyłoniła się druga radiostacja *Angers* pracująca wyłącznie dla sztabu gen. Sosnkowskiego. Od tej pory rozwijają się dwie, niezależne sieci: jedna w dyspozycji Oddz. Inf. Wyw., druga dla łączności z Krajem”. Istniały więc we Francji dwie radiostacje, ale dla łączności z krajem pracowała tylko jedna. Wydaje mi się, że Garliński zapomniał co sam napisał na str. 16: „W ten sposób powstała druga radiostacja, która miała być przydzielona do Prezydium Rady Ministrów (rząd już przebywał w Angers), ale w praktyce przeszła pod całkowitą kontrolę sztabu generała Sosnkowskiego”. Co więc tym razem Garliński chce udowodnić?

4. Powstanie radiostacji we Francji

Mój komentarz w tej sprawie odnosił się tylko do zakwestionowania samej możliwości powstania radiostacji we Francji i jej wystarczająco wczesnego działania bez udziału czy też wpływu gen. Sosnkowskiego. Muszę jeszcze raz stwierdzić, że inicjatorem nawiązania łączności radiowej Zachodu z Krajem i polskimi placówkami w Europie był Oddział Inf. Wyw. w Paryżu i jeszcze przed nominacją gen. Sosnkowskiego na komendanta Głównego Z.W.Z. i przewodniczącego komitetu ministrów dla spraw kraju, radiostacja *Regina* już działała.

Ponadto, jeśli chodzi o drugą część twierdzenia Garlińskiego, : „Gdyby na czele komitetu stał polityk a na czele Z.W.Z.-u wojskowy, poczęto by ze sobą konkurować i toczyć bój kompetencyjny, czego by nikt w kraju nie potrafił wówczas zrozumieć”, to przecież dlaczego Mikołajczyk miał swe radiostacje w Min. Spraw Wewn., utrzymując niezależną łączność radiową z krajem z której to łączności korzystało wielu członków Delegatury Rządu na Kraj?

O ile błędy w książce uważałem za przeoczenia lub nieściśłą interpretację dokumentów lub rozmów, to obecne „sprostowania” zmuszony jestem traktować za przemyślane ignorowanie dokumentów, przez co trudno mi uważać charakter jego książki za dokumentalny.

Z poważaniem,

S. POPKIEWICZ

W czasie druku bież. Zeszytu Historycznego dowiedzieliśmy się o nagłej śmierci w New Yorku, 2. II. 1969, płk. Adama Koca. W 16-tym Zeszycie Historycznym zamieścimy o nim wspomnienie pióra Tadeusza Katelbacha i rozdział z książki przygotowywanej ostatnio przez zmarłego. Tytuł rozdziału: „Na pozycjach pod Sitowiczami”.

SPIS TREŚCI

<i>Do Czytelników</i>	3
<i>Przedpłata na książkę Franciszka Kalinowskiego pt. „Lotnictwo Polskie w Wielkiej Brytanii”</i>	4
Stefan Żeromski: <i>Na plebanii w Wyszkowie</i>	5
Adam Ciołkosz: <i>Broń dla getta Warszawy</i>	15
Peter Raina: <i>Władysław Gomułka</i> (Próba biografii)	45

POWSTANIE WARSZAWSKIE W OBCYCH OCZACH

Józef Matecki: <i>Dziennik Działań Niemieckiej 9 Armii</i>	76
Konstanty Rokossowski: <i>O Powstaniu Warszawskim</i>	130
N. Mar: <i>Skok</i>	143

WSPOMNIENIA

Lesław Jurewicz: <i>Niepotrzebny</i>	150
Edward Puacz: <i>Sprawa granic Polski w układach między P.K.W.N. a ZSSR</i>	197
Dawid Klin: <i>Dwudziesta rocznica likwidacji Polskiej Partii Socjalistycznej</i>	209

DOKUMENTY

Witold Sworakowski: <i>Nieznane listy rosyjskie Józefa Piłsudskiego</i>	213
	253

RECENZJE

Stefan W. Wojstomski: <i>Weygand — Rozwadowski — 1920</i>	221
Tadeusz Nowacki: <i>Z ostatniej półki</i>	224
Piotr Wandycz: <i>Odezwa Rządu Tymczasowego z marca 1917 a interwencja angielska</i>	230

LISTY I POLEMIKI

M. K. Dziewanowski i John Weiss	236
Józef Garliński	237
Franciszek Kalinowski	238
Tadeusz Katelbach (Czytelnicy „Zeszytów Historycznych” o ZECIE)	241
Józef Osiński	242
Pan K. (b. pracownik Oddziału Specjalnego)	243
S. Popkiewicz	249

A C H E V E D ' I M P R I M E R
L E 1 4 F E V R I E R 1 9 6 9
S U R L E S P R E S S E S D E
L ' I M P R I M E R I E R I C H A R D
2 4 , R U E S T E P H E N S O N
P A R I S (X V I I I ^e)

Dépôt légal : 1^{er} trim. 1969

BDIC, Pa.
18. VII. 69

**KSIĄŻKI HISTORYCZNE
W „BIBLIOTECE KULTURY”**

Józef Mackiewicz: Kontra (7 F)

Tadeusz Katelbach: Rok złych wróżb (8 F)

Stanisław Kot: Jerzy Niemirycz (7 F)

Paweł Zaremba: Historia Polski, Tom I (20 F)

**Józef Czapski: Na nieludzkiej ziemi (wydanie drugie)
(wyczerpane)**

Bernard Singer: Od Witosa do Sławka (18 F)

Milovan Džilas: Rozmowy ze Stalinem (wyczerpane)

**Jerzy Mond: 6 Lat temu... (Kulisy polskiego Paźdź-
nika) (wyczerpane)**

**Maria Czapka: Polacy w ZSSR (1939-1942) Antolo-
gia (wyczerpane)**

Witold Jedlicki: Klub Krzywego Koła (10 F)

Stanisław Mackiewicz: Polityka Becka (12 F)

**Wincenty Witos: Moje Wspomnienia, Tomy I/II/III
(87 F)**

Wiktor Sukiennicki: Biała Księga (wyczerpane)

Gustaw Herling-Grudziński: Inny świat (wyczerpane)

Borys Lewickij: Terror i rewolucja (15 F)

January Grzędziński: Maj 1926 (9 F)

**Wacław Lednicki: Rosyjsko-polska entente cordiale
1903-1905 (9 F)**

Wiktor Sukiennicki: Legenda i rzeczywistość (9 F)

**Leon Mitkiewicz: Z gen. Sikorskim na obczyźnie
(23 F)**

**Julian Kułski: Stefan Starzyński w mojej pamięci
(12 F)**

Eugenio Reale: Raporty. Polska 1945-1946. (18,50 F)

17,50 F (dol. 4,-)